



IRRESISTIBLE

CLOVERLEIGH FARMS

TOM 1



Melanie Harlow



Melanie Harlow

IRRESISTIBLE

CLOVERLEIGH FARMS

TOM 1

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



*Moim córkom i tacie,
choć nie wyrażam zgody,
by którekolwiek z nich
prze czytało tę książkę.
Kiedykolwiek.*

Miłość nie ma nic wspólnego z tym, czego oczekujesz – tylko z tym, co dajesz – czyli ze wszystkim.

Katharine Hepburn



Rozdział pierwszy

Mack

Jeden poranek. Tylko tego pragnąłem.

Chciałem mieć jeden poranek dla siebie.

Żeby móc dłużej pospać. Do tego nago. Za zamkniętymi drzwiami sypialni.

I obudzić się, kiedy będę miał na to ochotę. A po przebudzeniu nic nie słyszeć. I móc zrobić coś tylko dla siebie – iść pobiegać, zwalić konia albo znowu zasnąć.

– Tato! Wstawaj!

To nie był ten ranek.

Z jękiem przetoczyłem się na brzuch i zakryłem głowę poduszką.

– Taty tu nie ma – oznajmiłem zduszonym głosem.

Dobiegł mnie chichot, a potem materac się ugiął, kiedy jedna z moich trzech córek wskoczyła na łóżko. Szczerze mówiąc, to dziwne, że żadna nie zajrzała tu wcześniej. Odkąd ich matka odeszła przed kilkoma miesiącami, nie miałem łóżka wyłącznie dla siebie. Czasami przychodziła tu jedenastoletnia Millie z bolącym brzuchem. Albo ośmioletnia Felicity, gdy przyśnił jej się koszmar. Niekiedy czteroletnia Winifred chowająca się przed potworem, który mieszkał pod jej łóżkiem.

A zdarzało się, że przychodziły wszystkie trzy razem.

Jedna z nich właśnie wskoczyła mi na plecy, jakbym był kucykiem, i szarpała mnie za koszulkę.

– Jesteśmy głodne.

To był chyba głos Felicity.

– Znowu? Dopiero co was karmiłem.

– Jest już rano. Ostatnio dałeś nam kolację.

– Niemożliwe, że to już rano. Przecież jest jeszcze ciemno.

– To dlatego, że masz głowę pod poduszką. – Zaśmiała się. – I chrapałeś.

– Millie nie może wam dać płatków?

– Nie chcemy płatków. Chcemy naleśniki.

Westchnąłem.

– Nie umie ich zrobić?

– Nie wie, jak korzystać z kuchenki. Potrzebujemy kogoś dorosłego.

Dorosłego. Byłem jedynym dorosłym w tym domu. Jak do tego doszło?

– A skąd wiecie, że jestem dorosły?

Kolejna fala chichotu.

– Bo jesteś wysoki i masz wielkie stopy. I wąsy. No i nazywasz się tata.

– Już ci mówiłem, że taty tu nie ma.

– To kim jesteś?

Chwyciłem córkę i przewróciłem na plecy.

– Potworem łaskotliwcem!

Felicity piszczała i wiła się, kiedy ją bezlitośnie gilgotałem.

– Ja też tak chcę! – wykrzyknęła Winifred i wskoczyła na łóżko.

Winnie należała do tych nielicznych dzieciaków, które lubiły łaskotki, a już na pewno ogromnie pragnęła fizycznej czułości. Położyła się na plecach blisko Felicity i wystawiła brzuch jak psisko, które chce, żeby je pogłaskać.

Przez chwilę łaskotałem obie, a potem usiadłem na łóżku i podrapałem się w głowę.

– Jesteście nadal w piżamach. To sobota?

– Tak – odparła Felicity.

– To dobrze.

– Masz śmieszna fryzurę – poinformowała mnie.

– Ty też – odparowałem.

Niedawno troszkę samodzielnie „się przystrzygła” – ciachnęła włosy z przodu, żeby mieć grzywkę jak Mavis z *Hotelu Transylwania*. Przez jakiś czas chciała nawet, żeby na nią mówić Mavis. Psychoterapeutka dziewczynek zapewniła mnie, że nie ma powodów do obaw; po prostu córka identyfikowała się z bohaterką, która mieszkała tylko z ojcem.

„Czyli nie jest wampirem?” – spytałem.

Felicity jeszcze nikogo nie ugryzła, ale zaczęła nosić czarne ubrania i poprosiła, bym zrobił jej łóżko w kształcie trumny. To dopiero koszmar.

Terapeutka skwitowała to uśmiechem.

I zapewniła mnie, że Felicity nie jest wampirem.

Millie stanęła w drzwiach sypialni w koszuli nocnej.

– Tato, potrzebuję czarnego kostiumu gimnastycznego na dzisiejszą lekcję baletu, a żaden nie jest czysty.

– O kurde. Na pewno?

– Tak. Sprawdziłam w szufladzie i koszu na brudy. I wrzucasz dwadzieścia pięć centów do słoika, bo usłyszałam przekleństwo.

Skrzywiłem się. Przez ten pieprzony słoik pójde z torbami.

– Zajrzałaś do suszarki?

– Tak. Tam też nie ma.

– Cholera.

– Pięćdziesiąt centów – oznajmiła Felicity.

Dałem jej kuksańca w żebra.

– Dobrze, że moje przeklinanie pozwala ci poćwiczyć matematykę. Millie, sprawdzałaś w pralce? Wczoraj wkładałem do niej ciemne ubrania.

Co znaczyło, że chyba zapomniałem je wieczorem przełożyć do suszarki i trzeba je wyprać jeszcze raz.

– Nie. Tam nie zaglądałam.

– O której ten balet?

Millie przewróciła oczami – zaczynał mnie męczyć ten jej gest nastolatki.

– O tej samej porze co zwykle. O dziesiątej.

– No tak. – Zerknąłem na zegarek na szafce nocnej. Była siódma trzydzieści. – Okej. Zdążę do tego czasu.

– I potrzebuję czegoś na kiermasz ciast dzisiaj po południu.

– Jaki kiermasz ciast?

Znowu wywróciła oczami, tym razem dołożyła jeszcze tupnięcie nogą.

– Tato! Zbieramy pieniądze na wyjazd w ósmej klasie do Waszyngtonu! Mówiłam ci o tym ze sto razy.

Wyskoczyłem z łóżka i podciągnąłem flanelowe spodnie od piżamy.

– Ósma klasa! Kurwa, Millie, jesteś dopiero w szóstej. Ten wyjazd odbędzie się za dwa lata. Nic dziwnego, że ta informacja trafiła do przegródki „zapomnieć natychmiast”. – Podeszedłem do komody i wyjąłem z szuflady bluzę z logo USMC, żeby wciągnąć ją na koszulkę.

Usłyszałem ciężkie westchnienie.

– Tato, wrzucasz do słoika dolara.

– Wcale nie! Było pięćdziesiąt centów.

– Ale za kurę z wu płaci się całego dolara – przypomniała mi Felicity.

– No tak. – Zamilkłem. – Wiecie co? Jest tego warta.

– Co zaniosę na ten kiermasz? – naciskała Millie.

– Nie wiem. Coś wymyślimy.

Pomiędzy zrobieniem prania, upięciem ci włosów w kok, nakarmieniem was czymś, co nie zepsuje wam zębów i nie zabije komórek w mózgu, dowiezieniem cię na balet na czas, zajrzeniem do pracy, wrzuceniem dolara do słoika, zrobieniem tygodniowych zakupów i dopilnowaniem, by każda z was dostała ode mnie dość czasu i uwagi, żeby czuć się bezpieczną i kochaną. A, no i (podeszedłem do okna i wyjrzałem na zewnątrz) odgarnięciem tego śniegu, który napadał przez noc.

Jasny gwint, to był dopiero początek lutego – Dzień Świstaka. Chmury zwiastowały nadejście wczesnej wiosny (jak głosi ludowa mądrość), ale w tej chwili odnosiło się wrażenie, że ta pora roku nigdy tu nie zawita. Zima w północnej części stanu Michigan zawsze była długa i mroźna, z niebem wiecznie zasnutym chmurami i śniegiem do kolan, ale tegoroczna wydawała się szczególnie męcząca. Czy to dlatego, że była pierwszą ze mną w roli samotnego rodzica?

Przenieśliśmy się z dziewczynkami z mojej sypialni na piętrze do kuchni, gdzie nastawiłem dla siebie kawę, wyjąłem z zamrażalnika naleśniki dla Felicity i Winifred, a dla Millie zrobiłem jajecznicę. Usiadły w rzędku przy blacie oddzielającym kuchnię od jadalni. Kiedyś pokoje oddzielała ściana, ale mój przyjaciel Ryan Woods, który mieszkał w tym domu przed nami, przearanżował

kuchnię i nadał jej bardziej nowoczesny, otwarty charakter. Rzadko kiedy jadalśmy przy stole w jadalni. Służył mi on głównie do składania prania.

– Czuć je mrożonką – stwierdziła Felicity, patrząc krzywo na swój naleśnik. – Nie zostały nam żadne muffinki od pani Gardner?

– Zjedliśmy wszystkie – poinformowałem ją i nalałem sok pomarańczowy do trzech szklanek.

Pani Gardner była dziewięćdziesięcioczworoletnią sąsiadką, wdową, która stała się kimś w rodzaju zastępczej babci dla nas wszystkich, odkąd przeprowadziliśmy się do tego domu ubiegłego lata. Uwielbiała piec i często przynosiła nam domowej roboty muffinki i ciasteczka, które szybko znikaly. W zamian dbałem o porządek na jej podwórku, a zimą odgarniałem śnieg z podjazdu i chodnika przed domem. Dziewczynki pielily ogródek, zanosily pocztę do domu i malowały dla niej obrazki, które ona z dumą przyczepiała na lodówce.

– Chcecie banany czy jabłka? – spytałem. Przynajmniej owoce były świeże.

– Banany – odpowiedziały dwie młodsze.

– Jabłko – oznajmiła Millie.

– Ktoś chce bekon?

Wszystkie trzy potaknęły entuzjastycznie. Bacon był jedną z tych nielicznych rzeczy, które wszyscy lubiliśmy.

Pociągnąłem łyk kawy i wrzuciłem kilka plasterków wędzonki na patelnię, następnie pobiegłem do piwnicy, żeby wyprać ponownie ciemne rzeczy, o których zapomniałem wczoraj wieczorem. Przy okazji przełożyłem białe ubrania z suszarki do kosza i zwróciłem uwagę, że wszystko miało wyraźnie różowawy odcień. Wypatrzyłem w koszu wśród białych skarpet i majtek jedną czerwoną skarpetkę.

Świetnie. Tego właśnie potrzebowałem – różowych skarpetek.

Klnąc pod nosem – tym razem nikt mnie nie słyszał – zostawiłem kosz i wróciłem do kuchni. Obróciłem skwierczący bekon na drugą stronę, wypilem jeszcze trochę kawy i przyjrzałem się Winifred, która smarowała sobie usta syropem klonowym.

– To szminka – oświadczyła dumnie.

– Smarujesz sobie także włosy – rzuciła Millie i odsunęła swój stołek od Winnie.

Któraś zrzuciła widelec. Upadł z głośnym brzękiem na podłogę. Kilka minut później czyjś łokieć przewrócił szklankę z sokiem, a ten spłynął z blatu na front szafki. Uprzątnąwszy wszystko (i wrzuciwszy kolejne pięćdziesiąt centów do słoika), pilnowałem Felicity krojącej banana przy naszej małej kuchennej wyspie. Wtem kuchnię zaczął wypełniać dym. Wyłączyłem gaz pod bekonem, zdjąłem patelnię z palnika i otworzyłem okno.

– Faj. Przypalony – marudziła Millie.

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki wdech.

– Nie szkodzi, tatusiu – wtrąciła Felicity. – Lubię zwęglony bekon.

Winifred zakasłała, więc łypnąłem na nią jednym okiem.

– Zakrztusiłaś się?

Pokręciła przecząco głową i sięgnęła po szklankę z sokiem.

– To dobrze. Krztuszenie się jest zakazane. – Przełożyłem przypalony bekon na papierowy ręcznik. – Wygląda na to, dziewczynki, że będziemy dzisiaj jedli superprzypieczony bekon. Przykro mi.

– Och, tatusiu, zapomniałam ci powiedzieć, że Millie zepsuła mi okulary – oznajmiła Felicity, gdy wróciła na swoje miejsce z pokrojonym bananem.

– Nieprawda!

– Prawda. Usiadłaś na nich.

Millie się skrzywiła.

– Może nie trzeba było zostawiać ich na kanapie.

– Może trzeba było patrzeć, gdzie sadzasz swój wielki zad.

– Nie mam wielkiego zadu! Tato, Felicity powiedziała, że mam wielki zad!

– Nikt w tym domu nie ma wielkiego zadu – powiedziałem i postawiłem przed nimi megachrupiący bekon. – Dziewczynki, dokończcie śniadanie. Felicity, za chwilę obejrzę twoje okulary.

Udało mi się nakarmić całą trójkę, naprawić okulary Felicity, sprzątnąć kuchnię, złożyć część prania, ubrać się, odśnieżyć podjazd przed domami naszym i pani Gardner, i uruchomić SUV-a na czas, by zawieźć Millie na lekcję baletu – niemal punktualnie.

– Dobra, jedziemy! – krzyknąłem od drzwi wejściowych.

– Nie jestem uczesana – zawołała Millie, pędząc po schodach w czarnym stroju gimnastycznym i różowych rajstopach, wciąż ze zmierzwionymi włosami.

– A Winnie się nie ubrała – poinformowała Felicity. Siedziała na kanapie w salonie, gdzie grała na iPadzie.

Spojrzałem na Winifred. Leżała na podłodze w piżamie z logo domu Hufflepuff.

– Nie ma czasu. Winnie, wkładaj buty i kurtkę na piżamę. Felicity, szykuj się do wyjścia. Dopilnuj, żebyście obie z Win miały czapki i rękawiczki. Jest lodowato. – Zerknąłem na Millie. – Przynieś rzeczy do czesania w kok. Naniósłbym śniegu, a nie chcę już ściągać z siebie tego gówna.

Felicity wytknęła mi palec, zsuwając się z kanapy.

– Kolejne słowo za pięćdziesiąt centów, tato.

– Gówno to nie przekleństwo – zaproponowałem.

– Mogę to powiedzieć w szkole?

– Nie.

– W takim razie to jest przekleństwo.

Westchnąłem ciężko. Millie schodziła po schodach ze szczotką, gumką do włosów i pudełkiem wsuwek. Po pięciu minutach udało mi się zmusić jej gęste włosy koloru miodu do przyjęcia formy przypominającej kok baleriny. Patrzyłem na efekt swoich wysiłków ze ściągniętymi brwiami.

– Nie wyszło mi to najlepiej, Mills. Muszę to przyznać.

– Zawsze mam najgorszy koczek, tato. Pozostałe dziewczyny się ze mnie śmieją.

Coś mnie zakłuło w piersi.

– Przykro mi. Daję z siebie wszystko.

– Jesteśmy gotowe – poinformowała mnie Felicity. – Buty mnie cisną. Z trudem je wciągnęłam. A Winnie znalazła tylko jedną rękawiczkę.

Zamknąłem na chwilę oczy i wziąłem głęboki wdech.

– Kupimy nowe buty w tym tygodniu, a w tym koszu jest milion rękawiczek. Podaj mi którąś, poproszę.

– Nie będzie pasować.

– To bez znaczenia. Pospiesz się albo twoja siostra się spóźni.

– Spóźniam się co tydzień, więc co za różnica – burknęła Millie i zarzuciła torbę na ramię.

Gdy miała wyjść na dwór, przytrzymałem ją za łokieć.

– Hej, przepraszam. Od tej pory będę się jeszcze bardziej starał dowozić cię tam na czas. Okej?

Kiwnęła potakująco głową.

– Okej.

Puściłem ją, wypchnąłem Felicity za drzwi w za małych butach na stopach, wciągnąłem przypadkową rękawiczkę na dłoń Winnie, po czym wziąłem ją na ręce, wystawiłem na śnieg i zamknąłem za nami drzwi.

W ciągu minionych dziewięciu miesięcy zdarzyły się nam o wiele gorsze poranki, lecz bywały też nieco lepsze – chociaż nie było ich wiele. Dawałem z siebie wszystko, ale niech to szlag, Millie zasługiwała na lepszy kok, Felicity na buty we właściwym rozmiarze, a Winifred na ojca, który przed zabraniem jej z domu pamiętałby o ubraniu jej i usunięciu syropu klonowego z włosów.

Wszystkie trzy zasługiwały na matkę, która by ich nie porzuciła – w tym czasie widziała się z nimi zaledwie dwa razy.

A i mnie przydałby się poranek tylko dla siebie. Taki, kiedy nie byłbym odpowiedzialny za wszystkich wokół. Kiedy poczułbym się jak mężczyzna, a nie tylko rodzic. Kiedy mógłbym przeklinać bez konieczności wrzucania za to drobnych do słoika. I kiedy miałbym szansę przypomnieć sobie, że istnieje życie poza praniem, gotowaniem obiadów i opieką nad dziewczynkami. Czy czyniło mnie to okropnym?

Pewnie tak.

Mimo to...

Jeden ranek. Tylko tego pragnąłem.



Rozdział drugi

Frannie

Pannie młodej do buta przyczepił się papier toaletowy.

Pracowałam akurat w recepcji motelu w Cloverleigh Farms, który para młoda wynajęła na cały weekend. Zauważyłam kobietę, jak wychodzi z toalety w lobby i ciągnie za sobą sześć lub siedem białych listków. Szybko wyskoczyłam zza lady i podbiegłam do niej, zanim zdążyła wejść do restauracji, gdzie odbywało się przejęcie.

– Przepraszam, pani Radley.

Panna młoda, szczupła kobieta po czterdziestce z kasztanowymi włosami, odwróciła się do mnie z uśmiechem.

– To chyba o mnie chodzi, prawda? Będę potrzebowała czasu, by się przyzwyczaić.

Odwzajemniłam uśmiech.

– Gratuluję. Chciałam tylko powiedzieć, że przyczepił się pani papier toaletowy do podeszwy buta.

Spojrzała na swoje stopy – doskonale widoczne, bo cięta ze skosu spódnica w kolorze kości słoniowej sięgała jej zaledwie do kolan.

– O mój Boże. Bardzo dziękuję. Ale wstydu bym sobie narobiła.

– Nie ma za co.

Panna młoda pochyliła się, żeby zdjąć papier. W tym momencie pękło cieniutkie ramiączko jej sukni. Kobieta wydała z siebie zduszony okrzyk, podciągnęła ramiączko i je przytrzymała.

– Mój Boże, jestem w rozszypce! – szepnęła. – A za chwilę nasz pierwszy taniec. Pomocy!

– Proszę się nie martwić. – Wzięłam ją za rękę. – Proszę ze mną. Naprawimy to. – Otworzyłam drzwi za ladą recepcyjną i poprowadziłam ją korytarzem z wejściami do pomieszczeń administracyjnych.

Drzwi do biura mamy okazały się zamknięte. Spróbowałam otworzyć drzwi biura April, mojej siostry – to ona była organizatorką imprez i zawsze była gotowa na każde nieoczekiwane wydarzenie. W tej chwili przebywała w restauracji i nadzorowała podawanie deseru, ale drzwi od biura były otwarte.

Przeszukałam szybko biurko April, ale nie znalazłam niczego, czym mogłabym naprawić suknię, nawet agrafki.

– Kurczę – powiedziałam i zerknęłam na przelęknioną pannę młodą. – Nie włożyła pani przypadkiem do torebki zestawu igieł i nici?

Pani Radley pokręciła głową ze skruszoną miną.

– Nie. Nawet o tym nie pomyślałam.

Zamknęłam górną szufladę biurka.

– Mogę poszukać w jeszcze jednym miejscu, a jeśli i to nic nie da, pobiegnę na górę do swojego mieszkania po agrafkę.

– Och. Pani tu mieszka?

– Tak – odparłam, zamykając za nami drzwi biura April. – Nazywam się Frannie Sawyer. Cloverleigh Farms należy do mojej rodziny.

– Mój Boże, no przecież. – Kobieta szła za mną korytarzem. – Mój mąż James grywa z pani ojcem w golfa. A wczoraj poznałam pani matkę. Cudowni ludzie. Jest was pięć córek, prawda? Którą pani jest z kolei?

– Najmłodszą. Zajrzyjmy tutaj. – Pchnęłam ostatnie drzwi po lewej stronie i zapaliłam światło.

Gdy weszłam do biura Macka, natychmiast poczułam mrowienie w brzuchu. Otaczał mnie jego zapach – męskie połączenie drewna, skóry i węgla drzewnego. Dziwnie to brzmi, ale zawsze uwielbiałam charakterystyczną woń sklepów z narzędziami, a w tym pomieszczeniu tak właśnie pachniało. Lubiłam ten zapach pewnie dlatego, że jako dzieciak chodziłam z tatą do sklepu z narzędziami, a on po wizycie tam zawsze kupował mi lody.

A może chodziło o to, że Mack był przystojny jak diabli, a ja bezustannie snułam fantazje na jego temat...

– To pokój pani taty? – spytała pani Radley, rozglądając się po wnętrzu.

Podeszłam do biurka.

– Nie. Gabinet należy do Macka, dyrektora finansowego. Możliwe, że trzyma tu zestaw do szycia. W ramach dowcipu podarowałam mu go pod choinkę, bo parę razy przyszywałam mu w pracy guzik przy koszuli.

Z lekkim poczuciem winy w związku z tym, że szperałam w jego biurku podczas jego nieobecności, otworzyłam górną szufladę. Zobaczyłam długopisy, ołówki, żółty pisak, kartkę wyrwaną z kolorowanki Disneya, którą podarowała mu pewnie któraś z córek. Były też karteczki samoprzylepne na notatki. Miętówki. Wizytówki z logo Cloverleigh Farms. Wzięłam jedną do ręki.

„Declan MacAllister, dyrektor finansowy”.

Zawsze zapomniałam, że tak naprawdę miał na imię Declan, bo wszyscy mówili na niego Mack, ale podobało mi się jego imię. Czasami wypowiadałam je szeptem w poduszkę.

– To jego córki? – Pani Radley wskazała na zdjęcie stojące na biurku.

Więcej fotografii stało na regale za mną. Mack był takim oddanym tatą. Wiedziałam o tym z pierwszej ręki, bo kiedy żona odeszła od niego w ubiegłym roku – moim zdaniem na pewno zwariowała – opiekowałam się dorywczo jego dziećmi. Dziewczynki były urocze, bystre i słodkie.

A Mack był... wspaniały.

– Tak – odpowiedziałam. – Czyż nie są cudne? Aha! – W głębi szuflady znalazłam mały zestaw do szycia, który mu podarowałam. Wyjęłam go triumfalnie.

Przypomniałam sobie, jak Mack się śmiał i w podzięcie mnie przytulił. Potem długo dochodziłam do siebie. Miał taką twardą klatkę piersiową...

Na twarzy pani Radley odmalował się wyraz ulgi.

– Dzięki Bogu.

Wzięłam nożyczki, wyszłam z biurka i stanęłam za kobietą.

– Chyba nie będzie się pani musiała rozbierać, ale proszę się przez chwilę nie ruszać. Nie chcę pani ukłuć. Nitka biała czy żółta? Przykro mi, ale w zestawie nie ma nici w kolorze kości słoniowej.

– Biała. – Pani Radley czekała, aż nawłokę nitkę. – To on? – spytała, wskazując oprawione w ramkę zdjęcie Macka z córkami, które zrobiłam w czerwcu podczas pikniku dla pracowników. Winifred

siedziała ojcu na barana, a pozostałe dziewczynki wisały na jego muskularnych ramionach. Cała czwórka się śmiała.

Przypomniało mi się, jaki Mack był mi tego dnia wdzięczny, bo zorganizowałam gry i zabawy dla dzieci, pokazałam im wszystkie fajne kryjówki, pozwoliłam moczyć nogi w strumieniu i zabrałam je do stajni, gdzie mogły głaskać zwierzęta. Powiedział wtedy, że od miesięcy nie widział swoich córek takich radosnych, objął mnie i uściskał. (W mojej wyobraźni sytuacja dynamicznie się rozwinęła, ale w rzeczywistości powiedziałam po prostu, że nie musi mi dziękować).

– Tak – odparłam i ostrożnie przytrzymałam koniec ramiączka sukni. – To on.

– Przystojniak.

– Owszem. – Serce zabiło mi żwawiej.

Zaśmiała się.

– Powiedziała to pani z dużą żarliwością. Coś was łączy?

Tylko w marzeniach. Odchrząknęłam.

– Nie.

– Ma żonę? Nie widzę jej na żadnym ze zdjęć.

– Miał. Jest rozwodnikiem i ojcem samotnie wychowującym dzieci.

– A pani ma męża? – dociekała.

Zaśmiałam się.

– Nie.

– Chłopaka?

Pokręciłam głową.

Skinęła w stronę fotografii przedstawiającej Macka z córkami.

– Na pewno dobrze by mu zrobił sobotni wieczór bez dzieci. Powinna go pani gdzieś zaprosić.

– Raczej to on poprosi mnie, żebym się zajęła w sobotni wieczór jego córkami – rzuciłam z goryczą, zakańczając szew.

– Jest pani dużo od niego młodsza?

– Dziesięć lat. Mam dwadzieścia siedem lat, a on trzydzieści siedem.

Moja rozmówczyni zbyła to machnięciem ręki.

– To nic. James jest starszy ode mnie o dwanaście lat. Wiek to tylko liczba.

Może i tak. Choć miałam pewność, że patrząc na mnie, Mack widział dziecko. W ciągu pięciu przepracowanych tu lat ani razu nie dał mi do zrozumienia, że jest inaczej, mimo że oddychałam z trudem, gdy przebywaliśmy w jednym pomieszczeniu.

To był beznadziejny przypadek błędnego lokowania uczuć i doskonale o tym wiedziałam.

Przerwałam nić i upewniłam się, że nie widać szwów mojej robótki.

– Co do pana młodego, lepiej, żeby pani wróciła na salę na ten pierwszy taniec.

– Słusznie. Nie zamierzam mu odpuszczać. Mój mąż panicznie boi się tego tańca. – Popatrzyła na mnie z uśmiechem. – Jak wyglądam?

– Pięknie. Promienieje pani od środka.

– Nie mam szminki na zębach? Plamy z wina na sukni? – Zerknęła na buty. – Papieru toaletowego?

Zaśmiałam się i pokręciłam głową.

– Proszę iść śmiało.

– Bardzo pani dziękuję, Frannie. – Objęła mnie krótko. – Jest pani cudowna.

– Nie ma za co. Proszę dać mi chwilkę, schowam to na miejsce i zaraz panią odprowadzę.

– Trafię sama, spokojnie. – Pani Radley ruszyła w stronę drzwi. – I lepiej się pospieszę. Makaroniki na stole z deserami wyglądały bosko. Nie chcę, żeby zniknęły, nim zdążę je skosztować.

– To ja je robiłam. W razie czego mogę dorobić.

Odwróciła się z otwartymi ustami.

– Pani je robiła? Są przepiękne! I pyszne! Zjadłam jedno takie cudo podczas naszej pierwszej wizyty tutaj. Między innymi to te makaroniki przesądziły o wyborze miejsca na wesele. Wcale nie żartuję!

Uśmiechnęłam się zarumieniona.

– Cieszę się.

– Ma pani prawdziwy talent. Jest pani cukierniczką? Dlaczego więc pracuje pani w recepcji?

Pokręciłam głową.

– Nie jestem cukierniczką. Ale uczyłam się od cukiernika, który tu pracował przed laty. Nazywał się Jean-Gaspard. Był na tyle miły, że tolerował moją obecność w kuchni, a ja zapamiętałam każde jego słowo.

Pani Radley się zaśmiała.

– Opłaciło się. Wstawia je pani do sklepów?

– Nie. Są dostępne tylko tutaj.

– Musi pani rozkręcić własny biznes!

– Może kiedyś – odparłam i wsunęłam igłę do zestawu.

– Na co pani czeka? – zawołała panna młoda i wyrzuciła ręce do góry.

– Sama nie wiem. Uderzenie pioruna? – zastanawiałam się, śmiejąc się z zażenowaniem.

Prawdę powiedziawszy, wyobrażałam to sobie z tysiąc razy – malutki sklepik z kilkoma gablotami wypełnionymi ślicznymi makaronikami w rozmaitych kolorach. Tylko czy odniosłabym sukces? A jeśli asortyment byłby zbyt skromny? A gdyby się okazało, że turystom zależy na karmelu i lodach? Poniosłabym porażkę i straciła masę pieniędzy. Przecież nie znałam się na prowadzeniu biznesu. Byłam tylko dziewczyną uwielbiającą piec.

– Nie mam przy sobie wizytówki, ale po powrocie z Hawajów przyślę pani jedną. Jestem agentką nieruchomości komercyjnych i zdarza mi się również inwestować w lokalne biznesy. Zwłaszcza gdy zakładają je kobiety. Jeśli będzie pani chciała o tym porozmawiać, proszę dać mi znać. W ten sposób będę mogła się odwdziżyć za to, że mnie pani wybawiła przed wiecznym wstydem na własnym ślubie.

– Dobrze – odpowiedziałam, chociaż nie wydawało mi się to realne. – Dziękuję.

Pani Radley uśmiechnęła się do mnie po raz ostatni i zniknęła w korytarzu, a ja zostałam sama w biurze Macka.

Spakowałam zestaw do szycia i wsunęłam do górnej szuflady razem z nożyczkami. Wiedziałam, że powinnam wracać do recepcji, ale nie mogłam się oprzeć pokusie, chciałam posiedzieć chwilę na jego krześle. Usiadłam na wytartej skórze, oparłam ręce na podłokietnikach, zamknęłam oczy i zrobiłam głęboki wdech.

Mack siadał tu codziennie. Czułam się tak, jakbym dotykała pośladkami jego tyłka.

– Frannie, co ty robisz?

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że moja siostra Chloe gapi się na mnie, stojąc w progu. Zerwałam się jak oparzona.

– Nic – rzuciłam szybko i wyszłam z za biurka. – Tylko czegoś szukałam.

– W biurze Macka?

– Tak. – Zgasiłam światło, wyszłam na korytarz i zamknęłam drzwi. – Pannie młodej pękło ramię sukni, a Mack trzyma w biurku zestaw do szycia. Pomogłam jej.

– No tak. Widziałam, jak szła tędy pospiesznie. – Chloe zerknęła za siebie przez ramię. – Słuchaj, widziałaś tatę? Jest tu dzisiaj?

– Wcześniej był. Nie ma go w restauracji? – Ruszyłam w stronę recepcji.

– Nie. Może poszedł się położyć. Ostatnio jest bardzo zmęczony. Martwię się o niego.

– Ja też – przyznałam. Otworzyłam drzwi na końcu korytarza i przepuściłam Chloe. – Powinien trochę zwolnić.

– Zgadzam się. Szkoda, że mi nie pozwala... – Westchnęła. – Nigdy nie pozwoli.

– Na co?

– Nieważne. To nic takiego. Wychodzę.

– Okej. Dobranoc.

Patrząc za nią, starałam się stłumić poczucie zawodu. Chloe się przede mną nie otworzyła. No, ale to nic nowego. Mimo że była mi najbliższa wiekiem i tylko o pięć lat starsza, nigdy nie byłyśmy szczególnie zżyte.

Część winy za ten stan rzeczy zrzucałam na uwagę, jaką mi okazywano w dzieciństwie z powodu problemów z sercem. Ona była jeszcze dzieckiem, kiedy przyszłam na świat. Wymagałam uwagi i troski, a także trzech operacji na otwartym sercu przed ukończeniem dziesiątego roku życia. Może w tym czasie jej potrzeby ignorowano?

A może chodziło o różnicę wieku? Zawsze z czegoś wyrastała, gdy mnie zaczynało to interesować – z Barbie, bransoletek przyjaźni,

boys bandów. Nigdy się w tych tematach nie zgrywałyśmy, a Chloe wyjechała na studia, zanim ja zaczęłam liceum.

Często żałowałam, że nie jest między nami inaczej, to znaczy między mną a resztą rodzeństwa. Ludzie nazywali nas „siostrami Sawyer”.

Najstarsza Sylvia mieszkała z mężem i dwójką dzieci w dużym pięknym domu niedaleko Santa Barbara. Nigdy jej nie odwiedziłam, ale zamieszczała mnóstwo zdjęć na portalach społecznościowych z hasztagami w rodzaju #szczęściara, #moje_życie i #wdzięczna. Wszystkie moje siostry były piękne, ale Sylwią uważałam za niesamowitą piękność. Jej mąż Brutt był bankierem inwestycyjnym, atrakcyjnym człowiekiem sukcesu, dzieci mieli urocze i bystre i zdawali się wieść idealne życie. Dlatego zawsze mnie trochę dziwiło, że Sylvia nie uśmiechała się na żadnym ze zdjęć.

April miała trzydzieści pięć lat i własne mieszkanie w centrum Traverse City niedaleko Cloverleigh. Po studiach przeniosła się do Nowego Jorku, gdzie pracowała przez siedem lat. Potem wróciła do domu i zajęła się planowaniem eventów, aby przekształcić Cloverleigh Farms w miejsce luksusowych wesel w rustykalnym otoczeniu. Miała niesamowite oko do dizajnu oraz umiejętność przewidywania trendów. Romantyczna jak ja – i żyjąca ślubami – nie miała męża, co trochę mnie zaskakiwało, ale każdą wzmiankę matki na ten temat zbywała wzruszeniem ramion i oznajmiała, że jeszcze nie znalazła właściwej osoby.

Meg, nasza średnia siostra, miała trzydzieści trzy lata i mieszkała w Waszyngtonie. Zawsze z wielką pasją opowiadała o ważnych dla niej sprawach – od zapobiegania okrucieństwu względem zwierząt poprzez walkę o prawa kobiet po zwalczanie biedy. Ukończywszy studia prawnicze, podjęła pracę dla ACLU*, ale obecnie pracowała dla senatora. Była tak zajęta, że rzadko zaglądała do domu. Prawdopodobnie nadal mieszkała ze swoim chłopakiem, kimś ważnym w rządowym czymś tam, ale nie byłam tego pewna.

Chloe, na co dzień mieszkająca w Traverse City, zajmowała się marketingiem i PR Cloverleigh, pomagała też zarządzać degustacjami win. Była ambitna, bystra i twórcza, zawsze miała nowe pomysły i harowała jak wół. Uważałam, że mama i tata nie

doceniali pracy, jaką wykonywała. Zastanawiałam się, czy to przez to, że była naprawdę trudną nastolatką – niepokorną i upartą, bezwzględnie łamiącą zasady, uwielbiającą przesuwać granice i czasami wypowiadającą się bez zastanowienia. Stanowiła moje przeciwieństwo. Nawet w dorosłości często spierała się z rodzicami i nigdy się nie poddawała. Żałowałam, że nie jestem taka jak ona.

Jak którakolwiek z sióstr. Sylvii zazdrościłam szczęśliwego małżeństwa i rodziny, April pewności siebie i kreatywności, Meg jej żarliwej pasji, a Chloe wygadania... Wydawały mi się nieustraszone. Czasami miałam wrażenie, że jestem jedną z sióstr Sawyer tylko z nazwy. Jak by nie było, tylko ja nie wyfrunęłam z gniazda, nawet na studia.

Nie chodziło o to, że nie chciałam wyjechać jak moje siostry, ale rodzice, zwłaszcza matka, zachęcali mnie do nauki lokalnie, żebym mogła mieszkać w domu. „Dzięki temu będziesz miała blisko lekarzy, których znasz. Będziesz się też czuła swobodniej i mniej stresowała. Wiem, że uważasz, że sobie poradzisz, ale po co ryzykować”, argumentowała.

Ile razy w życiu słyszałam te słowa? Tysiąc? Milion? Matka kierowała je do mnie bezustannie, zawsze wtedy, kiedy wizja zrobienia czegoś przeze mnie budziła jej dyskomfort. A ja mogłam na nie odpowiedzieć na wiele sposobów.

„Jestem dorosła i chcę sama o sobie decydować”. „Mam dość tego, że traktuje się mnie, jakbym była ze szkła”. „Nie chcę na koniec mieć na koncie zero błędów i tysiąc powodów do ubolewania”.

Nie powiedziałam na głos żadnego z tych zdań.

W głębi duszy wiedziałam, że rodzice mnie chronili, bo bardzo mnie kochali. W sumie nie miałam na co narzekać. Uwielbiałam farmę, motel i pobliskie miasteczko Hadley Harbor. Nie wyobrażałam sobie życia gdzie indziej. Miałam tu własny apartament oferujący dużo prywatności i niczego mi nie brakowało. Praca w recepcji nie należała do ciężkich, miałam dużo czasu, by piec, lubiłam poznawać nowych ludzi, witać gości, prezentować im naszą ofertę. Znałam to miejsce jak własną kieszeń.

Oczywiście byłoby miło mieć więcej przyjaciół w swoim wieku, ale mieszkaliśmy na wsi, gdzie młodzi ludzie, zwłaszcza zimą, nie uskarżali się na nadmiar ekonomicznych lub towarzyskich

możliwości. A przez to, że często opuszczałam szkołę i miałam zaległości z powodu operacji i hospitalizacji – nie wspominając o obawach rodziców dotyczących możliwych infekcji – matka postanowiła, że po drugiej klasie przejdę na nauczanie domowe, więc brakowało mi też szkolnych przyjaciółek.

Miałam jednak rodziców, siostry i ludzi, z którymi pracowałam. W letnim sezonie turystycznym, gdy w motelu i miasteczku roiło się od ludzi, przydarzyło mi się nawet kilka romansów. Zdecydowanie nie byłam niewinnym jagniątkiem, za jakie rodzice mnie uważali. Przypuszczałam, że przelotne poczucie samotności było niską ceną za tak komfortowe życie, jakie wiodłam.

Mimo to...

Wsunęłam dłoń do tylnej kieszeni czarnych spodni, które nosiłam w pracy, i wyjęłam wizytówkę.

Declan MacAllister.

Fajnie by było móc to życie z kimś dzielić.

* *American Civil Liberties Union* – amerykańska organizacja non profit, której celem jest ochrona praw obywatelskich gwarantowanych przez konstytucję.



Rozdział trzeci

Mack

Mój budzik zadzwonił kwadrans po szóstej, jak zawsze. Wskoczyłem pod prysznic. O szóstej trzydzieści byłem ubrany do pracy i poszedłem na górę obudzić dziewczynki.

Zajęło mi to trochę czasu, ale w końcu udało mi się wciągnąć je w szkolną rutynę i ten dzień przebiegał z militarną wręcz precyzją.

Millie i Felicity wzięły prysznic wieczorem i przygotowały ubrania przed pójściem spać, więc musiałem tylko dopilnować, żeby się w pełni obudziły, a potem poszedłem budzić Winifred. Mała budziła się wolno, dlatego zawsze pomagałem jej przebrać się z piżamy w ubranie do przedszkola. Podobnie jak siostry przygotowała je wieczorem, więc zazwyczaj odbywało się to szybko, zwłaszcza po tym, jak przestała się w nocy moczyć.

Za kwadrans siódma byłem na dole i podawałem śniadanie, popijając kawę. O siódmej dziewczynki jadły, ja zaś pakowałem im przekąski i butelki z wodą, jak też odcinałem skórki od kanapek, jednej z pieczywa żytniego z masłem orzechowym i marmoladą, drugiej z białego chleba bezglutenowego z masłem migdałowym i miodem. Nie mieściło mi się w głowie, dlaczego Millie wciąż się upierała przy diecie bezglutenowej – przecież to był wymysł matki. Czy w ten sposób czuła, że utrzymuje z nią kontakt? Winnie miała zjeść lunch w domu z opiekunką po powrocie z przedszkola. Wpół do ósmej staliśmy na przystanku szkolnego autobusu. Za dwadzieścia ósma pocałowałem je na do widzenia, powiedziałem, że je kocham, i życzyłem im miłego dnia. Z miny Millie wywnioskowałem, że to już ostatnie chwile, gdy pozwala na publiczne okazywanie sobie czułości, ale zamierzałem torturować ją tak długo, jak tylko zdołam. Dziewczynki nie miały matki ani dziadków (moi rodzice przed laty przenieśli się do Arizony, a rodzice

Carli mieszkali w Georgii), moja siostra Jodie mieszkała z rodziną w oddalonym o dwie godziny drogi Petoskey. Dlatego na mnie spoczywał obowiązek dbania o to, by te dziewczęta wiedziały, jak bardzo są kochane, i jeśli spieprzę jakikolwiek aspekt bycia rodzicem samotnie wychowującym dzieci, to na pewno nie ten. Nie ich wina, że nie potrafilismy się dogadać z ich matką.

O ósmej jechałem do Cloverleigh, cholernie z siebie zadowolony. Nikt nie płakał, nie kłócił się, nie rozlał soku. Nikt nie przypomniał mi w ostatniej chwili o tym, że zapomniałem podpisać jakąś zgodę albo wysłać pieniądze, nikt nie prosił, żebym uczestniczył w roli opiekuna w jakiejś wycieczce, w której nie chciałem brać udziału, i byłem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewien, że wszystkie trzy umyły zęby. Nie udało mi się jeszcze kupić nowych kozaków dla Felicity, za to znalazłem zgubioną rękawiczkę.

– Tak jest, kurwa. Jestem świetny – powiedziałem do siebie, sącząc kawę z kubka turystycznego, który Felicity kupiła mi pod choinkę. Był ozdobiony zdjęciem kamienia Petoskey i napisem „Tato, jesteś jak skała”.

Pociągnąłem kolejny łyk z kubka i przypomniało mi się, jak bardzo się zdziwiłem, kiedy każda dziewczynka wręczyła mi prezent zapakowany idealnie w papier, którego nie poznałem. Jak udało im się kupić prezenty beze mnie?

Później Felicity wygadała się, że to Frannie Sawyer pomogła im wybrać kilka drobiazgów dla mnie w internecie pewnego popołudnia, kiedy się nimi opiekowała. Podała swój adres, a potem przywiozła te rzeczy, żeby córki mogły je zapakować i wsunąć pod choinkę. Frannie taka właśnie była, chętnie przystępowała do akcji, kiedy ktoś czegoś potrzebował, zawsze z uśmiechem na ustach. Zeszłego lata to ona zaproponowała, że będzie pracowała krócej w motelu, by mi pomóc w opiece nad dziećmi po odejściu Carli. Z wdzięczności prawie się przed nią rzuciłem na kolana. Była dla mnie darem niebios.

W Boże Narodzenie kupiłem dla niej bombonierkę, którą dziewczynki jej wręczyły na przyjęciu dla pracowników. Tego wieczoru Frannie podarowała mi mały zestaw do szycia, a ja miałem poczucie winy w związku z tym, że nie podpisałem się na wizytówce dołączonej do czekoladek.

Tamtego wieczoru wyglądała śliczniej niż zwykle i ładnie pachniała. Odruchowo ją objąłem (wypiłem wcześniej kilka piw) i pomyślałem o tym, ile to czasu upłynęło, odkąd trzymałem kobietę w ramionach albo znalazłem się na tyle blisko, by poczuć zapach jej skóry, gdy odwzajemniała uścisk. Nie przyjaźniłem się z żadną kobietą poza tymi, które znałem z pracy, i z nikim się nie spotykałem. Moment bliskości z Frannie wprowadził moje zmysły w szok. Pospiesznie uwolniłem ją z objęć, zanim moje ciało zdradziłoby myśli, które dałoby się podsumować mniej więcej tak: Hej, wiem, że jesteś córką szefa i nianią moich dzieci (a one też tu są), ale pachniesz tak wspaniale, twoje ciało prezentuje się doskonale w tej sukience, a ja nie używałem sobie od tak dawna... więc co byś powiedziała na propozycję wymknięcia się do mojego biura, żeby się pieprzyć? Obiecuję, że będę szybki, pewnie wręcz żenująco, i wcale nie będę się czuł niezręcznie, widząc cię w pracy w poniedziałek. Dziękuję.

W dalszej części tego wieczoru Frannie wpadła na pomysł, żeby zabrać dzieciaki na przejażdżkę saniami ciągniętymi przez konie, w starym stylu Cloverleigh. To był wyremontowany stary model Portland z profilowanym przodem i pojedynczym siedziskiem, wyściełanym czerwonym aksamitem, na którym ścisnęliśmy się w piątkę, otulając nogi grubymi ciepłymi kocami. Jakimś cudem ona siedziała tuż przy mnie i zapach jej perfum oraz dotyk nogi rozgrzewały mnie, chociaż nosy i palce u dłoni i stóp mieliśmy odrętwiałe z zimna.

Długo po tym, jak zabrałem dzieciaki do domu i powiedziałem im dobranoc, leżałem w łóżku pogrążony w myślach o Frannie. Wciąż słyszałem, jak się śmieje razem z dziewczynkami, widziałem rumieńce na jej policzkach i śnieżynki przyklejające się do jej długich pofalowanych włosów. Żałowałem, że nie ma jej obok mnie. Ile czasu minęło, odkąd cieszyłem się towarzystwem kogoś ciepłego, miękkiego i seksownego, z kim mógłbym pobaraszkować?

Zanim się zorientowałem, robiłem sobie dobrze, myśląc o jej nagim ciele pode mną. O jej oddechu muskającym moje usta. O przymykających się z rozkoszy szarych oczach. O dłoniach zaciskających się na prześcieradle. O jęku docierającym do moich

uszu. Miałem tak wielkie poczucie winy, że podczas kolejnego spotkania z nią nie mogłem patrzeć jej w oczy.

Co nie przeszkodziło mi oddać się tym fantazjom ponownie. W zasadzie Frannie stała się główną bohaterką moich kosmatych myśli. Pokręciłem głową i dopiłem zawartość kubka. Jakże żałośnie banalny byłem: rozwodnik pożądamy opiekunki do dzieci. Jakby taka dziewczyna jak ona chciała mieć do czynienia z takim gościem jak ja, z trójką dzieci i zgorzkniałą byłą żoną.

Tego ranka jednak wszystko mi się układało.

Dojechałem do Cloverleigh, zaparkowałem na swoim miejscu i wszedłem do motelu głównym wejściem, żeby w drodze do biura minąć Frannie w recepcji.

Możliwe, że zrobiłem to celowo. Mogłem skorzystać z tylnego wejścia, ale jej uśmiech miał dar przemieniania złego poranka w dobry, a z dobrego stawał się cudowny.

Spojrzała na mnie i cała się rozpromieniła. Bawiła się końcówkami włosów piaskowego koloru, ale na mój widok opuściła rękę.

– Dzień dobry, Mack.

– Dzień dobry, Frannie. Jak ci minął weekend?

– Dość dobrze. Mieliśmy przez cały czas gości weselnych.

Zatrzymałem się z dłonią na klamce drzwi wiodących do korytarza na zapleczu.

– No tak. I jak się wszystko udało?

– Świetnie. – Pokiwała entuzjastycznie głową. – Tylko pannie młodej pękło ramię sukni i musiałam skorzystać z tego zestawu do szycia, który ci kupiłam. – Jej mina zdradzała zdenerwowanie. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Uśmiechnąłem się, by ją uspokoić.

– Nie ma sprawy. Możesz z niego korzystać, kiedy potrzebujesz.

– Dzięki.

– Udanego dnia. – Otworzyłem drzwi i wyszedłem na korytarz.

W tym momencie zawibrował mi telefon w kieszeni. Odebrałem.

– Halo, mówi Ingersoll.

Miriam Ingersoll, owdowiała przyjaciółka mojej matki, była drugą opiekunką dziewczynek. Od poniedziałku do środy odbierała Winifred z przedszkola o jedenastej trzydzieści, spotykała się ze

starszymi córkami w domu, gdzie przychodziły same ze szkolnego przystanku autobusowego, i zajmowała się nimi do czasu mojego powrotu z pracy około siedemnastej lub osiemnastej. W czwartki i piątki te obowiązki pełniła Frannie.

– Witam, pani Ingersoll. Wszystko w porządku? – spytałem.

– Obawiam się, że nie. Rano przewróciłam się na oblodzonym chodniku i złamałam nogę.

– Och nie. – Poczuję się jak dupek, bo natychmiast pomyślałem o tym, co to będzie oznaczało dla mnie i dzieci. Szybko przypomniałem sobie o dobrych manierach. – Dobrze się pani czuje?

– Niezupełnie. Leżę w szpitalu. Jest przy mnie córka. Niewykluczone, że będzie potrzebna operacja.

Zamknąłem oczy i położyłem torbę z laptopem na biurku.

– Przykro mi to słyszeć.

– Mnie też jest przykro. A co z dziećmi, Mack?

– Proszę się tym nie martwić. Coś wymyślę.

– Na pewno? Mogę posłać córkę, żeby się nimi zajęła. Jest tu ze mną.

Zacisnąłem ponuro usta.

– Nie trzeba. Proszę się skupić na swoim zdrowiu. Proszę też, żeby pani córka zadzwoniła do mnie później z informacją, jak się pani czuje, dobrze?

– Dobrze. Powiedz dzieciom, że jest mi przykro.

– Oczywiście. Proszę dochodzić do siebie. – Rozłączyliśmy się i usiadłem ciężko na krześle. – Cholera.

– Wszystko w porządku?

Podniosłem wzrok i zobaczyłem, że w progu mojego biura stoi Henry DeSantis, winiarz z Cloverleigh.

– Tak. Nie. – Odłożyłem telefon i powiodłem dłonią po brodzie. – Opiekunka złamała nogę i nie może prowadzić samochodu. Muszę wymyślić, co zrobić z dziećmiakami po południu.

– Przykra sprawa. Do bani.

– Coś wymyślę. Co cię sprowadza?

– Chciałem pogadać z tobą o liczbach przed spotkaniem z Sawyerem. Chodzi o porównanie kosztów naprawy linii rozlewniczych i zakupu nowych.

Ściągnąłem brwi. Czasami miałem wrażenie, że awans na stanowisko dyrektora finansowego oznacza więcej kłopotów niż to warte. Potrzebowałem jednak wyższej pensji i lubiłem wyzwania. Poza tym dobrze było wykorzystać w praktyce wiedzę zdobytą na studiach z zarządzania.

– Jasne. O której mamy zebranie?

– O dziesiątej. – Zamilkł. – Trzeba je przenieść?

– Nie. Muszę tylko...

– Dzień dobry, Henry! Cześć, Mack. – Chloe Sawyer ominęła DeSantisa i weszła do mojego biura. – Masz chwilkę?

– W zasadzie...

– Chciałam z tobą porozmawiać o pomysłe destylarni, o którym wspomniałam w ubiegłym tygodniu. Próbuję pogadać o tym z tatą, ale przysięgam na Boga, że mnie unika.

– Tak robimy, kiedy wiemy, że córki chcą nas prosić o coś, na co nas nie stać. – Sięgnąłem po kubek i stwierdziłem, że jest pusty. – Potrzebuję więcej kawy. Najlepiej z dodatkiem whiskey.

Chloe parsknęła śmiechem.

– Gdybyśmy mieli destylarnię, miałabym coś pod ręką. Kiepski ranek?

– Tak jakby. Moja opiekunka nie może pracować i muszę znaleźć zastępstwo, zanim Winifred o jedenastej trzydzieści skończy zajęcia w przedszkolu.

– Niech Frannie ją odbierze.

– Przecież pracuje. Nie chcę jej tego robić.

Chloe przewróciła oczami.

– Pracuje w recepcji. W poniedziałek rano. W lutym... O tej porze nie dzieje się zbyt wiele. Mama na pewno będzie mogła ją zastąpić.

– Przyjdę trochę później, Mack – odezwał się DeSantis i wycofał z progu. – Jeśli znajdziesz czas, super. Jeśli nie, spoko.

Posłałem mu pełne wdzięczności spojrzenie. DeSantis był dobrym facetem.

– Znajdę czas. Daj mi trzydzieści minut na wykonanie kilku telefonów i załatwienie sprawy dzieciaków.

– Przyniosę ci kawę – zaproponowała Chloe.

– Dzięki. – Sięgnąłem po telefon.

Kogo mógłbym poprosić, by wybawił mnie z opresji? Mieszkało tu jeszcze kilka przyjaciółek matki, ale nie do wszystkich miałem kontakt. Pomyślałem o pani Gardner, sąsiadce, ale nie wiedziałem, czy chcę, by ktoś w jej wieku woził moje dzieci zimą, gdy ulice były zaśnieżone. Kiedy tak siedziałem, wpatrzony ze ściągniętymi brwiami w telefon, usłyszałem czyjś głos:

– Puk, puk.

Podniosłem wzrok. To Frannie wchodziła do mojego biura z kubkiem parującej kawy w dłoniach.

– Proszę – powiedziała i postawiła naczynie na moim biurku.

– Dzięki.

– Chloe powiedziała, że potrzebujesz kogoś do dzieci na to popołudnie.

– Tak. – Ściągnąłem brwi. – Pani Ingersoll złamała nogę i nie może prowadzić.

Frannie wzruszyła ramionami i wsunęła dłonie w tylne kieszenie spodni.

– Mogę się nimi zająć.

– A recepcja?

– Mam dyżur tylko do pierwszej, poza tym mama też pracuje. Nie mamy dzisiaj dużego ruchu. Muszę coś zrobić na portalach społecznościowych, ale to nic pilnego. – Wzruszyła ramionami. – Naprawdę dam radę.

– Jesteś pewna? – spytałem powoli. – Próbowałem wymyślić, kto inny mógłby mi pomóc, ale kiepsko mi szło. Mógłbym pojechać po Winnie i przywieźć ją tutaj, żebyś nie musiała wychodzić wcześniej z pracy.

– Doskonale. Dam jej tu lunch, a potem pojedziemy do was, żeby być w domu, kiedy Millie i Felicity wrócą.

Sięgając po kawę, zerknąłem na Frannie. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby wyrosły jej skrzydła, nad głową pojawiła aureola, a ona sama odfrunęła niczym anioł.

– Jesteś niezastąpiona. Mam wobec ciebie dług.

Policzki lekko jej się zaróżowiły.

– To nic takiego.

– W tej chwili jest to dla mnie wszystkim. Dzięki, Frannie.

Zarumieniała się jeszcze bardziej i zanim wyszła, jeszcze raz na mnie spojrzała.

Staralem się nie gapić na jej tyłek, ale miała na sobie obcisłe spodnie, a bluzkę włożyła do środka. Miała świetną sylwetkę – była drobna, ale z krągłościami w odpowiednich miejscach.

Zabrałem się znowu do pracy, a uśmiech Frannie towarzyszył mi w myślach przez cały ranek. Podobnie jak rumieniec na jej policzkach. I jej słodki tyłeczek.

Jezu, co się ze mną działo? Przecież była dla mnie w zasadzie dzieciakiem. Nie mogła mieć jeszcze trzydziestu lat, a ja powoli zbliżałem się do czterdziestki. Miała też w sobie niewinność, przez którą czułem się jeszcze gorzej... i która czyniła ją tym atrakcyjniejszą.

Do ciężkiej cholery, skarciłem sam siebie. Przestań, ty perwersie. Dziewczyna wyświadcza ci przysługę i nie wypada, żebyś się ślinił na jej widok jak wygłodniały pies. To nie jej problem, że nie uprawiałeś seksu od ponad roku.

Tak naprawdę, to nie pamiętałem nawet, kiedy po raz ostatni kochałem się z Carlą. Od dawna nasz seks był tak pusty, pozbawiony zaangażowania i nijaki, że pod koniec oboje przestaliśmy inicjować zbliżenia.

To jednak nie usprawiedliwiało faktu, że tak się podniecałem, myśląc o Frannie. Chociaż wyglądała mi na kogoś, z kim mogłoby być świetnie w łóżku. Na osobę skorą do igraszek. Energiczną. Chętną do dawania przyjemności.

Chryste, MacAllister. Dość tego, fuknąłem na samego siebie.

Jeśli istniała jakaś dziewczyna dla mnie niedostępna, była nią właśnie Frannie Sawyer. Zmieniłem pozycję na krzesło, poprawiłem spodnie w kroczu i wyparłem jej obraz z myśli.



Rozdział czwarty

Frannie

Cześć, Winnie! – Uśmiechnęłam się do niej, gdy pojawiła się w holu. Serce zabiło mi mocniej na widok Macka trzymającego córkę za rękę. – Jak było w przedszkolu?

– Fajnie – odpowiedziała.

– Mój Boże, ależ ty rośniesz. – Matka pokręciła głową, gdy Mack wprowadził dziewczynkę za kontuar. – Niedługo dogonisz Frannie!

Jęknęłam.

– Pewnie tak. Millie brakuje zaledwie kilku centymetrów.

– To, co dobre, jest drobne. – Mack puścił do mnie oko.

Poczułam motyle w brzuchu. Miał najpiękniejsze na świecie ciemnoniebieskie oczy.

– Winnie, chciałabyś zjeść lunch u mnie w mieszkaniu? – spytałam.

– Jasne! – Uśmiechnęła się radośnie.

– Super. Pomożesz mi przygotować jedzenie. – Podałam jej rękę, a ona puściła dłoń taty, żeby wziąć moją. Spojrzałam na Macka. – Przynieść ci coś? Kanapkę? Zupę?

Miał skruszoną minę.

– W porze lunchu raczej będę pracował.

– Nie powinieneś – złajęła go mama. – Pozwól, żeby Frannie coś ci przyniosła.

– Nie trzeba. – Posłał mi zmęczony uśmiech i położył rękę na ramieniu. – Ale dziękuję. Jesteś aniołem.

On mnie dotykał. I nazwał aniołem. Ledwie mogłam mówić.

– Nie ma sprawy.

Odwróciłam się szybko i wyprowadziłam Winnie z kontuaru. Szłyśmy przez hol w kierunku schodów wiodących do mojego

apartamentu, więc nie mógł widzieć uśmiechu szczęścia na mojej twarzy.

Mieszkałam w apartamencie nad garażem, który mama lubiła nazywać „starą wozownią”. To miano wskazywałoby na coś większego i bardziej wytwornego, niż w rzeczywistości prezentowały się te wnętrza.

– Słyszałaś, że pani Ingersoll złamała nogę? – zwróciłam się do Winnie.

– Tak – odparła, gramoląc się za mną po schodach. – Jak to jest złamać nogę?

– Nie wiem. – Otworzyłam drzwi. – Nigdy nie miałam nic złamanego.

– Ja też nie – przyznała, gdy weszliśmy do środka.

Mieszkanie nie było duże, ale miałam tu dość miejsca. Sypialnia i łazienka znajdowały się po prawej stronie. Był tu też salon z otwartą kuchnią. Miałam malutki kominek, który uwielbiałam, a ogromna kanapa była obłędnie wygodna.

– Musisz skorzystać z łazienki? – zainteresowałam się.

Dziewczynka zrzuciła plecak na podłogę.

– Nie. To tutaj mieszkasz?

– Tak. Podoba ci się tu?

Potaknęła ruchem głowy.

– Tutaj jest jak w domku dla lalek.

– Hm, w pewnym sensie. Tyle że to odrobinę większy domek. Jesteś głodna?

– Tak.

– Ja też. Sprawdźmy, co uda mi się znaleźć.

W kuchni otworzyłyśmy lodówkę i wyjęłyśmy pojemnik z rosółem z kurczaka, który ugotowałam w weekend, i drugi z makaronem. W niewielkiej szafce Winnie znalazła krakersy i wyjęła po cztery dla każdej z nas, a ja umyłam jabłko i pokroiłam na cząstki.

Gdy wszystko było gotowe, usiadłyśmy przy blacie obok siebie. W trakcie jedzenia pytałam Winnie o szkołę i siostry; jak zwykle przemyciłam też jedno czy dwa pytania na temat taty. W ten sposób

dowiedziałam się, że nie gotował najlepiej i dziewczynki często jadały na kolację nuggetsy i paluszki rybne, nigdy się nie złościł, jeśli Winnie zsiusiała się do łóżka, jak też dobrze sobie radził ze szczotkowaniem włosów, ale w robieniu fryzur był beznadziejny. Dzisiaj dowiedziałam się, że w weekend przez przypadek zafarbował wszystkie białe skarpetki na różowo, nawet własne.

Parsknęłam śmiechem.

– Czy coś czerwonego dostało się do białego prania?

Mała siorbnęła zupę.

– Nie wiem.

Po lunchu spytałam Winnie, czy jadła kiedyś makaroniki.

– A co to jest? – spytała, wycierając usta w rękaw.

Wydałam stłumiony okrzyk, udając przerażenie. Zebrałam nasze miski.

– Co to jest? Chcesz powiedzieć, że nigdy nie jadłaś makaroników?!

– Nie. – Uśmiechnęła się. – To jakiś smakołyk?

– Najpiękniejszy i najpyszniejszy na świecie! – Przeniosłam naczynia do zlewu i sięgnęłam po stojące na blacie pudełko na ciasteczka. Znajdowało się w nim kilka makaroników, które odłożyłam w sobotę, szykując słodkości na wesele Radleyów. Te były przekładane masą z orzechów laskowych, białej czekolady lub śmietanki różanej. – Zajrzyj tutaj. – Postawiłam pojemnik przed Winnie.

Pochyliła, żeby zajrzeć do środka.

– Ooo! Mogę się poczęstować?

– Jasne. A który byś chciała?

– Różowy. – Wskazała na ten ze śmietanką różaną.

– Dobry wybór. – Wyjęłam makaronik z pudełka i przełożyłam na talerzyk. Dołączyłam drugi z białą czekoladą dla siebie.

– Sama je upiekłaś? – spytała Winnie.

– Jasne. Umiem upiec makaroniki w dwudziestu różnych kolorach smakach. I ciągle testuję nowe.

– Serio? A umiesz zrobić złote? To kolor Hufflepuff. – Winnie podwinęła nogi pod siebie i sięgnęła po różowy makaronik.

– Tak. Są z cytrynową pianką, to jedne z moich ulubionych. – Odgryzłam kawałek makaronika z białą czekoladą i znowu

wróciłam myślami do słów pani Radley dotyczących założenia przeze mnie firmy. Od tamtego czasu propozycja, żebyśmy porozmawiały o tej potencjalnie dostępnej możliwości, stale zaprzętała moją głowę. Miałam nadzieję, że kobieta się odezwie.

Winnie pochłonęła swoje ciasteczko i oblizała palce.

– Mniam. Nauczysz mnie piec makaroniki?

– Cóż. Jest to dość skomplikowane i wymaga wprawy. Możemy jednak nad tym popracować. Wiesz co? Jeśli będziesz grzeczna i teraz trochę odpoczniesz po jedzeniu, to po południu, gdy twoje siostry wrócą do domu, zrobimy te z cytrynową pianką.

Mała potaknęła gorliwie.

– A mogę obejrzeć Zosię?

– Oczywiście. Znajdę w telewizji kanał dla dzieci. Mam też bardzo puszysty koc. Jest miękki jak chmurka.

Buzia jej pojaśniała.

– Okej.

Kilka minut później leżała otulona moim kocem ze sztucznego futerka, powieki opadły jej niemal natychmiast. Siedziałam w drugim końcu kanapy z komórką w ręku i zamieszczałam w mediach społecznościowych treści związane z Cloverleigh – grafikę na Facebooku reklamującą kolację z winem organizowaną przez Chloe i Henry'ego DeSantisa, fotografię przedstawiającą makaroniki na stole z deserami podczas wesela, które odbyło się w miniony weekend, a na Twitterze gratulacje dla państwa Radleyów wraz ze zdjęciem z ich uroczystości.

Na koniec odpisałam na wiadomości od kilku panien młodych. Tam, gdzie umiałam, udzieliłam odpowiedzi na zadane pytania, w pozostałych przypadkach przekazałam informacje do April, jeśli były to prośby o konkrety dotyczące dostępnych terminów i cen. Gdy kończyłam, przyszła wiadomość od Macka.

Mack: Co słyszeć?

Frannie: Jest świetnie. Śpi smacznie na kanapie.

Zrobiłam szybko zdjęcie i mu je wysłałam.

Mack: Wspaniale. Zazdroszczę jej.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając go sobie wyciągniętego na mojej kanapie, otulonego puszystym białym kocem. Zawirowało mi w brzuchu na myśl o tym, jak by to było leżeć z nim w chłodne zimowe popołudnie, w jego objęciach, kiedy za oknem prószy śnieg, a my ogrzewamy się wzajemnie ciepłem własnych ciał...

Przestań! Natychmiast przestań!! – poleciłam samej sobie.

Zmusiłam się, by się uspokoić i napisałam coś bardziej akceptowalnego.

Frannie: Jadłeś już lunch?

Mack: Jeszcze nie.

Frannie: Mam domowej roboty rosół z kurczaka, jeśli chcesz.

Przyjdź na górę.

Patrzyłam na trzy kropeczki, pojawiające się i znikające, i wstrzymywałam oddech. W czwartki i piątki, kiedy opiekowałam się dziećmi, zawsze proponowałam, że zrobię kolację, ale on nigdy nie przyjmował mojej propozycji, więc i tym razem uznałam, że odmówi lunchu.

Mack: Naprawdę dobry pomysł, tyle że ugrzęzłem w pracy.

Frannie: Odgrzeję i przeleję do pojemnika. Będziesz mógł wziąć na wynos.

Mack: Kusisz mnie...

Frannie: LOL. Spytaj moją mamę, jak tu wejść. Odgrzewam zupę!

Odpisał dopiero po chwili, ale się zgodził.

Prawie pisnęłam. Mack przyjdzie do mojego mieszkania! Nigdy wcześniej tego nie zrobił! Odłożyłam komórkę na bok, popędziłam do kuchni, przelałam zupę do plastikowego pojemnika i wstawiłam do mikrofalówki. Pobiegłam do łazienki i spojrzałam w lustro nad umywalką. Wciąż miałam na sobie służbowe ubranie: ciemnozieloną bluzkę z kołnierzykiem i czarne spodnie. Nie mogłam nic na to poradzić, ale zajęłam się włosami i nałożyłam na rzęsy kolejną warstwę tuszu. W ostatniej chwili spryskałam nadgarstek perfumami i potarłam nim o drugi.

„Kusisz mnie”...

Gdyby tylko! Boże, co bym dała za to, by naprawdę być kobietą, która mogłaby go kusić.

Mikrofala zapiszczała. Wróciłam do kuchni, wyciągnęłam zupę, zamieszałam i nałożyłam pokrywkę. Do drugiego pojemnika włożyłam kilka krakersów i makaroników, potem zapakowałam wszystko do papierowej torby wraz z łyżką i kilkoma serwetkami.

Chwilę potem usłyszałam delikatne pukanie do drzwi, trzy ciche uderzenia, którym zawtórowały trzy mocne w mojej klatce piersiowej. Zrobiłam powoli wdech i wydech, położyłam dłoń na klamce i otworzyłam drzwi.

– Cześć – powiedział cicho z nieśmiałym uśmiechem. – Słyszałem, że karmisz dzisiaj głodnych.

Uśmiechnęłam się, pewna, że słyszy, jak moje serce uderza o żebra.

– Wejdz.

Wszedł do mojego mieszkania i rozejrzał się, trzymając ręce w kieszeniach.

– Ładnie tu.

– Dzięki. Mieszkanko jest małe, ale mnie odpowiada. Winnie leży na kanapie, jeśli chcesz na nią zerknąć. – Ruchem głowy wskazałam pokój za sobą.

– Okej. – Kiedy podszedł do kanapy, zdjęłam papierową torbę z jego lunchem z kuchennego blatu.

Mack spojrzał na córkę i odwrócił się z uśmiechem.

– Gdyby zawsze były takie słodkie, prawda?

– Twoje córki są słodkie w zasadzie zawsze. – Podałam mu torbę, podtrzymując ją jedną ręką od spodu, a drugą trzymając za uchwyty. – Proszę. Tylko uważaj.

– Dzięki. – Wziął torbę ode mnie i nasze dłonie się zetknęły. – Doceniam to.

– Nie ma sprawy. Jeśli chcesz, mogę ci dać przepis. Jest łatwy. Pokręcił głową.

– Nie wiesz, z kim rozmawiasz. Spytaj dzieci, jakim jestem okropnym kucharzem.

Nie potrafiłam ukryć uśmiechu.

– Już się ze mną podzieliły tą informacją.

– Tak? – Zachichotał. – Gówniary.

– Nie miej wyrzutów sumienia. Gdybym miała na głowie tyle co ty, pewnie też bym nie przykładła się do gotowania.

– Ciągle myślę, że się nauczę, ale chyba powinienem w tym celu wykazać się jakimś wysiłkiem – stwierdził z westchnieniem. – Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Poważnie.

– Nie ma sprawy. – Odprowadziłam go do drzwi. Miałam ochotę podskakiwać. – Pojadę do waszego domu, kiedy się obudzi.

– Doskonale. Boże, ale to dobrze pachnie. – Wsunął nos do torby. – Uważaj, żeby mnie nie rozpieścić, bo będę się kręcił pod twoimi drzwiami jak bezpieczeństwa pies.

Zaśmiałam się.

– Nie miałabym nic przeciwko.

Posłał mi figlarny chłopięcy uśmiech, przez który cała się rozpułnęłam.

Po chwili Mack zniknął w korytarzu.

Dwadzieścia minut później serce nadal mi łomotało.

* * *

– Dlaczego się tak uśmiechasz? – spytała matka, kiedy Winnie i ja przyszłyśmy się pożegnać.

– Och, sama nie wiem – odparłam wymijająco, patrząc za dziewczynką, która pędziła korytarzem w stronę biura swojego taty.

– Frannie Sawyer, nie umiesz kłamać. – Mama splotła ręce na piersiach. – Co też ci chodzi po głowie?

Nie mogłam jej powiedzieć, jak mnie uszczęśliwiło spakowanie lunchu dla Macka, więc postanowiłam wyjawić jej sugestię pani Radley.

– Pamiętasz tę pannę młodą z ubiegłego weekendu? Podsunęła mi pewien pomysł.

Pożałowałam swojej decyzji już po trzydziestu sekundach.

– No nie wiem, Frannie – zatroskała się matka i pokręciła głową. A potem zarzuciła mnie milionem pytań, nie dając mi szansy na udzielenie odpowiedzi. – Cukiernia? A niby gdzie? I kto miałby ją prowadzić?

– Ja.

– Nie bądź śmieszna. Prowadzenie firmy byłoby dla ciebie zbyt trudne i stresujące. Nie wiesz nic na ten temat.

– Mogę się nauczyć – najeżyłam się.

– Tylko po co? Przecież masz tu pracę. A twoje makaroniki cieszą się popularnością na weselach.

– Fajnie by było mieć coś swojego, mamó – rzuciłam gniewnie.

– Musisz torpedować ten pomysł, jeszcze zanim go gruntownie omówimy? Podobnie jak wszystko, co chciałam robić samodzielnie?

Wyglądała na urażoną.

– O czym ty mówisz?

– Wiecznie to samo. Nawet nie wiem, dlaczego pomyślałam, że się ucieszysz razem ze mną.

– Frannie!

– Taka jest prawda, mamó. Chciałam robić to wszystko, co robiły moje siostry, ale ty nigdy się nie zgadzałaś. Chciałam uprawiać sport. Wyjechać na studia. Wybrać się w podróż z plecakiem po Europie. Nigdy nie wyjechałam z kraju!

Mama rozejrzała się, by się upewnić, że nikt z gości nie słyszy mojego krzyku, po czym zadarła brodę.

– Nie możesz się porównywać z siostrami, Frannie. Byłaś inna. Wyjątkowa. Istniały granice tego, co mogło znieść twoje serce.

– To już przeszłość.

– Nie wiesz tego na pewno – zauważyła z oczami pełnymi łez. – Martwimy się tak bardzo tylko dlatego, że cię kochamy, skarbie. Wciąż jesteś naszym dzieckiem i...

Jęknęłam. Uniosłam dłoń, a drugą ręką otworzyłam drzwi.

– Wystarczy. Przepraszam, że poruszyłam ten temat. Muszę iść po Winnie.

Gotując się ze złości, ruszyłam korytarzem w stronę biura Macka.



Rozdział piąty

Mack

Pochłonałem lunch, który Frannie dla mnie spakowała, do ostatniego okruszka krakersów, ostatniej kropli zupy i kęsa ciasteczek, jakkolwiek się nazywały. Jeszcze nigdy nie jadłem czegoś tak wyszukanego i pysznego. Gdy skończyłem, zaglądałem kilkakrotnie do pustej torby w nadziei, że może jeszcze jakieś smakołyki pojawią się w niej magicznie.

Zapłacę jej w tym tygodniu z nadwyżką, nie chciałbym nadużywać jej uprzejmości. W zwykłych okolicznościach nie przyjąłbym lunchu od niej, ale było tak zimno, a domowej roboty rosół kusił. Kiedy jadłem ostatnio zupę nie ze słoika?

Carla nie przepadała za gotowaniem na długo przed tym, nim nasz związek zaczął się psuć, ale i tak była lepsza ode mnie.

Co o niczym nie świadczyło.

Zerknąłem na zdjęcie dziewczynek stojące na biurku i stłumiłem poczucie winy. Ukłucie zawsze było ostrzejsze wtedy, gdy się martwiłem, że nie zrobiłem dość, aby uratować swoje małżeństwo, nie starałem się wystarczająco, by utrzymać je dla dobra dzieci. Wiecznie czułem ostrze noża wbijające się w serce.

– Tatusiu!

Winifred wpadła do mojego biura ubrana do wyjścia.

– Cześć! Dobrze ci się spało?

– Tak. – Wdrapała mi się na kolana i zarzuciła ręce na szyję. Opowiedziała mi o lunchu, ciasteczkach, które upieką po południu, i drzemce pod kocem „jak chmurka”.

Córka nadal mówiła, kiedy w drzwiach pojawiła się Frannie – w śniegowcach, białej kurtce puchowej i wiśniowej czapce z puchatym pomponem na czubku. Wyglądała uroczo. Żałowałem, że nie mogę i jej wziąć na kolana.

– Przepraszam, rozmawiałam z mamą – wyjaśniła, skubiąc rękawiczki. Nie wyglądała na zadowoloną.

– Wszystko w porządku? Możesz się zająć dziewczynkami czy mama potrzebuje cię tutaj?

– W porządku, mogę. – Nadal miała spiętą minę.

– Nie wierzę ci.

Z westchnieniem pokręciła głową.

– Matka doprowadza mnie czasami do szału.

– Mnie moja też. Wiedzą, jak nam dopiec. – Chciałem ją jakoś pocieszyć, bo wydawała się przygnębiona. – Hej, milionowe dzięki za lunch. Był przepyszny.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Nie ma za co. Winnie też smakował. Zjadła dwie miski zupy. I nie żartowałam, jeśli chodzi o przepis. Chętnie ci go dam.

Spojrzałem na Winnie.

– Jak myślisz? Udałoby mi się ugotować rosół?

Mała zachichotała i pokręciła głową.

– Nie ma szans.

Westchnąłem.

– Powiniennem was zdrowiej karmić. A przynajmniej spróbować.

– Frannie mówi, że możemy zrobić dzisiaj cytrynowy makaron – oznajmiła Winnie.

Frannie parsknęła śmiechem i oparła dłonie na biodrach.

– Makaroniki, nie makaron. Nie, żeby były szczególnie zdrowe. To te ciasteczka, które jadłeś na lunch – poinformowała mnie. – Smakowały ci?

– Tak. Co rusz zaglądałem do torby po więcej. Nie jestem wielbicielem deserów, ale te były przepyszne. Nie za słodkie.

– Właściwie zrobione nie powinny być za słodkie. I... – dodała z uśmiechem – są bezglutenowe.

– Dzięki. Słuchaj, jak ci się udało w takim stopniu opanować sztukę kulinarną? – spytałem wiedziony prawdziwą ciekawością.

Wzruszyła ramionami.

– Dorastając, spędzałam dużo czasu z mamą w domu. Zawsze dbała o to, żebym jadła zdrowo, bo... No bo tak. A zimy są tu długie. Gotowanie i pieczenie wypełniało nam czas.

– Zimy rzeczywiście są tutaj długie. – Wyrzuciłem za okno. Śnieg nadal lekko prószył, ale wieczorem miało padać intensywniej. – Lepiej już jedźcie. Warunki na drodze się nie poprawią.

– Wiesz, ile śniegu ma spaść dzisiaj w nocy? – zainteresowała się Frannie. – Słyszałam, że od dwudziestu do dwudziestu pięciu centymetrów.

Chętnie pokazałbym ci moje dwadzieścia centymetrów pomyślałem. Powiedziałem jednak:

– Zdaje się, że tak, ale porządny opad ma przyjść dopiero około siedemnastej lub osiemnastej. Dasz radę wtedy prowadzić?

– Tak. Poradzę sobie. Tata każdej z nas udzielał gruntownych lekcji kierowania autem w czasie śnieżycy.

– To prawda – potwierdził chropowaty męski głos.

W korytarzu za Frannie pojawiła się wysoka, masywna sylwetka Johna Sawyera. Zarzucił rękę na szyję córki jak w sportowym duszeniu zza pleców.

– Tato... – jęknęła i chwyciła go za rękę. – Puść mnie.

– Nigdy. – Trzymał ją dalej w uścisku i spojrzał przez jej ramię na mnie. – Masz czas omówić kilka spraw?

Potaknąłem, pocałowałem Winnie w głowę i delikatnie zsunąłem ją z kolan.

– Tak. Bądź grzeczna, Winn. Zobaczymy się później. – A do Sawyera powiedziałem: – Twoja córka mnie uratowała i zgodziła się zaopiekować dziećmi dzisiaj po południu.

– To dobry smyk – stwierdził Sawyer i ścisnął Frannie mocno.

– Dzięki, tato. A teraz mnie puść, zanim mnie udusisz.

Sawyer uwolnił córkę ze śmiechem.

– Tylko jedź ostrożnie. I zadzwoń po mnie, jeśli nie będziesz chciała prowadzić później. Przyjadę po ciebie.

– Mogę ją przywieźć – zaproponowałem. – Millie jest dość duża, by zostać z młodszymi dziewczynkami. Albo je też zabiorę.

Sawyer podciągnął dżinsy i pochylił się, by porozmawiać z Winnie. Oparł dłonie na kolanach. Nigdy nie ubierał się do pracy elegancko i utrzymywał, że przede wszystkim czuje się farmerem, a najszczęśliwszy jest, gdy grzebie w ziemi.

– Jak się miewasz, orzeszku?

– Dobrze.

- Nie miałaś dzisiaj zajęć?
- Już się skończyły – oświadczyła Winn.
- Jeśli będzie tak dalej padać, to jutro może zajęć nie być.

Jęknąłem.

- Nie zapieszaj. Muszę pracować.
- Mogę się przecież nimi zaopiekować, jeśli będą chciały przyjechać z tobą do pracy – zaproponowała Frannie.

– A ty nie masz pracy? – spytałem.

– Moi rodzice to właściciele – rzuciła i dała tacie kuksańca w ramię. – Chyba mnie nie zwolnią, jeśli zrobię sobie dzień wakacji. I może znowu wyciągniemy sanie. Chciałabyś, Winnie?

– Tak! – wykrzyknęła mała.

– Powinniśmy chyba wystawić szyld, że organizujemy odpłatne kuligi – stwierdził Sawyer. – Zbilibyśmy w tym tygodniu fortunę.

– Tato! – Frannie była oburzona. – Sanie miały służyć gościom, żeby mogli z nich korzystać dla przyjemności. I w czasie wesel.

– Przyjemność ma swoją cenę, czyż nie?

Przewróciła oczami.

– Jezu, tato. W życiu nie chodzi wyłącznie o pieniądze.

Sawyer popatrzył na mnie i pokręcił głową.

– Zbankrutuję przez swoje córki, Mack. Jeśli nie April i jej ogrzewana stodoła weselna, to Chloe z destylarnią albo Frannie oddająca wszystko za darmo. A to tylko te trzy, które tu mieszkają!

Rozśmiałem się.

– Frannie ma dobre serce. Ale rozumiem cię... Moje córki i mnie puszczą z torbami. Przez słoik na drobne za przekleństwa.

Frannie zakłaskała językiem i podała rękę Winifred.

– Chodź, Winnie. Nie musimy słuchać, jak nas obrażają.

– Pa! – zawołałem za nimi, gdy się oddalały, trzymając się za ręce. – Dziękuję!

Frannie pokazała mi przez ramię język, ale potem puściła do mnie oko. Na ten widok coś mnie ścisnęło w klatce piersiowej.

Sawyer wszedł do pokoju i usiadł na krześle naprzeciwko biurka. Mówił o finansowych obawach związanych z zakupem nowych linii rozlewniczych i zastanawiał się, co myślę o destylarni Chloe. Potem narzekał na to, że żona wiecznie na niego naciska, aby zwolnił i rozważył przejście na emeryturę.

Słyszałem go, myślami byłem jednak przy Frannie. Czy dobrze się jej jechało w tej śnieżycy? Czy w domu panował wystarczający porządek, abym się nie wstydził? A może zostawiłem na stole w jadalni poskładane majtki?

Popołudniowe godziny się ciągnęły, śnieg padał intensywniej, a ja się zastanawiałem, co wszyscy porabiają. Czy dziewczynki odrobiły pracę domową? Czy Millie poćwiczyła grę na pianinie? Czy Felicity zdołała dorwać na dłużej iPada?

Okolo wpół do piątej dostałem esemesa od Frannie.

Frannie: Robimy kolację i deser.

Kilka sekund później przyszła seria zdjęć pokazujących dziewczynki w kuchni, z podwiniętymi rękawami, spiętymi z tyłu włosami, uśmiechami na twarzach i narzędziami kuchennymi w dłoniach. Wyglądało na to, że miałem w domu mikser.

Potem zobaczyłem zdjęcie czegoś bulgoczącego w garnku na kuchence. Czyżby chili? Od samego patrzenia zrobiło mi się ciepło w brzuchu.

Mack: Rety. To się naprawdę dzieje w mojej kuchni?

Frannie: Tak! A całą robotę wykonują twoje dziewczynki. No, prawie całą. :)

Nie chciałem siedzieć dłużej w pracy. Chciałem być w domu z nimi, siedzieć w kuchni i czuć zapach chili, pić piwo i słuchać, jak moje córki się śmieją. W tygodniu nigdy się tak nie bawiliśmy i każdy dzień był listą zadań do wykonania: praca domowa, kolacja, pianino, czytanie, kąpiel, spanie. Pianino w czwartki. Terapia co drugą środę. Balet w czwartki.

Mack: Praca domowa odrobiona? – spytałem i poczułem się trochę jak tetryk.

Frannie: Tak. Millie każe Ci powiedzieć, że ćwiczyła już grę na pianinie, a Felicity, że przeczytała dwa rozdziały z książki.

Mack: Wygląda na to, że masz wszystko pod kontrolą. Kiepsko się jechało?

Frannie: Drogi były śliskie. Jechałam powoli. Bądź ostrożny!

Zapewniłem ją, że będę uważał, i próbowałem zrobić jeszcze kilka rzeczy przy biurku, ale trudno mi było się skupić. Kiedy zamierzałem zakończyć dzień w pracy, odezwał się mój telefon.

Dzwonił Ryan Woods.

Odebrałem z uśmiechem.

– Myślałem, że umarłeś, dupku.

Woods się zaśmiał.

– Nie. Byłem tylko zajęty.

– Założę się. A jak tam plany weselne?

– Dość dobrze. Ale co ja tam wiem.

– Jesteś gotów to zrobić?

– Tak. To akurat wiem.

Zaśmiałem się.

– Okej.

Woods był moim kumplem z marines, chociaż teraz bardziej bratem. Służyliśmy razem w Afganistanie i od tamtej pory trzymaliśmy się razem. Podobnie jak ja miał problem z tym, żeby po powrocie przystosować się do dawnego życia. Znalazłem mu pracę w Cloverleigh i miejsce do mieszkania. Dom był w fatalnym stanie, zanim Ryan się wprowadził i go wyremontował.

Mimo że miał mnóstwo obowiązków, znalazł czas, by się zakochać w Stelli Devine, wnuczce pani Gardner, mojej sąsiadki. Dziewczyna przyjechała z wizytą z Detroit, Woods rzucił na nią okiem i było pozamiatane. Gdy się przeprowadził do Detroit, żeby być z nią, ja i dziewczynki przeprowadziliśmy się do jego domu. On i Stella mieli się za kilka tygodni pobrać w Cloverleigh. Miałem być drużbą.

Obym nie przyniósł mu pecha.

– Kiedy przyjeżdżacie? – spytałem. – Mam zaplanować wieczór kawalerski?

– Nie – odparł z naciskiem. – Ani ja, ani Stella nie chcemy czegoś takiego. Zadowolę się kilkoma piwkami gdziekolwiek. Przyjeżdżamy w środę przed ślubem. W czwartek Stella i jej siostry robią sobie dzień dla dziewczyn, więc może moglibyśmy się gdzieś wybrać wieczorem?

– Dobra. Moi rodzice przyjeżdżają tego dnia i Bóg mi świadkiem, że będę musiał uciekać z domu. Już nie mogę się doczekać.

– Ja też. – Ściszył głos. – Całe to zamieszanie związane z weselem doprowadza mnie do szału. Staram się być zainteresowany i się angażować, ale... ja pierdolę.

Parsknąłem śmiechem.

– Wyobrażam to sobie.

– A koszt... Mój Boże. Chcemy zapłacić za wszystko sami, ale nie miałem pojęcia, że to takie drogie. Siostra Stelli, Emme, która organizuje wesela, namówiła ją do tych wszystkich opcji dodatkowych. Obłąd. Stella rozum postradła, słowo daję.

– To akurat już wiedzieliśmy. Przecież wychodzi za ciebie.

Zarechotał.

– Odwal się.

– Będę się zbierał. Ma tu spaść tona śniegu – poinformowałem go. – Kiepsko się będzie jeździło.

– Tak. Tu też ma trochę popadać, ale nie tyle, co tam u was. Nie powiem, żeby mi tego brakowało.

Pożegnaliśmy się i spakowałem swoje rzeczy. W recepcji pożegnałem się z mamą Frannie, która wyglądała na zaniepokojoną.

– Tu jesteś – powiedziała, splatając dłonie. – Pisałam do Frannie. Pada tak ostro, że nie chcę, żeby jeździła po ciemku. Drogi będą oblodzone.

– Przywiozę ją, Daphne – zapewniłem. – Nie martw się.

– Dobrze. – Zerknęła za siebie przez ramię. – Posłałabym po nią Johna, ale obawiam się, że nie widzi najlepiej nocą.

– Nie ma problemu. Naprawdę. Mam porządne opony zimowe, a droga jest krótka.

Uśmiechnęła się z ulgą.

– Dzięki, Mack. Masz córki, więc wiesz, jak to jest.

– Tak. Dobranoc.

Gdy wyszedłem na parking i niecierpliwie odśnieżałem samochód, uzmysłowiłem sobie, że nie tylko do swoich dzieci się tak spieszę, ale także do jej córki.



Rozdział szósty

Mack

Sypało na całego. Jechało się okropnie i samochody wlekły się w żółwym tempie. Odległość z Cloverleigh do mojego domu pokonywałem zwykle w kwadrans, ale dzisiaj były to dwie godziny wypełnione ściskaniem kierownicy, aż kostki bieleły, i mamrotaniem przekleństw pod nosem. Nie dość, że spowalniały mnie śnieg i lód, to musiałem dwukrotnie się zatrzymywać i pomagać innym kierowcom. Pewna pani wjechała do rowu, a jakiegoś faceta wyrzuciło z zakrętu, bo próbował go pokonać zbyt szybko.

Gdy wjechałem do garażu na tyłach naszej działki, mały volkswagen Frannie zaparkowany przy chodniku prawie znikł pod śniegiem, a ja byłem spięty, poirytowany i umierałem z głodu.

Lecz kiedy wszedłem do domu tylnymi drzwiami, zapach złagodził mój nastrój. Wciągnąłem powietrze i żołądek zaburczał mi niecierpliwie.

– Tatuś! – wykrzyknęła Felicity i rzuciła się do mnie biegiem. – Wróciłeś! – Objęła mnie w talii i ścisnęła.

Objąłem ją, nie prosząc, by poczekała, aż ściągnę kurtkę, buty i rękawiczki, mimo że śnieg roztapiał się na podłodze. Dziewczynki reagowały w ten sposób zawsze, gdy się spóźniałem, i często się zastanawiałem, czy się martwiły, że mógłbym nie wrócić do domu – że porzucę je tak samo, jak zrobiła to ich matka.

– Wróciłem. I jejku, jak tu ładnie pachnie.

– Zrobiłyśmy chili. – Felicity spoglądała na mnie z uśmiechem. – I makaron.

– Makaroniki – poprawiła ją Frannie z kuchni, podkreślając ostatnie dwie sylaby. – I jeśli nie przestaniecie nazywać tych ciasteczek makaronem, nie zrobię ich nigdy więcej.

Z tego, jak dziewczynki zachichotały równocześnie, a ten dźwięk kochałem najbardziej na świecie, wywnioskowałem, że to był już jakiś ich żarcik.

– Nieważne, co to jest. Pachnie wybornie, a mój brzuch ryczy jak niedźwiedź.

Felicity przycisnęła ucho do niego.

– Tak. Masz rację. – Popatrzyła na Frannie. – Wiedziałaś, że tata ma włosy na brzuchu?

Frannie parsknęła śmiechem, a ja się zastanawiałem, czy nie udusić średniego dziecka.

– Dzięki, Mavis. Mówiłem już, że masz dzisiaj głupią fryzurę?

Pokręciła głową.

– Nie.

– A masz. Teraz pozwól, że zdejmę buty i kurtkę, żeby móc zjeść, okej?

– Dobra.

Ściągnąłem śniegowce i postawiłem je na chodniku w sieni z tyłu domu obok czterech pozostałych par, rzuciłem czapkę i rękawiczki na ławkę w pobliżu drzwi i odwiesiłem kurtkę. Kiedy nie było mnie widać, przeczesalem włosy palcami, próbując w ten sposób odwrócić zniszczenia dokonane przez dwugodzinną jazdę w czapce.

W kuchni zastałem Winnie czekającą na to, by mnie uściskać.

– Cześć, tatusiu.

– Cześć. Dawno się nie widzieliśmy. – Wziąłem ją na ręce i przytuliłem. Potem znad jej ramienia rozejrzałem się wkoło z niedowierzaniem.

W kuchni było czyściej niż rano. Nikt się nie wgapił w ekran telefonu. Na blacie stał talerz z bladożółtymi makaronikami. Siedziała przy nim Millie.

– Są niesamowite – poinformowała mnie z pełnymi ustami. – Do tego bezglutenowe! Użyłyśmy mąki migdałowej.

– Miałem mąkę migdałową? – spytałem zdziwiony.

– Po drodze zajechałyśmy z Winnie do sklepu – powiedziała Frannie, mieszając chili.

Znowu zaburczało mi w brzuchu.

– Powiedz, ile ci jestem winien za zakupy.

– Nie myśl o tym. – Znowu puściła do mnie oko, a ja poczułem mrowienie w dolnych partiach ciała.

– Tatusiu, wiedziałeś, że makarony mają spód i górę? – spytała Winnie.

Frannie zachichotała.

– Kto by pomyślał? – Postawiłem ją na ziemi. – Jadłyście już kolację?

Millie potaknęła i przewróciła oczami.

– Tak. Odrobiłam też pracę domową i poćwiczyłam grę na pianinie.

Frannie stała odwrócona do mnie plecami, a ja, lekko urzeczony, przyglądałem się, jak wykłada chili do miseczki.

– Gdzie są moje prawdziwe córki i kim są te oszustki? – spytałem.

Frannie się odwróciła z uśmiechem na ustach i parującą miseczką w dłoniach.

– Proszę. To dla ciebie.

– Dzięki. Wygląda wspaniale. – Wziąłem od niej naczynie i obszedłem blat, żeby usiąść obok Millie.

– Podać ci coś do picia? – spytała Frannie, kładąc przede mną serwetkę i łyżkę.

Miałem ochotę na piwo, pomyślałem jednak, że lepiej nie pić żadnego alkoholu, skoro mam ją zawieźć do domu.

– Może wodę, ale sam mogę wziąć. – Zacząłem się podnosić.

– Podam ci. Siedź. – Spojrzała na mnie ze współczuciem. – Dopiero co wróciłeś, a jazda była stresująca.

– Owszem. – Na moment zapomniałem o głodzie i patrzyłem, jak Frannie wyciąga z szafki szklankę i napełnia ją wodą. Najwyraźniej czuła się w naszej kuchni jak u siebie.

Postawiła wodę przede mną, a Winnie i Felicity brykały po kuchni, opowiadając mi o tym, co zrobiły.

– Pomagałam kroić paprykę – oznajmiła Felicity z dumą. – A w sosie jest też dynia.

– Przecodziłam mąkę – poinformowała Winnie.

– Przesiałaś – poprawiła ją Frannie.

– A ja oddzielałam żółtka od białek do makaroników, ale przy kilku pierwszych mi się nie udało i zmarnowałam część jajek –

odezwała się Millie ze skruszoną miną.

– Nic się nie stało, Millie. – Frannie oparła łokcie o blat naprzeciwko nas i uśmiechnęła się do mojej najstarszej córki. – To trudne i wymaga wprawy. Mnie również długo się nie udawało. A ty wspaniale zadbałaś o to, żeby ciasto było dobrze wyrobione. Beza wyszła idealnie, a to jest nie lada osiągnięcie przy pierwszym podejściu.

Frannie zdążyła zmienić bluzkę z pracy na luźny szary top, który zsuwał się lekko z jej ramienia, odsłaniając coś białego i koronkowego pod spodem.

Szybko spuściłem wzrok i skupiłem się na jedzeniu. Pierwszą porcję chili pochłonałem tak szybko, że parzyło mnie w język, ale się tym nie przejmowałem. Potrawa była ostra i pyszna, z mnóstwem mięsa i warzyw.

– Tatusiu, możemy obejrzeć *Andi Mack*? – spytała Millie, zeskakując ze stołka. – Frannie powiedziała, że z włączeniem telewizora mamy poczekać do twojego powrotu.

Pokiwałem potakująco głową.

– Możecie.

Dziewczynki poszły do salonu, a ja opróżniłem miseczkę. Odłożyłem łyżkę i położyłem dłonie na brzuchu.

– Boże, jakie to dobre.

– Jeszcze jest – poinformowała mnie Frannie.

– Biorę. – Chwyciłem miseczkę, zsunąłem się ze stołka i obszedłem blat. – Jeszcze jedna porcja i wiozę cię do domu.

– Nie musisz mnie odwozić – stwierdziła, kiedy ją omijałem w drodze do kuchenki, starając się przy tym nie dotknąć jej ciała.

– Obiecałem twojej mamie, że to zrobię. – Zdjąłem pokrywkę z garnka i nałożyłem sos do miseczki. – Jeździ się fatalnie. Nie czułbym się dobrze, gdybym cię wysłał samą, zwłaszcza po tym, co dla mnie dzisiaj zrobiłaś.

Po prawdzie powrót na drogę był ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłem. Musiałbym zabrać dziewczynki ze sobą, bo śnieżycy tak bardzo wydłużała czas jazdy, że bałbym się zostawić je same w domu.

– To nic wielkiego. Dla mnie to atrakcja. Dni za kontuarem recepcji bywają monotonne, zwłaszcza zimą, kiedy mamy mały ruch.

Przykryłem garnek i znowu ją ominąłem, by usiąść na stołku przy blacie.

– Lubisz pracę w recepcji? A może interesuje cię jakaś inna w Cloverleigh?

Wzruszyła ramionami i znowu oparła się o blat.

– Chloe proponowała, żebym poprowadziła salę degustacji w Traverse City, tyle że nie znam się na winach. Lepiej sobie radzę w motelu. Lubię się zajmować jedzeniem, w szczególności pieczeniem.

– Z tego, co słyszałem, jesteś niesamowita. No i z tego, co kosztowałem. Zastanawiałaś się kiedykolwiek nad otwarciem cukierni?

Spuściła wzrok na dłonie.

– Trochę.

– I?

Nie od razu odpowiedziała.

– Sama nie wiem. Otwarcie biznesu wymaga sporego nakładu czasu i pieniędzy, a ja nie jestem bardzo... rzutka. Chyba nie byłabym dobrym przedsiębiorcą.

– Według mnie mogłabyś robić wszystko, co tylko byś chciała – stwierdziłem.

– Naprawdę? – Popatrzyła na mnie z łagodnym uśmiechem, a moje serce zgubiło na chwilę rytm.

– Naprawdę.

– Pewnie mogłabym o tym porozmawiać z tatą – powiedziała z westchnieniem. – Za to mama miałaby z tym problem.

– Dlaczego?

Frannie wyprostowała się i oparła plecami o szafkę. Przewróciła lekko oczami.

– Tak naprawdę to nic wielkiego, ale urodziłam się z wadą serca, która wystawia mnie na nieco wyższe ryzyko zawału, dlatego mama wiecznie się martwi o stres.

– Nie wiedziałem – przyznałem i dotarło do mnie, że pewnie mnóstwa rzeczy o niej nie wiem, a chciałbym ją bliżej poznać. – Teraz już nic ci nie jest?

– Nic, jest dobrze. W dzieciństwie przeszłam kilka operacji, żeby pozbyć się problemu, ale mama zawsze była nadopiekuńcza...

Właściwie oboje są tacy. Mimo że lekarze mówią, że jestem zdrowa, wydaje mi się, że rodzice wciąż widzą we mnie chorego dzieciaka.

Umieściłem łyżkę w pustej miseczce i zaniósłem naczynia do zlewu.

– Jako ojciec jestem w stanie to zrozumieć. Nie potrafimy przestać widzieć w naszych dzieciach niewinnych bezbronnych maleństw wymagających opieki.

– Nie jestem już dzieckiem – warknęła. – I nie chcę być tak traktowana.

Odwrociłem się i spojrzałem na nią zaskoczony. Nigdy nie słyszałem, by mówiła ze złością.

– Przepraszam, Frannie. Nie chciałem powiedzieć, że jesteś dzieckiem. Chodziło mi o to, że ojcu trudno to pojąć. Wiemy, że nasze dzieci potrzebują iść własną drogą, mimo to nie umiemy się powstrzymać i ingerujemy, żeby uchronić je przed błędami. Bo nie chcemy patrzeć na ich krzywdę.

Nabrała głęboko powietrza.

– Przepraszam. Nie chciałam na ciebie warczeć. Pokłóciłam się wcześniej z matką i... Po prostu jestem zmęczona tym, że ciągle widzi we mnie dziecko. Chcę, by dostrzegano we mnie osobę dorosłą zdolną do podejmowania własnych decyzji. Rozumiesz?

Wspaniale się prezentowała, stojąc w mojej kuchni, taka wojownicza i wkurzona, z lekko zarumienionymi policzkami i kawałkiem nagiej skóry pod zsuniętym topem. Miałem ochotę ukąsić ją w tym miejscu.

Oparłem się o zlew i ścisnąłem brzeg blatu.

– Rozumiem.

– Mam dwadzieścia siedem lat. – Przysunęła się o krok. – Nie wydaje ci się, że powinnam mieć prawo do kilku błędów?

Skoro o tym mowa... Mógłbym w dwóch krokach pokonać dzielącą nas odległość, wziąć ją w ramiona, przywrzeć do niej ustami i przycisnąć z całej siły do klatki piersiowej.

Ale tego nie zrobiłem.

Może nie była już dzieckiem, ale miała zaledwie dwadzieścia siedem lat – o całe dziesięć mniej niż ja. Była córką szefa. I opiekunką moich dzieci. Wyświadczała mi przysługę.

Ufała mi.

Coś takiego jak seks nie wchodziło w grę.



Rozdział siódmy

Frannie

Wstrzymywałam oddech.

Nawet nie byłam pewna, dlaczego tak robię, ale miało to związek z tym, jak Mack na mnie patrzył. I napięciem w jego ciele – naprężonymi mięśniami szyi. Z tym, jak ścisnął brzeg blatu. Zaciskał zęby. To wszystko kojarzyło się z powściągliwością. Wyglądał, jakby się powstrzymywał.

Pulsowało między nami coś nieznanego. Czułam to – byłam pewna, że on mnie pragnął tak, jak ja pożałowałam jego.

Nic dziwnego, że nie mogłam oddychać.

Wtem odchrząknął i odwrócił się ode mnie, iskra zgasła.

– Jasne. Każdy musi popełnić od czasu do czasu błąd.

Zdażyłam zapomnieć, że zadałam pytanie.

Odkręcił kran, splukał naczynia i schował je do zmywarki. Stałam i gapiałam się na jego muskularne plecy i szerokie barki, podziwiałam to, jak dżinsy opinały mu ciasno pośladki. Gdybym była jego, a on mój, podeszłabym i objęła go w talii, a potem przytuliła policzek do jego pleców. On by się wtedy odwrócił i oplótł mnie rękami. Przysunąłby usta do moich warg i...

– Powinienem zawieźć cię do domu – odezwał się, przerywając mi snucie fantazji. – Pójdiesz po kurtkę?

– Jasne.

Tak naprawdę nie chciałam nigdzie jechać. Chciałam zostać w tym ciepłym, chaotycznym domu z nim i dziewczynkami. Udawać, że to jest moje miejsce. Przy jego boku.

– Mam schować chili do lodówki? – spytałam.

– Mogę to zrobić po powrocie.

– Okej. Pożegnam się z dziewczynkami.

– Powinny chyba jechać z nami. Jest późno. – Ruszył w stronę tylnego wyjścia i wciągnął buty, nie zawiązując ich. – Możesz im powiedzieć, żeby się ubrały? Rozgrzeję samochód.

– Dobrze. – Poszłam do salonu, zebrałam dzieciaki, a kiedy zapinałyśmy kurtki, Mack wrócił tylnymi drzwiami.

Miał marsową minę.

– Oczywiście mój pieprzony samochód nie chce odpalić.

Jedna z dziewczynek zakląskła.

– To jest cały dolar, tatusiu.

Popatrzył na nią gniewnie.

– Powinienem dostać ulgę w związku z usterką samochodu.

– To akumulator? – spytałam, naciągnawszy rękawiczkę na dłoń.

– Możliwe. Ale stoi w garażu w taki sposób, że nie uda nam się go uruchomić od twojego auta.

– To może pojedziemy moim? Możesz mnie podrzucić i pożyczyć moje auto do jutra. Albo na tak długo, jak będziesz potrzebował. Jeśli będę musiała gdzieś jechać, mogę skorzystać z SUV-a mamy.

Ściągnął brwi.

– Można spróbować, tyle że twojego garbusa solidnie zasypało. Będę potrzebował sporo czasu, żeby go odkopać. A jak ci się wcześniej jechało? Dróg jeszcze nie odśnieżono.

– Nie najlepiej – przyznałam.

Mój garbus był uroczy i fajny latem, ale każdej zimy żałowałam, że nie wybrałam czegoś większego i lepiej radzącego sobie ze śniegiem.

Mack z westchnieniem potarł kark. Śnieg topił mu się na ramionach, szaliku i włosach – wyszedł na dwór bez czapki. Czubki uszu miał czerwone z zimna.

Kiedy tak staliśmy, zadzwonił telefon. Millie krzyknęła radośnie.

– Wolne z powodu śniegu! Proszę, proszę, proszę!

Felicity dobiegła do telefonu jako pierwsza i odebrała.

– Halo? – Z ekscytacją pokiwała potakująco głową i wykonała mały taniec. – Mamy jutro wolne z powodu śniegu!

Podczas gdy dziewczynki wiwatowały, Mack posłał mi ponure spojrzenie.

– Muszę się napić piwa.

Zaśmiałam się, kręcąc głową.

– Wcale ci się nie dziwię.

– Tatusiu, czy Frannie może u nas przenocować? – spytała Millie.

– Może spać w moim pokoju! – zawołała Winnie, klaszcząc.

– Ona nie chce spać z tobą – rzuciła Millie. – Sikasz do łóżka.

– Wcale nie!

– A właśnie, że tak!

– Tato, Millie powiedziała, że sikam do łóżka, a ja już tego nie robię!

– Dość! – Mack wysunął ręce przed siebie. – Muszę pomyśleć.

– Ale czy może u nas spać? Tatusiu, proszę! – Felicity złączyła dłonie pod brodą.

Mack popatrzył na mnie.

– Przykro mi to mówić, ale jesteś chyba skazana na noc w zoo.

– Nie mam nic przeciwko. Muszę tylko zadzwonić do mamy i dać jej znać. – Przewróciłam oczami, myśląc, że w wieku dwudziestu siedmiu lat nie powinnam musieć tak robić i że przez to wychodzę na smarkulę. – Inaczej będzie odchodziła od zmysłów.

– Oczywiście – powiedział.

– Hura! Będziemy mogły coś upiec na śniadanie. Frannie wie, jak zrobić bezglutenowy chlebek cynamonowy! – Millie okrążyła wyspę tanecznym krokiem.

Mack odwinął szalik.

– To przypieczętowanie sprawy. Nie mogę odrzucić takiego rarytasu.

Serce mi waliło, kiedy dziewczynki otoczyły mnie wianuszkami. To było głupie – przecież nie zostawałam tu dlatego, że chciałam. Po prostu utknęłam z powodu śniegu.

Nieważne. Będziemy spali pod jednym dachem. Od dawna nie czułam takiego dreszczyku emocji.

Czy to było żałosne?

Zdjęłam kurtkę i śniegowce, po czym wyjęłam telefon, by napisać do mamy.

Frannie: Zostanę u Macka. Jego samochód nie chce odpalić, a mój zasypało.

Oddzwoniła natychmiast, przez co pomyślałam, że czekała nerwowo z telefonem w dłoni. Zgrzytając zębami, odebrałam.

– Halo? – Przeniosłam się do jadalni, gdzie panował mniejszy hałas.

– Chcesz, żebyśmy przyjechali z tatą po ciebie? – spytała od razu mama.

– Nie trzeba. – Zerknęłam na Macka, który wyjął piwo z lodówki i uniósł jedno, jakby pytał, czy ja też chcę. Potaknęłam. – Mogę tu zostać.

– Na pewno?

– Tak. Dziewczynki są podekscytowane tym, że rano coś upieczemy. I nie chcę, żeby tata jeździł nocą. Na drodze panują fatalne warunki, a wiesz, jak kiepsko widzi.

– To prawda – przyznała.

– Napiszę do ciebie rano. Dzieci nie idą do szkoły, więc pewnie przyjedziemy z nimi do Cloverleigh. – My. Jak fajnie to brzmiało. – Niewykluczone, że się trochę spóźnimy.

– Nie ma sprawy. Uważajcie na siebie.

– Dobrze.

– Dobranoc, kochanie.

– Dobranoc.

Wróciłam do kuchni, gdzie dziewczynki wkładały do mikrofalówki torebkę z prażoną kukurydzą. Wrzuciłam telefon do torby i Mack podał mi piwo. Stuknęliśmy się.

– Zdrowie.

– Powiedziałam mamie, że niewykluczone, że się jutro spóźnimy do pracy. Przynajmniej będziemy mogli sobie pospać. – Jak tylko te słowa popłynęły z moich ust, zawstydziłam się, bo to zabrzmiało, jakbym myślała, że będziemy spali razem.

– Ha – skwitował z szerokim uśmiechem. – Widać, że nie mieszkasz z dziećmi. Nie pamiętam już, co to znaczy „pospać sobie”.

– Tatusiu, możemy obejrzeć film? – spytała Felicity.

Pociągnął łyk piwa.

– Jaki film?

– *Hotel Transylwania!*

Millie jęknęła.

– Nie. Dlaczego musimy to zawsze oglądać?! To nie jest jej kolej.

– A kto ma dzisiaj wybierać? – spytał Mack.

– Zdaje się, że Winifred – odparła Millie. – Ale skoro mamy gościa, to może Frannie powinna wybrać.

Wszyscy patrzyli na mnie.

– Och. – Przygryzłam wargę. – Co byście powiedzieli na klasykę w rodzaju *Czarnoksiężnika z Krainy Oz*?

– Winnie się boi złej czarownicy – prychnęła Felicity.

– Nie lubię jej – potwierdziła Winnie żałośnie. – Jest podła.

– A jeśli będę przez cały czas siedziała przy tobie? – zaproponowałam. – Będziesz mogła zamknąć oczy w strasznych momentach.

Rozpromieniła się.

– Dobrze.

Dziewczynki przesypały kukurydzę do miseczek i nalały sobie lemoniady. Mack poszedł do salonu, by sprawdzić, czy znajdzie ten film na żądanie, a ja przełożyłam chili do dużego plastikowego pojemnika i schowałam do lodówki.

– Znalazłem! – zawołał Mack po chwili.

Dziewczynki krzyknęły z radości i przenieśliśmy przekąski do salonu. Winnie natychmiast wskoczyła na skraj narożnika.

– Usiądź tutaj – poleciła mi, poklepując miejsce obok siebie.

Zrobiłam, o co prosiła. Przez krótką chwilę zastanawiałam się, gdzie usiądzie Mack i czy robię sobie zbyt wielkie nadzieje, myśląc, że obok mnie. Okazało się, że nie miał wyboru, bo Millie wyciągnęła się na podłodze z wielką poduchą, a Felicity położyła się na krótszej leżance narożnika. Zostało tylko jedno miejsce, to koło mnie.

Zerknął na nie, gdy film się zaczął.

– Dziewczynki – powiedział – zaraz wrócę. Zajrzę tylko do pani Gardner, dobrze?

– Okej – odpowiedziały.

– Tato! Zgaś przy okazji światło! – poprosiła Millie, moszcząc się wygodniej na podłodze.

Zasalutował, zgasił obydwie żyrandole i udał się do kuchni. Przyglądałam się, jak odstawia piwo na wyspę i kieruje się do przedpokoju na tyłach domu.

Nie było go jakieś dziesięć minut, a gdy wrócił, niósł talerz przykryty folią aluminiową. Zdjął zimowe ubranie, wziął piwo i przyniósł talerz do salonu.

– Ktoś ma ochotę na brownie?

– Cudownie! – odezwała się Felicity. – Ja!

– I ja – zawtórowała jej Millie, zrywając się na równe nogi. – Chociaż nie jest tak wyszukane jak makaroniki.

– Pyszność nie musi być wyszukana – zapewniłam ją. – Twoja sąsiadka dobrze się miewa?

Mack potaknął i postawił talerz na stoliku obok Winnie.

– Tak. Sprawdziłem piec. Działa, jak należy.

Usiadł na miejscu obok mnie, a ja pomyślałam, że ze szczęścia mogłabym umrzeć. Starłam się jednak niczego po sobie nie pokazać.

– To dobrze. Taka noc bez ogrzewania byłaby potworna. Jest lodowato.

– Zimno ci? Proszę. – Sięgnął po gruby szydełkowy koc leżący na oparciu kanapy i położył mi na kolanach.

Nie było mi aż tak zimno – w zasadzie grzała mnie świadomość, że on siedzi obok – ale nie mogłam się oprzeć wizji siedzenia z nim w ciemności pod jednym kocem.

– Dzięki. Podzielę się z wami. – Rozwinęłam ciężki koc i narzuciłam jeden koniec na nogi Winnie, a drugi położyłam delikatnie na kolanach Macka.

– Hej, też chcę koc – jęknęła Felicity.

– Ja też – dodała Millie.

Mack zamruczał coś pod nosem, ale odstawił piwo i się podniósł. Zniknął na górze, by po chwili wrócić z dwoma polarowymi kocami. Zarzucił jeden na Millie, drugi strzepnął i otulił nim Felicity.

– Coś jeszcze, skoro jestem na nogach?

– Cśśś... – złążała go Millie.

Mack dał jej stopą kuksańca w żebra, następnie ponownie usiadł obok mnie i, o ile nie zwariowałam, odniosłam wrażenie, że

trochę bliżej niż poprzednio. Czułam, że stykamy się udami na całej ich długości.

Oglądaliśmy film, popijając piwo, podczas gdy dzieciaki skubały popcorn i siorbały lemoniadę. W pewnym momencie Millie zapragnęła więcej przekąsek, Felicity potrzebowała skorzystać z toalety, a Winnie chciała wziąć pluszaka, więc zrobiliśmy przerwę. Dziewczynki wstały i się rozeszły, każda w swoją stronę, Mack i ja zostaliśmy sami w ciemnym salonie.

– Drugie piwo? – spytał, podnosząc się.

Zawahałam się. Już mi się lekko kręciło w głowie, a nie chciałam się wstawić. Zależało mi, żeby widział we mnie osobę dorosłą, nie dziecko, w czym ululanie się by mi nie pomogło. Tyle że byłam w tak wysokim stopniu świadoma jego obecności tuż obok mnie, że nie potrafiłam się rozluźnić. Pomyślałam więc, że jeszcze jedno piwo nie zaszkodzi.

– Chętnie.

– To dobrze. Myślałem, że okażesz się odpowiedzialna i odmówisz, a ja poczuję się do bani w związku z tym, że mam na ciebie zły wpływ.

Uśmiechnęłam się.

– Nie masz na mnie złego wpływu.

– Zobaczymy. – Spojrzał w stronę kuchni, gdzie ktoś zapalił światło i zaczęła się awantura dotycząca ilości czasu potrzebnego na zrobienie popcornu. – O rany. Zaraz wrócę.

Pod jego nieobecność chwyciłam torebkę i pobiegłam na górę skorzystać z łazienki. Zapaliłam światło i zamrugałam, by przyzwyczaić wzrok. W lustrze nad umywalką przyjrzałam się sobie, próbując dojść do wniosku, kogo widział, patrząc na mnie. Dzieciaka? Współpracownicę? Pracodawczynię? Jak mogłam sprawić, by dostrzegał kogoś innego?

„Daruj sobie”, zwróciłam się do swojego odbicia. Wyciągnęłam z torebki tabletki antykoncepcyjne, zażyłam pigułkę, zgasiłam światło i wróciłam do salonu, gdzie Mack siedział już na kanapie. Dziewczynki wciąż szalały w kuchni.

– Proszę – odezwał się, podając mi piwo.

– Dzięki. – Wzięłam butelkę i usiadłam na kanapie, tym razem po turecku.

Nie zrobiłam tego celowo – tak jakby... – ale moje lewe kolano spoczywało na jego prawym udzie, a on nie wykonał najmniejszego ruchu, by się odsunąć. Puls mi przyspieszył.

Mack patrzył w stronę kuchni, pijąc piwo.

– Czasami nie mogę uwierzyć, że jeszcze nie spieprzyłem całkowicie bycia ojcem.

– Żartujesz? Jesteś świetnym tatą.

Pociągnął kolejny łyk.

– Nie wiem. Niekiedy myślę, że dobrze sobie z nimi radzę. Kiedy indziej odnoszę wrażenie, że dopuściłem się nieodwracalnej krzywdy. A najczęściej nie mam pojęcia, co robię.

To wyznanie mnie poruszyło, a jego niepewność sprawiła, że coś ścisnęło mnie za serce. Położyłam rękę na jego ramieniu.

– A czy ktokolwiek ma pojęcie? Oczywiście wiem, że masz o wiele więcej powodów do zmartwień ode mnie, ciąży na tobie znacznie większa odpowiedzialność, ale też mi się zdarza tak myśleć.

– Naprawdę? – Popatrzył na mnie zaskoczony.

– Jak najbardziej. Patrzę na siostry albo innych ludzi w moim wieku i zastanawiam się, co ja wyrabiam, mieszkając nadal na farmie z rodzicami? Dlaczego nie mam większych ambicji? Co jest ze mną nie tak, że nie wyruszyłam na podbój świata?

Pokręcił głową.

– Nie musisz podbijać świata. Nie musisz być inna, niż jesteś. Szczerze mówiąc, na świecie przydałoby się więcej ludzi takich jak ty.

– A jaka jestem? – spytałam zaskoczona. Jego słowa mi schlebiały.

– Słodka. Szczera. Życzliwa.

Wpatrywałam się w etykietę na butelce. To było takie miłe i cieszyłam się, że tak o mnie myślał, ale nie było to nic bardzo ekscytującego czy seksownego.

– Dzięki.

– Powiedziałem coś nie tak?

Zażenowana zaśmiałam się cicho.

– Nie. Tylko czasami wołałabym... nie bać się tak bardzo.

– A czego się boisz?

– Wielu rzeczy. – Pociągnęłam długi łyk. – Ostatnio martwię się tym, że życie przecieka mi między palcami.

– Jak to? Jesteś taka młoda.

– Nie podejmuję ryzyka. Nigdy nie podejmuję wyzwań. Myślę o tym, że z dużym prawdopodobieństwem mogłam nie przeżyć dzieciństwa, a przecież jestem tu. Więc co mam zrobić, by udowodnić, że jestem wartościowa? Jak mam się postarać o to, by przeżyć życie jak najpełniej?

Mack milczał przez chwilę. Sączył piwo.

– A jak by to miało wyglądać? Ta pełnia życia. Jakie ryzyko jest dla ciebie do zaakceptowania?

Nabrałam powietrza, by odpowiedzieć, ale światło w kuchni zgasło i dziewczynki wkroczyły do pokoju.

– Jesteśmy gotowe – oznajmiła Felicity i wskoczyła z miską na kanapę, rozsypując kukurydzę na narożnik i podłogę.

– Felicity, uważaj na to, co robisz – jęknął Mack.

– Przepraszam. – Dziewczynka pozbierała prażone ziarenka i włożyła je z powrotem do miski.

– Nie jedz tych z podłogi. – Mack wstał i zajął się tym, co spadło na dywan. Wyniósł to do kuchni, tymczasem Winifred i Millie zajęły swoje miejsca i któraś włączyła film.

Zaśmiałam się cicho na myśl o tym, że pewnie tak wygląda tutaj typowy sobotni wieczór – film, koce, popcorn i lemoniada. Trochę sprzeczek, lekki bałagan tu i ówdzie, kilka piw dla Macka po długim tygodniu w roli dyrektora finansowego i tatusia. Wydawało mi się to ciepłe i pokrzepiające, lecz przecież byłam obserwatorem. A czy on był szczęśliwy? Zastanowiło mnie to chyba po raz pierwszy. Mnóstwo razy snułam fantazje na jego temat, ale tak naprawdę go nie znałam.

Czy czuł się samotny? Uważał, że żyje pełnią życia, czy też czymś takim przejmował się wyłącznie ktoś na moim miejscu? Ale czy Mack miał wybór? Jego dzieci zależały wyłącznie od niego w każdej kwestii – od tego, gdzie sypiały, poprzez to, w co się ubierały i co jadły, aż po to, co o sobie myślały. To on odpowiadał w stu procentach za ich fizyczne i emocjonalne zdrowie. Nie cieszył się luksusem wolnego czasu, aby móc rozmyślać: „Jej, czy żyję pełnią życia?”.

Poczułam się głupio w związku z tym, że zadałam mu takie frywolne pytanie. Równocześnie podziwiałam go za oddanie dzieciom. Jak sam powiedział, nie był idealny, ale trwał przy nich, starał się i kochał je całym sercem.

To inspirowało. Było pouczające. I seksowne.

Nawet te jego przekleństwa. Przez chwilę zastanawiałam się, na co jeszcze stać jego usta i twarz zaczęła mnie piec.

Gdy wrócił z kuchni i zajął miejsce obok mnie, przesunęłam nogę, by zapewnić mu więcej przestrzeni.

– Przepraszam – szepnęłam. – Za bardzo się rozpycham.

– Nic nie szkodzi – odpowiedział i ku mojemu zaskoczeniu położył dłoń na mojej nodze i przyciągnął ją z powrotem tak, by opierała się na jego udzie. I nie cofnął ręki.

Trzymał ją na kocu, więc bynajmniej nie pieścił wnętrza mojego uda, ale... mimo wszystko. Tak, mimo wszystko. Serce mi łomotało. Oddech się rwał. Skóra mrowiła.

Nagle poczułam, że jego kciuk zaczyna się powoli poruszać – w tę i z powrotem – kreśląc kółka na moim kolanie.



Rozdział ósmy

Mack

„Co ty, kurwa, wyrabiasz?”, warknął mój wewnętrzny głos odpowiedzialnego tatuśka. „Przestań jej dotykać!”

Mimo to zostawiłem lewą dłoń tam, gdzie była, rozkoszując się tym, jak kolano Frannie naciska na moje udo. Zastanawiałem się nad tym, jak by to było, gdyby moja dłoń znalazła się pod kocem.

Wiedziałem, że to źle. I że prawdopodobnie pójdę do piekła za nieczyste myśli na temat opiekunki do dzieci. Stary Sawyer na pewno by mnie zwolnił, gdyby zobaczył, że obłapiam jego córkę. A jednak nie cofnąłem ręki.

Przecież jej nie obłapiałem, prawda? Raczej muskałem. Niewinnie. Z dłonią na kocu. Jawnie. Zresztą ona tego nie zauważyła. Nawet na mnie nie patrzyła.

Tak miło było siedzieć obok niej na kanapie. I dotykać jej ciepłego ciała. Mieć ją w tym samym pomieszczeniu w zimowy wieczór – drugiego dorosłego, z którym można porozmawiać, który rozumie. Nie potrafiła sobie w pełni wyobrazić, jak to jest być rodzicem samotnie wychowującym dziecko, ale się starała. Wiedziała, jak to jest bać się, że się nie daje rady, że się spieprzy jedyną szansę, jaką się w życiu dostało. Podobnie jak ja w czasie misji, tak i ona musiała myśleć o swojej śmiertelności – do tego była wtedy dzieckiem.

W brzuchu mi się zakotłowało, gdy wyobraziłem sobie, jakie emocje musiało to budzić w niej samej i w jej rodzicach. Frannie ceniła życie. Doceniała takie drobiazgi jak dobre posiłki, życzliwość i kuligi zimą. Była słodka, piękna i szczodra – z nawiązką zasługiwała na to, by żyć. Żałowałem, że nie mogę jej tego powiedzieć. Ale była córką mojego szefa. W pokoju siedziały z nami

moje dzieci. W ten śnieżny wieczór mogłem z nią dzielić tylko koc i kanapę. A chciałbym o wiele więcej.

Mogłem się do niej zbliżyć tylko troszeczkę.

* * *

Zanim film dobiegł końca, Winnie zasnęła. Zaniósłem ją na górę, gdzie udało mi się ją przebrać w piżamę i obudzić na tyle, by skorzystała z toalety i umyła zęby. Kilka minut później Millie i Felicity przyszły na górę w piżamach, kłócąc się o to, w którym pokoju będzie spała Frannie. Gdy utuliłem Winnie do snu i pocałowałem na dobranoc, udałem się do łazienki, gdzie dziewczynki dalej się sprzeczały, myjąc zęby i plując spienioną pastą.

– Mam piętrowe łóżko – oznajmiła Millie. – Nie będzie musiała spać z żadną z nas.

– W moim łóżku zmieszczą się dwie osoby – przekonywała Felicity. – Jest podwójne.

– Ma pełną szerokość, ale nie zmieścisz się na nim z dorosłą osobą – poinformowałem ją. – Piętrowe łóżko Millie wydaje się bardziej sensowne, jeśli chodzi o przestrzeń. – Gdyby myśleć tylko o przestrzeni, najsensowniej byłoby zaproponować Frannie drugą połowę mojego wielkiego łóżka w sypialni. A gdyby przypadkiem przesunęła się na moją stronę, wcale bym nie narzekał.

– Hej – szepnęła Frannie, stojąc w przedpokoju za moimi plecami.

Odwrociłem się, czując, że się rumienię, mimo że przecież nie mogła odczytać moich myśli.

– Hej – odpowiedziałem cicho. – Przygotuję czystą pościel na dolne łóżko u Millie. Może pożyczyci też coś do spania. – Frannie była taka drobna, że pewnie ubrania Millie byłyby na nią dobre. Chociaż miała więcej krągłości.

Frannie się uśmiechnęła.

– Jej rzeczy będą chyba na mnie za małe.

– Właśnie. Rany, tato. Myślisz, że jest dzieckiem?

Nie musiałem się oglądać za siebie, by wiedzieć, że Millie przewróciła oczami. Zgromiłem pierworodną wzrokiem, po czym popatrzyłem znowu na Frannie.

– Przyniosę ci swoją koszulkę. Tak będzie dobrze?
– Doskonale – potaknęła. – I naprawdę nie kłopotcz się, jeśli chodzi o łóżko. Mogę się przespać na kanapie pod kocem.
– Będzie ci wygodnie?
– Jak najbardziej – zapewniła mnie.
Podrapałem się po głowie.
– Okej. Jeśli chcesz. Przyniosę ci poduszkę.
– Dzięki. A czy macie przypadkiem zapasową szczoteczkę do zębów...?

– Mamy. Millie, możesz wyjąć nową z szuflady?
– Jasne, tato.
– Potrzebujesz ręcznik? – spytałem, chociaż poczułem lekką panikę na myśl, że Frannie miałyby brać prysznic w moim domu.
Zastanowiła się przez chwilę.

– Może jeden mały, żebym mogła umyć twarz.
– Przyniosę – zaoferowała Felicity i wypadła z łazienki, żeby podejść do stojącej przy schodach szafy z pościelą i ręcznikami.

– Dzięki, Felicity. Zaraz wrócę – zwróciłem się do Frannie. – Dziewczynki, kończcie toaletę i idźcie do łóżek. Za chwilę przyjdę powiedzieć wam dobranoc.

Wszedłem do swojego pokoju i poszukałem czystej koszulki, w której Frannie mogła spać. Niestety, te najładniejsze białe były albo brudne albo świeżo zafarbowane na różowo. Klnąc, grzebałem w szufladach. Wreszcie natknąłem się na ciemnoszarą z czarnym grubym napisem USMC. Była wyblakła, ale minimalnie tylko postrzępiona i bez plam pod pachami. Frannie się w niej utopi, lecz będzie jej wygodniej spać w tej koszulce, a nie swoich codziennych rzeczach.

O kurwa. Nie myśl o niej bez ubrania! – przypomniałem samemu sobie.

Zgarnąłem drugą poduszkę z łóżka, przechodząc przez duży pokój, rzuciłem ją na kanapę, po czym popędziłem na górę, gdzie zastałem zamknięte drzwi od łazienki. Z koszulką w rękę życzyłem dobrej nocy Millie i Felicity, cmoknąłem je w czoła i powiedziałem, że je kocham.

– Naprawdę możemy jutro jechać z tobą i Frannie do pracy? – spytała Millie, ziewając.

– Jasne. O ile uda nam się tam dotrzeć. – Skrzywiłem się na wspomnienie tego, jak silnik nie chciał się uruchomić. Jeżeli akumulator siadł, będę musiał go odpalić od kabli. – Teraz już zasypiajcie.

W przedpokoju spotkałem Frannie, która wychodziła z łazienki. Dzięki Bogu zostawiła zapalone światło, w przeciwnym razie znaleźlibyśmy się sam na sam w ciemności. Twarz miała umytą i bez makijażu wyglądała jeszcze młodziej i bardziej uroczo.

Bo była młoda i urocza, a ja powinienem przestać myśleć o wsuwaniu kutasa do jej ust.

Rzuciłem koszulkę w jej stronę.

– Proszę.

Złapała ją.

– O... dzięki.

– Położyłem na kanapie poduszkę. Muszę jeszcze wyjąć czystą poszewkę z szafy. Właśnie po nią idę.

– Okej.

– Wszystkie koce są na dole.

– Dobrze. Dziękuję. – Uśmiechnęła się do mnie, a mnie ścisnęło tak, że ledwie mogłem oddychać.

Idź, dupku, po poszewkę. Idź na dół. Zostaw ją tu, żeby się mogła przebrać, i wynoś się do swojego pokoju, gdzie twoje miejsce. Zamknij za sobą drzwi i nawet nie myśl o tym, żeby wychodzić.

No i stałem tam przez kolejne dziesięć sekund z dłońmi zaciśniętym w pięści. Tak cholernie chciałem ją pocałować. Tylko raz, żeby sprawdzić, jakie są w dotyku te słodkie usteczka. Chciałem wziąć ją w ramiona. Zorientowałem się, że oceniam na skali od jednego do dziesięciu, na ile byłoby to złe. Siedem? Osiem?

Wsunąłem ręce do kieszeni.

Frannie zerknęła przez ramię w stronę łazienki.

– Chyba pójdę się przebrać.

Przytaknąłem, kiwając głową.

– Okej. Dobranoc.

– Dobranoc.

Weszła do łazienki i zamknęła drzwi, a ja z ulgą oparłem się o ścianę.

Kurwa, niewiele brakowało.

Podbiegłem do szafy z pościelą, wyciągnąłem poszewkę i zbiegłem na dół, pokonując po trzy stopnie jednocześnie. Musiałem opuścić salon, zanim ona tu zejdzie.

Rzecz w tym, że beznadziejnie sobie radzę ze zmianą pościeli. Starą potrafię jeszcze zdjąć, za to nie umiem nałożyć nowej. Po upływie trzech minut, zziębnięty i spocony, usiłowałem nadal wepchnąć tę pieprzoną poduszkę do poszewki. Dlaczego to było takie trudne? Dlaczego poduszka się nie mieściła? Czy poszewka zbiegła się w praniu? Złorzeczając, zapaliłem lampkę i spróbowałem ponownie.

Rzecz jasna, Frannie przysłała na palcach w samą porę, by zobaczyć moje zmagania. Zachichotała, odłożyła ubrania na kanapę i sięgnęła po poduszkę.

– Co tu się dzieje? Opiera się?

– Tak. – Z zadowoleniem przekazałem jej to pioruństwo. Jęknąłem bezgłośnie, widząc ją w mojej koszulce. O wiele za dużej, sięgającej jej prawie do kolan, co było pewnie dobre, bo lepiej było nie oglądać bardziej odsłoniętych nóg.

– I już. – Bez problemu naciągnęła poszewkę na poduszkę.

Pokręciłem głową.

– Na czym polega sekret? I dlaczego kobiety wiedzą, jak to robić?

Przytuliła poduszkę i uśmiechnęła się do mnie szelmowsko.

– Nigdy ci nie powiem.

Boże, była rozkoszna. I seksowna. I stała naprawdę blisko. Zastony w oknach były zaciągnięte, paliła się tylko jedna lampka, przez co w pokoju panowała przytulna atmosfera. W domu przysypanym śniegiem zrobiło się sennie i cicho. Zostaliśmy sami – cokolwiek teraz się wydarzy między nami, pozostanie tajemnicą. Zawędrowałem myślami w niebezpieczne rejony. Moje serce wyprawiało coś przerażającego w klatce piersiowej.

„Nic nie może się wydarzyć”, powiedziałem sobie. „Nic”.

Zamiast się od niej odsunąć i udać się do swojego łóżka, jak powinienem, sięgnąłem po poduszkę, wziąłem ją od niej i rzuciłem na kanapę.

Uśmiech Frannie zbladł.

Przysunąłem się do niej. Objąłem jej twarz dłońmi. Musnąłem kciukiem miękkie różowe usta.

– Powinnaś kazać mi iść do łóżka – odezwałem się cicho.

– Dlaczego? – szepnęła.

– Bo jeśli tego nie zrobisz, pocałuję cię.

Wspięła się na palce i przesunęła dłońmi po mojej klatce piersiowej.

– Mack... Pocałuj mnie.

Zbliżyłem usta do jej warg, przysięgając sobie, że pocałuję ją raz – tylko jeden raz – żeby wiedzieć, jak to jest. Tak było jednak, zanim rozchyliła usta i zaprosiła mój język. Zanim objęła mnie za szyję i przywarła klatką piersiową do mojego torsu. Zanim moje dłonie powędrowały wzdłuż jej boków i wkradły się pod koszulkę. I na długo przed tym, jak wskoczyła na mnie i oplótła nogami, błagając moje dłonie, by podtrzymały ten tyłeczek, o którym myślałem cały dzień.

Potem miałem już przerypane.

Kutas mi stwardniał jak skała. Adrenalina krążyła we krwi. Siła woli się ulotniła.

Potykając się, opadłem na kanapę i posadziłem sobie Frannie na kolanach. Moje dłonie błądziły po jej ciele, a jej ręce zanurzyły się w moich włosach. Westchnęła błagalnie, kiedy położyłem ręce na jej piersiach i musnąłem sutki kciukami. Głowa jej opadła na bok, ja zaś wędrowałem ustami po jej szyi, smakując jej skórę. Kutas mi drgnął, uwięziony między nami.

Objęła moją głowę i przyssała się do ust, kołysała biodrami i ocierała się o mnie.

O Boże. To się stawało niebezpieczne. Jeśli ta kobieta będzie się o mnie ocierała w ten sposób jeszcze przez minutę, wprawię nas oboje w zażenowanie, wystrzeliwując jak rakieta, a naprawdę tego nie chciałem.

– Frannie. – Położyłem jej dłonie na ramionach i delikatnie ją odsunąłem. – Musimy przestać.

– Z powodu dzieci? – spytała, łapiąc oddech.

– Dlatego, że to jest złe. – Zupełnie zapomniałem o dzieciach, co stanowiło kolejny sygnał, że to nie jest dobry pomysł. Moje komórki mózgowie umierały. – Jesteś moją współpracowniczką

i zatrudniam cię jako opiekunkę. Poza tym jesteś córką mojego szefa. No i jest między nami duża różnica wieku. Jeszcze jedno, jeśli nie przestaniesz się w ten sposób poruszać, coś się stanie.

– Nie mam nic przeciwko temu.

– W moich spodniach...

Zaśmiała się cicho.

– Zorientowałam się, co masz na myśli. Ale to nie musi się wydarzyć w ten sposób. Moglibyśmy... – Zawahała się, a gdy się znowu odezwała, głos miała cichszy, nieśmiały. – Moglibyśmy udać się do twojej sypialni.

Jęknąłem.

– Nie. Nie możemy.

– Ale ja chcę. Pragnę tego od dawna.

– Kurwa, nie mów mi tego.

– Dlaczego? To prawda.

Pokręciłem głową, przysięgając sobie, że będę silny.

– Nie.

– Ale...

– Nie! – Przywołałem całą silną wolę, jaką w sobie miałem, a także tę, której nie miałem, podniosłem Frannie, posadziłem na kanapie, a sam wstałem. – Żadnych ale.

Spojrzała na mnie.

– Nie chcesz tego?

– Chryste! Jasne, że chcę. – Mój wzwód nie ustępował i musiałem wręcz poprawić ułożenie kutasa w spodniach.

Przyglądała mi się z rozbawioną miną, patrząc na oczywiste wybrzuszenie na wysokości mojego krocza.

– W takim razie co cię powstrzymuje?

– To wszystko, co właśnie wymieniłem! – Z wielkim trudem panowałem nad głosem. Byłem zły i miałem ochotę krzyczeć, nie na nią, ale tak ogólnie. Na sytuację. I zdecydowanie na siebie. Przeczesałem włosy palcami. – Przepraszam, Frannie. Nie powinienem był cię całować. To moja wina.

Westchnęła z rezygnacją i pokręciła głową.

– Nieprawda.

– Prawda. – Zmusiłem się, by spojrzeć jej prosto w oczy. – Miałem do wykonania zadanie. Naciągnąć pieprzoną poszewkę na

poduszkę i udać się do łóżka. A zamiast tego wykorzystałem cię.

Zaskoczyła mnie tym, że przewróciła oczami.

– Mack, proszę. Nie wykorzystałeś mnie. Gdybym nie pragnęła rozpaczliwie twojego pocałunku, siedziałabym na górze tak długo, aż miałabym pewność, że poszedłeś do siebie. A przynajmniej zostałabym w spodniach.

– I pewnie powinnaś.

Potaknęła i spuściła wzrok na swoje zaciśnięte kolana.

– Przepraszam.

Staralem się pozbyć z głosu irytacji.

– Jesteś za młoda, Frannie. Gdybyśmy pozwolili sobie dzisiaj na coś więcej, później oboje byśmy tego żalowali.

– Za młoda?! Mam dwadzieścia siedem lat.

– A ja trzydzieści siedem.

Zadarła brodę.

– Nie przejmuję się różnicą wieku.

Nie wiedziałem już, jak inaczej przekazać to, co myślałem.

– Tylko staram się cię chronić.

– Przestań – odparła z napięciem. – Nie mów tak. Mam już tego powyżej uszu. Jestem zmęczona tym, że ktoś odmawia mi czegoś, czego pragnę, i mówi, że robi to dla mojego dobra. Nie jestem dzieckiem, Mack. Nie potrzebuję twojej ochrony. – Ze złością chwyciła poduszkę, cisnęła ją w drugi koniec kanapy i się położyła, narzucając koc na nogi.

Zrobiło mi się smutno, że zniknęły, jednocześnie ucieszyłem się, że nie były dłużej widoczne i mnie nie kusily.

– Dobranoc – powiedziała. Podciągnęła koc pod brodę i zamknęła oczy.

Zaakceptowałem fakt, że nie wyjdę z tego z godnością – zwłaszcza z wielkim nieustępującym wzwodem – więc tylko zgasiłem lampę i wycofałem się z pokoju.

Wszedłem do siebie, zamknąłem drzwi i usiadłem w nogach łóżka z dłońmi na kolanach.

– Kurwa – szepnąłem, zaciskając oczy.

Dlaczego zaciskał mi się żołądek? Czyż nie postąpiłem słusznie? Odsunąłem na bok własne potrzeby. Zrobiłem dokładnie

tak, jak chciałbym, żeby w przyszłości postąpił inny mężczyzna, gdyby Frannie była którąś z moich córek. Czyli dobrze, tak?

Opadłem na plecy i zasłoniłem oczy ręką.

Chryste! Nie chciałem myśleć o córkach – ani w odległej przyszłości, ani teraz. I nie chciałem traktować Frannie, jakby była jedną z nich, bo przecież nie tak na nią patrzyłem. Ale pożądanie jej w ten sposób było złe. Nie umiałem myśleć o tym inaczej.

W końcu zwlokłem się z łóżka i poczłapałem do łazienki umyć zęby. Rozebrałem się do majtek, wciągnąłem spodnie od dresu, zgasilem światło i wsunąłem się pod kołdrę samotnie, jak pewnie będę robił do końca życia.

Tyle że... nie mogłem przestać o niej myśleć. Gołe nogi wystające spod mojej koszulki. Smak pocałunku. Zapach włosów. Twarde małe czubeczki piersi pod moimi dłońmi. To, jak mnie dosiadła i poruszała się na moich kolanach.

Kutas mi stwardniał i pomyślałem, jak cholernie miło byłoby znaleźć się w niej. Moje ciało rozpaczliwie pragnęło zaspokojenia. No i ona też tego chciała, prawda? Być może czuła się tak samo samotna jak ja. Może szukała tylko trochę towarzystwa. Zabawy. Bliskości.

Zawahałem się. Co niby złego się stanie? Przecież oboje byliśmy dorośli i podejmowaliśmy działania za obopólną zgodą, prawda? Może jeden raz nie zaszkodzi. Mogliśmy pozwolić sobie na chwilę szaleństwa, a potem wrócić do normalności. Może potrzebowałem tylko dać upust pierwotnej potrzebie.

W sumie miałem już serdecznie dość poczucia, że jedynym celem mojego życia jest być odpowiedzialną osobą. Kiedyś byłem nieprzewidywalny. Śmiały. Podejmowałem ryzyko, działałem wiedziony impulsem i pieprzyłem konsekwencje.

Moje stopy dotknęły podłogi. Nim się zorientowałem, otwierałem już drzwi pokoju i kroczyłem w ciemności.



Rozdział dziewiąty

Frannie

Wpatrywałam się w sufit, czułam się upokorzona. I rozeźlona. On mnie pragnął, prawda? Jasne, że tak – czułam to między jego nogami. I to on mnie pocałował! Dotykał wszędzie! Piersi aż mnie zabolaly z tęsknoty za jego dotykiem, a nieukojone pożądanie nie chciało osłabnąć. Byłam niespokojna i poirytowana, z jego powodu i tego, co sama czułam.

Aczkolwiek to, że starał się postąpić szlachetnie i bohatersko w sferze seksu, było miłe. Rozumiałam jego punkt widzenia – pracował dla mojego taty, więc rzeczywiście byłam córką jego szefa. Ja dorywczo pełniłam obowiązki opiekunki jego dzieci. No i byłam o dziesięć lat młodsza.

Tyle że... Do cholery, kochałam się w nim od zawsze. Cała reszta mnie nie obchodziła. Chciałam z nim być.

A teraz on o tym wiedział. Wrrr.

Zacisnęłam powieki, bo czułam się jak dzieciak, który zrobił z siebie głupka przed nauczycielem, w którym się podkochiwał. Naprawdę zasugerowałam, żeby zabrał mnie do swojej sypialni? Kręciłam głową w tę i z powrotem, żeby wymazać wspomnienie o odrzuceniu.

To by było na tyle w kwestii uwodzenia.

Im dłużej tak leżałam, pobudzona i lekko drżąca pod kocem, tym bardziej sobie uświadamiałam, że nie żałuję podjętej próby. Przynajmniej zaryzykowałam. Poszłam za głosem instynktu. Nie wypadło to tak dobrze, jak się spodziewałam, to pewne, ale przecież... Mack mnie pocałował!

Przewróciłam się na bok, naciągnęłam koc na ramię i zamknęłam oczy.

Nie wiem, jak długo tak leżałam, gdy poczułam dłoń na biodrze. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Macka, który kucnął obok mnie, balansując na stopach. Był bez koszulki.

Zapało mi dech.

On przyłożył palec do ust.

Serce zaczęło mi walić. To się działo naprawdę czy mi się śniło?

Nie zależało mi na pewności, więc podałam mu rękę i wstałam z kanapy. Przeprowadził mnie przez jadalnię do swojego pokoju, gdzie bezgłośnie zamknął za nami drzwi.

– Mack, co ty wyprawiasz? – szepnęłam.

Zamiast odpowiedzieć, przycisnął mnie do drzwi i pocałował mocno i głęboko.

– Zmieniłem zdanie.

– Dlaczego?

– Bo przewalam się tu od kilku godzin i nie mogę przestać myśleć o tym, jak bardzo cię pragnę – odparł głosem cichym, ale chropawym, kojarzącym się bardziej z warkotem niż szeptem.

– Powiedziałaś przecież...

– Wiem, co powiedziałem. Uznałem jednak, że dzisiaj zamiast odpowiedzialny wolę być nierozważny. Jeśli ty w to wchodzisz, to ja też.

Oparłam dłonie na jego klatce piersiowej i delikatnie go odepchnęłam.

– Wchodzę.

Chwyciłam brzeg koszulki i zdjęłam ją przez głowę. Potem natychmiast do siebie przywarliśmy ustami. Udało nam się jakoś dotrzeć do łóżka, gdzie Mack zsunął z siebie spodnie i wyciągnął się nade mną. Serce waliło mi tak gorączkowo, że zaczęłam się bać, czy doktorzy się nie pomylili i istniało jednak coś, z czym ten organ mógłby sobie nie poradzić – mianowicie widok nagiego Declana MacAllistera.

Zadrżałam.

– Zimno ci? – spytał.

– Żartujesz?

Uśmiechnął się do mnie w ciemności. Ciepło i ciężar jego muskularnego ciała były boskie. Objęłam go rękami i nogami. Napierał na mnie wzwodem.

- Musimy być cicho – szepnął, muskając oddechem moje usta.
- Potrafię być cicho – zapewniłam go.
- To dobrze.

Kiedy mnie pocałował, prąd przebiegł całe moje ciało. Odwzajemniłam pocałunek jak jeszcze nigdy, jakby był powietrzem, którym musiałam oddychać. Podobało mi się to, jak odbierałam ciepło jego ciała, zapach, kontakt z muskularną klatką piersiową.

Mack, Mack, Mack.

Położył dłonie na moich piersiach, przez co wygięłam się w łuk i musiałam przygryźć wargę, by nie westchnąć zbyt głośno. Wodził ustami po szyi i klatce piersiowej, gładził językiem mrowiące mnie sutki, sprawiając, że zrobiły się nieznośnie twarde, ssał je, trącał wargami i zagryzał. Zacisnęłam dłonie na jego włosach, wijąc się pod nim w uniesieniu. Gdy znacząc ścieżkę pocałunkami, dotarł do brzucha, zaczęłam panikować, że nie zdołam dotrzymać obietnicy i nie uda mi się zachowywać cicho.

Prawie nie odrywał ode mnie ust, kiedy ściągał ze mnie bieliznę. A potem jego głowa zniknęła pod kocem i rozsunał mi uda.

Przy pierwszym pociągnięciu językiem krzyknęłam. Nie mogłam się powstrzymać. Natychmiast zasłoniłam usta dłonią. Usłyszałam jego śmiech, zanim ponownie przeciągnął językiem po łechtaczce długim rozkosznym ruchem. Znowu krzyknęłam, więc zakryłam pierwszą dłoń drugą.

Mack zrzucił koc z głowy.

– Mam przestać?

Pokręciłam głową. Gorliwie.

– W takim razie musisz być cicho, aniele. Cśśś...

Wrócił do przerwanej czynności, a ja jęczałam bezradnie zza knebla z dłoni. Kiedy wsunął we mnie palec, zasłoniłam twarz poduszką. Ssał łechtawkę, równocześnie posuwając mnie jednym, a potem dwoma palcami, aż moje ciało zaczęło śpiewać, napinać się i wypełniać nieokiełznaną tęsknotą. Wreszcie nie mogłam dłużej tego w sobie pomieścić i wybuchłam feerią gwiazd, które jedna po drugiej spadały wokół mnie.

Możliwe, że byłam cicho. Choć nie miałam co do tego pewności.

Mack pocałował mnie jeszcze raz w udo i wyłonił się spod koca.

– Chryste – powiedział chrapliwie.

– Byłam zbyt głośna? – szepnęłam.

– Nie mam pojęcia. Byłam zbyt pochłonięty tym, żeby się powstrzymać i nie dość od tego, jak smakujesz. – Pocałował mnie w szyję. – I jak się poruszasz. – Pocałował mnie w żuchwę. – I od wyobrażania sobie, jak to będzie znaleźć się w tobie.

Oplotłam go kończynami, łaknąc rozpaczliwie tego samego. Czułam, jaki był duży i twardy, gdy poruszał biodrami, wisząc nade mną.

– Tak – szepnęłam prosto w jego usta. – Pragnę cię mieć w sobie. Natychmiast.

Mack pochylił się, żeby otworzyć szufladę w szafce nocnej. Dziesięć sekund później zsunął z siebie bieliznę i klęcząc między moimi nogami, naciągał prezerwatywę. Już dwa razy widziałam, jak robili to inni mężczyźni, ale zawsze towarzyszyła temu niezręczność, jakby nie chcieli, żebym patrzyła. Owszem, w porównaniu z tym, którego miałam przed sobą, byli to chudzi nastolatki. On był dojrzały i pewny siebie, twardy i silny. Wszystko w nim było męskie, od zarostu na brodzie, przez włoski na klatce piersiowej i muskularne ramiona, po grubego, sztywnego kutasa.

Nie miałam jednak czasu podziwiać jego sylwetki w mroku, bowiem znowu zawisł nade mną, ustawił się między moimi nogami i zaczął się we mnie wsuwać. Powoli. Centymetr po centymetrze, gorący i twardy jak skała.

Zrobiłam kilka głębokich wdechów i zamknęłam oczy, kiedy moje ciało oswajało się z wrażeniem rozciągania i wypełnienia po brzegi.

– Wszystko w porządku? – spytał. – Możesz kazać mi zwolnić.

Niemniej już zaczął się poruszać, niespiesznie kołysząc biodrami.

Wczułam się w jego rytm, przesunęłam lekko biodra w jego stronę, powiodłam dłońmi po plecach.

– Jak najbardziej w porządku – szepnęłam. – Tak bardzo tego pragnę.

Poruszał się powoli i jednostajnie.

– Wiesz, ile razy wyobrażałam sobie, że cię posuwam w tym łóżku? – spytał cicho, szepcząc mi do ucha.

– Powiedz – poprosiłam z trudem.

– Wielokrotnie. – Zmienił kąt, aż wydałam zduszony okrzyk i wpiłam zęby w jego ramię. – W rzeczywistości jesteś lepsza niż w fantazji. Słodsza. Seksowniejsza. I podoba mi się, jaka się robisz dla mnie mokra. To takie cholernie przyjemne.

Boże, podobało mi się to, jak mówił. Oddam ostatniego centa, by mógł go wrzucić do słoika, oby tylko dalej to robił.

A to, jak się poruszał... Wielkie nieba!

Podniecone po pierwszym orgazmie ciało ochoczo zareagowało na drugi. Po kilku minutach znowu balansowałam na krawędzi, a każde głębokie, mocne posunięcie kutasa zbliżało mnie coraz bardziej do skoku. Sądząc po zduszonych jękach i urywanym oddechu Macka, on również był blisko.

Wbiłam paznokcie w jego skórę. Zdławiłam okrzyk. Chwyciłam go za pośladki i przyciągnęłam do siebie, pragnąc więcej, więcej, więcej, chociaż wiedziałam, że moje ciało tego nie znieśie.

– Mack – rzuciłam błagalnie. – Mack... – Samo wypowiedanie jego imienia, jego brzmienie w moich ustach, kiedy on poruszał się we mnie, wprawiało mnie w ekstazę.

W życiu nie doświadczyłam seksu takiego jak z Mackiem. Tak ostrego. Głębokiego. Intensywnego. Wydawał się prawdziwy, podczas gdy wszystkie wcześniejsze przypadki jawiły mi się teraz jako głupie podróbki. Każde doznanie dodatkowo intensyfikował fakt, że nie mogliśmy być głośni. Co graniczyło z niemożliwością! Musiałam się powstrzymać z całych sił, by nie krzyknąć – z rozkoszy, bólu, niedowierzania, że to się dzieje.

Mack wtulony w poduszkę pod moją głowę kłął siarczyście, gdy wtem jego mięśnie się napięły i poczułam rozchodzące się we mnie fale jego szczytowania. Za moment sama wpadłam w korkociąg, leciałam na łeb na szyję, wirowałam, spadałam, pulsowałam, tuląc się do niego podczas tego obłądnie potężnego, nadzwyczajnego doznania.

Chwilę później uniósł się na rękach i wyszedł ze mnie.

– Za moment wracam.

– Okej – odparłam, zawiedziona tym, że chciał wstać tak szybko.

Gdy był w łazience, leżałam na łóżku, trzymając pościel kurczowo pod brodą. Nie mogłam w to uwierzyć! Aby się upewnić,

że to nie sen, uszczypnęłam się. Mocno.

Nie. To się działo naprawdę.

I co teraz? Przecież nie mogłam tu spać, prawda? Powinnam wracać na kanapę. Dzieciaki nie powinny zastać mnie rano w jego sypialni. Znalazłam majtki w nogach łóżka, wciągnęłam je na siebie i szukałam na podłodze koszulki. Kiedy Mack otworzył drzwi łazienki, do pokoju wlało się światło.

– Hej – odezwał się.

– Hej. – Wypatrzyłam koszulkę, wyprostowałam się i włożyłam ją przez głowę.

– Chcesz skorzystać z łazienki?

– Jasne.

Odsunął się, gdy go mijalam, dając mi o wiele więcej miejsca, niż potrzebowałam, co wydało mi się dziwne, skoro jego spocone nagie ciało splatało się z moim przez dobre trzydzieści minut. W ten sposób przepuszczasz kogoś na korytarzu w pracy, a nie w sypialni po seksie. Czyżbyśmy się cofali?

Zamknęłam za sobą drzwi i się obmyłam. Staralam się za dużo nie analizować. Tyle że coś mi tu nie pasowało. Wytarłam ręce i po chwili wahania chwyciłam klamkę. Po kilku głębokich wdechach zgasiłam światło i otworzyłam drzwi z nadzieją, że się myliłam.

Wzrok nie przyzwyczyił mi się jeszcze do ciemności i w pierwszej chwili nie wiedziałam nawet, gdzie jest Mack. Potrzebowałam trochę czasu, by dotarło do mnie, że wcale nie było go w pokoju. Stałam tak, skonsternowana i mrugająca oczami, wpatrując się w puste łóżko, gdy drzwi pokoju się otworzyły. Mack wszedł z poduszką, z której korzystałam na kanapie.

– Hej – szepnął. – Wymieniałem poduszki.

– Wymieniałeś poduszki?

– Tak. Przeniosłem swoją tam, a twoją tutaj. Będę spał na kanapie, a ty skorzystaj z łóżka.

– To nie jest konieczne. Mogę spać na kanapie.

– Powiem dziewczynkom, że zaproponowałem ci łóżko, kiedy się zorientowałem, jak tam jest zimno.

Wcale nie było tam tak zimno, za to tutaj zrobiło się nagle lodowato jak w Arktyce.

– Mack...

– Chcesz, żebym zmienił pościel?

– Słucham? Nie.

– Okej. Zostaw zamknięte drzwi. Mam nadzieję, że dzieciaki nie będą się zachowywały zbyt głośno, kiedy rano zejdą na dół. Możesz pospać trochę dłużej. – Chwycił klamkę i zaczął zamykać za sobą drzwi. – Dobranoc.

– Zaczekaj, Mack. – Podeszłam do niego. – Wróc tu na chwilkę.

Zawahał się, ale zrobił to, o co prosiłam, wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Słucham.

– A więc... – Splotłam ręce na piersiach. – Co teraz?

– O co pytasz?

– Będziemy udawali, że to się nie wydarzyło?

– Uważam, że tak będzie najlepiej. A ty?

Oczywiście, że nie. Miałam ochotę jechać z nim na galopującym rumaku w stronę zachodzącego słońca. Dawajcie muzykę. I napisy końcowe.

– Sama... nie wiem. Pewnie tak.

– Właśnie tak. Zaufaj mi, Frannie. – Przybrał ton tego „starszego i mądrzejszego”, przez który czułam się przy nim jak pięciolatka. – Dobranoc. To było miłe odejście od reguły, ale nie może się powtórzyć.

Miłe odejście od reguły?

Miłe?!

Przeżyłam właśnie najbardziej niewiarygodny, niesamowity, poruszający do głębi seks. Moje życie zmieniło się nieodwracalnie. A on mówi, że to było... miłe?!

Miałam ochotę umrzeć.

– No tak – odezwałam się, zadowolona z tego, że przy zgaszonym świetle nie może zobaczyć mojego przerażenia. – Okej. To się nie wydarzyło.

– Dobrze, że się zgadzamy – odparł z ulgą. – A teraz, gdy sobie ulżyliśmy, możemy wrócić do tego, jak było wcześniej. Dobranoc. – I wyszedł, zanim zdążyłam się pożegnać.

Skołowana, zraniona i zażenowana wróciłam do pachnącego nim łóżka. Skuliłam się na boku, tuląc poduszkę w objęciach i zwalczyłam rosnącą w gardle gulę.

Poczułam złość.

Dorośnij, Frannie. Chciałaś być traktowana jak dorosła? Móc popełniać błędy? No to proszę. Oto masz przed sobą cały półmisek dania o nazwie „tak to już jest”, podany wraz z zimną przystawką upokorzenia. I płacz nie przyniesie ci ulgi.

Myślałaś, że wyzna ci dozgonną miłość tylko dlatego, że zafundował ci kilka orgazmów w środku nocy? Myślałaś, że od tej pory będziecie parą? Co za bzdura.

Czasami seks jest tylko seksem, a ty się zachowujesz jak nastolatka, która się mazgai nocą w poduszkę. Od samego początku wiedziałaś, że twoje uczucia do niego są jednostronne, więc nie udawaj, że jest inaczej.

Tylko dziecko wierzy w bajki.



Rozdział dziesiąty

Mack

Popędziłem na kanapę i wyciągnąłem się na niej, przykrywając nogi kocem.

Jezu, to było dobre. Lepsze, niż sobie wyobrażałem – co robiłem często. Wszystko było naprawdę intensywne – ciepło, iskrzenie, bliskość. Od lat się tak nie czułem, jeśli w ogóle kiedykolwiek. Może to czar zakazanego owocu, może fakt, że snułem potajemne fantazje na jej temat od miesięcy, a może mój kutas naprawdę był wygłodniały po roku celibatu, ale przysięgam na Boga, że byłem gotów załkać po tym orgazmie.

Przez moment pozwoliłem sobie użyć wyobraźni. Pomyślałem, jak by to było, gdybym był młodszy i nie miał dzieci. Gdybym mógł o nią zabiegać. Zdobyć ją. Zatrzymać. Chryste, rozpieszczęłbym ją do niemożliwości. Frannie była idealnym połączeniem erotyzmu i słodyczy, które doprowadzało mnie do obłędu w najlepszym tego słowa znaczeniu. W innym życiu zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by uczynić ją swoją.

Tymczasem rozmawiając z nią, wcale nie żartowałem. Chociaż ten seks był świetny, nie mogliśmy tego powtórzyć. Nadal była córką szefa i opiekunką moich dzieci, jak dla mnie zbyt młodą, ja zaś nie mogłem o nikogo zabiegać.

Dzięki Bogu, zgodziła się ze mną, że powinniśmy zachowywać się tak, jakby nic się nie wydarzyło, i wrócić do tego, jak było.

Naprawdę nie wiedziałem, co bym bez niej zrobił.

* * *

Rano dziewczynki zeszły na dół w piżamach i zapytały, gdzie jest Frannie.

– W moim pokoju – poinformowałem je, ziewając i naciągając koc na ramię. – Tutaj było za zimno, więc powiedziałem jej, żeby skorzystała z mojej sypialni, a sam spałem na kanapie.

Przyjęły to bez mrugnięcia okiem.

– Możemy ją teraz obudzić? – spytała Felicity. – Chcemy upiec chlebek cynamonowy.

– Nie budźcie jej. – Niechętnie usiadłem. Podrapałem się po brzuchu.

Winifred zachichotała.

– Widziałam włochaty brzuch.

– Fui! – wykrzyknęły starsze chórem.

– Hej. – Złapałem Winnie i przełożyłem ją sobie przez kolano. – Wcale nie mam włochatego brzucha.

– Masz – pisnęła Felicity. – Masz też włoski na kłacie!

– Posłuchajcie. Tam, skąd pochodzę, mężczyzna powinien mieć włoski na klatce piersiowej. A ja jestem mężczyzną.

Przez moment zastanawiałem się, co Frannie myślała o moim ciele. Nie byłem już facetem po dwudziestce i chociaż miałem świetną kondycję fizyczną, nie posiadałem idealnie zadbanego, perfekcyjnie gładkiego, wydepilowanego ciała. Zdaje się, że nie zwracała na to uwagi, ja zaś byłem zbyt podniecony, żeby się tym przejmować, ale teraz miałem nadzieję, że nie czuła się rozczarowana... Zorientowałem się, że w myślach modłę się: „Boże, proszę, żeby jej było choć w połowie tak dobrze jak mnie”.

Wyparłem myśli o minionej nocy, wstałem i przerzuciłem sobie Winnie przez ramię jak worek ziemniaków.

– Bądźcie cicho. Pójdziemy poszukać czegoś na śniadanie.

Jęczały i protestowały, ale udały się za mną do kuchni i przyglądały się, jak otwieram lodówkę, zamrażalnik i liczne szafki. Oczywiście odrzucały każdą moją propozycję – gofry, owsiankę, naleśniki, jajka, tosty, płatki, batony z granoli.

– Dziewczyny, musicie coś wybrać. Zbliża się ósma, a ja mam masę śniegu do odgarnięcia, zanim gdziekolwiek będziemy mogli pojechać.

– Chcemy chlebek cynamonowy – upierała się Felicity.

– Nie mam pojęcia, jak go zrobić.

Wtedy usłyszałem, że otwierają się drzwi mojego pokoju, a potem zaskrzypiała dębowa podłoga w jadalni. Frannie zjawiała się w kuchni ze zmierzwionymi włosami i rękami skrzyżowanymi na piersiach.

– Dzień dobry – powiedziała.

Nie byłem przygotowany na ten widok. Serce mi podskoczyło, w gardle momentalnie zaschło, a kutas drgnął w spodniach.

Wszedłem za wyspę i chrząknąłem.

– Dzień dobry.

– Tatuś nie umie zrobić nic dobrego na śniadanie – poskarżyła się Millie.

Miałem ochotę ją uszczypnąć.

– Możesz ty coś zrobić? – kontynuowała moja córka.

Frannie uśmiechnęła się do niej.

– Jasne. Tylko najpierw się szybko ubiorę, dobrze?

– Hura! Okej.

Wcale na mnie nie patrząc, Frannie poszła do salonu po ubranie. Chyba poszła na górę, żeby się przebrać w łazience, bo wróciła do kuchni w pełni wyszykowana.

Nasze spojrzenia spotkały się na krótką chwilę, po czym odwróciła wzrok. Podciągnęła rękawy.

– Szczerze mówiąc, nie mamy wszystkich składników potrzebnych do zrobienia chlebka cytrynowego. Ale z tego, co widziałam w szafkach wczoraj, możemy zrobić pyszne bezglutenowe muffinki bananowe z kawałkami czekolady. To wam odpowiada?

– Tak! – Millie zatarła dłonie. – Mogę pomóc?

– Zdecydowanie. – Frannie przystąpiła do dzieła i wyznaczyła dziewczynkom drobne, odpowiednie do ich wieku zadania. – Millie, obierz i pokrój na grube plastry dwa banany. Felicity, czy możesz wyjąć z lodówki kwaśną śmietanę i jajka? Winnie, przypomnij mi, gdzie znajdziemy czekoladę.

Nastawiłem kawę i zszedłem im z drogi. Przeczytałem wiadomości w telefonie, napisałem do Sawyera, że się spóźnię, wyjrzałem przez okno na ulicę, by sprawdzić, czy została już odśnieżona (tak), a potem na podwórko, żeby zobaczyć, ile śniegu będę musiał pokonać dmuchawą (mnóstwo). Gdy kawa była gotowa, nalałem sobie kubek i spytałem, czy Frannie też ma ochotę.

– Tak, poproszę – odpowiedziała, nie odrywając wzroku od tego, co robiła.

– Mleko? Cukier? – dopytywałem, żałując, że nie patrzy na mnie z takim uwielbieniem jak w nocy. Albo chociaż serdecznie.

– Może być czarna.

Napełniłem kubek i postawiłem go na wyspie, a sam sączyłem swoją przy blacie oddzielającym kuchnię od jadalni. Dziewczynki wykonywały polecenia Frannie ochoczo, bez kłótni, a starały się przy tym bardziej niż kiedykolwiek dla mnie. Spłukiwały od razu naczynia i wstawiały je do zmywarki. Kilka razy próbowałem przechwycić spojrzenie Frannie i zostać obdarowany jej uśmiechem, ale zdawała się nie patrzeć w moją stronę.

Po jakimś czasie się poddałem i poszedłem do siebie, żeby się ubrać. Usiłowałem nie patrzeć na łóżko i nie myśleć o jej nagich kończynach w mojej pościeli, lecz okazało się to niemożliwe. Nie dość, że spojrzałem, to jeszcze podszedłem i sięgnąłem po poduszkę, którą przysunąłem do twarzy i głęboko wciągnąłem powietrze. Jej zapach utrzymywał się na bawełnie, słodki i równocześnie seksowny, dokładnie taki jak ona sama. Mięśnie brzucha mi się napięły i...

– Tatusiu?

Zerknąłem w stronę drzwi, których najwyraźniej nie zamknąłem do końca. Felicity je pchnęła i patrzyła na mnie zza okularów, mrugając okrągłymi jak u sowy oczami.

– Co ty robisz...

– Nic. – Rzuciłem poduszkę na zmiętą pościel. – Zamierzałem pościelić łóżko. Czego potrzebujesz?

– Nie możemy znaleźć ekstraktu z wanilii. Mamy?

– Ekstrakt z wanilii? – Ściągnąłem brwi. – Nie mam pojęcia. Nie ma go w szafce? Tej nad lodówką też nie? Czasami chowam tam rzeczy, których nie używamy zbyt często.

– Nie możemy tam dosięgnąć.

– Okej. Sprawdź. – Poszedłem za nią do kuchni, gdzie Frannie starała się dosięgnąć uchwyty szafki nad lodówką, ale bez powodzenia.

Wypiąłem lekko klatę. Oto nadchodzi Facet Ratujący Dzień.

– Pozwól, że pomogę. – Przysunąłem się bliżej, niż to było konieczne, wyciągnąłem rękę nad jej głową i otworzyłem szafkę.

Natychmiast zrobiła unik.

Przez moment gapilem się w szafkę niewidzącym wzrokiem. Z trudem skupiłem uwagę.

– Tego potrzebujesz? – Wyjąłem małą, brązową, plastikową buteleczkę i podałem Frannie.

Przeczytała etykietę, otworzyła flakonik i powąchała zawartość.

– Tak. Ekstrakt stracił ważność w tym miesiącu, ale pachnie dobrze. Dziewczynki... – Odwróciła się i zajęła się działaniem z dziećmi.

Dotarło do mnie, że ani razu na mnie nie spojrzała.

W porządku. Niech tak będzie.

Irracjonalnie zły udałem się do swojego pokoju, gdzie się ubrałem, potem poszedłem do przedpokoju na tyłach domu i na nikogo nie patrząc, wciągnąłem na siebie zimowe ciuchy – śniegowce, kurtkę, szalik, czapkę i rękawiczki. Gdy byłem gotowy, zaryzykowałem i zerknąłem na nią. Spoglądała na mnie. Kiedy spotkała mój wzrok, natychmiast popatrzyła w drugą stronę.

Wyszedłem, trzaskając drzwiami.

* * *

Odśnieżyłem podjazd przed swoim domem i domem pani Gardner, zgarnąłem śnieg z chodników i schodów werandy, następnie przeniosłem się za dom. Gdy tam skończyłem, wziąłem szufłę i poszedłem na ulicę, by odkopać samochód Frannie, chociaż tak naprawdę miałem ochotę pomaszerować do domu i zażądać wyjaśnień, dlaczego traktuje mnie tak ozięble.

Bo im więcej o tym myślałem, tym bardziej utwierdzałem się w przeświadczeniu, że nie na to się umawialiśmy. Mieliśmy udawać, że nic się nie wydarzyło, i wrócić do tego, jak było wcześniej.

A wcześniej na pewno nie było tak!

Pełen wściekłości dokończyłem pracę i wróciłem do domu. W kuchni było rozkosznie ciepło i pachniało bosko. Tyle że ja miałem podły humor.

– Podasz mi swoje kluczyki? – zwróciłem się do Frannie ładującej naczynia do zmywarki.

Bez słowa podeszła do torebki i je wyjęła, po czym mi podała, nie patrząc mi przy tym w oczy.

Łypnąłem w stronę salonu, ale nie zobaczyłem tam dzieci.

– Gdzie dziewczynki?

– Szykują się. – Włożyła do zmywarki tabletkę, zamknęła drzwiczki i uruchomiła urządzenie.

– Jesteś na mnie zła – wypaliłem, bo nie mogłem tego dłużej znieść.

Zaczęła wycierać blat.

– O co miałabym być zła?

Przewróciłem oczami.

– O tę noc.

– Przecież nic się nie wydarzyło, pamiętasz?

Przez chwilę patrzyłem na jej plecy, a potem wypadłem tylnym wyjściem, znowu trzaskając drzwiami. Mocno.

Jej auto uruchomiłem bez problemu, więc po tym jak wziąłem szybki prysznic i się ubrałem, wepchnęliśmy się do jej samochodu, żeby jechać do Cloverleigh. Siedziałem za kółkiem, Frannie na miejscu pasażera, a dziewczynki ściśnięte na tylnej kanapie. Z przodu panowała gęsta, lodowata atmosfera.

– Tatusiu, co będziemy robili w Cloverleigh? – spytała Felicity. – Możemy pójść do zwierząt?

– Nie wiem – odparłem oschle.

– Możemy jechać na kulig? – dociekała Winnie.

– Nie sądzę.

– Ale Frannie mówiła, że możemy.

– Nie możemy zajmować Frannie tyle czasu.

– Nie ma problemu – powiedziała sztywno.

– Zjemy tam lunch? – zastanawiała się Millie. – Robię się głodna.

– Nie wiem – warknąłem. – Darujcie już sobie te pytania.

– Rety, dlaczego masz taki zły humor? – spytała Millie.

– Nie mam złego humoru! – ryknąłem. Czuję z prawej strony spojrzenie Frannie. Zacisnąłem zęby i jeszcze mocniej chwyciłem kierownicę.

W Cloverleigh Daphne Sawyer wybiegła zza kontuaru recepcji.

– Jesteście! Martwiłam się o was! Jechało się okropnie?

– Nie było najgorzej – odparłem. Jakoś nie mogłem rozluźnić szczęk.

Daphne objęła Frannie.

– Tak się cieszę, że cię widzę. I was, dziewczynki – dodała, uśmiechając się do moich córek. – Pan Sawyer powiedział, że możecie po południu wyciągnąć sanie.

– Co byście powiedziały na lunch u mnie? – spytała Frannie.

Skakały z radości na obie propozycje. Podziękowałem Daphne i Frannie, przykazałem dzieciom, żeby się dobrze zachowywały, i udałem się do biura, gdzie próbowałem coś zrobić, ale ciężko mi szło.

Mroczny nastrój mnie nie opuszczał. Warknąłem do DeSantisa, kiedy pytał mnie o nową linię rozlewniczą. Zrezygnowałem z lunchu, żeby się ukarać, i po południu burczało mi wściekle w brzuchu. Zbluzgałem faceta od lawety, gdy mnie poinformował, że się nie wyrabiają z robotą z powodu śniegu i nie wie, kiedy będą mogli ściągnąć moje auto. Poza tym przez cały dzień wyglądałem przez okno, zastanawiając się, czy dzieciaki są już na kuligu razem z Frannie i czy ona mnie znienawidziła za ostatnią noc. Rano wszystko na to wskazywało.

Wiedziałem, że nie zmuszałem jej do czegoś, czego nie chciała. Udawała orgazmy? A może nie byłem takim ogierem, za jakiego się uważałem?

Ta myśl bardzo mi się nie podobała.

Czy zraniłem jej uczucia? Znieważyłem ją? Powiedziałem coś niedelikatnego, nie zdając sobie z tego sprawy?

Cholera, zupełnie nie rozumiałem kobiet.

Mniej więcej o wpół do piątej zadzwoniła moja była. Oczywiście.

Skrzywiłem się na widok jej imienia na wyświetlaczu i wystawiłem do telefonu środkowy palec, ale odebrałem.

– Halo?

– To ja – odezwała się.

– Wiem. – Zacisnąłem dwa palce na grzbiecie nosa. – Czego chcesz?

– U mnie wszystko w porządku, dzięki. A u ciebie? – Jej głos ociekał sarkazmem.

– W porządku.

Ciężkie westchnienie.

– Przylatuję w ten weekend.

– Mówiłaś już dzieciom?

– Nie. Chcę im zrobić niespodziankę.

– Masz już bilet?

– Jeszcze nie.

– Bądź tak miła i nie mów dzieciom, dopóki nie będziesz pewna.

W poprzednim miesiącu nie udało ci się dotrzeć i były zdruzgotane.

– Nic nie powiem – warknęła. – Na tym polega niespodzianka, Mack. Nic nie mówisz wcześniej. Poza tym to nie moja wina, że ostatnio mi się nie udało. Zachorowałam.

– Nieważne. Po prostu nie chcę, żebyś je znowu rozczarowała.

– Nie rozczaruję. Będę w piątek.

– Dobrze. – Zakończyłem rozmowę i rzuciłem telefon na biurko.

Miałem ochotę cisnąć nim za okno.

Dlaczego ona w ogóle zadawała sobie trud, żeby tu przylatywać? Przecież się nimi nie przejmowała. I pewnie przez cały weekend będzie mówiła o mnie źle.

Nagle drzwi się otworzyły i do mojego gabinetu wpadły dziewczynki. Z czerwonymi policzkami, całe zasmarkane, z włosami uklepanymi przez czapki.

– Tatusiu! – wykrzyknęła podekscytowana Winnie. – Prowadziłam sanie!

– Ja też – dodała Felicity i zdjęła okulary, żeby zetrzeć z nich parę. – Konie nazywają się Scout i Cinnamon!

– Frannie mówi, że możemy zrobić u niej prawdziwą gorącą czekoladę, jeśli się zgadzasz – trajkotała Millie. – Możemy?

Spojrzałem na zegarek. Zbliżała się piąta i pora kolacji, ale miałem jeszcze coś do zrobienia.

– W porządku. Przyjdźcie tu, gdy skończycie. Musimy się niebawem związać, chociaż nie mam pojęcia, jak dotrzemy do domu.

– Trzeba was podwieźć? – spytała Frannie od progu.

Przebrała się i splotła długie włosy w dwa złote warkocze opadające jej na ramiona. Wyglądała przez to jeszcze młodziej, co

napełniło moje serce jeszcze większym smutkiem. Nie miała pojęcia, co mi robi.

– Niewykluczone – przyznałem. – Człowiek od lawety jeszcze nie oddzwonił. Nie chcę cię znowu wyciągać z domu.

– To nic wielkiego – odparła, chociaż bez tej serdeczności co wczoraj. – Mogę was zawieźć. Chodźcie, dziewczynki. – Zebrała je i wyprowadziła na korytarz. – Zrobimy czekoladę.

– Frannie, poczekaj.

Popatrzyła na mnie obojętnie.

– Tak?

Co miałem powiedzieć, gdy dzieci mogły nas usłyszeć?

– Przepraszam – rzuciłem niemal bezgłośnie.

Wzruszyła ramionami.

– Nie przejmuj się tym.

– Nie chodzi mi o podwózkę do domu.

– Wiem, o co ci chodzi. – I zniknęła, zamykając za sobą drzwi.

Klnąc pod nosem, opadłem na krzesło.

Ktoś zapukał dwa razy i drzwi się otworzyły.

Przez chwilę myślałem, że może to Frannie, ale to był DeSantis.

– O, cześć – powiedziałem ze zniechęceniem.

Parsknął śmiechem.

– Nie jest to najserdeczniejsze powitanie, z jakim się spotkałem.

Westchnąłem i potarłem dłońmi twarz.

– Przepraszam. Mam dzień do dupy. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Chciałem zapytać, czy to jest odpowiedni moment, by porozmawiać o potrzebach inwestycyjnych na wiosnę, ale możemy z tym poczekać.

– Nie ma sprawy. Siadaj.

DeSantis pokręcił głową.

– Porozmawiajmy jutro. Może na dzisiaj byś już skończył?

– Nie mogę. – Spojrzałem na niego uważnie. – Słuchaj, mogę cię prosić o przysługę?

– Jasne. O co chodzi?

– Mógłbyś zawieźć mnie i dzieciaki do domu? W dogodnym dla ciebie czasie.

Potaknął.

– Jak tylko będziecie gotowi.
– A jeśli to nie za duży kłopot, możemy spróbować odpalić mój samochód przy użyciu kabli? Stoi w garażu, więc trzeba go będzie przepchnąć.

– Nie ma problemu.

– Dzięki. Daj mi ze dwadzieścia minut na zebranie wszystkich.

– Będę u siebie.

Sięgnąłem po telefon i napisałem do Frannie.

Mack: Dziękuję za propozycję, ale nie musisz nas odwozić.
DeSantis to zrobi.

Frannie: OK.

Popatrzyłem gniewnie na wyświetlacz i posłałem drugiego esemesa.

Mack: Przyjdę po dzieciaki za piętnaście minut.

Frannie: OK.

Przez moment się gotowałem, potem odłożyłem telefon i próbowałem odpisać na e-maile. Mniej więcej po trzech minutach się zdekoncentrowałem, zamknąłem laptopa i wymaszerowałem z gabinetu.

Czego ona ode mnie chciała, do cholery? Przeprosiłem ją. Spytałem, czy jest zła. Skoro miała mi coś do powiedzenia, dlaczego nie mówiła?

Była niedojrzała i śmieszna, a ja zamierzałem jej to wygarnąć.



Rozdział jedenasty

Frannie

Ledwie doszliśmy do mojego mieszkania, a on już do mnie napisał, że nie muszę ich odwozić.

I dobrze. Im mniej będę go musiała oglądać, tym lepiej.

Przez cały dzień starałam się udawać, że nic się nie stało, ale bezskutecznie. Mogłam myśleć wyłącznie o nim. Nie wiedziałam, jak się przy nim zachowywać – pojawiło się między nami dziwne napięcie, wcześniej nieobecne. On również zdawał się nie czuć przy mnie swobodnie. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby był taki zrzędlivy i zły jak przed wyjazdem z jego domu.

Chciałam go spytać, co się stało, ale nie mogłam. Każda chwila przy nim była dla mnie torturą. Pragnęłam tylko, żeby ten paskudny dzień dobiegł końca, bo wtedy mogłabym skulić się na swojej kanapie i rzewnie rozplakać. Sądziłam, że bycie z nim w ten sposób będzie spełnieniem marzeń, a okazało się koszmarem.

Gdy czekolada była gotowa, rozlałam ją do kubków i pozwoliłam dziewczynkom ozdobić bitą śmietaną i posypką.

– To taki deser przed kolacją – stwierdziła Millie, zlizując bitą śmietaną z łyżeczki.

Kiedy usadziłam je przy blacie, rozległo się pukanie do drzwi. Zerknęłam na telefon – upłynęło nie więcej niż pięć minut od chwili, gdy Mack napisał, że odbierze dzieci za kwadrans.

Podeszłam do drzwi i je otworzyłam. Stał w korytarzu, niespokojny, pobudzony. Włosy miał w lekkim nieładzie, dłonie trzymał zaciśnięte w pięści. Mimo to moje serce oszalało na jego widok.

– Jeszcze nie skończyły – oznajmiłam.

– Nie szkodzi. Możemy porozmawiać?

Wzruszyłam ramionami i otworzyłam drzwi szerzej, żeby mógł wejść. Pokręcił głową.

– Tutaj. W korytarzu.

– Och. – Zerknęłam na dzieci. – Okej. – Upewniłam się, że drzwi się nie zatrzasną, wyszłam na korytarz i zamknęłam je za sobą. Oparłam się o nie i skrzyżowałam ręce na piersiach. – O co chodzi?

– Frannie? – Mack wyraźnie był nie w humorze.

– Słucham.

– Przestań.

– Co takiego? Robię dokładnie to, co kazałeś... Udaję, że nic się nie wydarzyło. Jest tak, jak wcześniej. To ty jesteś zły.

– Jestem zły, ponieważ... – Wskazał palcem na siebie i na mnie. – Wcześniej tak nie było.

– Jak to? – spytałam, chociaż doskonale wiedziałam, co miał na myśli.

– Nie odtrącałaś mnie w ten sposób. Nie unikałaś patrzenia na mnie. Potrafiliśmy ze sobą żartować i rozmawiać.

– Może nie mam ochoty na żarty.

Splótł ramiona na piersi.

– Dlaczego?

Postanowiłam być szczerą. Udawanie wyraźnie mi nie wychodziło.

– Dlatego, Mack, że ta noc była dla mnie wszystkim, a dla ciebie niczym.

Wyprostował ręce i wypiął muskularną pierś.

– Nieprawda. Ona dla mnie też coś znaczyła.

– To dlaczego musimy udawać, że nic się nie wydarzyło? I dlaczego nie może się to powtórzyć?

– Bo to oznacza zbyt wiele komplikacji. Wiesz, że jestem w sytuacji bez wyjścia.

– Nie, nie wiem. Wczoraj zapytałeś, jakie ryzyko bym podjęła, gdybym się nie bała. Nie skorzystałam z okazji i wtedy ci nie odpowiedziałam, ale zrobię to teraz. Zaryzykowałabym związek z tobą.

Twarz mu złagodniała, jego postawa straciła trochę na agresywności.

– Nie wiesz, co mówisz.

Z powodu łez niewiele widziałam, ale się uśmiechnęłam.

– Może i tak. Może jestem za młoda i niedojrzała. Może jest głupotą myśleć, że moglibyśmy być kimś więcej niż przyjaciółmi.

– Nie jesteś głupia, Frannie. I w innym życiu moglibyśmy być kimś więcej.

Pokręciłam głową.

– Nie ma innego życia, Mack. Mamy tylko to. Posłuchaj, pewnie ciągle uprawiasz taki seks, ale...

Szczęka mu opadła.

– Żartujesz sobie? Nie uprawiałem seksu od ponad roku. A ta noc była fantastyczna. Przez cały dzień nie mogłem myśleć o niczym innym.

Ośmielona tym wyznaniem odsunęłam się od drzwi i wyprostowałam.

– W takim razie nie rozumiem, dlaczego nie możesz dać mi szansy. Darzę cię uczuciem, Mack. Od dawna. Tylko za bardzo się bałam, żeby to okazać.

– I miałaś rację. – Przysunął się bliżej mnie i przez moment wydawało mi się, że weźmie mnie w objęcia. W ostatniej chwili sięgnął po klamkę. – Nie marnuj na mnie energii, Frannie – rzucił cicho przez ramię. – Nie mam ci nic do zaoferowania w zamian.

* * *

Godzinę później, po dwudziestu minutach solidnego zanoszenia się szlochem, usłyszałam pukanie do drzwi. Co teraz, jak Boga kocham? W drodze do drzwi dorwałam pudełko chusteczek i wydmuchałam nos. W korytarzu stała Chloe.

Zamierzała coś powiedzieć, ale na mój widok otworzyła szeroko oczy.

– Rany Julek. Co się stało?

– Czego chcesz? – spytałam z większą złością, niż chciałam.

– Planowałam poprosić cię o ocenę nowych projektów etykiety, ale to chyba nie jest dobry moment.

– Nie. – Cofnęłam się do pudełka z chusteczkami i wyciągnęłam kolejną.

– Co się dzieje? – Siostra weszła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi.

Miałam już na czubku języka, że „zupełnie nic”, bo nie zwierzałam się jej z takich spraw, podobnie jak ona mnie, ale gdy wydmuchiwałam nos, uznałam, że w sumie co mi szkodzi. Może nasza relacja byłaby inna, gdybym szczerze z nią rozmawiała. A w tej sytuacji może Chloe coś mi doradzi.

– Nie możesz nikomu powiedzieć – zaczęłam.

Uniosła trzy palce w geście ślubowania.

– Słowo skautki.

– Spałam z Mackiem – wypaliłam.

Zszokowana Chloe otworzyła szeroko oczy.

– Co takiego?!

– Spałam z Mackiem.

– Jasny gwint. Cholera. Muszę usiąść. – Skorzystała z jednego z krzeseł stojących przy stole, podczas gdy ja wcisnęłam mokre chusteczki do śmietnika. – Spałaś z Mackiem? Czyli, że wy... – Zwinęła lewą dłoń w luźną pięść i przesuwając w jej wnętrzu palcem wskazującym prawej ręki w tę i z powrotem.

Przewróciłam oczami.

– Tak, Chloe. Uprawiałam z nim seks. Możesz to powiedzieć.

– Wow. To znaczy... wow. – Zamrugnęła oczami. – Przepraszam, po prostu mnie to zaskoczyło.

– Że to zrobiłam? – spytałam, podchodząc do stołu i siadając obok niej. – Czy to, że ci o tym mówię?

– Jedno i drugie. – Wzruszyła ramionami. – W zasadzie jestem zaskoczona, że w ogóle uprawiasz seks.

– Oczywiście, że uprawiam – warknęłam. – Jestem dorosłą kobietą, czego, zdaje się, nikt sobie tu nie uświadamia.

– Hej, spokojnie – powiedziała i wyciągnęła rękę, by poklepać mnie po ramieniu. – Nie musisz się wściekać. Cieszę się, że mi o tym mówisz. Szczerze mówiąc, czuję ulgę. Czyni cię to człowiekiem. Po prostu jestem zaskoczona, i tyle.

– Zaskoczona tym, że jestem człowiekiem? – pisnęłam.

– Tak jakby. – Uniosła ramiona. – Zawsze byłaś córeczką mamusi. Taką dobrze wychowaną i... grzeczną. Nie wiedziałam, że istnieje inna strona ciebie. Nigdy mi jej nie pokazałaś.

Do oczu napłynęły mi świeże łzy, ale je zwalczyłam.

– Jestem już zmęczona tym, że traktuje się mnie jak dziewczynkę, więc chyba lepiej będzie przestać się tak zachowywać.

– Początek masz niezły – burknęła kąśliwie Chloe. – A więc, Mack...

– Mack. – Trudno było uwierzyć, że niecałe dwadzieścia cztery godziny wcześniej szeptałam jego imię, gdy on był we mnie.

Chloe pokręciła głową.

– Chcesz usłyszeć coś śmiesznego? Podczas przyjęcia bożonarodzeniowego w ubiegłym roku April przysięgała, że coś się między wami święci.

– Naprawdę?

– Tak. Widziała, jak ze sobą rozmawiacie i jak na siebie patrzycie. Spytała mnie o zdanie, a ja stwierdziłam, że to niemożliwe. – Zaśmiała się. – Wychodzi na to, że się myliłam.

– Kocham się w nim od zawsze – przyznałam ze smutkiem.

– A kiedy to się stało? – Chloe powtórzyła gest z jedną dłonią zwiniętą w luźną pięść.

– Tej nocy. Opiekowałam się dziewczynkami i zostałam ze względu na pogodę. Gdy dziewczynki się położyły, jakoś tak... samo wyszło.

– Rozumiem. A co się stało potem? Zachował się jak palant?

Wytarłam nos w rękaw.

– I tak, i nie. Powiedział, że musimy o wszystkim zapomnieć i wrócić do bycia przyjaciółmi... Bo jestem za młoda. Do tego jestem córką szefa i takie tam bla, bla, bla...

Siostra wzruszyła ramionami.

– W sumie to się tak bardzo nie pomylił.

Spojrzałam na nią gniewnie.

– Nie jestem znowu taka młoda. I nic nie poradzę na to, kim jest mój ojciec.

– Co mu na to powiedziałaś?

– Przyznałam mu rację, bo nie chciałam wyjść na dzieciaka. No i bałam się wyjawic swoje prawdziwe uczucia. Próbowalam udawac, że nic mnie to nie obeszło. Dziwnie to wypadło. – Wzdrygnęłam się i pokręciłam głową. – Musieliśmy przywieźć dzieciaki do Cloverleigh, bo miały wolne ze względu na śnieg, a kiedy przyszedł je stąd

odebrać, chciał porozmawiać ze mną na korytarzu. Oskarżył mnie o to, że go ignoruję.

Przewróciła oczami.

– Ależ oczywiście. Chce jednego i drugiego.

– Zrezygnowałam z udawania i powiedziałam, że zranił moje uczucia. Że nie potrafię zapomnieć o tym z taką łatwością jak on. – Wstałam i sięgnęłam po chusteczki. Usiłowałam sobie przypomnieć pozostałe słowa Macka. – Stwierdził, że jemu też nie jest łatwo, ale jest w sytuacji bez wyjścia. I że nie ma mi nic do zaoferowania.

– Hm... – Chloe postawiła łokieć na stole i podparła głowę dłonią. – Może ma rację. Dopiero co się rozwiódł i ma trójkę dzieci. Pewnie nie chce dziewczyny.

Wydmuchałam nos.

– Przecież nie byłabym wymagająca. I uwielbiam jego dzieci.

– Przykro mi, kochanie. – Popatrzyła na mnie współczująco. – Nie wiem, co powiedzieć.

Z westchnieniem usiadłam na krześle.

– Ciekawi mnie ten rozwód. Co się stało? Myślisz, że Sylvia coś by wiedziała?

Sylvia chodziła z Mackiem do szkoły i się przyjaźnili.

– Możliwe. Kiedyś byli dobrymi przyjaciółmi. Ale nasza siostra wyjechała dawno temu. – Chloe wzruszyła ramionami. – Możesz ją podpytać.

Pokręciłam głową.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo my tak ze sobą nie rozmawiamy. Pomyślałaby, że to dziwne.

Chloe usiadła prosto i powoli potaknęła.

– Frannie, powiem na głos to, co myślę. Mimo że od lat bardzo się staram kontrolować, uważam, że w końcu powinnaś to usłyszeć.

– Okej... – odparłam z wahaniem.

– Nigdy wcześniej nie znalazłam się w takiej sytuacji. Nie siedziałam tu z tobą sam na sam, prowadząc bardzo poufną rozmowę. Dzieląc się sekretami. – Pochyliła się do przodu. – A powodem jest to, że nigdy mnie nie zaprosiłaś.

– Cóż... – Nagle poczułam się zażenowana. – Jesteś wiecznie taka zajęta. I nie sądziłam, że chciałabyś ze mną rozmawiać. Nie wydaje mi się, żeby którakolwiek z was chciała. Pomyślisz, że to głupie, ale mam wrażenie, że wy cztery należycie do jakiegoś tajnego siostrzanego klubu, z którego jestem wykluczona.

– Wcale nie myślę, że to głupie – powiedziała z powagą Chloe.
– My też czasami tak to odbieramy. Wiele wynika z okresu dzieciństwa. Mama i tata zawsze bardzo się o ciebie martwili. Oddzielali cię od nas. Wydawało się, że żyjesz w bańce i wszyscy musimy na ciebie uważać.

– Nienawidzę tego – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Wiem, że nie mogę być zła o to, jacy byli opiekuńczy, ale czy wiesz, jaka się czułam samotna? Dorastałam, będąc stale pod kontrolą. Nie byłam z wami zżyta, nie miałam przyjaciół ze szkoły, masę czasu spędzałam w szpitalu tylko z rodzicami i pielęgniarkami, nawet gdy byłam już w pełni zdrowa, mama i tata chcieli mnie zatrzymać w tej bańce. Wciąż to robią!

– Przykro mi. Teraz rozumiem, że czułaś się samotna, ale przed laty to my starałyśmy się zabiegać o ich uwagę, a ciągle dostawałyśmy jej za mało.

– Pewnie masz mi to za złe. – Poczułam ulgę, że mówię to wreszcie na głos. – Byłaś najmłodsza do czasu, aż ja się pojawiłam.

Chloe się zastanowiła.

– Chodziło nie tyle o bycie najmłodszą, co raczej o poczucie, że jest się ignorowaną. Terapeutka uważa, że pewnie to jest u mnie powodem niegrzecznych zachowań.

Potaknęłam z oczami pełnymi łez.

– Przepraszam, Chloe. W późniejszym wieku sporo o tym myślałam i żałowałam, że nie było inaczej, ale nie wiedziałam, jak to naprawić.

– Hej. – Siostra położyła rękę na mojej dłoni. – To nie twoja wina. Zresztą według mnie terapeutka się myli... Uważam, że bycie wredną nastolatką miałam we krwi. Nie możemy zmienić przeszłości, ale zdecydowanie możemy zadbać o przyszłość. Fajnie będzie rozmawiać ze sobą bardziej otwarcie i dopuszczać się do siebie nawzajem.

Pociągnęłam nosem.

– Chciałabym tego. Was łączą takie świetne relacje.

Wzruszyła ramionami.

– Czasami. April i ja jesteśmy zżyte. Sylvia od pewnego czasu jest daleko, no i pochłania ją jej idealne życie. A Meg? Kto wie, co ona myśli... Jesteśmy najbardziej zbliżone do siebie wiekowo, ale nie rozmawiałam z nią od miesiący. Mama wiecznie narzeka, że ona nigdy nie dzwoni.

– Pokłóciłam się wczoraj z mamą.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

– O co?

Powiedziałam Chloe o szansie na otwarciu własnej firmy i o propozycji pani Radley oraz o tym, że mama natychmiast odrzuciła ten pomysł.

– Uważam, że jest świetny – stwierdziła z ekscytacją siostra. – Pieprzyć mamę. Serio. Kocham ją, ale musi cię wreszcie od siebie uwolnić, w przeciwnym razie wkrótce ją znienawidzisz.

Nie wydawało mi się to możliwe, niemniej wiedziałam, o co chodzi Chloe.

– Może spróbuję z nią znowu porozmawiać.

Siostra potaknęła w zadumie.

– Potrzebujesz pomocy rodziców? Bo pozwolenia na pewno nie. Westchnęłam i połączyłam czubki paznokci kciuków.

– Może poradziłabym sobie z tym sama. Mogłabym zaciągnąć pożyczkę w banku albo się zorientować, ile pani Radley chciałaby zainwestować. Ale trudno by mi było zrealizować takie przedsięwzięcie bez ich wsparcia, przy czym nie mówię tylko o finansach. – Zerknęłam na nią. – Pewnie uznasz, że jestem dziecinna.

– Bynajmniej. – Poklepała mnie po ramieniu. – W pragnieniu uzyskania wsparcia ze strony rodziny nie ma nic złego i zgadzam się, że byłoby lepiej, gdybyś je miała. Porozmawiaj więc z mamą ponownie. Tym razem w obecności taty. Wydaje mi się, że może mu być łatwiej zrozumieć twoją perspektywę. Myśli bardziej logicznie... Mama kieruje się emocjami.

Kiwnęłam głową.

– Dzięki. To dobra rada. I pewnie pomogłoby mi, gdybym udała się na rozmowę, dysponując konkretami. Chodzi mi o szczegóły

finansowe i propozycje lokalizacji.

– Zdecydowanie – przyznała Chloe. – Mogę ci w tym pomóc. Jadłaś już coś? Może upichcimy coś samodzielnie i posiedzimy tu dzisiaj? Zrobimy rozeznanie.

– Okej. – Nastrój trochę mi się poprawił na myśl o spędzeniu wieczoru z siostrą.

Coś się zmieniło między Chloe i mną – jakbyśmy usunęły jakąś barierę. Poza tym dobrze będzie mieć sprzymierzeńca w walce o wsparcie rodziców.

Może jednak z tego dnia wyniknie coś dobrego.



Rozdział dwunasty

Mack

Po rozmowie z Frannie zgarnąłem dzieciaki i ubrałem je w zimowe stroje tak szybko, jak się dało. Przez cały czas unikałem kontaktu wzrokowego z nią. Nie miała pojęcia, jak podziały na mnie jej słowa, jak trudno mi było odepchnąć od siebie pomysł, abyśmy byli kimś więcej niż przyjaciółmi, jak bardzo pragnąłem wziąć ją w ramiona i powiedzieć: „Tak, proszę, daj mi szansę. A właściwie tysiąc szans, bo tyłu będę potrzebował”. Nie miała pojęcia o tym wszystkim.

I tak musiało zostać.

W hierarchii wartości na pierwszym miejscu stawiałem dzieci, potem była praca, żeby móc potomstwu zapewnić dobre życie. Na nic więcej nie zostawało już miejsca. Frannie prawdopodobnie nie potrafiła zrozumieć, że dwoiłem się i troiłem, próbując odgrywać rolę obojga rodziców. Szybko by mnie znienawidziła.

Dlatego, kiedy drzwi się za nami zamknęły, odetchnąłem z ulgą i popędziłem z dziećmi na dół, gdzie czekał na nas DeSantis. Wzięliśmy fotelik Winnie z mojego biura, wygramoliliśmy się na parking i wpakowaliśmy do SUV-a. Felicity i Winifred natychmiast zaczęły paplać o swoim dniu i tak przez całą drogę, ale zwróciłem uwagę, że Millie milczy, zajęta telefonem. To mi uruchomiło alarm w głowie. Stanowczo musiałem porozmawiać z nią później.

Na drogach było już przyzwoicie, więc DeSantis zatrzymał się przed domem po około trzech kwadransach. Dziewczynki weszły do środka, tymczasem ja i DeSantis zdołaliśmy wystawić mój samochód z garażu i przetoczyć na miejsce, gdzie dało się podłączyć kable. To nie było łatwe i prawie odmroziliśmy sobie dłonie, zanim skończyliśmy, ale się udało. Podziękowałem serdecznie i obiecałem mu piwo po pracy, jak tylko znajdę na to czas.

Wieczorem, kiedy naczynia po kolacji zostały sprzątnięte, wszyscy wzięli prysznic, a do słoika trafiła kasa za przekleństwa, spędziłem trochę czasu z każdą z dziewczynek w ich pokojach.

– Dobrze się bawiłaś w Cloverleigh? – spytałem Winifred, kiedy odłożyłem książkę, którą czytałem jej przed chwilą.

– Tak. Kulig był bardzo fajny.

Podniosłem się z łóżka i zgasilem światło.

– To ci się podobało najbardziej?

– Tak. Mogę mieć konia?

– Nie.

Westchnęła.

– Tak myślałam. Czy jutro też możemy pojeździć saniami?

Zaśmiałem się i pochyliłem, żeby ją pocałować. Mokre włosy pachniały jej dziecięcym szamponem i zapragnąłem zatrzymać czas.

– Jutro raczej nie, ale kiedyś na pewno. Dobranoc.

– Czekaaj, tato! Zajrzałeś pod łóżko?

Przyklęknąłem na podłodze i sprawdziłem, czy pod łóżkiem nie czai się potwór.

– Teren czysty. Tylko kilka kurzowych kotów.

Uśmiechnęła się.

– One są okej. Pocałuj Neda Młotogłowego z Shedd.

Posłusznie pocałowałem pluszowego rekina, którego latem Winn dostała w Akwarium Shedd w Chicago; gdyby mogła, nigdy by się z nim nie rozstawała.

– Nie wygląda zbyt milusio.

– Wiem, ale go kocham. I nie czuję się dobrze, gdy nie ma go obok mnie.

– W takim razie może zostać. Kocham cię, księżniczko.

– Ja ciebie też, tatusiu.

– Dobranoc.

Zostawiłem otwarte drzwi, tak jak lubiła, i poszedłem do pokoju Felicity. Lampka do spania rozjaśniała ciemność, a Felicity leżała pod kołdrą.

– Zmęczona? – spytałem, siadając na łóżku.

Córka ziewnęła.

– Tak.

– To był miły wolny dzień?

– Oj tak. Uwielbiam Frannie. Jest taka miła.

– To prawda. – Przypomniałem sobie jej zboląłą minę i poczułem ucisk w klatce piersiowej.

Co się stanie, jeśli postanowi przestać się opiekować moimi dziećmi? Dziewczynki ją stracą, a winny temu będę wyłącznie ja. Boże, naprawdę to spieprzyłem.

– Jest moją ulubioną opiekunką. Powiedziała, że kiedy była w moim wieku, też miewała koszmary.

– Naprawdę?

– Tak. Ktoś jej powiedział, że niektóre kamienie pomagają się rozluźnić i lepiej spać. Nawet taki jeden mi dała, widzisz? – Felicity wyciągnęła rękę spod kołdry i otworzyła dłoń. Spoczywał na niej mały gładki kamyk.

Zapaliłem lampkę stojącą na szafce nocnej, żeby lepiej się przyjrzeć. To był kryształ z żyłkami w kolorze fioletu, zieleni i odcienia lawendy. Idealny prezent dla Felicity.

– To miłe z jej strony.

Córka zacisnęła piąstkę i znowu schowała rękę pod kołdrę.

– Czy Frannie może u nas jeszcze kiedyś nocować?

– Eee... zobaczymy. – Zgasilem lampkę, pochyliłem się i cmoknąłem córkę w policzek. – Dobranoc, Mavis.

Zachichotała.

– Dobranoc, tatusiu.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Drzwi pokoju Millie były zamknięte, więc delikatnie zapukałem.

– Proszę.

Kiedy wszedłem do środka, zobaczyłem, że moja najstarsza córka czyta przy świetle lampki nocnej. Podszedłem do niej i usiadłem w nogach łóżka.

– Cześć.

– Cześć. – Nie oderwała wzroku od książki.

– Wszystko w porządku?

– Chyba tak.

– Chyba? – Wyjąłem książkę z jej dłoni i zamknąłem. – Jakoś mało mnie to przekonuje.

– Tato, nie wiem, gdzie skończyłam – rzuciła poirytowana.

- Znajdę to miejsce. Powiedz mi, co się dzieje.
- Nic. – Mills bawiła się nitką wystającą z narzuty.
- Nie wierzę ci.

Wzruszyła ramionami.

- Boli mnie brzuch.

Zmartwiony odłożyłem książkę na stolik.

- Nie miałaś z nim problemów od kilku miesięcy. Coś się stało?
- Nic.

Nie wierzyłem jej. Najwyraźniej miała problem, ale nie zamierzała mi powiedzieć, o co chodzi. Przez chwilę panikowałem, że może to mieć związek z dojrzewaniem, więc zakręciło mi się w głowie i się spociłem. Co ja zrobię, kiedy zaczną się te wszystkie zmiany? Boże, dlaczego moje córki nie mogą na zawsze zostać dziećmi?

– Millie, czy... – Głos mi się łamał. Odchrząknąłem. – Podać ci termofofor? Ibuprom?

– Nie trzeba, tato. – Przewróciła się na bok, plecami do mnie. – Dobranoc.

– Dobranoc. – Pochyliłem się, pocałowałem ją w czoło i zgasilem lampkę.

Jej włosy też pachniały słodko, ale już nie dziecięcym szamponem. Zapach był bardziej owocowy. Przypominał woń szamponu dorosłej kobiety. Stałem tak przez chwilę, patrząc na nią i zastanawiając się, gdzie się podziały te wszystkie lata. Wydawało się, że zaledwie wczoraj...

– Tato?

– Tak?

– Co robisz?

– Patrzę na ciebie. I myślę o tym, że rośniesz za szybko.

– Przestań. To dziwne.

Parsknąłem śmiechem.

– Przepraszam. Już wychodzę. Na pewno nie chcesz termofoforu?

– Na pewno. Dobranoc.

– Dobranoc. – Doszedłem do drzwi i się odwróciłem. – Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Idąc na dół, czułem się trochę lepiej, ale bez przesady. Bóle brzucha Millie, podobnie jak koszmary Felicity i potwory Winifred, pojawiły się po odejściu ich matki. Zwykle te kłopoty powracały, kiedy Carla zapowiadała się z wizytą, chociaż rzadko dotrzymywała słowa.

W kuchni podszedłem do telefonu Millie podłączonego do ładowarki. Wzięłem go do ręki i odblokowałem. Umówiliśmy się, że pozwalam jej mieć telefon, w zamian ona daje mi dostęp do niego w dowolnym momencie, tak bym miał pewność, że nie spędza zbyt dużo czasu na portalach społecznościowych i nie koresponduje z seryjnym zabójcą. Niekiedy przeglądałem jej wiadomości, ale głównie były to emotki, którymi wymieniała się z przyjaciółkami, i sporadycznie esemesy od matki.

Kiedy zobaczyłem, że Carla kontaktowała się tego dnia z Millie, poznałem przyczynę jej bólu brzucha.

Mama: Cześć, kochanie. Chciałam Ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że się zobaczymy! Pamiętaj, żeby nie mówić nic siostram. Chcę zrobić im niespodziankę! Piszę tylko do Ciebie, bo przysłałaś mi wiadomość o tym, jak bardzo tęsknisz. To takie słodkie, ale wieść o tym, że jest Ci smutno z mojego powodu, bardzo mnie zasmuciła. Miałam potem przez kilka dni migrenę. Żałuję, że nie będzie mnie na pokazie mody matek i córek, ale ta data mi nie odpowiada. Zobaczymy się za to w piątek i będziemy się świetnie bawić!

Odłożyłem telefon. Krew się we mnie zagotowała. Prosiłem Carlę, żeby nie informowała dzieci o swojej wizycie, a ona natychmiast to zrobiła za moimi plecami i napisała do Millie. Jak śmie, do cholery, wpędzać córkę w poczucie winy w związku z tym, że ta poinformowała matkę o swojej tęsknocie? Wściekły chodziłem po kuchni w tę i z powrotem. Miałem ochotę rąbnąć w coś pięścią. Rzucić czymś. Zniszczyć coś. Otworzyłem tylne drzwi i złapałem kilka wdechów lodowatego powietrza, żeby się uspokoić, ale z marnym skutkiem. Wróciłem do domu i napiłem się whiskey.

Dziesięć sekund później szedłem na górę, pokonując po trzy stopnie naraz. Otworzyłem drzwi do pokoju Millie.

– Kochanie, nie śpisz jeszcze?
– Nie.
– Mogę z tobą chwilę porozmawiać? – spytałem, z trudem nad sobą panując.
– Dobrze.
Podszedłem do jej łóżka i usiadłem w nogach.
– Widziałem w twoim telefonie wiadomość od mamy. Czy to cię trapi?
Cisza.
– Napisała, że przyjedzie z wizytą.
– Wiem.
– Czy tym razem naprawdę przyjedzie?
– Tego nie wiem.
Millie obróciła się i na mnie spojrzała.
– Czasami naprawdę za nią tęsknię i chciałabym, żeby tu była. A kiedy indziej chciałabym, żeby została daleko.
Ścisnęło mnie w gardle.
– Masz do tego prawo, kochanie. Wszystkie twoje uczucia są w porządku.
– W szkole odbywa się pokaz mody matek i córek – kontynuowała ze smutkiem.
– Widziałem. Na jakiś cel?
– Jakaś zbiórka pieniędzy. Można zaprojektować własne kreacje. Wszystkie moje przyjaciółki to robią.
– To głupie i nie fair – warknąłem. – Nie każdy ma matkę pod ręką.
– Moje przyjaciółki mają. Nawet jeśli rodzice się rozwiedli, ich matki są w pobliżu.
Westchnąłem. Poczucie winy ciążyło mi na barkach.
– Przykro mi, Mills.
Millie przez chwilę milczała.
– Czy ona nas jeszcze kocha?
– Oczywiście, że tak. – Pochyliłem się nad nią, objąłem ją za ramiona i odgarnąłem włosy z twarzy. – I ja też.
– To wiem.
Powinno mnie to uszczęśliwić, tymczasem miałem wrażenie, że to nie wystarczy. Spróbowałem jeszcze raz:

– Czasami mamusię i tatusiowie postanawiają, że nie chcą być już małżeństwem, ale zawsze kochają swoje dzieci.

– Przecież jeśli kogoś kochasz, chcesz z nim być, prawda?

– No tak... zwykle tak. Ale miłość bywa skomplikowana.

– A nie powinna – oznajmiła z żarliwością Millie. – Jeśli kogoś kochasz, nic innego nie powinno się liczyć. Powinieneś robić wszystko, by przebywać z tym kimś, ile tylko się da.

– Zgadza się.

Milczała przez chwilę.

– Mama twierdzi, że nie dość ją kochałeś i dlatego musiała odejść.

Straciłem panowanie nad sobą.

– Pierdoli głupoty. – Westchnąłem. – Przepraszam. Wrzucę dolara do słoika, gdy zejdem na dół.

– Nie ma sprawy. Nie musisz. Też się wściekłam, kiedy to powiedziała. Źle się wtedy poczułam.

– Nie masz powodu, żeby czuć się w związku z tym źle. – Pochyliłem się i przycisnąłem usta do jej czoła. – Posłuchaj. Może nie wychodziło mi dobrze kochanie jej. Może się nie starałem wystarczająco mocno. Sam nie wiem. Szczerze mówiąc, skarbie, najczęściej czułem się skołowany. W tej chwili jest dla mnie ważne to, żebyście ty i twoje siostry wiedziały, jak bardzo was kocham. Chcę być najwspanialszym ojcem, jakim będę w stanie być, nawet jeśli odłożę na wasze studia mniej z powodu słoika za przekleństwa.

To wywołało nikły uśmiech na jej ustach.

– Hej, mam pomysł.

– Jaki?

– A gdybym to ja wziął udział w pokazie mody?

– Ty?

Usiadłem prosto i wypiąłem pierś.

– Tak, ja. Jestem przystojniakiem, nie sądzisz?

Zachichotała.

– Chyba tak.

Wstałem i przemierzyłem pokój krokiem Johna Travolty z *Gorączki sobotniej nocy*.

– No i umiem się poruszać.

– Boże, tato. Proszę, nie chodź tak w obecności moich przyjaciółek. Nigdy.

– Posłuchaj. Obowiązkiem ojca jest wprawiać dorastające dzieci w zażenowanie tak często, jak tylko się da. Więc nie mogę ci niczego obiecać.

– Naprawdę weźmiesz udział w pokazie razem ze mną?

– A chcesz tego?

– Tak. Muszę jednak zapytać, czy tata może wziąć udział w pokazie mody matek i córek.

– Jeśli nie, podamy ich do sądu z powodu dyskryminacji – oświadczyłem i wyciągnąłem w jej stronę palec wskazujący.

Uśmiechnęła się, a ja poczułem, że na chwilę na świecie znowu zapanował ład. Może nie byłem supertatą, ale działałem w tym kierunku.

– Dobranoc, kochanie. – Dałem jej całusa i ruszyłem w stronę drzwi.

Na dole poskładałem część prania, powkładałem ubrania do indywidualnych koszy i otworzyłem laptopa na stole w jadalni. Napisałem do Sawyera i DeSantisa, że nie będzie mnie w pracy w związku z koniecznością zajęcia się dziećmi, poprosiłem o przełożenie spotkań i przeprosiłem za tak późne informowanie ich o tym. Potem próbowałem zająć się sprawami zawodowymi, których nie byłem w stanie dokończyć w ciągu dnia, lecz nadal trudno mi się było skupić.

Wreszcie o północy się poddałem i poszedłem do łóżka. Chociaż byłem zmęczony, nie mogłem zasnąć. Byłem wściekły na Carlę, martwiłem się, że pewnie znowu się nie pojawi, choć przygnębiała mnie także myśl, że jednak się pojawi. Nadal nie byłem pewny, czy zająłem się właściwie pytaniami i lękami Millie. Rozmyślałem też smętnie o przyszłości. No i pragnąłem rozpaczliwie naprawić sytuację z Frannie. Tylko jak?

Nie mogłem cofnąć czasu i zapobiec temu, co zrobiliśmy. Nie mogłem odsłyszeć wypowiedzianych przez nią słów. Nie mogłem też przestać jej pożądać. Tyle że również nie mogłem pójść za głosem tego pożądanego. Pomijając już kwestię córek, Frannie zasługiwała na kogoś, kto stawiałby ją na pierwszym miejscu; kogoś, kto byłby na

tym samym etapie  yciowym co ona; kogo , kto dysponowa  czasem i energią, kt re po wi ciłby na jej uszcz liwienie.

Przez p ł nocy nie spa em,  aluj c,  e tym kim  nie mog  by  ja.



Rozdział trzynasty

Frannie

Następnego ranka w recepcji spinałam się za każdym razem, kiedy ktoś wchodził frontowym wejściem, ale Mack nie przyjechał do pracy. Około południa zapytałam tatę, gdzie on jest, i dowiedziałam się, że wziął tego dnia wolne.

Mimo że powinnam być zadowolona z tego, że nie muszę go oglądać, poszłam do jego pustego gabinetu. Czułam się smutna, samotna i rozdarta. Czy popełniłam błąd, wyjawiając mu swoje prawdziwe uczucia? Najwyraźniej tylko pogorszyłam tym sytuację. A co, jeśli zrujnowałam nasze relacje na zawsze i już nigdy nie będziemy mogli spojrzeć sobie w oczy?

Wieczorem napisał do mnie.

Mack: W piątek do dzieci przyjeżdża Carla. Czy jutro możesz się nimi zająć?

Tak wiele innych rzeczy chciałam mu powiedzieć. W rezultacie odpisałam jednym słowem:

Frannie: Tak.

Na wyświetlaczu pojawiły się trzy kropeczki, jakby pisał kolejną wiadomość, ale po kilku sekundach zniknęły i nie dostałam żadnej wiadomości zwrotnej. Rozczarowana odłożyłam telefon.

Otworzyłam laptopa, żeby rozejrzeć się w ofercie pożyczek dla małych przedsiębiorstw, i czytałam wszelkie porady dla młodych przedsiębiorczyń. Dobrze się czułam z tym, że wydatkuję energię na coś innego niż obsesyjne myślenie o Macku, chociaż nie udało mi się o nim zapomnieć ani na chwilę.

Przez całą noc tuliłam do siebie poduszkę i starałam się nie płakać.

W czwartek odebrałam Winnie z przedszkola i spędziłam z dziewczynkami spokojne popołudnie. Pomogłam Millie upiąć włosy w kok przed lekcją baletu i pomachałam jej, kiedy przyjechała po nią mama koleżanki. Dziewczynka wydawała się nieco melancholijna, ale nie miała gorącego czoła i twierdziła, że nic jej nie jest.

Mniej więcej kwadrans po piątej, gdy stałam przy blacie i pomagałam Felicity w literowaniu słów, otworzyły się tylne drzwi. Serce podeszło mi do gardła.

– Cześć, tato! – zawołała Felicity.

– Cześć wszystkim – usłyszałam i po chwili Mack wszedł do kuchni.

Stałam odwrócona plecami do niego, a i tak brakowało mi tchu, jakby wysał cały tlen z pomieszczenia.

– Jak było w szkole? – spytał.

– Dobrze. Wypadł mi kolejny ząb. – Felicity uśmiechnęła się szeroko i z dumą zaprezentowała nową szczerbę.

Mack przyjrzał się uważnie jej uzębieniu.

– Dobra robota. A gdzie on jest?

– Położyłam go w małym woreczku na jej komodzie. – Odwróciłam się twarzą do niego, ale nie umiałam spojrzeć mu w oczy. Zamiast tego patrzyłam na jego klatkę piersiową. – Millie jest na balecie, Winnie w swoim pokoju.

– Okej.

Pospiesznie wyszłam do przedpokoju, żeby jak najszybciej wsunąć stopy w buty i narzucić kurtkę. Nie zadałam sobie nawet trudu, by włożyć rękawiczki lub czapkę, i z fałszywie radosnym okrzykiem: „Do jutra!” wypadłam na dwór.

Oddychać mogłam dopiero w samochodzie, gdy uruchomiłam silnik.

Później dostałam wiadomość od Macka.

Mack: Wyszłaś tak szybko, że nie miałem szansy Ci zapłacić.

Przywiozę jutro czek i położę na biurku.

W piątki zwykle nie pracowałam w recepcji. Jeśli miałam zamówienie na makaroniki na weekend, wstawałam wcześniej i rano piekłam, po czym jechałam odebrać Winnie. W najbliższy weekend w Cloverleigh nie planowano żadnego eventu i nie musiałam jechać po Winnie, więc miałam cały dzień wolny. Mogłam bez problemu pójść i odebrać czek od Macka.

To jednak oznaczałoby konieczność rozmowy twarzą w twarz, a tego bym nie zniósła.

Frannie: W porządku.

Nie odpisał.

W piątki sprzątałam, prałam, nadganiałam zaległości w mediach społecznościowych związanych z pracą, gotowałam zupę i rozmawiałam z April na temat wesel zaplanowanych w najbliższym czasie. Zbliżało się wesele Ryana Woodsa, na które początkowo czekałam z entuzjazmem – zaproszono całą rodzinę pracującą w motelu, ponieważ w przeszłości Ryan pracował dla nas – ale teraz wizja tej imprezy napawała mnie przerażeniem, bo wiedziałam, że Mack będzie drużbą. Prawdopodobnie będę się przez cały wieczór gapić na niego z drugiego końca sali.

April potwierdziła, że para młoda chce rozdawać makaroniki gościom na odchodne, a Stella wybrała na wesele odcienie granatu, żurawinowej czerwieni, kości słoniowej i złota.

– Ma do ciebie zaufanie, jeśli chodzi o wybór smaków. Prosiła też o przewiązanie pudełeczek aksamitnymi wstążkami dobranymi do jej palety barw.

– Świetny pomysł.

Kiedy przeglądałam przepisy i usiłowałam wybrać smaki, zadzwoniła mama z pytaniem, czy mogłabym popracować wieczorem na stanowisku hostessy w restauracji, ponieważ ktoś się rozchorował. Powiedziałam, że z chęcią. Co innego miałam do roboty, oprócz siedzenia i rozczulania się nad sobą?

Ta myśl mnie zirytowała. Miałam zaledwie dwadzieścia siedem lat. Dlaczego nie wiodłam ciekawszego życia towarzyskiego? Dlaczego nie miałam się gdzie wybrać w piątkowy wieczór? W przyszłym tygodniu wypadały walentynki. W motelu zaroi się od

romantycznych par, których widok zwykle mnie uszczęśliwiał, lecz tym razem myśl o walentynkach napawała mnie przerażeniem. Poirytowanie nie opuszczało mnie, gdy brałam prysznic i szykowałam się do pracy. Schodząc do restauracji, zauważyłam, że znowu pada. Niech to szlag, nawet śnieg kojarzył mi się teraz z Mackiem. Czy ta zima nigdy się nie skończy?

Zameldowałam się kierowniczkę sali i zajęłam miejsce hostessy. Starłam się nie patrzeć z marsową miną na pary przybywające na romantyczną kolację. Najwyraźniej nie wychodziło mi to najlepiej, bo po jakimś czasie matka przyszła do mnie szybkim krokiem z recepcji, ściągając brwi.

– Frannie, mogłabyś pozbyć się tej skwaszonej miny? Jest bardzo odstręczająca.

– Nie mam skwaszonej miny – burknęłam.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Widzę ją z drugiego końca sali. Zależy nam na tym, żeby goście czuli się u nas mile widziani. Postaraj się o serdeczniejszy wyraz twarzy, proszę.

– Przepraszam. – Zwalczyłam chęć przewrócenia oczami. – Spróbuję.

Nagle jej irytacja przeszła w troskę.

– Dobrze się czujesz?

– W porządku – wycedziłam przez zęby i przykleiłam do twarzy uśmiech na widok zbliżających się gości. – I muszę usadzić tych ludzi, więc przepraszam.

Postarałam się bardziej o to, by wyglądać serdeczniej, i nawet dobrze mi szło do czasu, gdy usłyszałam głos Macka. Oderwałam wzrok od stosu kart dań i popatrzyliśmy sobie w oczy w chwili, kiedy razem z Henrym DeSantisem przemierzał hol. Serce zabiło mi szybciej, gdy się zbliżali.

– Hej, Frannie – odezwał się Henry. – Postawili cię tu dzisiaj?

– Tak. – Uraczyłam Henry'ego uśmiechem i odwróciłam spojrzenie od Macka. – Pracujecie do późna?

– Pracowaliśmy. Właśnie postanowiliśmy skończyć i napić się czegoś przy barze.

– Frannie, zostawiłem dla ciebie czek w recepcji – odezwał się Mack.

Mój uśmiech zgasł, gdy zmusiłam się do tego, by znowu zerknąć mu w oczy.

– Dzięki.

– Zajmiemy dwa miejsca przy barze, jeśli możemy – powiedział Henry. – Nie musisz nas odprowadzać.

– Okej. – Usilnie starałam się zachować wesoły ton. – Miłego pobytu.

Gdy mnie minęli i poczułam zapach Macka, nogi się pode mną ugięły. Do tego założył błękitną koszulę. Ten odcień doskonale pasował do jego oczu. Dlaczego musiał być taki przystojny?

W ciągu kolejnej godziny kilkakrotnie spoglądałam w stronę baru i szpiegowałam tę dwójkę. Nie było to łatwe, bo zajęli miejsca przy odległym końcu kontuaru, ale dwukrotnie udało mi się wyszukać powód, by zajrzeć do kuchni. To znaczyło, że musiałam przejść obok nich cztery razy. Za pierwszym razem bardzo uważałam, by nie nawiązywać najmniejszego kontaktu wzrokowego. Za drugim razem Mack mnie zauważył i popatrzyliśmy sobie w oczy. Żadne z nas się nie uśmiechnęło. Za trzecim razem stwierdziłam, że postanowili zjeść przy barze i obaj zamówili steki. A przy ostatnim podejściu okazało się, że Henry chyba poszedł do toalety, bo Mack siedział sam. Zerknął na mnie, kiedy go mijałam, odmawiając nawiązania kontaktu wzrokowego. Wtedy wypowiedział moje imię.

Udawałam, że nie słyszałam, i przyspieszyłam kroku, stukając obcasami o drewnianą podłogę. Wtem poczułam na ramieniu jego dłoń.

– Frannie – powtórzył Mack. – Zatrzymaj się na chwilę.

Odwróciłam się i niechętnie spojrzałam mu w oczy.

– Tak?

– Czy jesteś... To znaczy, jak się miewasz? – Wsunął dłonie do kieszeni.

– Dobrze. – Skrzyżowałam ręce na piersiach. – Dziewczynki są z mamą?

Skrzywił się i pokręcił głową.

– Nie zjawiała się.

Wciągnęłam głośno powietrze, chociaż mnie to nie zaskoczyło.

– Nie?

– Nie. Napisała do mnie rano z informacją, że nie przyjedzie ze względu na pogodę. Nie chce lecieć w czasie śnieżycy.

– Dziewczynki się zdenerwowały?

– Nawet nie miały pojęcia o jej przyjeździe. To znaczy Millie wiedziała, że matka może przyleci, ale jest już na takim etapie, że uświadamia sobie, że nie może wierzyć w żadne jej słowo.

– To trudne. – Poczułam, że mięknę. – Biedna Millie.

– Tak. – Potarł kark. – Tak źle się z tym czułem, że przyjechałem po nie do szkoły i zawiozłem je do siostry w Petoskey, żeby spędziły czas z kuzynostwem. Jodie zaproponowała, żeby dziewczynki u niej przenocowały, więc wróciłem tutaj popracować, bo mam zaległości, ale... nie mogłem się skupić.

– Dlaczego?

Ściszył głos.

– Bo jesteś na mnie zła.

– Wcale nie – odparłam i zerknęłam na pozostałych klientów przy barze.

– W takim razie dlaczego mnie unikasz? Od wtorku powiedziałaś do mnie dwa słowa. Wczoraj w domu nawet na mnie nie spojrziałaś.

Nabrałam powietrza i ściągnęłam łopatki.

– Nie jestem zła na ciebie. Po prostu staram się poradzić sobie ze swoimi głupimi uczuciami. Rozmowa z tobą mi nie pomaga.

Powoli potaknął ruchem głowy.

– Czy to znaczy, że nie chcesz już pracować dla mnie jako opiekunka?

– Nie. – Westchnęłam, zażenowana tym, że doprowadziłam do sytuacji, w której oboje czuliśmy się niezręcznie. – Poradzę sobie, Mack. O to się nie martw. Powinnam teraz wracać do pracy.

– Okej. – Otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze.

Istniało przynajmniej kilka zdań, które chciałabym usłyszeć. „Nie odchodź”. „Przepraszam”. „Zmieniłem zdanie”.

Mack po chwili zamknął usta, więc się oddaliłam.

Co innego mogłam zrobić?

* * *

Zimą goście z motelu wychodzili dość wcześnie, więc kierowniczka pozwoliła mi wyjść z pracy o wpół do dziesiątej. Mack i Henry wciąż siedzieli przy barze i cieszyłam się, że nie muszę ich ponownie oglądać.

Skończywszy pracę, pożegnałam się z mamą w recepcji, odebrałam czek od Macka i udałam się do siebie. Rzuciłam czek na komodę, przebrałam się we flanelowe spodnie od piżamy, olbrzymią szarą bluzę z kapturem na misiurki i mięciutkie skarpety. Związałam włosy w niedbały koczek na czubku głowy i poszłam do kuchni odgrzać porcję zupy dyniowej, którą wcześniej ugotowałam. Nie byłam bardzo głodna i zjadłam tylko połowę.

Gdy przepłukiwałam miskę, usłyszałam pukanie do drzwi.

Pomyślałam, że to dziwne, i sprawdziłam na telefonie godzinę – było po dziesiątej. Czy ktoś z rodziny próbował się ze mną skontaktować? Nie.

Serce zabiło mi nieco szybciej, kiedy zmierzałam do drzwi, a otwierając je, wstrzymałam oddech.

W korytarzu stał Mack z rękami opuszczonymi wzdłuż boków i dłońmi zaciśniętymi w pięści, na jego twarzy malowało się napięcie. Oddychał ciężko, jakby biegł po schodach.

Nagle wściekłam się na niego. Jak on śmiał się tu pokazywać? Przecież wiedział, że starałam się go unikać. Takie zachowanie zakrawało na podłość.

– Czego chcesz? – spytałam, nie starając się ukryć gniewu.

– Chcę, żebyś mi kazała sobie pójść – odpowiedział cicho, ale stanowczo.

– Idź sobie. – Skrzyżowałam ręce na piersiach.

Bez słowa rzucił się na mnie i przywarł ustami do moich warg.



Rozdział czternasty

Mack

Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie.

Zamknąłem drzwi piętą, po czym wepchnąłem Frannie do pokoju i zająłem się naszymi ubraniami. Po chwili udało mi się ściągnąć z niej bluzę i spodnie, sam zrzuciłem koszulę i dżinsy spuściłem do kolan.

To nie miało znaczenia. Pięć minut po tym, jak stanąłem pod jej drzwiami, posuwałem ją bezlitośnie na dywanie w salonie, zanurzając raz po raz twardego jak skała kutasa w jej miękkim, ciepłym ciele. Prawie jakbym ją karał za to, że nie pozwoliła mi odejść.

Ale ona też wyraźnie chciała mnie ukarać.

Objęła mnie nogami i wbijała mi paznokcie w plecy. Szeptła moje imię z wargami tuż przy moich ustach i krzyczała przy każdym głębokim i mocnym pchnięciu. Poruszała się pode mą, kołysząc biodrami w harmonii ze mną, i z całych sił przyciągała mnie bliżej. Łapaliśmy powietrze, drżeliśmy i przytulaliśmy się do siebie rozpaczliwie w jednoczesnym orgazmie tak intensywnym, że nie mogłem oddychać, nic nie widziałem i o niczym nie myślałem.

Jasne było, że tamten wieczór nie był jednorazowym przypadkiem – cokolwiek się między nami działo, było prawdziwe. Potężne. I nie zniknęło.

Kiedy wreszcie otworzyłem oczy, ujrzałem jej twarz. Odwróciła głowę na bok i podziwiałem jej profil z lekko zadartą brodą. I nagle sobie uświadomiłem, że już się do mnie nie tuli.

Kurwa. Ale byłem dupkiem.

Wysunąłem się z niej i usiadłem na piętach. Zwiesiłem nisko głowę.

– Jezu. Przepraszam.

– Nie przepraszaaj. Mogłam cię powstrzymać.
Tego nie byłem taki pewien.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś?
Nie odpowiedziała.

Znowu się nad nią pochylilem.

– Hej. Spójrz na mnie.
Nie posłuchała mnie, więc wsunąłem jej dwa palce pod brodę i obróciłem jej głowę. Musiałem pocałować drżącą dolną wargę.

– Przestań – nakazała cicho.
Uśmiechnąłem się krzywo.

– Teraz każesz mi przestać?
– Tak. Mieszasz mi w głowie.

– Wiem. Przepraszam. Sam też jestem skołowany.
– Dlaczego tu w ogóle przyszedłeś?
– Bo przez cały tydzień byłem kurewsko nieszczęśliwy. Bo od lat nie czułem się tak dobrze jak tamtego wieczoru z tobą. Nie ma znaczenia, dlaczego powinienem trzymać się od ciebie z daleka... bo i tak nie potrafię.

– Nie drocz się ze mną. Mówisz to na serio?
Potaknąłem.

– Poszedłem na parking. Wsiadłem do samochodu. Uruchomiłem pieprzony silnik i siedziałem tam, wściekając się na siebie coraz bardziej o to, że nie mogę odjechać.

– Naprawdę?
– Naprawdę. Wreszcie się poddałem. Wiedziałem jednak, że to nie fair po tym, co powiedziałem, więc obiecałem sobie, że jeśli każesz mi odejść, zrobię to.

Wyglądała na rozbawioną.

– Przecież ci powiedziałam, żebyś sobie poszedł.
– No tak. – Odchrząknąłem. – Najwyraźniej nie powinienem był składać sobie takiego przyrzeczenia.

– Nie szkodzi. – Wodziła dłońmi po moich plecach, a jej dotyk sprawiał, że czułem na skórze fale gorąca. – Chcę z tobą być.

– Ja z tobą też. – Odgarnąłem jej z czoła włosy, które wymknęły się z koczka na czubku głowy. – Nie będę mógł ci niczego obiecać, Frannie. Nie żartowałem, mówiąc, że nie mam ci nic do zaoferowania.

– To nieprawda – odparła z uporem w głosie.
– Teraz tak mówisz, ale poczekaj. W moim życiu panuje chaos. Najczęściej balansuję na krawędzi.

– Nie musisz się o mnie martwić, Mack. Nie chcę być kolejnym obowiązkiem w twoim życiu. I nie potrzebuję obietnic czy etykiet. – Nabrała powietrza. – Chcę po prostu czuć, że jestem dla ciebie kimś. Uśmiechnąłem się do niej.

– Jesteś. Mimo to musimy nadal uważać. Nie chcę, żeby dzieciaki... – Wtem coś do mnie dotarło. Przecież dziś nie uważaliśmy. Spanikowany znowu się od niej odsunąłem. – Cholera, Frannie. Nawet nie pomyślałem. Ja...

Uciszyła mnie ruchem dłoni.

– Spokojnie. Zażywam pigułki i robię to bardzo, bardzo skrupulatnie.

Trochę się rozluźniłem.

– Okej. Uff. To dobrze. – Kolejne dziecko to ostatnie, czego pragnąłem w tej chwili. Właściwie kiedykolwiek.

– Daj mi kilka minut, dobrze? – poprosiła i wstała. – Jeśli chcesz drinka, obsłuż się. Nie mam piwa, ale są wino, whiskey, wódka, tequila...

Uniosłem brew.

– Powinienem się o ciebie martwić?

Ze śmiechem zebrała ubranie i ruszyła do sypialni.

– Nie. Rzadko coś piję, ale lubię od czasu do czasu sączyć whiskey przy kominku.

– W takim razie wypijemy whiskey przy kominku.

Rozejrzałem się i zobaczyłem mały kominek w głębi pokoju. Pozbierałem ubrania, wciągnąłem na siebie bieliznę i dżinsy, potem koszulę, następnie poszedłem do kuchni.

Zanim Frannie wyszła z sypialni, ubrana jak wcześniej, za to z rozpuszczonymi włosami opadającymi na ramiona, nalałem whiskey do dwóch szklaneczek i zapaliłem gazowy kominek, który ogrzewał pokój, chociaż moim zdaniem brakowało mu romantyzmu kominka opalanego drewnem.

Frannie z uśmiechem dołączyła do mnie na kanapie i podciągnęła nogi pod siebie.

– To miłe.

Sięgnąłem po jedną ze szklaneczek stojących na stoliku i jej podałem.

– Owszem. O wiele miłsze od tego, do czego bym wrócił, czyli pustego domu.

Upiła łyk trunku.

– Dziewczynki są u twojej siostry?

– Tak. U Jodie. Ma córkę o rok starszą od Millie i syna w wieku Felicity. Dobrze się wszyscy dogadują. Żałuję, że nie mieszkają bliżej.

– Ja żałuję, że Sylvia nie mieszka bliżej. Prawie nie znam siostrzenic i siostrzeńca. – Uśmiechnęła się smutno.

– A jak ona się miewa? Nie kontaktowaliśmy się od pewnego czasu.

– Dobrze. Chyba. Też rzadko z nią rozmawiam. – Frannie ponownie przechyliła szklaneczkę i zapatrzyła się w szkło. – To jest coś, co chciałabym zmienić. Powinnam się do niej odezwać. Jesteś zżyty z siostrą?

Pokiwałem potakująco głową.

– Dość mocno. Oboje mamy na głowie dzieciaki i pracę, ale byliśmy sobie bliscy, gdy dorastaliśmy. Jest zaledwie siedemnaście miesięcy starsza ode mnie. I wyszła za świetnego faceta. Małżeństwo w ich wydaniu wydaje się łatwizną.

Frannie spojrzała na mnie z zainteresowaniem malującym się na twarzy.

– Mogę spytać, co się stało z twoim małżeństwem? Czy to zbyt osobiste pytanie?

Westchnąłem i wypilem większy łyk whiskey.

– Moje małżeństwo było trudne od początku. Carla zaszła w ciążę tuż przed tym, jak wysłano mnie na misję, i pobraliśmy się na krótko przed moim wyjazdem. Nasza znajomość trwała kilka miesięcy.

– Służyłeś w marines, tak? – upewniła się.

– Tak.

– Dlaczego wstąpiłeś do wojska?

– Jako dwudziestolatek czułem się zagubiony, nie wiedziałem, co chcę robić. Rzuciłem studia, bo byłem zbyt niedojrzały, by poradzić sobie z odpowiedzialnością, a rodzice powiedzieli mi, że nie

będą płacili za to, żebym się opierdzielał. – Napilem się. – Musiałem spalić trochę energii i chciałem się stąd wyrwać. Pewnego dnia uznałem, że w marines służą twardziele. Więc się zaciągnąłem.

– Służyłeś w Afganistanie?

Potaknąłem.

– Dwukrotnie. W Iraku też. Na początku naszego małżeństwa, gdy nasze starsze córki były małe, często wyjeżdżałem. To nie pomagało. A potem po skończeniu służby chciałem przeprowadzić się tutaj, gdzie dorastałem, ona zaś chciała się przenieść do Georgii, skąd pochodzi. Powiedziała, że zgodzi się zamieszkać tutaj, jeśli ja się zgodzę na kolejne dziecko. I tak się stało. – Zrobiłem przerwę na łyk trunku. – Nie miało znaczenia to, gdzie mieszkamy. Nigdy nie dawaliśmy sobie szczęścia. I w końcu pojawiła się uraza.

– Na jakim tle? – Frannie pociągnęła kolejny łyżeczek.

– Boże, na każdym. Uważała, że poślubiłem ją raczej z poczucia obowiązku niż z innego powodu. Miała mi za złe, że została sama z dziećmi, gdy ja wyjeżdżałem na misje. A kiedy wróciłem do domu i starałem się przywyknąć na nowo do życia cywila, uznała, że powinienem być zaadaptować się szybciej. I znowu czuła się porzucona, bo w ciągu dnia pracowałem jako kierownik sklepu żelaznego, a wieczorami studiowałem.

Frannie potaknęła powoli i znowu upiła łyk ze swojej szklaneczki.

– Jak trafiłeś w końcu do Cloverleigh? Sylvia załatwiła ci tę pracę?

– Tak. Skończyłem studia i szukałem lepszej posady. Wpadłem na nią przypadkiem pewnego dnia, gdy była w domu. Przedstawiła mnie waszemu tacie.

– Sytuacja się polepszyła, kiedy dostałeś lepszą pracę?

– Niezupełnie. Bezustannie się kłóciliśmy, a gdy tego nie robiliśmy, często panowało między nami wrogie milczenie.

– Na pewno było to dla ciebie okropne.

– Owszem. – Ściągnąłem brwi. – Staralem się o to, żeby się nam udało, naprawdę. W szczególności z uwagi na dzieci. Tyle że nic z tego, co mówiłem lub robiłem, nie było jej zdaniem dobre. W końcu zmęczyła mnie rola tego złego. Przestałem się starać, a ona uciekła z innym.

– Przykro mi.

Pokręciłem głową.

– Niepotrzebnie. W każdym razie nie ze względu na mnie. Carli i mnie nie łączyło jakieś szczególnie gorące uczucie. Ale nasze dzieci zasługiwały na coś lepszego. Każdego dnia czuję się źle w związku z tym, że je zawiodłem.

– Nie zawiodłeś ich, Mack. – Frannie położyła dłoń na mojej nodze. – Czasami małżeństwa się nie udają. To nie była twoja wina.

Słyszałem to samo od siostry, Woodsa, rodziców... a jednak nie potrafiłem przekonać się do tej opinii. Z racjonalnego punktu widzenia wiedziałem, że zrzucanie przez Carlę całej winy za rozwód na mnie nie było fair, ale jej słowa potrafiły ranić naprawdę głęboko. Może rzeczywiście nie kochałem jej tak, jak powinienem był. Może nie potrafiłem.

Frannie zakręciła bursztynowym płynem w szklance.

– Dziewczynki mało mówią o matce.

Pokręciłem głową.

– Już nie. Na początku bardzo za nią tęskniły, ale że spotkała się z nimi zaledwie kilka razy, lęk separacyjny osłabł. Jestem pewien, że każda nosi gdzieś głęboko ziejącą ranę i wieczną obawę przed porzuceniem, ale tak na co dzień zdają się funkcjonować dobrze.

– To twoja zasługa – stwierdziła Frannie.

– I ich terapeutki. – Upiłem spory łyk whiskey. – Będę płacił za terapię jeszcze latami. Millie stawiała ostatnio trudne pytania i zastanawiała się, czy matka ją w ogóle kocha.

Frannie wydała stłumiony okrzyk.

– I co powiedziałeś?

– Że tak i myślę, że to prawda, ale skąd mam, kurwa, wiedzieć, co Carla ma w głowie. – Pociągnąłem kolejny duży łyk i przeczesałem włosy palcami. – Przepraszam, Frannie. Nie chciałem zrzucać tego wszystkiego na ciebie.

– Hej! – odezwała się nieustępliwie i znowu położyła dłoń na mojej nodze. – Ale ja chcę, żebyś zrzucił to z siebie. Możesz mi wszystko powiedzieć.

Uśmiechnąłem się do niej. Policzki miała zaróżowione, włosy w nieładzie, a pod oczami smugi rozmazanego makijażu, ale

zupełnie nie miało to znaczenia. Mimo wszystko sprawiała, że moje serce biło żwawiej. A to, jak słuchała cierpliwie, podczas gdy zrzucałem na nią swój emocjonalny bagaż, to, jak poświęcała mi całą swoją uwagę i mówiła właściwe rzeczy, sprawiało, że... czułem się ważny i zrozumiany po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna. Naprawdę mogłem jej wszystko powiedzieć.

Miałem jednak dość gadania.

– Dzięki – odparłem. – Wiesz co? Takich wieczorów będzie niewiele, możliwe, że w ogóle nie zaistnieją, dlatego nie chcę już marnować czasu na narzekanie na moją byłą. Opowiedz mi o sobie.

Światło zatańczyło w jej oczach i uniosła ramiona.

– Co chcesz wiedzieć?

– Hm... – Dopilem whiskey i odstawiłem pustą szklaneczkę na stolik, po czym sięgnąłem po jej naczynie. – Przede wszystkim chcę wiedzieć, dlaczego nie siedzisz bliżej mnie.

Zachichotała i pozwoliła, żebym odstawił jej trunek i posadził ją sobie na kolanach. Koszulę miałem rozpiętą i Frannie natychmiast położyła dłonie na mojej klatce piersiowej. Boże, jak miły był taki dotyk. Niemal już zapomniałem, jak bardzo było to przyjemne.

– I co teraz? – spytała.

– Teraz chciałbym się dowiedzieć, dlaczego wciąż masz na sobie tyle ciuchów.

Uśmiechnęła się diabolicznie, następnie rozpięła bluzę i odrzuciła ją na bok. Zawahała się i zerknęła na ogień będący jedynym źródłem światła w pokoju. W pierwszej chwili nie rozumiałem dlaczego, ale gdy ściągnęła przez głowę białą koszulkę na ramiączkach, spostrzegłem bliznę na jej klatce piersiowej.

Natychmiast wysunąłem rękę i powiodłem palcem po długiej, nieregularnej, ciemnoróżowej linii przebiegającej po mostku i między piersiami.

– To boli? – spytałem.

Pokręciła przecząco głową.

– Czemu służyła ta operacja?

– Przyszłam na świat z wadą wrodzoną zwaną dwupłatkową zastawką aortalną. We wczesnym dzieciństwie przeszłam kilka operacji służących naprawieniu zastawki, a w końcu, gdy miałam dziesięć lat, wymieniono mi ją.

– Brzmi przerażająco. – Popatrzyłem na nią z troską i położyłem dłonie na jej żebrach. – Teraz już jesteś zdrowa?

– W pełni. Najgorsze jest to, że mogę się szybko męczyć i muszę kontrolować poziom cholesterolu. Jestem w grupie podwyższonego ryzyka, jeśli chodzi o wystąpienie tętniaka lub zawału serca. Na szczęście doskonale znam swój organizm, odżywiam się prawidłowo i ćwiczę, zażywam lekarstwa i chodzę na wizyty lekarskie jak grzeczna dziewczynka.

– To dobrze. – Ponownie spojrzałem na bliźnię.

Frannie westchnęła.

– Wiem, że jest ohydna, ale już się z nią pogodziłam.

Popatrzyłem jej w oczy.

– Każdy centymetr ciebie jest piękny. W środku i na zewnątrz.

– Ja tak samo myślę o tobie – szepnęła.

Przysunąłem ją bliżej i przywarłem ustami do perfekcyjnego różowego sutka, by drażnić jego czubeczek językiem. Wsunęła dłonie w moje włosy i cicho jęknęła, wyginając plecy. Kutas stwardniał mi w okamgnieniu.

Szczęśliwie dla mnie łaknęła więcej, podobnie jak ja. W ciągu minuty wyskoczyła ze spodni i zdarła ze mnie dżinsy. Nie mogłem nawet mówić, kiedy objęła mojego penisa dłonią i zaczęła poruszać nią w górę w i dół, potem polizała palce i zaczęła dotykać siebie tak, że szczeka opadła mi na klatkę piersiową.

– Ja pierdolę – szepnąłem, zadowolony z tego, że to była runda druga, w przeciwnym razie doszedłbym w kilka sekund.

Powoli nasunęła się na mnie, z zamkniętymi oczami i otwartymi ustami. Położyłem dłonie na jej biodrach i zwalczyłem pokusę, by na nią naprzeć. Gdy znalazłem się w niej, otworzyła oczy, spojrzała na mnie i zaczęła się poruszać.

W tym momencie nie przejmowałem się różnicą wieku ani tym, czyją była córką, oraz tym, jak mam ją uwzględnić w chaosie, jakim było moje życie. Wiedziałem tylko, że cudownie było być z nią w ten sposób, dostrzegać pożądanie w jej oczach, obserwować, jak się mną upaja, i być mężczyzną, którego Frannie we mnie widziała, a nie tym, którego ja widziałem, patrząc na siebie w lustrze.

Tym razem działaliśmy nieco wolniej – prawdopodobnie dlatego, że pozwoliłem jej nadawać tempo. Nie pędziła do finiszu, ale

narastające w nas napięcie było równie intensywne, a szczytowanie stanowiło jeszcze słodsza nagrodę, gdy nasze ciała pulsowały w doskonałej harmonii.

Po wszystkim opadła na mnie i oparła mi głowę na ramieniu. Czułem falowanie jej klatki piersiowej. Oplotłem ją rękami i wdychałem zapach miękkich, lekko kręconych włosów.

– Mack – szepnęła.

– Tak?

– Musisz wracać dzisiaj do domu?

Zastanawiałem się przez moment i szybko do mnie dotarło, że nie chciałem, by ta fantazja skończyła się tak szybko. Dzisiaj byłem mężczyzną dążącym do realizacji swoich pragnień i potrzeb. Dążącym do przyjemności. Jeśli bym stąd wyszedł, wróciłbym do rzeczywistości. A kto wie, kiedy znowu nadarzyłaby się taka szansa? Prawdę powiedziawszy, nie miałem pojęcia, jak to się potoczy – jak pogodzę to, kim muszę być, z tym, kim chcę być. Być może zmierzałem właśnie ku kolejnemu błędowi. Być może głupotą było myśleć, że to wszystko ma szansę się udać. Prawdopodobnie ona za tydzień zda sobie sprawę, że darzenie uczuciem kogoś takiego jak ja nie jest warte zachodu, i odejdzie.

Lecz ta noc... ta noc mogła być nasza.

– Nie – odpowiedziałem. – Mogę zostać tu z tobą.

Podniosła głowę.

– A czy chcesz zostać tu ze mną?

– Tak. – Przywarłem ustami do jej warg. – Chcę.



Rozdział piętnasty

Frannie

Następnego ranka musiałam pracować, chociaż jeszcze nigdy nie czułam aż takiej ochoty, by zgłosić, że jestem chora. Nie spaliśmy przez pół nocy. Byłam wyczerpana, obolała i tak głodna, że mogłabym zjeść konia z kopytami. A do tego byłam oszołomiona – zaraz po przebudzeniu spojrzałam na śpiącego obok mnie mężczyznę, aby się upewnić, że ta noc nie była snem.

Mack leżał na brzuchu z głową schowaną w całości pod poduszkę. Stłumiłam chichot i ostrożnie wysunęłam się z łóżka, po czym wskoczyłam pod prysznic. Uśmiech nie zniknął z mojej twarzy, gdy myłam włosy i nakładałam na nie odżywkę, mydliłam się, splukiwałam i wycierałam.

Owinęłam się ręcznikiem i wróciłam do sypialni. Nie potrafiłam się oprzeć i zakradłam się do łóżka, żeby unieść róg poduszki i zerknąć na twarz Macka.

Nawet we śnie był tak przystojny, że serce mi przyspieszyło. Profil miał ostro zarysowany i męski, zarost gęsty, nos mocny i prosty. Spał z obiema rękami nad głową, a mięśnie na jego plecach były grube i krągłe. Czułam pokusę, by powieść po nich dłonią, ale nie chciałam go budzić. Spaliśmy zaledwie cztery godziny.

Jego oczy się otworzyły.

– Cześć – szepnęłam z uśmiechem.

– Cześć. – Chwycił poduszkę, którą trzymałam, i wsunął sobie pod policzek. Zamknął oczy. – Chrapałem?

– Nie. A zdarza ci się?

– Nie sędzę. Ale dziewczynki dokuczają mi na ten temat. Dokuczanie mi to ich ulubione zajęcie.

Uśmiechnęłam się szerzej.

– W związku z czym jeszcze ci dokuczają? Oprócz gotowania.

– Śmieją się z mojego owłosionego brzucha, klatki piersiowej...
– Podobają mi się twoje włoski na torsie. Są seksowne.
– Dziękuję. Poza tym nabijają się z moich zmarszczek i siwych włosów...

– Nie masz zmarszczek. A twoja siwizna mi się podoba. – Musnęłam palcami siwe kosmyki na jego skroniach. – Jesteś doskonały.

Otworzył oczy, uśmiechnął się i pociągnął za mój ręcznik.

– Wróć do łóżka.

Zrzuciłam ręcznik i wtuliłam się w jego objęcia, rozkoszując się dotykiem jego nagiej skóry.

– Mam tylko chwilkę – powiedziałam niechętnie i wsunęłam mokrą głowę pod jego brodę.

Przytulił mnie mocno i pocałował w czoło tuż przy linii włosów.

– Musisz pracować?

– Tak. – Westchnęłam. – Niestety. A ty co dzisiaj robisz?

– Jadę po dziewczynki. Sprzątam dom. Idę na zakupy. Próbuje nadgonić zaległości w pracy. Twój tata pewnie mnie przez nie zwolni. O ile nie wyleje mnie za uwodzenie jego córki.

– Zdecydowanie mnie nie uwiodłeś. – Cmoknęłam go w klatkę i usiadłam. – Za to nie dałeś mi do późna spać.

– Przykro mi.

Parsknęłam śmiechem.

– Kłamczuch.

Uśmiechnął się szeroko i wsunął dłonie pod głowę.

– Masz rację. Skłamałem.

Skrzywiłam się lekko, gdy podniosłam się z łóżka i stanęłam na podłodze.

– Rety. W życiu nie czułam się tak obolała. Zakwasy w mięśniach brzucha mnie wykończą.

– Ale nic ci nie jest? – Usiadł prosto i ściągnął brwi. – Twoje serce nie zestresowało się ani nic?

– Teraz widzę te zmarszczki. – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

Wyciągnął poduszkę zza pleców i cisnął nią we mnie.

Chwyciłam ją oburącz i rąbnęłam go nią w ramię, ale zanim zdążyłam uciec, złapał mnie i wciągnął do łóżka. Piszczalałam i bez

przekonania próbowałam się spod niego wyrwać, tak naprawdę nie mogłam się nasycić jego ciałem przy moim.

– Wiesz, co robię swoim dziewczynkom, kiedy się ze mnie nabijają? – spytał. Trzymał mnie za nadgarstki i przyciskał je do materaca nad moimi barkami.

– Co? – spytałam, łapiąc oddech i ciesząc się, że jestem jedną z jego dziewczynek.

– Nazywamy to łaskotliwymi torturami.

– Nie! Proszę, nie! Mam straszne łaskotki... Nie! Tylko nie szyja!
– Wiłam się jak szalona, śmiejąc się i kuląc, podczas gdy on wtulił twarz w moją szyję i delikatnie muskał językiem skórę tuż pod uchem. – Przepraszam – wydyszałam. – Przepraszam, że się z ciebie śmiałam! To się nigdy nie powtórzy!

– I kto tu kłamie? – Uniósł głowę i popatrzył na mnie. – Mówiłem serio, pytając cię o serce. Dobrze się czujesz?

– Tak. Twoja troska jest urocza, ale żadna ilość seksu, choćby nie wiem jak dobrego, nie spowoduje u mnie zawału serca. Słowo daję. – Znowu się zaśmiałam. – Twój kutas jest duży, ale nie na tyle, by mógł przebić aortę.

– Dość tego. – Dopadł znowu mojej szyi, unieruchomił mi ręce i torturował łaskotliwe miejsce językiem tak długo, aż zaczęłam błagać o litość.

– Będę grzeczna, obiecuję – sapałam. – Spóźnię się do pracy. Muszę tam być za dziesięć minut, a nawet jeszcze nie rozczesałam włosów.

– Chcesz, żebym to zrobił? Jestem w tym naprawdę dobry.
Zaśmiałam się.

– Przestań. Millie wiecznie narzeka na twoje koczki.

– Dobra. Koczki robię do dupy, za to cudownie rozczesuję włosy. Poważnie. – Uwolnił moje ręce i usiadł na piętach. – Przynieś szczotkę.

– Mack, nie musisz rozczesywać mi włosów. Są mokre i splątane. Wiesz, jaka to droga przez mękę?

– Nie dbam o to. Niewiele mogę dla ciebie zrobić, a ty robisz dla mnie tak dużo. Pozwól mi na to.

Nie miałam czasu na wygłupy, ale w propozycji Macka było coś tak słodkiego, że nie mogłam odmówić.

– Dobrze.

W łazience złapałam szczotkę do czesania na mokro i narzuciłam na siebie szlafrok. W pokoju stwierdziłam, że Mack wciągnął na siebie spodnie i właśnie je zapina.

– Proszę – powiedziałam. Odwróciłam się tak, by zaprezentować mu długą, moką płataninę.

Zaczął od końców i powoli, cierpliwie, przesuwał się coraz wyżej. Stałam twarzą do lustra wiszącego nad komodą, więc widziałam jego odbicie. Serce zabiło mi szybciej na widok jego poważnej miny. Długie delikatne pociągnięcia szczotką po głowie i plecach wywoływały u mnie dreszcz. Nieważne, że zrobiło się późno. Warto było.

– Gotowe – oznajmił. – I jak?

– Idealnie. – Popatrzyliśmy sobie w lustrze w oczy. – Miałaś rację. Wspaniale rozczesujesz włosy. Dziękuję.

Objął mnie ramieniem i pocałował w czubek głowy.

– Nie ma za co.

Kilka minut później pożegnaliśmy się w drzwiach. Przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

– Świetnie się bawiłem. Dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować, głupolu. – Objęłam go w tali i przytuliłam policzek do jego klatki piersiowej. – Też się świetnie bawiłam.

– Mam nadzieję, że nikt mnie nie przyłapie, gdy będę się stąd wymykał.

– Naprawdę nie przejmuję się tym, co pomyślą moi rodzice. Nie musimy się ukrywać.

– Ale ja się przejmuję. – Odsunął się i spojrzał na mnie z poważnym wyrazem twarzy. – Twoja rodzina jest dla mnie dobra. To komplikuje nie tylko naszą relację w pracy, ale też sprawy związane z dziećmi. Czy możemy zachować to tylko dla siebie jeszcze przez jakiś czas? Zgadzasz się?

– Oczywiście.

– Dziękuję. – Wsunął mi za ucho kosmyk mokrych włosów. – Chcę to powtórzyć, ale nie mam pojęcia, kiedy będziemy mogli się spotkać w ten sposób.

– Nie ma sprawy, Mack. Wczoraj wieczorem nie żartowałam. Nie potrzebuję obietnic i nie będę stawiała żądań. Będę zadowolona z każdej chwili, jaką zdołamy dla siebie wykraść.

Pocałował mnie w czoło.

– Jesteś zbyt dobra, abyś mogła istnieć naprawdę.

* * *

– Masz dziś dobry nastrój – zauważyła matka, gdy przyłapała mnie na tym, jak nucę jakąś melodię w recepcji.

– To prawda.

Przez cały ranek myślałam o nim rozmarzona, odtwarzałam w myślach noc i zastanawiałam się, kiedy się z nim znowu zobaczę. Nie żartowałam, mówiąc, że nie chcę być dla niego obowiązkiem. Kolejna kobieta domagająca się od niego czasu i uwagi była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował. Nie mogłam jednak nic poradzić na to, co czułam – każda komórka mojego ciała promieniowała szczęściem.

Pod koniec mojej zmiany Chloe wysunęła głowę zza drzwi wiodących do biur.

– Hej. Mama jest w pobliżu?

Pokręciłam głową.

– Była, ale poszła na górę się przebrać. Mają z tatą zarezerwowaną gdzieś kolację.

Chloe wyszła zza drzwi, zamknęła je za sobą, po czym oparła się o nie i skrzyżowała ręce na piersiach. Oczy jej lśniły.

– A więc...

Zerknęłam na nią wyczekująco.

– A więc?

– Wczoraj wieczorem byłam na prywatnej degustacji w winnicy, urządzonej dla ludzi z branży, i wróciłam dość późno.

– O? – Nagle zdało mi się, że wiem, do czego zmierza siostra i zajęłam się czyszczeniem monitora.

– Skończyłam sprzątać około północy.

– Mhm.

– Udałam się na parking i zobaczyłam tam Macka na parkingu dla personelu.

– Naprawdę? – Pocierałam raz po raz upartą smugę.

– Naprawdę. Restaurację dawno już zamknięto. Bar też był zamknięty. W biurach panowała ciemność. Masz może pomysł, gdzie się mógł podziewać?

– Nie – odparłam, ale czułam, jak twarz mi płonie, i wiedziałam, że policzki ma już się szkarłatne.

– Kłamczucha! – syknęła Chloe i rąbnęła mnie kilka razy w ramię. – Widzę to na twojej twarzy! Spędził noc u ciebie, prawda?

– Cśśś! – złałam ją i rozejrzałam się, by się upewnić, że nikt nie słyszał.

– O mój Boże, zrobił to! – Podskoczyła i usiadła na kontuarze, czego miałyśmy nie robić. – Opowiedz mi wszystko.

– Złaż stąd, zanim mama wróci i cię zobaczy. – Wrzuciłam ręcznik papierowy do śmieci i wsunęłam płyn do czyszczenia monitorów pod blat. – I mów ciszej.

Nadąsała się, ale zeskoczyła z kontuaru.

– Więc?

Rozejrzałam się jeszcze raz, ale w pobliżu nie było nikogo.

– Okej. Zrobił to.

Chloe wciągnęła głośno powietrze.

– Wiedziała!

– Nie możesz nikomu powiedzieć. Nie chcę tego rozgłaszać.

– Czego? Że się pieprzysz z dyrektorem finansowym? – Prychnęła. – Nie rozumiem dlaczego. I jak było?

Wydobyło się ze mnie przeciągłe westchnienie.

– Magicznie.

Pokręciła głową z szerokim uśmiechem.

– Nie zdołasz utrzymać tego w tajemnicy zbyt długo, wiesz? Twoja mina zdradza, że się zakochałaś.

– Nigdy nie powiedziałam, że się zakochałam – rzuciłam obronnym tonem, chociaż to, co czułam do Macka, sprawiało, że kręciło mi się w głowie, zapierało mi dech w piersiach i absorbowało mnie bez reszty. Dokładnie tak wyobrażałam sobie miłość.

– Jak sobie chcesz, siostra. – Chloe jeszcze raz rąbnęła mnie w ramię, otworzyła drzwi na korytarz i posłała mi krzywy uśmiech.

Też nie potrafiłam powstrzymać radości.

Okolo drugiej Mack napisał do mnie.

Mack: Hej, piękna. Jak Ci mija dzień?

Zarumieniłam się i odpisałam.

Frannie: Dobrze. Nie mam zbyt dużo pracy. A co u Ciebie?

Mack: Dobrze. Wiesz co? Siostra dzwoniła i powiedziała, że dziewczynki mogą zostać jeszcze jedną noc. Zdaje się, że odbywa się tam turniej gry w monopol dla juniorów.

Żołądek mi podskoczył. Czy to znaczyło, że możemy się znowu spotkać? Drżącymi palcami wystukałam:

Frannie: To miłe z jej strony.

Mack: Co byś powiedziała na kolację i Netflix u mnie?

Spokojnie, nie będę gotował. Zamówię coś z dostawą do domu.

Zaśmiałam się w głos.

Frannie: Może ja coś ugotuję? Zrobię zakupy i spotkamy się u ciebie. O siódmej?

Mack: Doskonale. Do zobaczenia.

* * *

Skończyłam zmianę o trzeciej. Poszłam do siebie i natychmiast zasnęłam na kanapie. Obudziłam się przed szóstą, więc zerwałam się na równe nogi, żeby się przebrać.

Zmieniłam ubranie z pracy na dżinsy i sweter (a praktyczną bieliznę na coś koronkowego i uroczonego), szybko przeczesalam włosy i poprawiłam makijaż. Na wszelki wypadek spakowałam małą torbę z ubraniami na zmianę, szczoteczką do zębów i płynem do demakijażu. Upewniłam się, że mam pigułki w torebce, zarzuciłam torbę na ramię i wyszłam z domu.

W drodze do Macka zajrzałam do sklepu i kupiłam wszystko, czego potrzebowałam, by zrobić faszerowane muszle makaronowe. Nie były bezglutenowe, ale uznałam, że pod nieobecność Millie skorzystam z okazji i przyrządzę to danie.

Przywiozłam też świeży bochenek włoskiego pieczywa i składniki na sałatkę z winegretem estragonowym. Być może trochę się popisywałam, ale zamierzałam się rozkoszować każdą chwilą spędzoną w kuchni na szykowaniu posiłku dla nas. Uwielbiałam gotować i piec, a rzadko kiedy miałam z kim dzielić się jedzeniem. Zwykle rozdawałam to, co upiekałam czy ugotowałam.

Podjechałam pod dom Macka dziesięć po siódmej. Wszędzie w oknach było ciemno. Pomyślałam, że może Mack bierze prysznic. Zaparkowałam na ulicy, wyciągnęłam torby z zakupami z bagażnika i ruszyłam w stronę drzwi wejściowych, brodząc w śniegu. Odstawiłam jedną torbę, drugą oparłam na biodrze i kilkakrotnie zapukałam.

Nie otworzył, więc podniosłam torbę i poszłam na tył domu. W kuchni też nie paliło się światło. Zapukałam ponownie i nawet spróbowałam otworzyć drzwi, ale były zamknięte na zamek.

Hm...

Odstawiłam obie torby, ściągnęłam rękawiczki i sprawdziłam telefon. Kwadrans po siódmej, a Mack do mnie nie pisał ani nie zadzwonił. Przejrzałam jeszcze raz wcześniejsze wiadomości, by się upewnić, że nie pomyliłam godziny, ale nie – zaproponowałam siódmą, a on stwierdził, że doskonale. Miałam nadzieję, że nie stało się nic złego. Przygryzłam wargę i się rozejrzałam. Brama garażu była zamknięta, więc nie wiedziałam, czy jego samochód stał w środku.

Co powinnam zrobić? Klucza nie miałam. Zaczekać w samochodzie? Jechać do domu? Spróbować zadzwonić? Uznałam, że zacznę od esemesa.

Frannie: Hej, jestem na miejscu.

Dodałam uśmiechniętą buźkę i wysłałam tekst.

Czekałam.

Nic.

Palce zaczęły mi marznąć, więc zostawiłam zakupy na werandzie za domem, wróciłam do samochodu i spróbowałam jeszcze raz.

Frannie: Jesteś w domu? Pukałam do drzwi frontowych i tylnych, ale są zamknięte.

Odczekałam pięć minut. Uruchomiłam silnik, żeby włączyć ogrzewanie.

Nic.

Spróbowałam zadzwonić. Od razu zgłosiła się skrzynka głosowa.

– Cześć, Mack. To ja, Frannie. Stoję pod twoim domem. Wydawało mi się, że się umówiliśmy na siódmą, ale może się mylę? W każdym razie mam nadzieję, że wszystko jest w porządku. Zadzwoń, kiedy będziesz mógł. Chyba... wrócę do siebie. Zrobiłam zakupy.

Jechałam do domu powoli, okrężną drogą, skrupulatnie zatrzymując się przed każdym żółtym światłem. Często spoglądałam przy tym na telefon, ale Mack się ze mną nie skontaktował.

W domu rozpakowałam zakupy i postanowiłam upichcić zaplanowaną kolację. Gdy muszle trafiły do piekarnika, napisałam do April i Chloe, żeby zaprosić je na posiłek. Chloe jednak spotykała się z przyjaciółmi, a April pojechała już do domu i nie miała ochoty jechać z powrotem.

W rezultacie jadłam sama przy włączonym telewizorze, ale nawet cikliwy walentynkowy film na Hallmarku nie pozwolił mi się rozluźnić. Co się wydarzyło? Czy wszyscy byli zdrowi? Dlaczego on nawet nie zadzwonił?

O dziesiątej, gdy pozmywałam naczynia i schowałam resztę jedzenia, wiedziałam, że nie zdołam zasnąć. Za bardzo się bałam, że stało się coś okropnego. Posiłek ciążył mi na żołądku. Ubrałam się, wskoczyłam do samochodu i znowu pojechałam do niego.

Gdy skręciłam w jego ulicę, zauważyłam światło w salonie. Zwolniłam, zaparkowałam przy krawężniku i zgasłam silnik. Co jest? Był w domu? Dlaczego nie odpisał na moje esemesy?

Wysiadłam, przeszłam szybko przez podjazd i zapukałam do tylnych drzwi.



Rozdział szesnasty

Mack

Usłyszałem pukanie, gdy otwierałem butelkę z jakże potrzebnym mi piwem. Poszedłem otworzyć ze ściśniętym żołądkiem.

Tak jak się spodziewałem, to była Frannie. Na jej serdecznej, życzliwej twarzy ulga mieszała się z pytaniem: „Co jest, do cholery?”.

– Cześć – powiedziałem cicho. – Wejdz.

Weszła i zamknęła za nią drzwi. Z rękami splecionymi na piersiach zerknęła na butelkę piwa w mojej ręce.

– Co się dzieje? Gdzie się podziewałeś?

– Na oddziale ratunkowym z Winnie – odparłem ponuro.

Frannie wciągnęła głośno powietrze i opuściła ręce.

– Och, nie! Dobrze się czuje?

– Tak. Spadła ze schodów u siostry. Wybiła sobie ząb i rozcięła wargę. Na szczęście to był mleczak, ale... – Pokręciłem głową i ciężko westchnąłem. – Krew się lała intensywnie i trzeba było zakładać szwy. Winnie była przerażona.

– O mój Boże. To okropne. – Jej śliczna twarz wyrażała współczucie. – Bidulka. Gdzie jest teraz?

– W łóżku na górze. Wróciliśmy jakieś dwadzieścia minut temu.

– A reszta dzieciaków?

– Nadal u siostry w Petoskey. Frannie, tak mi przykro – powiedziałem i ścisnąłem palcami grzbiet nosa. W głowie mi dudniło. – Ten dzień okazał się katastrofą.

– Nie szkodzi, ale... dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Nie mogę znaleźć tego pieprzonego telefonu. Nawet nie pamiętam, gdzie go miałem po raz ostatni. Wiem, że siostra do mnie dzwoniła, zaaferowana i zapłakana, potem wskoczyłem do samochodu, ale nie wiem nawet, czy miałem go wtedy przy sobie. Dopiero na oddziale ratunkowym zorientowałem się, że go nie mam.

– Sprawdziłeś w samochodzie?

– Tak. Kilka minut temu. W garażu było ciemno, a nie chciałem zostawiać Winnie samej zbyt długo. Poszukam go jutro przy świetle dziennym.

– Och, Mack. Tak mi przykro. – Objęła mnie w talii i mocno przytuliła.

– Czuję się jak dupek w związku z tym, że ci to robię. – Objąłem ją, ubraną w wielką puchową kurtkę, i pocałowałem w czubek głowy. – O tym właśnie mówiłem. Takie gównno będzie się przydarzać.

– Cśśś. Nie jesteś dupkiem. Jesteś tatą. Rozumiem to. Nie wystawiłeś mnie do wiatru celowo.

– Nie, ale to i tak jest do dupy. Wejdiesz na piwo? Wiem, że nie taki wieczór sobie zaplanowaliśmy, ale skoro tu jesteś, chciałbym, żebyś na trochę została.

– Jasne. – Ściągnęła buty i rozpięła kurtkę, którą odwiesiłem.

W kuchni wyjąłem z lodówki drugie piwo, otworzyłem je i jej podałem.

– Boję się straszliwie, kiedy którejś się coś dzieje. Nie ma nic gorszego od widoku cierpiącego dziecka, czuję się wtedy bezradny, bo nie mogę w żaden sposób pomóc. A tu było gorzej, bo nie było mnie przy niej w chwili, kiedy to się stało. Mam poczucie winy, zwłaszcza że tak się cieszyłem, że nie będzie ich dzisiaj w domu.

Frannie pociągnęła łyk piwa i oparła się o blat.

– Nie powinieneś czuć się winny, Mack. Opiekujesz się nimi na okrągło, przez cały tydzień. Każdy by się ucieszył z przerwy.

– Pewnie tak. – Patrząc na to racjonalnie, wiedziałem, że moja ekscytacja na myśl o całonocnym posuwaniu Frannie nie spowodowała wypadku Winnie, ale coś nie dawało mi spokoju. – Kiedy już ją opatrzone i odzyskałem władze umysłowe, mogłem myśleć jedynie o tym, że stoisz na zimnie, pukasz do moich drzwi i czekasz, aż ci otworzę. Ciebie też zawiodłem. – Odstawiłem piwo i wziąłem ją w objęcia. – Masz odmrożenia?

Zachichotała.

– Nie, głupolu. Jestem twardsza, niż ci się wydaje.

Odsunąłem się na odległość ramion.

– Naprawdę nie mogłem się doczekać tego wieczoru.

– Ja też. Ale w życiu tak bywa. – Pocałowała mnie i położyła mi dłoń na klatce piersiowej. – Wiem, w co się pakuję, Mack. Okej? Wiem, że będą się zdarzały takie wieczory, kiedy nasze plany nie wypalą, bo jedno z dzieci będzie cię potrzebowało. Owszem, czuję rozczarowanie, ale wszystko to rozumiem i nadal chcę być z tobą. Jesteś tego wart.

Nie sądziłem, że to możliwe, lecz moje uczucie do niej pogłębiło się po tych słowach.

– Dzięki.

Mój żołądek akurat tę chwilę sobie wybrał, żeby głośno zaburczeć. Frannie zerknęła na mój brzuch.

– Głodny?

– Umieram z głodu.

– Zrobię ci kolację. – Odstawiła piwo, podeszła do lodówki i ją otworzyła. – Powinnam była przywieźć ze sobą jedzenie. Zostało mi go mnóstwo.

– A co zrobiłaś? – spytałem, wiedząc, że jej odpowiedź będzie dla mnie torturą.

– Muszle makaronowe faszerowane szpinakiem z ricottą, a do tego sos mięsny.

Jęknąłem długo i głośno.

– Brzmi kurewsko dobrze.

– I było dobre. – Szperała w lodówce i wyjęła kilka rzeczy, które kupiłem wcześniej. – Podrzucę ci trochę w tygodniu. Zrobiłam tego dużo.

– Nie musisz przyrządzać dla mnie prawdziwej kolacji – powiedziałem, kiedy położyła deskę na blacie. – Mogę zjeść coś szybkiego. Wrzucę do mikrofalówki mrożoną pizzę albo coś.

– Nie. – Zaczęła rozgniatać ząbek czosnku. – Lubię gotować. Jak już zrobię te kanapki, a ty nadal będziesz miał ochotę na pozbawioną smaku mrożoną pizzę, proszę bardzo.

– Kanapki? – spytałem, patrząc na pieczoną wołowinę i provolone na blacie. Moje ślinianki oszalały.

– Mhm. Z pieczoną wołowiną i karmelizowaną cebulką. Możesz wyjąć z szafki puszkę bulionu wołowego? Na pewno widziałam ją tam w ubiegłym tygodniu. – Włączyła piekarnik, żeby się nagrzał. –

Dopiszę też swój numer do notesu przy telefonie. Będzie dostępny w razie jakiegoś nagłego zdarzenia.

Kiedy tak stałem, przyglądając się jej, moje serce zaczęło się zachowywać jak młot pneumatyczny. Odchrząknąłem i podszedłem do szafki z produktami spożywczymi, zanim zrobiłbym coś wariackiego i powiedział jej na przykład, że ją kocham.

Bo jeśli mam być, kurwa, szczery, to na Boga, prawie to zrobiłem.

* * *

Frannie siedziała ze mną przy stole, gdy jadłem, powoli sączyła piwo i opowiadała mi o rozmowie z siostrą na temat założenia firmy.

– Wiesz już, że według mnie to świetny pomysł – powiedziałem między kęsami pysznej kanapki z pieczoną wołowiną. – Pomogę ci, jak będę umiał.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością. – Wciąż muszę się jeszcze wiele dowiedzieć, ale poczyniłam już jakieś kroki przez ostatnie kilka dni.

– Rozmawiałaś z rodzicami?

Westchnęła.

– Wspomniałam o tym mamie i się pokłóciłyśmy. Odwołała się do swoich starych argumentów na temat mojego zdrowia i stresu. Bla, bla, bla. W przeszłości zawsze się wycofywałam, ale tym razem tego nie zrobię.

– A o co prosiłaś w przeszłości?

Oparła ugiętą nogę na siedzisku krzesła, objęła ją rękami i położyła brodę na kolanie.

– Najczęściej chciałam być taka jak inne dzieci. Chodzić do szkoły. Biegać na przerwach. Grać w piłkę.

Zamarłem z kanapką w połowie drogi do ust.

– Nie chodziłaś do szkoły?

– Edukacja domowa.

– Ach.

– Później chciałam wyjechać na studia. Jeździć z plecakiem po Europie jak moje siostry. Wiesz, że nigdy nie opuściłam Stanów Zjednoczonych?

– Nie? – spytałem zaskoczony.

Pokręciła głową.

– Nie. Mam paszport i tak dalej, ale tylko zbiera kurz w szafce.

Sięgnąłem po ostatnią kanapkę.

– Gdzie byś pojechała najpierw?

– Hm... – Zastanawiała się przez chwilę z zaciśniętymi ustami.

– Do Francji. Zawsze chciałam jechać do Paryża, oczywiście inne miejsca też mnie interesują, ale Paryż nade wszystko. Przed laty mieliśmy w Cloverleigh francuskiego cukiernika, jeszcze zanim ty się tu pojawiłeś. Pochodził z małego miasteczka w Dolinie Loary. To tam stoi zamek, który był inspiracją dla autora *Śpiącej Królowny*.

– Naprawdę?

– Tak. Château d’Ussé – poinformowała mnie z doskonałym francuskim akcentem. – Jean-Gaspard opowiadał mi o nim i marzyłam, że pewnego dnia porzucę swoje monotonne życie, a on porwie mnie do swojego zaczarowanego zamku, gdzie będziemy żyli długo i szczęśliwie.

Zaśmiałem się i zjadłem ostatni kęs kanapki.

– Tak się nie stało.

Chichocząc, pokręciła głową.

– Jean-Gaspard nie preferował kobiet. W końcu wrócił do Francji, a ja zostałam tu ze złamanym sercem. Ale wiele się od niego nauczyłam.

– Nie jestem francuskim cukiernikiem, ale jestem przekonany, że jak najbardziej możesz założyć własną działalność. – Odchyliłem się na krześle i uniosłem piwo. – Chryste, to było dobre. Dziękuję, że zrobiłaś dla mnie kolację.

– Nie ma za co. – Uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Panna młoda, którą poznałam niedawno na jednym z wesel organizowanych w Cloverleigh, zaproponowała mi pomoc. Wspominałam ci o tym? Jest agentką nieruchomości komercyjnych i podobno czasami inwestuje w prowadzone przez kobiety małe biznesy. Ma się ze mną skontaktować po powrocie z miesiąca miodowego.

– To wspaniale – stwierdziłem. – Widzisz? Wszechświat chce, żebyś to zrobiła. Zapowiada się sukces.

Zaśmiała się.

– Może. Zobaczymy.

Dopiłem piwo i wziąłem talerz, by zanieść go do zlewu.

– Powinienem zajrzeć do Winnie.

Frannie też wstała i zdusiła ziewnięcie.

– Tak. Jest późno. Powinnam się zbierać.

– Czekał. Nie idź jeszcze. Zaraz wrócę. – Dotknąłem jej pleców, gdy mijaliśmy ją w drodze na schody.

Pobiegłem do pokoju Winnie, zajrzałem do niej, upewniłem się, że oddycha swobodnie i że warga nie zaczęła jej znowu krwawić. Podniosłem Neda Młotogłowego z Shedd z podłogi, położyłem obok niej i na moment przyłożyłem usta do jej czoła, ponownie dziękując Bogu za to, że mała dobrze się czuje. Nigdy nie przyjmowałem zdrowia i bezpieczeństwa bliskich za pewnik. Zbyt dużo widziałem.

Wyszedłem po cichu z pokoju. Zostawiłem otwarte szeroko drzwi i zapalone nocne światło w przedpokoju. Zamierzałem spać w pokoju Winnie, na wypadek gdyby się obudziła i mnie wołała. Ale najpierw chciałem się pożegnać z Frannie i odprowadzić ją do samochodu.

Ładowała właśnie naczynia do zmywarki. Przepęłniały mnie czułość i wdzięczność. Czym ja sobie zasłużyłem na oddanie, jakie mi okazywała? Stałem za nią, objąłem ją w talii i wtuliłem twarz w pachnące słodko włosy.

– Jesteś najlepszym, co mnie od dawna spotkało. Wiesz o tym?

Położyła dłonie na moich rękach.

– Dobrze się z tym czuję.

– Żałuję, że musisz wychodzić. – Pocałowałem ją w ramię.

– Ja też. Ale jest późno i musisz... Mack... Co ty robisz?

Moja jedna ręka wsunęła się pod jej sweter, a druga zawędrowała między nogi. Jej ciepła naga skóra i gorąco pod dłonią sprawiły, że krew we mnie zawrzała. Spodnie w kroku szybko zrobiły się za ciasne.

– Nie wychodź – szepnąłem, ocierając się o nią. – Zostań ze mną jeszcze trochę.

Wydała z siebie cichy protest, ale zamilkła, gdy rozpiąłem jej dżinsy i włożyłem dłoń w jej majtki, by gładzić ją delikatnie czubkami palców.

– O Boże – szepnęła. – Jakie to przyjemne.

Moja druga dłoń znalazła jej pierś i wypełniłem garść jej perfekcyjną krągłością, a potem drażniłem sutek przez koronkę biustonosza. Wtedy zauważyłem nasze odbicie w oknie nad zlewem. Frannie miała zamknięte oczy, usta rozchylone i zaczęła się wić na mojej dłoni. Wiedziałem już, jak lubi być dotykana, i uwielbiałem sprawiać jej przyjemność.

– Chcesz dojść, prawda? – powiedziałem jej cicho do ucha. – Chcesz dojść tutaj, stojąc przy oknie.

Otworzyła oczy i spostrzegła nasze odbicia w szybie na tle mroku nocy. Nie miałem zasłon ani rolet, za którymi można by się skryć.

Usiłowała się wyswobodzić.

– Mack, przestań – szepnęła gorączkowo. – Ktoś mógłby zobaczyć.

– Gdyby ktoś się kręcił po moim podwórku o tak późnej porze, skręciłbym mu kark gołymi rękami. – Unieruchomiłem ją ręką, którą obejmowałem jej klatkę piersiową, po czym wsunąłem w nią dwa palce drugiej ręki. – Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie doprowadzę cię do orgazmu.

– Ale...

– Cśśś. – Była taka gorąca i mokra. Z łatwością posuwałem ją palcami. Z tego, jak poruszała biodrami, wiedziałem, że jej ciało tego pragnęło, mimo że kazała mi przestać. – Skończę, gdy ta słodka cipka zaciśnie się na moich palcach – poinformowałem ją, masując jej łechtaczkę mocno i szybko. – Chcę usłyszeć ten dźwięk... ten cichy jęk, który wydajesz, kiedy cię pieprzę, a mój kutas wchodzi w ciebie boleśnie głęboko, kiedy czujesz, jak dochodzę, i twoje ciało...

Frannie nagle krzyknęła i nogi się pod nią ugięły. Upadłaby, gdybym nie trzymał jej tak mocno. Starłem się z całych sił podtrzymać ją i jednocześnie poruszać palcami, aż miałem pewność, że doszła. Opierała się na blacie i łapała powietrze szeroko otwartymi ustami.

– Grzeczna dziewczynka – szepnąłem, przyciskając ją do siebie. – A teraz cię posmakuję.

Jej odbicie w szybie przyglądało się w zdumieniu, jak przystawiam palce do ust i je ssę. Kutas prężył mi się boleśnie,

uwięziony w dżinsach.

– O kurwa – warknąłem jej do ucha. – Wiesz, jak bardzo przez ciebie twardnieję? Chcesz to poczuć?

– Tak – szepnęła. – Proszę.

Zupełnie zapomniałem o obietnicy, że się odsuniemy od okna. Natychmiast zdarłem z niej spodnie, a potem z siebie. Ująłem w dłoń gorący, nabrzmiały penis i potarłem jego czubkiem o jej okrągłe pośladki, a potem wszedłem w nią, przez co oboje jęknęliśmy.

– O tak, kurwa... o tak – bąknąłem przez zaciśnięte zęby, chwyciłem ją za biodra i patrzyłem, jak wchodzi w nią głęboko.

Frannie pochyliła się do przodu, ale nogi trzymała złączone, przez co wydawała się ciaśniejsza. Kwiliła i zaciskała dłonie na blacie, kiedy pieprzyłem ją mocniej i szybciej, niż zamierzałem. Jej tyłek był tak perfekcyjny, cipka tak mokra, wydawane przez nią odgłosy doprowadzały mnie do obłędu i czułem nadal jej smak na języku, przez co eksplodowałem w niej po kilku ruchach z siłą bomby atomowej. Czułem się młody, silny i energiczny – kurewsko niezwyknięty.

Gdy spazmy ustały, pochyliłem się i przywarłem klatką piersiową do jej pleców. Puls mi dudnił, ciałem wstrząsały dreszcze.

– O mój Boże. – Frannie dygotała. – To było... intensywne.

– Tak.

– I nie mogę uwierzyć, że zrobiliśmy to, stojąc w oknie – szepnęła i pochyliła się do przodu tak mocno, że dotykała policzkiem krawędzi zlewu. – Ktoś mógł to widzieć.

– Nikt niczego nie widział – zapewniłem ją.

– A pani Gardner?

Zaśmiałem się.

– Pewnie nie posiadałaby się z uciechy. Wiecznie mi grozi, że umówi mnie z młodą kobietą pracującą w jej salonie piękności.

– Co ty nie powiesz?

– Powtarza bez przerwy, jak to przez nią Stella i Woods się zesзли. Jest z tego bardzo zadowolona. – Próbowałem ostrożnie wysunąć się z niej i nie nabałaganić, ale mi się to nie udało. – Przepraszam. Przyniosę ci ręcznik.

– Nie trzeba – odparła, chwyciła spodnie i popędziła do łazienki.

– Daj mi chwilkę.

Gdy ona działała w łazience, podciągnąłem dżinsy i zgasilem światło w kuchni. Kiedy tak stałem w cichym mroku, denerwowałem się, czy nie byłem wobec Frannie zbyt ostry i wymagający. Miałem nadzieję, że nie wywołałem u niej jakiejś traumy. Nie byłem pewien, co mnie opętało, że mówiłem do niej takie rzeczy – erotyczna dominacja nigdy mnie nie kręciła. Ona jednak wydobywała to ze mnie. Może to przez tę różnicę wieku?

A może po prostu byłem dupkiem. Cholera.

Drzwi łazienki się otworzyły i Frannie weszła na palcach do ciemnej kuchni.

– Cześć.

Wyglądała tak niewinnie i słodko, że poczułem się jeszcze gorzej.

– Cześć. Dobrze się miewasz?

– Oczywiście.

– Byłem zbyt podły?

– Podły? – Zaśmiała się. – Nie. Dlaczego tak mówisz?

– Sam nie wiem. – Potarłem kark. – Bo kazałaś mi przestać, a ja cię nie posłuchałem. Nie chcę być brutalnym gościem.

Pokręciła głową.

– Nie jesteś, wierz mi.

– To dobrze. – Wziąłem ją w objęcia, nienawidząc tego, że musi jechać.

– Podoba mi się, kiedy jesteś taki apodyktyczny. To było seksowne. – Zamilkła. – Chociaż musisz wrzucić co nieco do słoika za przekleństwa.

Obróciłem ją tak, że znalazła się plecami do mnie, i przycisnąłem jej ręce do ciała, żeby nie mogła się ruszyć.

– Cśśś, dziewczynko – szepnąłem jej do ucha. – Jeśli chcesz ze mną być, będziesz musiała znosić moją niewyparzoną gębę.

Zachichotała.

– Wiesz, że mi się to podoba.

Jęknąłem.

– Boże, jaka szkoda, że nie możesz zostać. Chciałbym zrobić z tobą tak wiele różnych rzeczy.

– Następnym razem – oznajmiła. – Więc nie zapomnij, co to miało być.

– To, kurwa, niemożliwe – szepnąłem znowu do jej ucha.

* * *

Rozgrzałem jej samochód, gdy wkładała buty i kurtkę, a potem odprowadziłem ją po oblodzonym podejździe, trzymając za rękę.

– Nawet nie masz na sobie kurtki – zauważyła, dygocząc, kiedy szliśmy w stronę ulicy. – Zamarzniesz tu.

– Nic mi nie będzie – uspokoilem ją, przyglądając się temu, jak nasze oddechy bielily się obłoczkami w mroźnym powietrzu. – Ale mam już dość tego zimna.

– Ja również. Śnieg jest piękny i tak dalej, ale co za dużo, to niezdrowo. Chciałabym pojechać gdzieś na wakacje.

– Ja też – bąknąłem, gdy dotarliśmy do auta. – Gdzieś, gdzie jest gorąco i słonecznie.

– Marzy mi się plaża z ciągnącego się kilometrami białego piasku. I przejrzysta błękitna woda. A do tego tropikalne drinki z parasolkami.

– Za nic nie wypiję czegoś z pieprzoną parasoleczką w środku. Ale plaża mi się podoba. – Otworzyłem drzwi po stronie kierowcy.

– Prawda? – Cmoknęła mnie w usta. – Zróbmy to. Ucieknijmy. Parsknąłem śmiechem.

– Jasne. Jakoś pomiędzy pianinem we wtorki, baletem w czwartki i pokazem mody dla matek i córek, w którym zgodziłem się wziąć udział.

Zaniosała się śmiechem.

– Co takiego? O tym nie słyszałam.

– Z Millie. – Pokręciłem głową. – Poprosiła matkę, ale ta odmówiła, więc zrobiło mi się jej żal i zaproponowałem siebie.

– Kiedy to się odbędzie?

– Zdaje się, że w weekend po weselu.

– Jakie to słodkie. – Zawahała się. – Jeżeli nie chcesz wystąpić, mogę z nią wyjść na wybieg.

Skrzywiłem się.

– Nawet nie wiesz, jak wielką pokusę czuję, by się zgodzić, ale obiecałem. Chcę, żeby wiedziała, że ma jednego rodzica, na którego może liczyć. Że nie wszyscy, których kocha, ją porzucają.

Frannie wspięła się na palce i znowu mnie pocałowała, przykładając mi dłoń do policzka.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Declanie MacAllister.

– Staram się.

– Jutro mam wolne. Potrzebujesz czegoś? Mam zostać z Winnie, żebyś mógł jechać po pozostałe córki? Nie będziesz jej musiał nigdzie ciągnąć w ten ziąb.

Pokręciłem głową.

– Tak dużo już dla mnie zrobiłaś w tym tygodniu. Zaslugujesz na choćby jeden dzień wolny.

Usiadła za kółkiem i uśmiechnęła się do mnie.

– Mój numer jest zapisany przy telefonie. Daj mi znać.

– Dzięki. Dobranoc.

– Dobranoc. – Trzasnęła drzwiczkami auta, zapięła pas i odjechała, śląc mi całuska przez ramię.

Wsunąłem dłonie do kieszeni i stałem tak w mroźnej ciemności, patrząc za nią i wyobrażając sobie nas oboje w jakimś tropikalnym raj. Wylegujących się na piasku. Całujących się w oceanie. Spacerujących po plaży w świetle księżyca. Spędzających noc bez końca w swoich objęciach, z ciałami rozgrzanyymi i splątanymi pod chłodną pościelą. Nieprzejmujących się światem.

Wielka szkoda, że to się nigdy nie może zdarzyć.



Rozdział siedemnasty

Frannie

Mack zadzwonił rano, jeszcze zanim wstałam z łóżka. Na wyświetlaczu pojawił się jego numer.

– Znalazłeś telefon – powiedziałam głosem niskim i zachrypniętym.

– Leżał w samochodzie pod siedzeniem kierowcy.

– To dobrze. Jak się miewa Winnie?

– Dobrze. Jest trochę drażliwa, ale nie mam jej tego za złe. – Westchnął. – Przykro mi, że muszę cię o to prosić, ale ona nie chce wsiąść do samochodu, a muszę odebrać Millie i Felicity przed południem.

– Nie mów nic więcej. – Spuściłam nogi z łóżka. – Wezmę szybki prysznic i przyjadę.

– Jesteś najlepsza. Tyłne drzwi są otwarte.

Do Macka dojechałam z na wpół mokrymi włosami. Spotkaliśmy się w kuchni, gdzie zmierzwił mi fryzurę.

– Tęskniłaś za mną rano?

– Tak. Musiałam rozczesać włosy, co nie było ani trochę tak miłe jak w twoim wykonaniu.

Uśmiechnął się.

– Przepraszam za pośpiech. Winnie jest w salonie i ogląda kreskówki. Za około godzinę może dostać kolejną dawkę ibuprofenu. Stoi na blacie już odmierzona.

– Okej.

– Jeśli będzie głodna, może zjeść lunch, chociaż trudno jej było zjeść cokolwiek podczas śniadania. – Sięgnął po kurtkę wiszącą w tylnym przedpokoju i włożył ją na siebie. – Powinienem wrócić przed drugą. Dzwoń, gdybyś czegokolwiek potrzebowała.

– Dobrze. Nie martw się, nic jej nie będzie – zapewniłam go z uśmiechem. – Upichcę jakąś zupę.

– Dzięki. – Obdarzył mnie pełnym wdzięczności spojrzeniem i wyszedł.

Resztę poranka spędziłam na kanapie obok Winnie i usiłowałam odciągnąć jej myśli od zszytej wargi. Oglądałyśmy *Śpiącą Królowną* Disneya i opowiedziałam jej, że znałam kogoś, kto mieszkał blisko zamku.

– Naprawdę? – Otworzyła oczy szeroko. – To jest prawdziwe miejsce?

Pokiwałam potakująco głową i również otworzyłam szeroko oczy.

– Tak.

– A historia jest prawdziwa? – zastanawiała się.

– Jak najbardziej – odparłam.

– Chcę poślubić księcia, a ty?

Puściłam do niej oko.

– Zdecydowanie.

Jakiś czas później nakłoniłam ją, żeby zażyła ibuprofen, ale nie chciała zjeść nic oprócz kromki chleba. Pozwoliła mi zapleść włosy w warkocz, a kiedy usłyszałam Macka i dziewczynki wchodzących tylnymi drzwiami, spała z głową na moich kolanach.

– Jak się czuje? – spytał Mack, wchodząc do salonu za Millie i Felicity.

– Dobrze – szepnęłam i przyłożyłam palec do ust, żeby dziewczynki zachowywały się cicho.

Millie od razu zauważyła warkocz na głowie siostry.

– Miałaś mnie nauczyć zaplatać sobie warkocz holenderski, pamiętasz?

– Też chcę mieć warkocz! – wypaliła Felicity.

Millie przewróciła oczami.

– Nawet nie masz wystarczająco dużo włosów. Na dodatek ciachnęłaś je z przodu.

Felicity zaczęła płakać i Winnie się obudziła. Mack pomógł jej wstać i przyłożył dłoń do jej czoła.

– Uważam, że Felicity ma wystarczająco dużo włosów, żeby mieć warkocz – powiedziałam. – Mogę go zapleść. Po prostu będzie

dość krótki.

– Jupi! Tato, czy Frannie może trochę zostać?

– To zależy od Frannie – rzekł. – Jeżeli będzie chciała spędzić więcej czasu w tym domu szaleńców, nie mogę jej zabronić.

Zaśmiałam się.

– Lubię ten dom szaleńców. Mogę zostać jeszcze trochę.

Gdy wszystkie trzy miały swoje warkocze, uściskałam je na do widzenia i poszłam do kuchni, gdzie Mack przelewał puszkę zupy pomidorowej do miski dla Winnie.

– Będę się zbierała – poinformowałam go. – Chyba że jeszcze czegoś potrzebujesz.

– Nie, dziękuję.

– Jak będzie w tym tygodniu? Zgodnie z rozkładem?

– Tak. Nie mogę uwierzyć, że weekend się już kończy. – Przykrył miskę talerzem i wstawił do mikrofalówki. – W drodze do Petoskey rozmawiałem z panią Ingersoll i okazało się, że złamanie nie jest tak poważne, jak sądziła. Nosi gips, ale córka może jej pomóc z jazdą autem, więc będzie mogła opiekować się dziewczynkami w tym tygodniu.

– To dobra wiadomość.

– Jak cholera. Miałbym przesrane bez niej w nadchodzącym tygodniu. I bez ciebie w minionym. – Ustawił czasomierz na trzy minuty, wyjął portfel i położył na blacie czterdzieści dolarów. – To za dodatkową pracę, chociaż i tak jest tego za mało.

Przesunęłam banknoty z powrotem w jego stronę.

– Mack, nie chcę twoich pieniędzy.

– Weź je, proszę. – Popatrzył mi w oczy. – Tyle czasu poświęciłaś na ułatwienie mi życia, a ja nie mogę dać ci więcej swojego czasu. – Schował portfel i ponownie przesunął banknoty w moim kierunku. – Weź je.

– Nie – odparłam z uporem. – Przyjaźnimy się. A przyjaciele nie płacą sobie za przysługi. – Wyszłam do przedpokoju, gdzie wciągnęłam śniegowce i zapięłam kurtkę. Miałam właśnie włożyć rękawiczki i czapkę, gdy Mack do mnie dołączył.

– Hej – szepnął i chwycił mnie za rękę.

– Hej co?

Zerknął szybko przez ramię, po czym nagle przyciągnął mnie do siebie i przywarł ustami do moich ust. Jego język wsunął się między moje wargi, ręce mnie oplotły i wodził dłońmi po całym moim ciele. Przez dziesięć sekund całował mnie tak głęboko, że tchu mi brakowało i zakręciło mi się w głowie, kiedy się odsunął.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi – oznajmił cicho i stanowczo. Puścił do mnie oko, a za moment wycofał się z przedpokoju i zawołał dziewczynki na lunch.

Oszołomiona poszłam do samochodu, nawet nie czując, jak mroźne powietrze kąsa mnie w policzki.

Później znalazłam w kieszeni kurtki dwie dwudziestki i dotarło do mnie, co Mack robił przy drzwiach. Parsknęłam śmiechem i wsunęłam te banknoty z powrotem.

* * *

Co niedzielę matka urządzała kolację dla całej rodziny. Rodzice nadal mieszkali w tak zwanej starej części domu, którego druga część została odnowiona i przerobiona na motel po tym, jak się wyprowadziłyśmy. Niemniej zachowali mnóstwo pokoi dla siebie, także kuchnię, jadalnię, bibliotekę i salon na dole, jak również dużą sypialnię z łazienką i apartament dla gości na piętrze.

Zdarzało się, że moje dwie siostry nie docierały na kolację, zwłaszcza jeśli nie przebywały akurat w motelu. Tego wieczoru jednak stawiły się obydwie.

Chloe dopadła mnie w jadalni, gdy nakrywałyśmy do stołu.

– No i – szepnęła, patrząc w kierunku kuchni. – Jakież wieści?

Nie potrafiłam ukryć uśmiechu, gdy kładłam widelce na lewo od talerzy.

– Widziałam się z nim wczoraj wieczorem. I dzisiaj też.

Szczęka jej opadła.

– Rety. A więc to coś poważnego, tak?

– Dzisiaj tylko opiekowałam się dziewczynkami. Za to wczoraj wieczorem mieliśmy... – Zamilkłam. No bo co to było? Przecież nie randka. – Romantyczne interludium.

Chloe parsknęła, rozstawiając kieliszki do wina.

– Co to jest „romantyczne interludium”? Wiąże się z seksem?

– W tym przypadku tak. – Zastanawiałam się, czy kontynuować. Uznałam, że pieprzyć to, pora na otwartość. – W kuchni.

Chloe zamarła, tylko patrzyła na mnie, mrugając.

– Poważnie? Seks w kuchni? Jestem pod wrażeniem.

– Cśśś. – Zerknęłam za siebie, żeby się upewnić, że mama i April wciąż rozmawiają w drugim pomieszczeniu. – To było dość spontaniczne. Winnie spała na górze. – Poinformowałam ją o wypadku w domu jej ciotki i rozłożyłam resztę sztucców.

– O mój Boże, biedactwo – powiedziała moja siostra. Wyciągnęła korkociąg z górnej szuflady kredensu. Odkorkowała wino. – Pewnie trudno jest wychowywać samemu trzy dziewczynki.

– Owszem – potwierdziłam. – I martwi się, że nie ma dla mnie dość czasu. Powtarzam mu, że nie jestem roszczeniowa. Po prostu chcę z nim być.

– Z kim? – April wpadła do pokoju z półmiskiem pieczonego łososia, który postawiła na stole.

Popatrzyłyśmy z Chloe po sobie szeroko otwartymi oczami.

– Eee... – wybełkotałam.

April splotła ręce na piersiach i patrzyła to na jedną, to na drugą z nas.

– Coś kombinujecie. Mówcie.

Wspięłam się na palce i zerknęłam za April, by się upewnić, że mama nadal jest zajęta w kuchni. Była. Sprzeczała się o coś z tatą.

– Dobra, powiem ci, ale musisz obiecać, że pary z ust nie puścisz.

– Oczywiście. Powiedz, kto to!

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Mack.

April rozdziawiła usta i popatrzyła na Chloe.

– Wiedziałam! Miałam rację!

– Cśśś – upomniałam ją. – Miałaś. To jest świeża sprawa i dość trudna z uwagi na okoliczności. Nie chcę, żeby mama i tata się dowiedzieli.

– A czemu nie? Uważam, że to wspaniale.

– Na razie wszystko wygląda świetnie – przyznałam i poczułam, że się czerwienię. – Trzeba brać pod uwagę dzieci i...

– Czego dotyczy ta narada? – spytała matka, wnosząc do jadalni miskę z zieloną fasolką.

– Wesela Ryana i Stelli – rzuciła szybko April. – Frannie ma zrobić makaroniki i opowiadała mi właśnie o tym, w jakich smakach.

Posłałam jej dziękczynne spojrzenie.

– Myślę o czekoladzie, crème brûlée i red velvet.

– Doskonale. – April puściła do mnie oko i poszłyśmy wszystkie do kuchni, żeby pomóc wynosić potrawy.

Mniej więcej w połowie kolacji temat wesela Ryana i Stelli powrócił. April dzieliła się pewnymi szczegółami z Chloe i mamą, a ja odpłynęłam myślami gdzie indziej. Zastanawiałam się, jak by to było planować własne wesele, jakie kolory bym wybrała, ilu gości bym zaprosiła, w co bym się ubrała. Jeszcze nigdy się nad tym nie pochylałam tak uważnie, ale teraz wyobrażałam sobie niewielką ceremonię na dworze obok stodoły w Cloverleigh, widziałam siebie sunącą w stronę ołtarza w cudny letni wieczór przy dźwiękach gitary klasycznej. Pod rustykalnym łukiem z widokiem na winnicę czekał na mnie Mack, a przede mną kroczyły jego trzy córki rozsypujące płatki róż. Prezentował się wspaniale w grafitowym garniturze i szafirowym krawacie podkreślającym kolor jego oczu, a na mój widok...

– Frannie! – zwróciła się do mnie matka, jakby nie po raz pierwszy usiłowała zwrócić na siebie moją uwagę. – Co ty wyprawiasz? Już trzy razy prosiłam cię o ziemniaki.

– Och! Przepraszam. – Zarumieniona podniosłam miskę z pieczonymi ziemniakami i jej podałam. – Myślałam o weselu.

April uśmiechnęła się do mnie.

– Gdy rozmawiałam wczoraj z Emme Pearson, siostrą Stelli i organizatorką wesel z Detroit – wyjaśniła rodzicom – wychwalała twoje makaroniki i wyraziła nadzieję, że otworzysz firmę, żeby wysyłać je na południe.

– Wspaniale – stwierdziła Chloe i kopnęła mnie pod stołem. – Potrzebowałybyś pewnie własnego miejsca, prawda? Z większą kuchnią i może sklepem?

Wypiłam łyk wina dla kurażu i gdy odstawiałam kieliszek, odezwała się matka.

– Już o tym rozmawiałyśmy. Nie sądzę, żeby Frannie miała czas lub energię na coś takiego – oznajmiła. – Ma sporo pracy w motelu

i opiekuje się dziewczynkami Macka. Nic innego już nie zdoła robić. Według mnie przydałoby się jej wręcz więcej wolnego czasu.

– A ja uważam, że powinniśmy oddać głos Frannie – rzuciła Chloe.

Wyprostowałam się na krześle.

– Założenie firmy to coś, co chciałabym przedyskutować.

– Przecież ty nic nie wiesz na ten temat, a prowadzenie firmy jest bardzo stresujące. – Mama posłała Chloe potępiające spojrzenie.

– Stres jest dla Frannie niebezpieczny. John, zgadzasz się ze mną?

Ojciec popatrzył na mnie w zamyśleniu, przeżuł kęs i go połknął.

– Jaka to firma?

– Sklep z makaronikami – powiedziałam, nerwowo wykręcając palce na kolanach. – Coś małego i ekskluzywnego.

– Frannie, twoi lekarze jasno stwierdzili, że musisz dużo odpoczywać i powinnaś unikać zbędnego narażania serca na ryzyko – kontynuowała matka.

– Mamo, mieli na myśli takie kwestie jak palenie papierosów i otyłość – powiedziałam pewnym siebie głosem, patrząc jej w oczy, tak by się zorientowała, że tym razem się nie cofnę.

– Stres jest czynnikiem ryzyka – upierała się i sięgnęła po kieliszek z winem. – John, możesz mi pomóc?

– Stres jest czynnikiem ryzyka, zgadzam się. – Tata otarł usta serwetką. – Nie twierdzimy z matką, że cię nie wesprzemy, ale chcemy tylko, żebyś była bezpieczna i zdrowa.

– Frannie nie jest dzieckiem – wtrąciła April. – Dlaczego sama nie może decydować, co jest dla niej bezpieczne i zdrowe? Uważam, że to świetny pomysł. A gdyby sklep znajdował się na terenie Cloverleigh? Moglibyście w niego zainwestować!

– Nie chcę, żeby się znajdował w Cloverleigh. – Pokręciłam głową. – Chcę mieć coś swojego, w miejscu, które sama wybiorę. I nie potrzebuję niczyich pieniędzy, żeby to zrobić.

– Frannie, co to za fantazje?! – złała mnie matka. – Skąd ty weźmiesz pieniądze na otwarcie firmy?

– Dzwoniłam do banku, mamo. Dostanę małą pożyczkę na działalność gospodarczą.

Zbyła mnie machnięciem ręki.

– Dość tego. Nie założysz firmy. W twoim życiu dzieje się wystarczająco dużo.

– Przestań! Nie jestem już dzieckiem.

Na dźwięk mojego zacieklego tonu wszyscy przy stole znieruchomieli i zamilkli. Ściszyłam głos – chciałam przecież mówić spokojnie i z pewnością siebie, a nie z rozdrażnieniem i złością.

– Jestem dorosła i już czas, żebym zaczęła tak postępować.

– Co to znaczy? – Matka wyglądała na lekko zdenerwowaną.

– Być może będę się musiała wyprowadzić i zacząć utrzymywać samodzielnie. – Nie planowałam grozić wyprowadzką, ale chciałam, by wiedzieli, że nie żartuję. – I jeśli będę musiała, zrobię to.

– Wyprowadzić się?! – krzyknęła matka. – Dlaczego miałabyś to robić? Gdzie indziej musiałabyś płacić czynsz.

– O to chodzi. Jaka inna dwudziestosiedmiolatka mieszka nadal z rodzicami? – Wskazałam April i Chloe. – Moje siostry opuściły dom i gonią za swoimi marzeniami. I nawet jeśli te marzenia sprowadziły je tutaj z powrotem, to one dokonały wyboru. Ja też chcę mieć wybór.

– A gdybyśmy pobierali od ciebie czynsz? – podsunął tata.

– John, nie możesz mówić poważnie! – Matka popatrzyła na niego zszokowana. – Nie będziemy pobierali od niej czynszu.

– Lepsze to, niż patrzeć, jak się wyprowadza – stwierdził rzeczowo.

– Frannie – zwróciła się do mnie matka błagalnie. – Wiesz, że martwię się o ciebie tylko dlatego, że bardzo cię kocham.

– Wiem, mamó. Tyle że ta miłość zrobiła się trochę przytłaczająca. Czuję się przez nią zduszona i uwięziona. Musisz trochę odpuścić, dobrze? Zaufaj mi, że potrafię się o siebie zatroszczyć. Potrzebuję wolności, by robić swoje, nawet jeśli popełnię błąd. Nawet jeśli poniosę porażkę. – Nie mogłam nic więcej zjeść. Wstałam, trzymając w dłoniach w połowie wypełniony talerz. – Nie robię tego po to, by sprawić wam przykrość. Jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie robicie. Uwielbiam to miejsce. Ale potrzebuję czegoś więcej i na własnych warunkach. – Zwróciłam się do ojca. – Dziękuję za propozycję, żebym płaciła czynsz. Przemyślę ją. – Po tych słowach udałam się do kuchni na trzęsących się ze

zdenerwowania i podniecenia nogach, odstawiłam talerz na blat i wyszłam tylnymi drzwiami.

Nie zamierzałam wygłaszać deklaracji niezależności podczas niedzielnej kolacji, ale w sumie byłam ogromnie zadowolona z tego, że to zrobiłam.

* * *

Wieczorem, kiedy leżałam w pościeli, której nie potrafiłam zmienić, bo nadal pachniała nim, wyjęłam komórkę, żeby nagadać mu w związku z tymi dwudziestkami, które wsunął mi do kieszeni.

Frannie: Palant.

Mack: Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Frannie: Ależ oczywiście. Bo jesteś taki niewinny. Z tą niewyparzoną paszczą.

Mack: Hej, pieniądze ze słoika przeznaczamy na cele charytatywne. Wnoszę tylko swój wkład.

Frannie: Nie wiedziałam. Na co konkretnie?

Mack: Co miesiąc dziewczynki po kolei wybierają cel. To jest chyba miesiąc Felicity. Ona zwykle wybiera Towarzystwo National Geographic.

Frannie: No jasne.

Mack: Widziałem kamień, który jej dałaś. To było urocze. Dzięki.

Frannie: Nie ma za co. A reszta jakie wybiera organizacje?

Mack: Millie zazwyczaj działające na rzecz dzieci. Winnie na zwierzaki.

Frannie: Uwielbiam te dziewczynki. Mają takie wielkie serca.

Mack: Kochają Cię. Odmówiły rozplecenia warkoczy pod prysznicem. Chyba chcą być Tobą.

Frannie: O! Śpią już?

Mack: Tak. Wreszcie. Winnie potrzebowała trochę czasu. Nadal leżę obok niej. Jest przekonana, że pod łóżkiem są potwory, więc obiecałam, że będę spać tutaj.

Wyobraziłam go sobie, jak leży obok małej Winnie, i serce zabiło mi mocno.

Frannie: Biedne dziecko. Dobry z Ciebie tatuś. W takim razie nie będę pisała do Ciebie nic sprośnego.

Mack: Czekaaj, mogę sobie zrobić przerwę. Co sprośnego miałaś na myśli? Coś umiarkowanego? Czy chciałaś iść na całość?

Zaśmiałam się cicho, odpisując:

Frannie: Iść na całość.

Mack: O kurwa. Czekaaj. Idę na dół.

Puls mi przyspieszył. Gdy sięgnęłam po telefon, nie zamierzałam prowadzić z nim wymiany erotycznych wiadomości i nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłam. W jego przypadku jednak mogłam wybierać spośród licznych fantazji, a tego wieczoru czułam się śmiała i wolna – jakbym mogła wszystko. Przygryzłam wargę, zgasiałam lampkę i ściągnęłam koszulkę. Potem wyskoczyłam z majtek i wsunęłam się głębiej pod kołdrę.

Skoro już miałam to zrobić, to zgodnie z wszystkimi regułami gry.



Rozdział osiemnasty

Mack

Biegłem po schodach tak szybko, że na dole się potknąłem i prawie przewróciłem na twarz. Upewniwszy się, że drzwi od frontu i tyłu budynku są zamknięte, popędziłem do siebie, zamknąłem drzwi i ściągnąłem koszulkę.

Mack: Jestem sam. Jesteś tam?

Frannie: Tak. Wolałabym, żebyś był tutaj.

Spodnie w kroku zrobiły się za ciasne, więc je rozpiąłem i położyłem się na plecach na łóżku. Potem zadzwoniłem do niej.

Odebrała, śmiejąc się.

– Powiedziałam, że będę do ciebie pisać sprośności, a ty dzwonisz.

– Pieprzyć to – powiedziałem cicho. Trzymałem telefon lewą ręką, a prawą sięgnąłem ku podbrzuszu i wsunąłem pod gumkę bokserek. – Jeśli zamierzasz kierować do mnie sprośne słowa, to chcę je usłyszeć. Mów.

Jej śmiech zrobił się ponętny i koci.

– Aleś ty władczy.

– I to ci się podoba.

– Masz rację – szepnęła.

– Więc... gdzie jesteś? – Ująłem kutasa w dłoń i pozwoliłem, by napęczniał między moimi palcami.

– Leżę w łóżku. I nie mam na sobie absolutnie nic.

Zamknąłem oczy i wyobraziłem ją sobie nagą i ciepłą w pościeli.

– A dlaczego?

– Bo każdej nocy, kiedy się kładę do łóżka, udaję, że leżysz obok mnie. I lubisz kłaść dłonie na mojej nagiej skórze.

– Nie tylko dłonie lubię na niej kłaść.
Znowu się zaśmiała, cicho i melodyjnie.

– Nie. Lubisz też dotykać mnie ustami. Leżę tu i dotykam wszystkich tych miejsc na ciele, gdzie pragnę poczuć twój język.

– Zrób to – zażądałem, a moja dłoń przyspieszyła. – Dotknij się.

– Gdzie? – szepnęła. – Powiedz mi.

– Dotknij sutków. Brzucha. Ud. Cipki – mówiłem cicho, wyobrażając sobie, jak wodzi dłońmi po ciele.

Jęknęła, a trzymany w garści kutas pogrubiał jeszcze bardziej.

– To takie przyjemne – westchnęła. – Samo brzmienie twojego głosu mnie rozpala.

– Jesteś mokra?

– Przecież wiesz. To dlatego, że pieprzysz mnie językiem.

Słodki Jezu, czułem jej smak. Czułem jej jedwabistą skórę pod językiem. Słyszałem, jak jej oddech przyspiesza i robi się cięższy. Wyobrażałem sobie, jak jej ciało tężeje i drży.

– Każ mi doprowadzić się do szczytowania.

– Mack – wydyszała. – Spraw, żebyśmy doszła. O Boże, jak cudownie. Uwielbiam, kiedy na początku robisz to delikatnie, powoli i słodko, jakbyś nie mógł się nasycić.

– O tak, kurwa. – Powstrzymałem własny orgazm, nad którym mogłem w każdej chwili stracić kontrolę.

– Potem robisz to szybciej, mocniej, a ja wsuwam dłonie w twoje włosy i dochodzę dla ciebie tak ostro... – Jej słowa przeszły w delikatne błagalne tony, które stawały się coraz głośniejsze i intensywniejsze.

Wyobraziłem ją sobie, jak leży z dłonią między udami, z rozłożonymi nogami... Jej ciałem wstrząsa rozkosz, a ona powtarza raz po raz moje imię.

Dolna połowa mojego ciała napięta się i napałem na dłoń, śliską z gorąca.

– Muszę cię pieprzyć – powiedziałem. – Teraz.

– Tak. Zrób to – rzuciła, łapiąc dech. – I nie przestawaj.

– Mój kutas robi się dla ciebie taki twardy. A ty jesteś taka mokra, ciasna i przyjmujesz go tak głęboko...

– Czuję cię – szepnęła. – Uwielbiam to, jak się poruszasz, jak mnie wypełniasz, jak napierasz na mnie ciężarem swojego ciała.

Uwielbiam mieć twojego wielkiego twardego kutasa w sobie, tak głęboko, że aż chcę krzyczeć.

– Mów dalej. – Moje ciało balansowało na krawędzi, skóra mnie mrowiła, mięśnie się spinały. Wsłuchiwałem się w jej głos i pozwalałem, by jej słowa, oddech, wspomnienie słodkiej cipki zaciskającej się na moim kutasie przybliżały mnie do wybuchu.

– Lubię, kiedy traktujesz mnie ostro. Kiedy mi mówisz, co mam robić. Kiedy przejmujesz kontrolę i sprawiasz, że czuję się przy tobie bezsilna. Kiedy posuwasz mnie tak mocno, że nie mogę oddychać i pragnę tylko poczuć, jak dochodzisz. Chcę czuć to do ostatniej kropli. Daj mi to – ponagliła mnie, a jej zachłanność i roszczeniowość były tak kurewsko seksowne, że dłużej nie wytrzymałem.

Wyrzuciłem z siebie szereg przekleństw, z których byłby dumny każdy żołnierz marines i załamałem sobie nagą klatkę piersiową i brzuch gęstą, gorącą spermą.

Usłyszałem jej zasapany śmiech.

– Jesteś tam jeszcze?

– Tak myślę. – Moje mięśnie brzucha nie chciały się rozluźnić. – Kurwa. To było ostre.

– Owszem. Ale i tak żałuję, że cię tu nie było.

– Wiem. Ja też.

Coś łupnęło na górze. Zamilkłem i nasłuchiwałem.

– Cholera. Mam nadzieję, że nie byłem zbyt głośny.

Wydała stłumiony okrzyk.

– Ja też.

– Daj mi chwilkę. Zaraz oddzwonię.

– Okej.

Rzuciłem telefon na łóżko, poszedłem do łazienki, żebym się wyczyścić, zapiąłem dżinsy, wciągnąłem koszulkę i udałem się na górę, by zajrzeć do dzieci.

Wszystkie trzy spały głęboko, ale Millie najwyraźniej na tyle się kręciła, że zrzuciła książkę z szafki nocnej. Pewnie usłyszałem, jak spadła na podłogę. Położyłem ją na miejscu, wycofałem się po cichu z pokoju i wróciłem do siebie.

Zadzwoiłem do Frannie.

– Hej, przepraszam. Chciałem zajrzeć do dzieciaków.

– Nie szkodzi. Wszystko w porządku?
– Tak. – Usiadłem na łóżku i westchnąłem. – Powinienem jednak wziąć szybko prysznic i iść do Winnie, chociaż pewnie skończę, śpiąc na podłodze, bo jej łóżko jest za małe.

Zaśmiała się współczująco.

– Biedactwo. Powiedziałabym ci, że u mnie na łóżku jest dużo miejsca, ale to ci pewnie nie pomoże.

Jęknąłem.

– Nie pomaga.

– Trzymam dla ciebie miejsce obok siebie na czas, kiedy zdołasz się wyrwać.

– Dzięki. Szkoda tylko, że nie wiem, kiedy to nastąpi.

– A może w wieczór wesela? – spytała z nadzieją.

– Tak. Moi rodzice tu będą. Jest to możliwe.

– Nie martw się, nie będę sobie robiła wielkich nadziei – powiedziała szybko. – To tylko taki pomysł.

– Podoba mi się. – Westchnąłem. – Zobaczymy, co mi się uda zdziałać.

– Okej. – Ziewnęła i zachichotała. – Zmęczyłeś mnie, choć jesteś na drugim końcu miasta.

– Mogę sobie żartować z rozmiarów swojego kutasa.

– To nie żart – odparła. – I będę o tym myślała każdej nocy do chwili, aż znowu będę mogła cię mieć dla siebie.

– Naprawdę chcesz mnie torturować, co?

– Tak. – Zaśmiała się cicho. – I nie. Po prostu chcę być z tobą. To wszystko. Wiem, że to coś nowego, ale wydaje się bardzo miłe.

– Owszem.

– Więc wybacz mi, jeśli mnie ponosi. Darzę cię uczuciem od tak dawna. W zasadzie nie pamiętam czasów, kiedy serce mi przez ciebie nie waliło.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Ale byłem przekonana, że dostrzegasz we mnie tylko dzieciaka.

Parsknąłem.

– Owszem, uważałem, że jesteś za młoda i nieosiągalna, ale pamiętam, jak w Boże Narodzenie w ubiegłym roku miałem ochotę

przerzucić sobie ciebie przez ramię, zabrać do mojego gabinetu i posuwać na biurku.

– Słucham? – pisnęła. – Nic o tym nie wspomniałeś!

– A co miałbym powiedzieć? – spytałem, rechocząc. – W pokoju byli twoi rodzice. I moje dzieci. No i wszyscy współpracownicy.

– No tak. Ale kurczę... Żałuję, że nie wiedziałam. Dobrze to ukrywałeś.

– Musiałem. Powiedziałem sobie, że źle jest pożądać cię w ten sposób.

– Zmieniłeś zdanie? – spytała łagodnie.

– Dobre pytanie. – Postanowiłem być szczery. – I tak, i nie. Nadal się martwię o to, co pomyślą twoi rodzice. I co się stanie, kiedy sobie uświadomisz, że nie jestem wart tego gówna, które będziesz musiała znosić.

– A czego się spodziewasz? – dociekała.

– Pójdiesz dalej, bo wiesz, że zasługujesz na coś lepszego – stwierdziłem po prostu. – A ja tobie na to pozwolę, bo również to wiem. – Już to wiem, pomyślałem.

– Skoro tak myślisz, to nie znasz mnie zbyt dobrze, Declanie MacAllister. Więc pewnie będę musiała udowodnić, że się mylisz.

Z uśmiechem wyobraziłem sobie, jak w wyrazie uporu zadziera brodę.

– Okej.

– Do zobaczenia jutro. – Posłała mi całuska. – Dobranoc.

– Dobranoc.

W trakcie prysznicza zastanawiałem się, jak to będzie widywać ją w tym tygodniu w pracy. Nie tylko w tym tygodniu, ale od tego tygodnia. Czy dla wszystkich będzie jasne, że... jesteśmy ze sobą?

Może głupotą było myśleć, że musimy to ukrywać. Może to skrępowanie wynikało z wyczerpania i troski, a nie prawdziwego powodu pozwalającego sądzić, że nie wszystko będzie w porządku. Może pozwalałem na to, by nieudana przeszłość romantyczna i poczucie winy ojca samotnie wychowującego trójkę dzieci rzucały się cieniem na mój nowy związek. Przecież nadal byłem człowiekiem. Potrzebowałem od czasu do czasu towarzystwa. Łaknąłem bliskości z drugim człowiekiem – z kimś dorosłym. Frannie była seksowna i wyrozumiała, bez zgrzytu dopasowywała się do

naszego życia i pomagała mi odnowić łączność z tym aspektem samego siebie, który utraciłem – mężczyzny, który nie był niczym ojcem. Podobało mi się, jak się czułem, będąc z nią.

Ale w głębi duszy wiedziałem, że ten związek nie może przetrwać.

* * *

Gdy następnego ranka wkroczyłem do motelu, spojrzała na mnie zza kontuaru, przy którym obsługiwała gości, i uśmiechnęła się do mnie szeroko. Nie był to jednak niezobowiązujący uśmiech, tylko taki w duchu „a my się potajemnie pieprzymy” okraszony figlarnym błyskiem w oku.

Natychmiast go odwzajemniłem. Nie mogłem się powstrzymać. Powitałem jednak i ją, i gości bardzo formalnym „dzień dobry”, ona zaś odpowiedziała na to równie kulturalnie, jakby w nocy nie szeptała mi przez telefon sprośności, podczas gdy waliłem konia. Kiedy szedłem korytarzem w stronę swojego biura, czułem się jak nastolatek, któremu udało się niepostrzeżenie wymknąć z sypialni dziewczyny.

Przez kolejne kilka dni często wymienialiśmy ten uśmiech, ale zachowywaliśmy się dość przyzwoicie. Mijając się w korytarzu lub holu, staraliśmy się nie pokazywać nic po sobie, choć niekiedy ścisnąłem ją za rękę albo kradłem całusa, jeśli nikt nie patrzył. Każdego wieczoru pisaliśmy do siebie lub rozmawialiśmy, gdy dziewczynki leżały już w łóżkach.

W środę późnym popołudniem ktoś zapukał w otwarte drzwi mojego biura. Na jej widok serce zaczęło mi gnać.

– Hej. Jak ci minął dzień?

– Świetnie – odparła, przyciskając do piersi jakieś papiery. – Masz chwilkę?

– Oczywiście. – Wstałem z krzesła i obszedłem biurko. – Wejdz. I usiądź.

Weszła do biura i zamknęła drzwi. A ja, korzystając, że mam ją w zasięgu ręki, chwyciłem ją za ramię, przyciągnąłem do siebie i przycisnąłem do drzwi.

– Ale najpierw...

Unieruchomiłem ją, kładąc ręce na drzwiach tuż przy jej głowie, a potem przywarłem do niej ustami i pocałowałem ją tak, jak pragnąłem poprzedniego wieczoru – smakując ją, drażniąc językiem, napierając na nią całym sobą. To, co trzymała, wypadło jej na podłogę, a ona wodziła dłońmi po mojej kłacie. Po chwili wsunęła mi ręce we włosy, następnie objęła za szyję.

Gdy groziło nam, że pocałunek wymknie się spod kontroli, i przyłapałem się na tym, że obłapiam ją w stroju służbowym, odsunąłem się.

– Lepiej przestańmy.

– Słusznie – przyznała, oddychając ciężko. Schyliła się po upuszczone papiery.

Znowu obszedłem biurko, poprawiłem spodnie tak, by pomieściły niepocieszony wzwód, i usiadłem.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

Twarz jej pojaśniała, kiedy podeszła do mnie i położyła przede mną papiery.

– Pani Radley, panna młoda, która wyraziła zainteresowanie wspomoczeniem mnie przy zakładaniu firmy, właśnie to podrzuciła. Bardzo się spieszyła, ale spójrz.

Na wierzchu znajdował się ręcznie napisany list.

Droga Frannie!

Jeszcze raz dziękuję, że uratowała mnie Pani przed katastrofalnym pierwszym tańcem. Nie zapomniałam o Pani! Gdy wysłuchiwałam zachwytów naszych gości nad makaronikami, umocniłam się jeszcze bardziej w przekonaniu, że to jest to, czym się powinna Pani zajmować! A dzisiaj rano, pierwszego dnia po urlopie, gdy wróciłam do biura, dostałam wiadomość od kogoś, kto chce sprzedać małą kawiarnię w centrum Traverse City. To znak! Załączam komplet informacji wraz z moją wizytówką i kilkoma innymi propozycjami pomieszczeń do wynajmu lub zakupu. Zachęcam do kontaktu!

Maxima Radley

Przekartkowałem resztę stron, na których podano specyfikacje lokali komercyjnych, a potem popatrzyłem na Frannie, oczy jej

błyszcząły.

– To wspaniale. Musisz zaraz zadzwonić.

– Tak myślisz? – Wykręcała palce. – Chcę, ale... denerwuję się. Nie miałam jeszcze okazji ci o tym powiedzieć, ale w niedzielę podczas kolacji powiedziałam rodzicom o swoich zamiarach.

– Doskonale. I co powiedzieli?

Machnęła lekceważąco rękami.

– Uraczyli mnie stekiem bzdur, zwłaszcza matka. Nie wycofałam się jednak. Powiedziałam im, że to jest to, co chcę robić, i najwyższa pora, żebym zaczęła podejmować decyzje na podstawie własnej, a nie ich, oceny swoich możliwości.

Odchyliłem się na krześle i przyjrzałem się jej uważnie.

– Jestem pod wrażeniem. I jak to przyjęli?

Poruszyła się niespokojnie.

– Nie najlepiej. Zagroziłam im też, że się wyprowadzę, czego nie planowałam, ale zapaliłam się trochę w tym pragnieniu niezależności. Tata zaproponował, żebym im płaciła czynsz.

Uniosłem brwi.

– I co ty na to?

– Grzecznie podziękowałam. Nie chodzi o to, że nie płaciłabym czynszu, bo będę to robić, ale nie o to mi chodziło. Wszystkie moje siostry miały szansę wyjechać na studia, podróżować, osiągać cele. Nie powstrzymywano ich. I ja też nie chcę być już dłużej powstrzymywana. Jeśli poniosę porażkę, trudno, ale muszę spróbować.

– W tej chwili przerażasz mnie jako ojca. Ale jako ktoś, kto chce widzieć, jak dajesz światu popalić, cieszę się jak diabli i chcę, żebyś zadzwoniła do tej kobiety.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Dzięki. Zamierzam to zrobić.

Zebrałem papiery i przypiąłem spinaczem wizytówkę pani Radley do listu.

– Daj mi potem znać.

– Denerwuję się – wyznała, kładąc dłonie na brzuchu. – A co, jeśli zada mi pytania, na które nie będę znała odpowiedzi?

– Posłuchaj. – Zostawiłem papiery na biurku, a sam obszedłem mebel. Przytrzymałem ją za ramiona. – Jesteś mądra, utalentowana

i wytrwała. Jeżeli nie znasz jakiejś odpowiedzi, znajdziesz ją. I nie jesteś sama.

– Nie?

Pokręciłem głową.

– Masz swoje siostry, sprzymierzeńca w tej całej Radley, no i mnie. Będę przy tobie na każdym etapie.

Kąciki ust podjechały jej do góry.

– Będziesz?

– Tak.

Objęła mnie w talii i popatrzyła na mnie rozkosznie wielkimi oczami.

– Powiedz mi jeszcze raz, że cię mam.

– Masz mnie.

Wspięła się na palce i dotknęła ustami moich warg.

– To wszystko, czego pragnę.

Pocałunek miał być pewnie krótki i słodki, ale gdy znalazła się tak blisko, nie potrafiłem się oprzeć – wziąłem ją w objęcia. Również i tym razem pocałunek szybko stał się niekontrolowany. Wyciągnąłem jej bluzkę ze spodni, wodziłem dłońmi po żebrach i prowadziłem ją w stronę biurka. Włożyła mi rękę między nogi i pocierała kutasa, który zaczął się unosić, jakby przywiązano do niego balon napęczniony helem. I kiedy już miałem ją posadzić na biurku, ktoś zapukał do drzwi.

Frannie i ja odskoczyliśmy od siebie.

Chrząknąłem.

– Proszę.

Do biura wkroczyła Chloe, przyglądając się czemuś w telefonie.

– Hej. Co myślisz o tej reklamie... – Podniosła wzrok i zamilkła. Patrzyła to na Frannie, która starała się prezentować swobodnie, mimo że bluzkę miała wyciągniętą ze spodni i dyszała dość ciężko, to na mnie.

Pomny wyrzuszenia na spodniach, szybko obszedłem biurko i usiadłem. Przyglądałem włosy.

– Czy ja wam w czymś przeszkodziłam? – spytała Chloe, wyraźnie rozbawiona.

– Nie – odpowiedzieliśmy równocześnie.

Parsknęła śmiechem.

- Marni z was kłamcy.
- Właśnie wychodziłam – oznajmiła Frannie, a jej policzki przybrały cudowny odcień różu. Zgarnęła papiery z biurka i popędziła w stronę drzwi. – Odezwę się do ciebie później.
- Okej – rzuciliśmy jednocześnie z Chloe, a po tym potwierdzeniu popatrzyliśmy na siebie.
- Cóż... – powiedziała Chloe.
- To nie jest to, na co wygląda – wypaliłem. Pokręciłem głową. – W zasadzie... to jest dokładnie to.
- Chloe zaniósła się śmiechem.
- Nie bój się tak, Mack. Uważam, że to fantastycznie. Frannie potrzebuje kogoś takiego jak ty. To jest dla niej dobre.
- Potarłem twarz dłońmi.
- Nie jestem przekonany. Ciągle myślę, że wasz tata rzuci się w pogoń za mną ze strzelbą.
- Zbyła to wyobrażenie machnięciem ręki.
- Nie. Wystarczą mu dwie sekundy, by dostrzegł, jak bardzo Frannie za tobą szaleje. A czego Frannie chce, to dostaje. Wystarczy, że spojrzy na niego tymi wielkimi zielonymi oczami i będzie po nim.
- Mogłem tylko westchnąć.
- Znam to uczucie.



Rozdział dziewiętnasty

Frannie

W drodze do mieszkania starałam się z całych sił zapanować nad nerwami. Dasz radę. Głowa do góry. Ludzie w ciebie wierzą.

Siedząc przy blacie w kuchni, przejrzałam wszystkie notatki sporządzone w ostatnim tygodniu, listę potrzeb i pragnień, szacowany koszt sprzętu, składników i płac dla pracowników. Na początku potrzebowałam co najmniej jednego pomocnika, ale nie było możliwe, żebym płaciła komuś za pełen etat. Pomyślałam, że może udałoby mi się znaleźć studentkę czy nawet licealistkę zainteresowaną pieczeniem, która dysponowałaby czasem w weekendy.

W końcu wpisałam w telefon numer z wizytówki Maximy Radley i zadzwoniłam.

– Halo? – Jej głos brzmiał, jakby jechała samochodem.

– Witam, mówi Frannie Sawyer z...

– Frannie Sawyer! Jak się pani miewa? Dostała pani mój list?

– Tak. Bardzo się ucieszyłam, że się pani odezwała.

– Moja droga, tak... miało... być. Przez cały miesiąc miodowy zastanawiałam się, co bym mogła dla pani zrobić, a potem rankiem pierwszego dnia w biurze zadzwoniła do mnie córka przyjaciółki mojej matki. Brały razem udział w konkursach piękności czy jakoś tak. – Zaśmiała się. – W każdym razie ta dziewczyna to Natalie Haas. Była właścicielką kawiarni w centrum przez lata i dobrze się jej wiodło, tyle że ma dwuletniego synka i zaszła w ciążę ponownie. Prowadzi też restaurację i musi się trochę ograniczyć.

– Jak się nazywa ta kawiarnia? – spytałam, zachodząc w głowę, czy kiedykolwiek tam byłam.

– Coffee Darling.

– Och, znam to miejsce! – wykrzyknęłam. – Jest urocze. I jest na sprzedaż?

– Nie jest pewna, czy powinna sprzedawać budynek, którego jest właścicielką, czy znaleźć solidnego najemcę. Zgłosiła się do mnie po radę. Jej wymarzony scenariusz to znalezienie partnerki. Natychmiast pomyślałam o pani.

Serce zaczęło mi łomotać.

– Powiedziała jej pani o mnie?

– Jeszcze nie. Nie mogłam jednak przestać myśleć o tym, że jej doświadczenie, sprzęt na miejscu, a także obecna klientela w zestawieniu z pani nowymi pomysłami, młodością i energią... to strzał w dziesiątkę.

– Chętnie się z nią spotkam – powiedziałam z zapartym tchem.

– Świetnie! Umówię spotkanie. Tymczasem może mogłaby pani tu podjechać i obejrzeć lokal? Proszę przyjrzeć się temu miejscu pod kątem swojej wizji i własnych potrzeb.

Usiadłam prosto.

– Zrobię to jak najszybciej.

– Świetnie. Muszę kończyć, moja droga, ale skontaktuję się z panią natychmiast po rozmowie z Natalie.

– Serdecznie dziękuję – powiedziałam.

Rozłączyłyśmy się, odłożyłam telefon i siedziałam tak przez chwilę z zaciśniętym z ekscytacji żołądkiem. Po raz pierwszy odnosiłam wrażenie, że to się może udać.

Zeskoczyłam ze stołka i nucąc pod nosem, udałam się do sypialni, żeby się przebrać w spodnie od dresu i bluzę z kapturem. Musiałam spalić całą tę nerwową energię, która mnie rozsadzała. No i przyda mi się trochę czasu na rozmyślanie. Spacer w rześkim wieczornym powietrzu byłby idealny. Farma była piękna latem, ale zimą też ją uwielbiałam – wzgórza otulone śniegiem, wysokie i majestatyczne drzewa iglaste, niebo pełne gwiazd, których nie da się zobaczyć w mieście z powodu świateł. Wszyscy – łącznie ze mną – narzekali na mroźną pogodę na północy Michigan, lecz kochałam tutejsze pory roku i byłam świadoma, że nigdy stąd nie wyjadę. Poza tym czy jest coś lepszego od gorącej czekolady, kawy po irlandzku lub whiskey wypitych przy kominku po powrocie z zimowej przechadzki?

Przez chwilę żałowałam, że Macka nie ma przy mnie, abyśmy mogli porozmawiać, ale wiedziałam, że jest już pewnie w drodze do domu, a jeśli się nie myliłam, to środa była dniem przeznaczonym na terapię. Mimo to szybko do niego napisałam.

Frannie: Świetne wieści! Zadzwoń, gdy będziesz mógł.

Wsunęłam telefon i słuchawki do kieszeni kurtki, włożyłam rękawiczki i wyszłam na dwór.

* * *

Po spacerze byłam zrana potem pod warstwami zimowego ubrania, wpadłam na mnóstwo pomysłów, które chciałam jak najszybciej zanotować, a do tego umierałam z głodu, ale postanowiłam spróbować raz jeszcze porozmawiać z mamą i tatą. Byłam podekscytowana i musiałam podzielić się z kimś wieściami, a że April i Chloe skończyły już pracę – ich samochody nie stały na parkingu, gdy wróciłam – miałam do wyboru tylko rodziców.

Matka pracowała ze mną w tym tygodniu, lecz nie wspominała o scenie, jaka rozegrała się przy niedzielnej kolacji. W ogóle mało ze mną rozmawiała i znacząco ignorowała kopertę, którą przywiozła Maxima Radley. Takie napięcie między nami było dziwne – zawsze byliśmy sobie bliskie i nie podobało mi się wrażenie, że stoimy po przeciwnych stronach barykady.

Nie zamierzałam jednak się cofnąć, ona zaś musiała się o tym dowiedzieć.

Zdjęłam czapkę i rękawiczki, po czym zapukałam do drzwi wiodących do salonu rodziców. Otworzył mi ojciec. Zdziwił się na mój widok.

– Cześć, orzeszku. Wejdz.

– Cześć, tato. Jest mama?

– Tak. W kuchni, gdzie męczy mnie znowu, żebym przeszedł na emeryturę.

Poszłam za nim przez salon do kuchni, gdzie mama mieszała pieczoną brukselkę w starym powgniatanym rondlu.

– Cześć, mamó – odezwałam się, rozpinając kurtkę. – Ładny zapach.

– Zrobiłam kurczaka z ryżem – poinformowała mnie. – Chcesz zjeść z nami?

– Jasne. – Usiadłam na krześle przy stole w kuchni, gdzie jadałam śniadania, lunchy i kolacje niemal codziennie przez prawie całe życie.

Mama przygotowywała gorące, zdrowe, zbilansowane posiłki dla siedmiu osób. Wtedy tego nie doceniałam, ale teraz wiedziałam, że prowadzenie domowej kuchni wymaga dużo czasu i wysiłku. Dzięki mamie nauczyłam się cenić prawdziwe jedzenie, świeże składniki i czas z rodziną. To było coś, co chciałam pewnego dnia przekazać swoim dzieciom. Nakazałam sobie łagodność.

– Pomyślałam, że możemy wrócić do rozmowy o otwarciu przeze mnie sklepu – powiedziałam. – Mam nowe wieści.

* * *

Mój telefon zadzwonił, gdy kładłam się do łóżka. To był Mack.

– Halo?

– Cześć. Przepraszam, że potrzebowałem tyle czasu, żeby oddzwonić.

– Nic się nie stało. – Wskoczyłam do łóżka i naciągnęłam kołdrę na nogi. – Jak ci minął wieczór?

– Dobrze. – Wydawał się zmęczony. – Zawiozłem dziewczynki na terapię, potem na kolację, ale Winnie wciąż ma problemy z jedzeniem.

– Biedactwo.

– Potem Felicity wpadła w rozpacz, że nie ma wystarczająco dużo walentynek dla całej klasy, więc musiałem biec do sklepu. Przewracanie oczami wymknęło się Millie spod kontroli, ale w sumie to nie był okropny wieczór.

Zaśmiałam się.

– Nie bierz sobie tego do serca. Jest w takim wieku, kiedy przewracanie oczami jest automatyczną reakcją na każde słowo taty.

Jęknął.

– Zdecydowanie nie czekam z niecierpliwością, kiedy stanie się nastolatką.

– Może nie będzie tak źle. Ja nie byłam pyskata.

- Naprawdę?
- Słowo. Ale mogła to być reakcja na Chloe. Ona była uosobieniem hardości i widziałam, jak rodzicom było trudno. Chyba się starałam być anti-Chloe. – Westchnęłam. – Lubiłam zadowalać innych.
- Nadal to lubisz.
- Uśmiechnęłam się.
- Ale wiesz co?
- Co?
- Rozmawiałam z Maximą Radley i wszystko poszło dobrze. Potem poszłam do rodziców, by z nimi o tym pogadać.
- I?
- Wyjaśniłam im, że jeśli naprawdę mnie kochają, to będą mnie wspierać. Powiedziałam, że zrobię to z ich wsparciem lub bez, ale wolałabym mieć ich akceptację.
- Jak poszło?
- Tata zadał mi kilka praktycznych pytań. Matka głównie milczała. W końcu to tata przekonał ją, żeby mi odpuściła.
- Naprawdę? Jak?
- To było niesamowite. Powiedział jej, że myślał o tym przez całą noc i cały dzień. Przypomniał jej, jak jej rodzina, zamożna od pokoleń, potraktowała ją, gdy mama oznajmiła, że chce wyjść za poznanego na studiach koleśka, który prowadzi rodzinną farmę na północy. Usłyszała, że prowadzenie motelu jest poniżej jej poziomu. Wszyscy im powtarzali, że oszaleli, skoro chcą kupić więcej ziemi i założyć winnicę. – Poczułam, że ze wzruszenia gardło mi się zaciska. – Potem wziął ją za rękę i przypomniał jej, jak zawsze się zgadzali co do tego, że wychowanie dzieci było najcięższą i najważniejszą pracą, jaką wykonywali, ale... ta praca się skończyła. Chociaż nadal są rodzicami, to ich dzieci dorosły, a oni muszą ufać, że wychowali mądrych, życzliwych, odpowiedzialnych ludzi, którzy nie boją się stawić czoła światu i realizować marzeń. Bo gdyby było inaczej, oznaczałoby to, że nawalili.
- Rety. I jak to przyjęła?
- Uroniła kilka łez. Ale w końcu doszła do siebie. Przyznała, że może to kurczowe trzymanie mnie przy sobie ma więcej wspólnego z nią niż ze mną. Przez tyle lat budowała swoją tożsamość na

podstawie roli nadopiekuńczej matki. Teraz boi się, że poczuje się zagubiona. Nie wie, jak ma wyglądać kolejna faza jej życia.

Mack milczał przez chwilę.

– Potrafię to zrozumieć.

– Tata powiedział jej, że może wyglądać tak, jak zechce. I że może powinni przestać rozmawiać tyle o podróżowaniu, a zamiast tego zająć się podróżami. Cieszyć się latami, które im zostały, kiedy są jeszcze sprawni i zdrowi.

– I jak to skomentowała?

– Powiedziała trzy rzeczy. Po pierwsze, że chętnie będzie podróżowała więcej, zwłaszcza z wizytami do wnucząt. Po drugie, to się uda tylko wtedy, jeśli on się trochę wycofa z pracy, więc naprawdę powinien zacząć planować przejście na emeryturę. A po trzecie, oznajmiła, że chce mieć więcej wnucząt. I posłała mi spojrzenie.

– Spojrzenie? Jakie spojrzenie?

– W duchu: „Czy jest nadzieja, że w przyszłości dasz mi wnuczęta?”.

Zakasał.

– Przecież masz jeszcze trzy siostry. Dlaczego cała presja ma się skupiać na tobie?

– Nie wiem. Może uznała, że April założyłaby już rodzinę, gdyby chciała ją mieć? Albo że Meg jest zbyt pochłonięta karierą zawodową? A Chloe nie potrafiłaby wychować dzieci, które nie byłyby małymi diabełkami jak ona?

– A czy ty chcesz mieć dzieci?

– Zdecydowanie – odparłam. – Zawsze chciałam. Spytałam lekarza, czy z jakiegokolwiek powodu mogłabym mieć z tym kłopot ze względu na serce. Oznajmił, że nie. Jak najbardziej mogę mieć dzieci.

– To... to dobrze.

Uśmiechnęłam się, bo usłyszałam niepokój w jego głosie.

– Spokojnie. Nie spieszy mi się.

Zaśmiał się.

– To nawet lepiej.

Przekazałam mu szczegóły rozmowy z Maximą i poinformowałam, że czekam na kontakt od niej w sprawie

spotkania z Natalie Haas, właścicielką Coffee Darling.

– Znam to miejsce. Ona się chyba nazywała kiedyś Nixon. Sylvia i ja kończyliśmy liceum z jej starszą siostrą Jillian.

– Serio? Super. Wspomnę o tym podczas spotkania. – Zrobiłam głęboki wdech i poruszyłam palcami stóp pod kołdrą. – Nie chcę zapeszać, ale mam dobre przeczucia.

– Uff.

– Obejrzę to miejsce, jak tylko będę mogła.

– Naprawdę cieszę się razem z tobą, Frannie.

– Dzięki. Ja też się cieszę.

– O cholera. Czekaj chwilkę. – W tle rozległy się stłumione głosy. – Przepraszam – odezwał się ponownie. – Muszę kończyć. Winnie się obudziła. Usłyszała coś pod łóżkiem, więc muszę sprawdzić, czy nie ma tam potworów.

– Nie ma sprawy. Uściskaj ją ode mnie. Do zobaczenia jutro.

– Do jutra.

Nastawiłam alarm w telefonie i odłożyłam go na szafkę nocną, zgasłam lampkę i zakopałam się w pościeli. Było pewnie zdecydowanie za wcześnie, żeby mieć takie pozytywne przeczucia, ale nie mogłam nic na to poradzić.

Własna firma, większa niezależność, Mack... Wszystko to, czego najbardziej pragnęłam w życiu, miałam w zasięgu ręki.



Rozdział dwudziesty

Mack

Dość szybko udało mi się ułożyć Winnie z powrotem do snu i wrócić do sypialni. Zostawiłem otwarte drzwi, na wypadek gdyby znowu wołała. Rozebrałem się, umyłem zęby, wszedłem do łóżka i leżałem z zamkniętymi oczami i rękami pod głową.

Z jakiegoś powodu czułem się dziwnie i nie mogłem się rozluźnić.

Ona chciała mieć dzieci. To oczywiste. Tak cudownie radziła sobie z moimi, więc dlaczego miałyby nie chcieć własnych. Tyle że w moim przypadku to nie wchodziło w grę. Za nic w świecie nie będę miał więcej dzieci. O Jezuniu, ja pierdołę, przecież bym oszalał. Te nieprzespane noce. Z jednej strony przewracające oczami, łamiące zasady nastolatki, z drugiej rozwrzeszczane niemowlęta w brudnych pieluchach i mające napady złości maluchy, że już nie wspomnę o tych wymagających uwagi w wieku pośrednim. To było dla mnie nie do przyjęcia. Życia by nie starczyło na wszystkie obowiązki. Powinienem zadbać o to, by Frannie wiedziała, że taka przyszłość ze mną nie wchodziła w grę.

Czy może to była moja głupota? Przecież to, że chciała założyć kiedyś rodzinę, nie oznaczało, że chciała ją założyć koniecznie ze mną, prawda? Powiedziała, że się jej nie spieszy. Chryste Panie, przecież uprawialiśmy te nasze igraszki dopiero od kilku tygodni.

Przewróciłem się na brzuch, nakryłem głowę poduszką i zmusiłem się do tego, by przestać o tym myśleć i zasnąć.

* * *

Przyjechała w czwartek zająć się dziewczynkami, a ja się spóźniłem z powodu zebrania. W domu pachniało wybornie. Wszystkie

siedziały w salonie. Felicity i Winnie sortowały walentynki na kanapie, Frannie i Millie robiły coś na podłodze z białymi koszulkami, klejem i brokatem. Jedną z koszulek rozpoznałem jako swoją.

– To jest pieprzony brokat? – zażądałem wyjaśnień, patrząc z trwogą na Millie rzucającą całe garście różowego i czerwonego błyszczącego gówna na zrobione klejem smugi na mojej koszulce.

– Tak, ale nie martw się. Jak to strzepniemy, zostanie niewiele.

Na te słowa Frannie zarechotała tak, że musiała się przewrócić na plecy – i tak została, zanosząc się śmiechem.

– Z czego się tak śmiejesz, co? – Szturchnąłem ją stopą w nogę. – Może skorzystam z twojej propozycji i to ty weźmiesz udział w pokazie zamiast mnie?

– Mowy nie ma – odparła. – Dałeś słowo.

– Zgadza się. – Millie sięgnęła po buteleczkę z klejem i popatrzyła na mnie z satysfakcją. – A pomysł był twój.

– Muszę się napić piwa – oznajmiłem.

– Zrobiłam kolację – poinformowała mnie Frannie i wstała. – Jest w piekarniku, żeby była ciepła.

– To kolacja tak ładnie pachnie? Nie musiałaś.

Uśmiechnęła się.

– To tylko zapiekanka. Nic wielkiego.

– Nieprawda. I doceniam to. Dziewczynki już jadły?

– Tak. Będę się zbierać. Cześć, dziewczynki. Wesołych walentynek!

– Wesołych walentynek! – odkrzyknęły.

O kurwa, zapomniałem. Przez cały dzień powtarzałem sobie, że mam pamiętać, by kupić dla niej jakiś drobiazg po drodze, ale w pracy miałem kociół, a potem się spóźniłem... Boże, byłem beznadziejny w te klocki.

Poszedłem za nią do kuchni. Zerknąłem za siebie, by się upewnić, że dziewczynki nie patrzą, pociągnąłem ją za sobą do przedpokoju, otworzyłem drzwi szafy i wciągnąłem ją do środka. Zachichotała, kiedy zamykałem drzwi. Spowiła nas atramentowa ciemność.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęła głosem tłumionym przez kurtki.

– Wykradam trzydzieści sekund sam na sam z tobą w walentynki. – Objąłem ją. – Tak to jest być moją walentynką. Czy

to nie romantyczne?

Zaśmiała się.

– Jak najbardziej.

– Żałuję, że nie mamy czasu tylko dla siebie. I powinienem być coś dla ciebie kupić. Kwiaty, czekoladki, cokolwiek.

– Nie chcę prezentów, Mack. Chcę tylko ciebie.

– Nawet tego nie mogę ci dać. A przynajmniej nie tak, jak bym chciał.

Położyła mi dłonie na klatce piersiowej.

– Cicho bądź i mnie pocałuj.

Spróbowałem, ale w tej ciemnicy za pierwszym razem nie trafiłem i w rezultacie polizałem ją po brodzie. Wtem, gdy się śmialiśmy i całowaliśmy, drzwi się otworzyły. Winifred stała przed nimi i się na nas gapiła.

– Co wy tu robicie? – spytała.

– Ja... wymieniam żarówkę – wypaliłem i pociągnąłem za sznurek. Goła żarówka zajaśniała światłem. – Dobrze. Teraz działa.

– A co robi Frannie? – dociekała Winnie, mierząc nas wzrokiem, gdy wyszliśmy z szafy.

– Pomagałam – odparła Frannie. Zdjęła kurtkę z wieszaka, starając się przy tym nie śmiać.

– Możesz mu pomóc zrobić deser? – poprosiła Winnie z nadzieją.

– Nie. Frannie ma coś do zrobienia. – Założyłem najmłodszej pociesze czułego nelsona. – Widzimy się jutro.

– Cześć. – Frannie zapięła kurtkę i otworzyła drzwi. Policzki miała pąsowe i nie mogła zetrzeć z twarzy szerokiego uśmiechu. – Do zobaczenia jutro.

Następnego ranka nadal miałem poczucie winy w związku z tym, że nie sprawiłem jej na walentynki nawet drobiazgu, a ona siedziała u mnie do późna i do tego przyrządziła kolację. Mogłem jej za to więcej zapłacić i tak zamierzałem, ale chciałem zrobić dla niej coś miłego. Mogłem przynieść jej coś do pracy? Kawę? Muffinkę? Kartkę? Wiedziony impulsem zatrzymałem się na parkingu przed sklepem wielobranżowym i wbiegłem do środka.

W alejce z kartkami znalazłem przebrane resztki kartek walentynkowych. W wielkim nieładzie. Przytłoczony podszedłem do

działu „Przepraszam” i szukałem czegoś stosownego.

Były tam kartki z różami i wypisanymi wymyślną kursywą przeprosinami, kartki z kotkami i słodkimi literami, kartki z ilustracjami i zabawnymi cytatami, inspirującymi wypowiedziami i obietnicami poprawy. Przeczytałem chyba z tysiąc, a z każdą sekundą denerwowałem się coraz bardziej. Jakaś część mnie miała ochotę kupić cały stojak – prędzej czy później będę potrzebował ich wszystkich.

W rezultacie wybrałem kartkę z rysunkiem przedstawiającym lizak i podpisem: „Muszę Ci się podlizać. (Przepraszam)”.

Zapłaciłem i pobiegłem do samochodu, gdzie szybko nabazgrałem kilka słów w środku.

*Przepraszam, że wczoraj nie było bardziej romantycznie.
Wynagrodzę Ci to.*

Mack

Wsunąłem kartkę do koperty, napisałem na wierzchu „Frannie” i włożyłem kopertę do kieszeni kurtki.

Kolejnym przystankiem była kwiaciarnia, gdzie kupiłem tuzin czerwonych róż. W samochodzie wetknąłem kopertę między łodygi kwiatów i pojechałem do pracy. Dotarło do mnie, że jeśli przy kontuarze będzie ktoś jeszcze, to zorientuje się z łatwością, co się święci, ale uznałem, że nie dbam o to.

W recepcji Frannie nie było – za to była jej matka. Wtedy mi się przypomniało, że Frannie nie pracuje w piątki.

– Dzień dobry – powitała mnie Daphne Sawyer i uśmiechnęła się, widząc, że niosę róże. – Kim jest ta szczęściara?

Żołądek mi się zacisnął, ale wyznałem prawdę.

– To dla Frannie. Jest taka wspaniała dla dzieci, a wczoraj została dłużej i przyrządziła kolację... Chciałem, by się dowiedziała, że to doceniam.

Daphne uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Jak miło. Frannie dzisiaj nie pracuje, ale jest w domu. Może zanieziesz jej te kwiaty?

– Może tak, dziękuję. – Udałem się do swojego biura, zadowolony z tego, że Daphne nie wydawała się zdenerwowana czy

choćby zaskoczona tym, że przynoszę kwiaty dla jej córki. Może Frannie miała rację i jej rodzice nie będą tacy zszokowani ani źli z naszego powodu.

Napisałem do niej esemesa.

Mack: Witaj, Piękna. Co porabiasz?

Frannie: Mam ręce umorusane ciastem po łokcie. LOL. Muszę sporo upiec. Pracowity weekend. Eventy przez trzy wieczory z rzędu.

Mack: No tak. Dzień Prezydentów. Pokoje w motelu zajęte?

Frannie: Tak.

To znaczyło, że była bardzo zajęta i prawdopodobnie nie miała dla mnie czasu, ale tak bardzo chciałem jej dać te róże i spędzić z nią kilka minut sam na sam. Postanowiłem, że wymknę się do niej w porze lunchu.

Tyle że już o wpół do dziesiątej nie mogłem dłużej czekać i ukradkiem poszedłem schodami do jej mieszkania, chowając bukiet za plecami.

Otworzyła mi zaskoczona, ale radosna. Wyglądała rozkosznie – włosy miała spięte na czubku głowy w zmierzwiony koczek, a na jej policzku widniała smuga różowego ciasta.

– Cześć – powiedziała z promiennym uśmiechem. – Co ty tutaj robisz?

– Coś ci przyniosłem. – Wysunąłem kwiaty przed siebie.

Wciągnęła głośno powietrze.

– Za co to?

– Na walentynki. I za wszystko, co robisz. – Nie mogłem się oprzeć, objąłem ją w talii i pocałowałem w usta. Smakowała słodko, truskawkami i śmietanką.

– Nie musiałeś tego robić. Ale dziękuję. – Zerknęła na koszulkę i spodnie dresowe. – Nie wiedziałam, że przyjdiesz. Szkoda, bo wyglądałabym byle jak.

– Doskonale. – Popatrzyłem na jej włosy. – Koczek jednak nawet ja potrafiłbym zrobić lepszy.

Ze śmiechem dała mi kuksańca w klatkę piersiową.

– Aleś ty pewny siebie.

- Zawsze taki byłem.
- Chcesz wejść? Czy musisz wracać do pracy?
- Powinienem wracać – powiedziałem niechętnie.
- Tylko na kilka minutek? – Wspięła się na palce.

Kurwa, była taka słodka.

– Okej, kilka minut. Ale to wszystko, co mam. Za pół godziny spotykam się z twoim tatą i DeSantisem.

– Obiecuję, że cię wykopię. – Cofnęła się z szerokim uśmiechem.

Wszedłem do mieszkania, które pachniało tak wybornie, jak ona smakowała.

– Przyniosę wazon. – Odłożyła kwiaty na blat i wyciągnęła kartkę. Przeczytała ją i się uśmiechnęła. – Ojej. Dziękuję.

– Nie ma za co. To niewiele, a chciałem, byś wiedziała, że o tobie myślałem. Jestem szczęściarzem, bo mam ciebie.

– Czuję to samo.

– Twoja mama widziała mnie z kwiatami i spytała, dla kogo są.

Frannie rozdziawiła usta.

– Co jej powiedziałaś?

– Prawdę. – I nagle poczułem się w związku z tym bardzo dobrze.

– Tak? – Odłożyła kartkę, zarzuciła mi ręce na szyję i mocno mnie przytuliła. – Jestem taka szczęśliwa!

Też ją przytuliłem i podniosłem z podłogi.

– Cieszę się.

– Matka była zaskoczona? – dociekała Frannie.

– Nie tak bardzo, jak podejrzewałem. Wydawało się, że dobrze to przyjęła.

– Mówiłam ci. – Wciągnęła głęboko powietrze. – Mmm... Ładnie pachniesz.

– Ty również. Mógłbym cię zjeść. – Tak dla zabawy delikatnie wbiłem zęby w jej szyję.

Pisnęła i próbowała mi się wyrwać, ale mocno ją przytrzymałem. Nie odrywałem ust od jej skóry, lizałem, ssałem i całowałem. Zanim się zorientowałem, co robię, prowadziłem ją w stronę sypialni, rozbierając ją i pozwalając, by i ona ściągała ze mnie ubranie. W niespełna kilka minut byłem w niej, przygważdżałem ją swoim

ciężarem, ona zaś opierała dłonie o zagłówek łóżka, żeby nie uderzać w niego głową. Skończyliśmy równie szybko, jak zaczęliśmy, gorączkowo łapiąc oddech, a nasze ciała pulsowały w eksplozjach ekstazy.

Wtem zadzwonił czasomierz w kuchni.

Frannie się zaśmiała i popatrzyła na mnie.

– Świetne wycucie.

– To znaczy, że musisz wyjść z łóżka?

– Niestety tak.

– Nie chcę, żebyś wychodziła.

– Za chwilę wrócę.

Niechętnie pozwoliłem jej wysunąć się spode mnie. Popędziła do łazienki, a potem do kuchni. Po chwili czasomierz przestał dzwonić. Usłyszałem, że Frannie otwiera, następnie zamyka drzwiczki piekarnika i pędzi z powrotem do sypialni.

– Mam tylko kilka minut – poinformowała mnie, wskakując do łóżka. – Podobnie jak ty. O której to spotkanie?

Usiadłem prosto.

– O kurwa! Zapomniałem o nim. Która jest godzina?

– Dochodzi dziesiąta.

– Cholera! – Zerwałem się z łóżka i rozejrzałem za spodniami. –

Spotykamy się o dziesiątej.

Frannie śmiała się gorączkowo, kiedy wciągałem na siebie ubranie.

– Przepraszam. Chyba powinnam była wyrzucić cię trochę wcześniej.

Łypnąłem na nią spode łba, skacząc na jednej nodze i jednocześnie wciskając drugą w spodnie.

– Tak. To wszystko twoja wina. Gdybyś nie pachniała tak dobrze i nie wyglądała tak słodko, kiedy otworzyłaś drzwi, stawiałbym się na spotkanie punktualnie.

Cisnęła we mnie poduszką.

Zapiąłem spodnie i zająłem się nią. Rzuciłem ją na łóżko.

– Sama o to prosisz.

Chichocząc, objęła mnie rękami i nogami.

– Mocno i często.

Jęknąłem, cmoknąłem ją w usta i wyswobodziłem się z jej objęć.

– Kurwa, muszę już iść. Żałuję.

– Ja też. – Usiadła z westchnieniem i przyglądała się temu, jak wkładam koszulę. – Tak miło być znowu tylko we dwoje.

– Przepraszam. Żle mi z tym, że nie możemy być jak normalni ludzie i robić tego w godzinach wolnych od pracy.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnęła się. – W sumie to fajnie robić to tak ukradkiem.

– Tyle że teraz spóźniam się na spotkanie z twoim tatą – zauważyłem i ze ściągniętymi brwiami przyjrzałem się w lustrze nad komodą swoim świeżo zmierzwionym włosom.

Kilka minut później wypadłem z jej mieszkania w rozwiązanych butach i zostawiłem ją w progu w puchatym różowym szlafroku.

– Do zobaczenia w twoim domu dziś wieczorem – zawołała i zaśmiała się, gdy się potknąłem i zsunąłem z kilku stopni. – I jeszcze raz dzięki za kwiaty!

– Nie ma za co! – odkrzyknąłem i ostatnie stopnie przesadziłem jednym susem.

Kiedy tak pędziłem do biura, jej słowa wróciły do mnie echem. „Do zobaczenia w twoim domu dziś wieczorem”.

Podobała mi się ta wizja.



Rozdział dwudziesty pierwszy

Mack

Tego wieczoru, gdy już wróciłem do domu, zamówiliśmy pizzę i Frannie została z nami obejrzeć film. Siedzieliśmy obok siebie na kanapie i kilka razy pomizialiśmy się niegrzecznie pod kocem, ale to by było na tyle. Nie mogłem nawet pocałować jej na dobranoc, bo miałem wrażenie, że dzieciaki uważnie się nam przyglądają. I może to sobie wyobrażałem, ale w szczególności Millie zdawała się często na nas zerkać.

W sobotę jej nie widziałem i prawie nie miałem od niej wieści – z wyjątkiem krótkiego esemesa rano z informacją, że mają najazd gości w motelu oraz życzeniami dobrego dnia opatrzonymi czerwonym serduszkami. A dzień był całkiem udany – zawiozłem Millie na lekcję baletu na czas, zrobiłem zakupy, posprzątałem dom, nadgoniłem pracę i wyprałem całą pościel i ręczniki. I przez cały czas myślałem o niej. W toku dnia docierało do mnie, jak bardzo mi jej brakowało. Tak fizycznie. W poniedziałek miałem wolne i świadomość, że zobaczę ją dopiero we wtorek wywoływała tępy ból w klatce piersiowej.

Tego wieczoru zabrałem dzieci na kolację. Chwilę po tym, jak usiedliśmy przy stole, Felicity niespodziewanie oznajmiła:

– Tęsknię za Frannie.

– Ja też – przyznała Winnie. – Chciałabym, żeby tu była.

– Możemy do niej zadzwonić, tato? – spytała Millie.

Odchrząknąłem.

– Nie, bo dzisiaj pracuje. Zobaczymy się z nią w przyszłym tygodniu.

– Może mogłaby przyjechać jutro i zapleść nam znowu warkocze – rozmarzyła się Winnie.

– I pomóc mi przy koszulkach – dodała Millie. Sięgnęła do kieszeni kurtki po telefon. – Napiszę do niej.

– Nie rób tego. – Położyłem dłoń na jej ręce, żeby ją powstrzymać, choć usychałem z chęci spotkania się z Frannie. – Pozwólmy jej mieć weekend dla siebie, okej? Prawdopodobnie ma nas już dość.

Po prawdzie nie myślałem tak, ale nawet jeśli nie byłaby jutro zajęta, coraz trudniej było ukrywać nasze uczucia przed dziewczynkami, gdy byliśmy razem. I nie potrafiłem utrzymać pieprzonych łap przy sobie. A nie byłem jeszcze gotowy powiedzieć córkom o nowym związku – było na to moim zdaniem za wcześnie. Poza tym czułem się nieswojo z tym, że brakowało mi jej w ten sposób. Nie chciałem tego. Przecież celem tego wszystkiego miała być zabawa; miałem się poczuć jak dawniej, przynajmniej przez chwilę. Prawda?

Później jednak, gdy leżałem w łóżku, nie umiałem się oprzeć i do niej zadzwoniłem. Nie odebrała, a ja nie zostawiłem wiadomości.

Oddzwoniła po kilku minutach.

– Cześć. Przepraszam, że nie mogłam odebrać. Chloe potrzebowała pomocy, więc nalewam wino na głupiej korporacyjnej imprezie w sali degustacji.

– To pewnie nie będziesz ze mną prowadziła erotycznej gadki.

Parsknęła śmiechem.

– Prawdopodobnie nie. Mogłoby to być niezręczne. Jak ci minął dzień?

– Dobrze. Chociaż niezbyt ekscytująco. Dziewczynki tęskniły za tobą przy kolacji. Chciały do ciebie zadzwonić.

– Ojej. Przepraszam. Ten weekend to szaleństwo.

– Wiem. Powiedziałem im, że musisz pracować. – Zawahałem się, rozdarty między wyznaniem, że też za nią tęskniłem, a niechęcią do wypowiedzenia tych słów na głos, jakby przemilczenie ich czyniło je mniej prawdziwymi. – Nie będę cię dłużej zatrzymywał.

– Okej. Zadzwonj jutro, jeśli będziesz mógł, dobrze?

– Dobrze.

Nie zrobiłem tego jednak.

* * *

Matka zadzwoniła w niedzielny poranek. Felicity odebrała telefon w kuchni, kiedy stałem przy stole w jadalni i składałem pranie. Słyszałem, jak z podnieceniem opowiada babci historię o tym, że w ubiegłym tygodniu Winnie spadła ze schodów do piwnicy u cioci Jodie. To wkurzyło osobiście poszkodowaną, która akurat jadła przekąskę, siedząc przy blacie w kuchni.

W końcu każda wnuczka po kolei porozmawiała z babcią, a mnie w tym czasie udało się złożyć całe pranie, zanieść je na górę i uruchomić zmywarkę. Ostatnia była Millie, która poinformowała moją matkę o pokazie mody.

– Tak. To miał być pokaz matek i córek, ale zgodzili się na udział taty. – Zaśmiała się. – Mamy sami zrobić stroje. Frannie mi pomaga.

Jęknąłem w duchu na myśl o tym, że będę musiał wystąpić publicznie w pieprzonej brokatowej koszulce, przetarłem blaty i zamiotłem podłogę w kuchni.

– Dobrze. Ja ciebie też kocham. Cześć. – Millie podała mi telefon. – Mogę spędzić trochę czasu przed ekranem? – spytała.

– Zaczynij od prysznic.

Potaknęła ruchem głowy.

– Zrozumiano.

Pociągnąłem ją za warkocz i przyłożyłem słuchawkę do ucha.

– Cześć, mam.

– Cześć, kochanie. Jak się miewasz?

– Dobrze. Mam masę roboty. A wy?

– Świetnie. Cieszymy się na wizytę.

– My też. – Nie było to całkowitym kłamstwem, chociaż matka potrafiła być męcząca. I nie było sytuacji, w której nie czułaby się zmuszona wygłosić swojej opinii. Oparłem się o blat. – Przyjeżdżacie jutro?

– Tak. Spędzimy dwie noce u Jodie, a potem przyjedziemy na trzy do was. Tak może być?

– Doskonale. Ślub jest co prawda w sobotę, ale w piątek mamy próbę. W czwartek wieczorem chciałbym spędzić trochę czasu z Woodsem.

– A kim jest panna młoda? Znam ją?

– To wnuczka Ruth Gardner. Mieszka w Detroit.

Matka mlasnęła językiem.

– Och, uwielbiam Ruthie Gardner. Jak się miewa?

– Dobrze.

– A ty? Dziewczynki mówiły, że to był intensywny tydzień.

Biedna Winnie!

Westchnąłem.

– Tak.

– Sporo mówiły o Frannie.

Na dźwięk tego imienia żołądek mi podskoczył.

– Tak. Bardzo nam pomaga. Świetnie się z nimi dogaduje.

– Wydaje się, że ją uwielbiają.

– Owszem.

– I że spędza z nimi dużo czasu.

Wymyśliłem to sobie, czy w głosie matki pobrzmiewała nuta podejrzliwości? Przyjąłem postawę obronną.

– Miriam Ingersoll złamała nogę kilka tygodni temu, więc Frannie musiała ją zastąpić. Przez to dziewczynki widują się z nią częściej niż zwykle.

Matka wydała stłumiony okrzyk.

– Och nie! Biedna Miriam. Dzięki Bogu, że miałeś dodatkową pomoc. – Jej głos znowu wyrażał zaciekawienie. – Podobno Frannie zajmuje się u ciebie nie tylko opieką nad dziećmi.

Niemal się zachłysnąłem.

– Słucham?! Kto tak powiedział?

– Felicity mówiła, że gotuje kolacje.

– Och. – Nieco się rozluźniłem. – Tak. Czasami. Jeśli pracuję do późna.

– To miło z jej strony.

– Lubi gotować dla innych – wyjaśniłem, znowu w defensywie. – A że mieszka sama, rzadko ma ku temu okazję.

– Ile Frannie ma lat? Kiedy widziałam ją ostatnio, była chyba w wieku Millie.

– Dwadzieścia siedem.

– I mówisz, że mieszka sama?

– Tak. – Nagle już wiedziałem, do czego zmierza.

– Jest atrakcyjna?

– Mamo...

- No co? Tylko próbuję ją sobie wyobrazić – odparła niewinnie. Westchnąłem. Policzyłem do trzech.
 - Tak. To śliczna dziewczyna.
 - Czy coś iskrzy między wami?
 - Jezu, mammo!
 - Pytam tylko dlatego, że według mnie musisz być bardzo ostrożny. Dziewczynki wiele przeszły i widok ciebie z inną kobietą mógłby być dla nich trudny i bolesny.
 - Wiem o tym.
 - Nie twierdzą, że musisz być sam do końca życia, ale one są takie młode i nadal męczy je trauma w związku z tym, że ich matka uciekła z innym mężczyzną. W głębi duszy pewnie się boją stracić cię w podobny sposób. Musisz im dawać sto dziesięć procent pewności, że są dla ciebie najważniejszymi ludźmi na świecie.
 - Jasne – warknąłem. – Nie musisz mi tego mówić.
 - I może najlepiej by było, gdybyś nie podrywał ich ukochanej niani – kontynuowała. – Co będzie, jeśli się pokłócicie i ona odejdzie? Dziewczynki też ją wówczas stracą.
 - I to ja będę winien. Kumam.
 - O nic cię nie obwiniam, kochanie. Wiem, jak ci było ciężko i okropnie mi z tym, że nie pomagamy ci zbyt często. Niestety skrajnie zimno źle działa na ciśnienie taty.
 - Dajemy sobie radę, mammo. Ogarniam.
 - Ależ oczywiście. Jesteś wspaniałym ojcem i wiem, że kochasz dziewczynki na zabój. Ale wiem też, że na pewno czujesz się samotny, a tak częsta obecność młodej dziewczyny może być kusząca... Możesz chcieć wykorzystać sytuację.
 - Niczego nie wykorzystuję! – krzyknąłem.
 - Dobrze, dobrze. Nie chciałam cię zdenerwować. Po prostu chcę mieć pewność, że dzieci są bezpieczne.
- Zamknąłem oczy i mocno zacisnąłem zęby. Matka może i chciała dobrze, ale traciłem panowanie nad sobą. Czy jej się zdawało, że nie rozumiem powagi sytuacji? Uważała, że traktuję wszystko lekko?
- Dzieci są dla mnie priorytetem, mammo. Zawsze były. I będzie tak bez względu na wszystko.

– To dobrze. W takim razie do zobaczenia w czwartek, kochanie.

– Bezpiecznej drogi.

Rozłączyłem się i przez chwilę we mnie wrzało. Żałowałem, że nie mam w domu jakiegoś worka treningowego, żeby móc rąbnąć w coś pięścią z taką siłą, jak chciałem. Żałowałem, że nie mam motocykla, na którym mógłbym jechać przez kilka dni z rzędu. Albo że nie mogę wydoić połówki butelki whiskey, żeby stępić miotające mną uczucia.

Nie mogłem zrealizować żadnego z tych pomysłów, ponieważ na górze dzieci czekały, aż położę je spać – i takim właśnie facetem musiałem być.

Każdego wieczoru.

Każdej samotnej nocy.

* * *

Później, kiedy leżałem w łóżku przygnieciony ciężarem słów matki, mój telefon znowu zadzwonił. To była Carla. Powinienem był ją zignorować, ale miałem ochotę się ukarać.

– Halo?

– Kim jest Frannie?

– Że co?!

– Frannie. Millie przez cały weekend pisała do mnie, że Frannie to, Frannie tamto. Kto to jest?

Carla mówiła niewyraźnie, bełkotała, z czego wywnioskowałem, że piła.

– To Frannie Sawyer. Z Cloverleigh. Ich opiekunka.

– Zajęła moje miejsce?

– Rozłączam się, Carlo. Jesteś pijana.

– Pieprzysz ją?

– To nie twoja sprawa.

– A właśnie, że moja, do cholery. Jestem ich matką. Jak śmiesz sprowadzać do domu jakąś zdzirę? Ile ma lat? Dwadzieścia dwa?

– Dwadzieścia siedem – odparłem, zanim zdążyłem się powstrzymać.

Aż zapiszczała ze śmiechu.

– Rozumiem już, dlaczego się za nią uganiaasz, ale czego ona od ciebie chce? Myśli, że masz pieniądze?

Szczęki mi się zacisnęły.

– Poznała się na mnie.

– O. Czyli umie czytać w myślach. Bo mnie nigdy nie mówiłeś, kim jesteś. A dlaczego Millie sądzi, że ona jest taka świetna?

– Dlatego, że ona jest tutaj – odparłem ze złością. – I przejmuję się nimi. Okazuje im miłość i uwagę, czyli znacznie więcej, niż dostają od ciebie.

– Jestem ich matką. Powinny mnie kochać, choćby nie wiem co.

– Odeszłaś.

– Bo mnie do tego zmusiłeś! – krzyknęła. – Gdybyś był lepszym mężem, nie czułabym się taka samotna! To twoja wina, że musiałam odejść.

– Carla!

– Przyznaj to... Nie chciałeś się ze mną ożenić od samego początku.

– Masz rację. Nie chciałem się żenić tak szybko. Znaliśmy się zaledwie kilka miesięcy. Byliśmy młodzi. Miałem jechać do Iraku. Ale postąpiłem tak, bo wydawało mi się to słuszne.

– Nigdy nie chciałam, żebyś mi okazywał litość! – oznajmiła.

– To nie było tak, i dobrze o tym wiesz. Bardzo się starałem być dobrym mężem i ojcem.

– Ale nie dość mocno.

– Chciałaś ode mnie zbyt dużo, Carlo. Bez względu na to, co robiłem, zawsze było ci mało.

– Chciałam tylko, żebyś poświęcał mi uwagę. Żebyś mnie kochał.

– Kochałem, Carlo. – Ściszyłem głos. – Tyle że ty się wiecznie dąsałaś i obrażałaś. Karałaś mnie za to, nad czym nie miałem kontroli.

– Na przykład za to, że nas ciągle zostawiałeś?

– Nie decydowałem o tym, kiedy i gdzie mnie wysyłano. Wiesz o tym.

– A gdy wracałeś, zawsze byłeś taki szczęśliwy, że widzisz dzieci, ale nie mnie.

– To nieprawda.

– Tak to odbierałam. Byłeś zimny i daleki.
– Potrzebowałam czasu, by się przestawić. Życie w domu było dla mnie szokiem. Nigdy tego nie rozumiałaś. Nie pozwoliłaś na to, żebyśmy o tym porozmawiali.

– Bo chciałam, żebyś o tym zapomniał i był dla mnie mężem, o jakim marzyłam. Na jakiego zasługiwałam. Czekałam, czekałam i czekałam na ciebie, a kiedy wróciłeś, rozczarowałeś mnie.

– Przykro mi – powiedziałem ponuro, na nowo pogrążając się w poczuciu porażki.

– To dlatego musiałam wydawać wszystkie pieniądze na różne rzeczy – kontynuowała. – Dlatego piłam. Usiłowałam wypełnić pustkę w moim życiu.

Nabrałem dużo powietrza, by się uspokoić.

– Mam nadzieję, że teraz jesteś szczęśliwsza.

– Jestem! – warknęła. – A skoro tak świetnie sobie beze mnie radzisz, to może nigdy nie wrócę.

– Zrobisz, jak zechcesz, Carlo. Jak zawsze.

Rozłączyła się, a ja rzuciłem telefon na łóżko. Świetnie. Teraz będzie miała kolejny powód, by zarzucać mi rujnowanie życia dzieciom. I wykorzysta je, żeby się na mnie odegrać. Wiedziała, że tylko w taki sposób zdoła mnie zranić. Jutro prawdopodobnie powie Millie, że zabroniłem jej przyjechać z wizytą, że nie chcę jej już nigdy więcej widzieć i że prawdopodobnie posuwam ich nianię. Zasłoniłem oczy rękami.

Udało mi się wszystko spierdolić, chociaż się o to nie starałem.

Czy to coś nowego?

* * *

Z Frannie porozmawiałem dopiero w poniedziałek wieczorem. Zadzwoiła mniej więcej za kwadrans dziesiąta, gdy przeglądałem e-maile z pracy, siedząc przy stole w jadalni. Trudno mi było nie dzwonić i nie pisać do niej przez dwa dni, ale za każdym razem, gdy pomyślałem o tym, żeby to zrobić, przypominało mi się, co powiedziała matka, i miałem poczucie winy.

– Halo?

– Cześć. Wiesz co?

– Co?

– Rozmawiałam właśnie z Maximą. Natalie z Coffee Darling jest bardzo podekscytowana i jesteśmy umówione na jutro na czwartą po południu.

– Wspaniale.

– Wiem, że proszę o wiele i pewnie jest to niemożliwe ze względu na twój grafik, więc nie miej wyrzutów sumienia, jeśli nie możesz, ale gdybyś mógł jakimś cudem...

– Ja pierdołę, Frannie. Czas to pieniądz.

Zachichotała nerwowo.

– Przepraszam. Tak się zastanawiałam, że może chciałbyś jechać ze mną.

Oczywiście, że chciałem. Pragnąłem robić dla niej przeróżne rzeczy i w świecie idealnym bym mógł. Tyle że do tego ideału było nam daleko. Za to w tym przypadku mógłbym dać radę, chociaż nie wyglądało to szczególnie romantycznie.

– Powinno mi się udać, ale niewykluczone, że spotkamy się na miejscu. Obiecałem DeSantisowi obejrzeć sprzęt rozlewniczy w Abelard Vineyards w Old Mission. Ale do tej pory powinienem skończyć.

– Okej. Świetnie. Jestem taka podekscytowana, Mack. Oczywiście to przedwczesna radość, tyle że naprawdę mam powód. Wiem, że to głupota, ale ciągle się zastanawiam, co by było, gdyby to ramiączko w sukience Maximy Radley nie pękło. Co by było, gdybym nie pracowała tamtego wieczoru w recepcji? I gdybym nie zauważyła papieru toaletowego przyklejonego do jej buta?

Uśmiechnąłem się, słysząc, jak mówi, nie robiąc przerw na oddech.

– A więc to zrządenie losu, co? Wspomagane przez kawałek miękkiego papieru?

Zaśmiała się, a na ten dźwięk ścisnęło mnie w klatce piersiowej.

– Dokładnie tak. No, ale sam los to za mało... Nadal muszę być tą, która podąży za tym, co los podsuwa. Wiesz, o co mi chodzi?

– Jasne.

– I spójrz na nas. Co by się stało, gdyby pani Ingersoll nie złamała nogi? I gdyby nie było tamtego wieczoru aż takiej śnieżycy?

I gdybyś potrafił włożyć poduszkę do poszewki w czasie krótszym niż pięć minut?

Skrzywiłem się.

– To nie jest zrządzenie losu, tylko brak kompetencji.

– W każdym razie... Ja tam byłem, ale musiałeś podążyć za tym, czego pragnąłeś. – Ściszyła głos. – I naprawdę się cieszę, że to zrobiłeś.

– Ja również – powiedziałem i nie kłamałem.

Cieszyłem się, że za nią podążałem. Ale im więcej czasu z nią spędzałem, tym bardziej łaknąłem jej towarzystwa. I nie chodziło mi o te wykradane chwile, ale o rzeczywisty czas, kiedy nie musielibyśmy się ukrywać, spieszyć lub martwić, że zostaniemy przyłapani. To nie wchodziło w grę bez poinformowania dzieci, na co było za wcześnie. Pewnie mógłbym zatrudnić inną opiekunkę i spędzać czas z Frannie z dala od dzieci, ale pozostawienie ich bez ojcowskiego dozoru uznałbym za samolubstwo. W takiej sytuacji czułbym się winny, no i dostarczyłbym ich matce więcej amunicji.

Nie mogłem wygrać.



Rozdział dwudziesty drugi

Frannie

We wtorek zaparkowałam na ulicy mniej więcej półtorej przecznicy od Coffee Darling i ruszyłam do kawiarni z motylami w brzuchu. Śnieg na chodniku chrząścił mi pod butami. Pół godziny wcześniej Mack napisał, że się spóźni, ale postara się dotrzeć jak najszybciej.

Kawiarnia tego dnia została zamknięta wcześniej, czyli o drugiej po południu, jak głosiła informacja na przeszklonych drzwiach, dlatego o wpół do czwartej, gdy usiłowałam je otworzyć, nie chciały ustąpić.

Puls mi przyspieszył i zajrzałam do środka. Pomieszczenie było długie i wąskie, z ladą i kilkoma szklanymi gablotami po lewej stronie oraz stolikami pod ścianą z prawej. Zapukałam w szybę i po kilku sekundach ujrzałam kobietę wychodzącą, jak przypuszczałam, z kuchni. Pospiesznie obeszła ladę i zmierzała w stronę drzwi. Przekręciła zasuwę i mi otworzyła.

– Zapewne Frannie? – odezwała się z serdecznym uśmiechem.
– Wejdz, proszę. Na dworze jest lodowato.
– Dzięki.

Weszłam do kawiarni, a kobieta zamknęła za mną drzwi. Średniej długości ciemne włosy miała zebrane w kucyk i wyraźnie ciężowy brzuszek, chociaż jeszcze nie wyglądała, jakby miała niebawem rodzić.

– Witaj. – Podała mi rękę. – Jestem Natalie, a to... – Wzruszyła ramionami i się zaśmiała. – To jest to miejsce.

Również się roześmiałam, ściskając jej dłoń.

– Jestem Frannie i bardzo mi się tu podoba. Odwiedziłam tę kawiarnię kilka razy i zawsze byłam zdania, że jest urocza.

Natalie się rozpromieniła.

– Dziękuję. Jest świetnie zlokalizowana. Otworzyłam ją pięć lat temu i przysięgam, że z roku na rok, a nawet z jednej pory roku na drugą, mamy coraz większy ruch.

– Naprawdę? To wspaniale.

Pokiwała potakująco głową.

– O wiele więcej ludzi odwiedza nas rzecz jasna latem, a to ze względu na turystykę, ale mamy już lojalnych miejscowych klientów. Chciałabyś obejrzeć kuchnię? Maxima powinna tu być niebawem, ale możemy kontynuować rozmowę na zapleczu.

– Dzięki. Poprosiłam przyjaciela, żeby do nas dołączył. – Wsunęłam włosy za ucho. – Mam nadzieję, że to dla ciebie okej.

– Oczywiście!

– On cię zna... Tak jakby. Podobno chodził do szkoły z twoją siostrą Jillian.

– Jak się nazywa?

– Declan MacAllister, ale mówią na niego Mack.

– Rzeczywiście, brzmi znajomo.

– Niewykluczone również, że znasz moją siostrę. Skończyła liceum w tym samym roku. Sylvia Sawyer.

Natalie potaknęła.

– Ależ tak! Jaki ten świat mały, prawda?

Zaśmiałam się.

– To prawda.

– Lubię te małomiasteczkowe relacje. – Natalie rzuciła mi uśmiech przez ramię. – Chodź za mną.

Pokazała mi kuchnię, niezbyt dużą, za to czystą, dobrze zorganizowaną i pełną nowiutkich błyszczących sprzętów. Oglądałam wszystko z wytrzeszczonymi oczami: marmurowe i drewniane blaty, wieszaki z rondlami i garnkami, miksery ustawione w szeregu niczym żołnierze, wielkie urządzenia ze stali nierdzewnej. Kuchnia nie miała takich rozmiarów jak ta w motelu, za to była lepiej przystosowana do pieczenia i wydawała się schludniejsza.

– Piękny – powiedziałam, przesuwając dłonią po chłodnym marmurze.

– Dzięki. Pokażę ci wszystko.

Zanim przyjechała Maxima, Natalie zaprezentowała mi kuchnię i małe biuro. Maxima zadała jej kilka pytań podczas oglądania

frontu lokalu. Macka wciąż nie było, więc ponownie zerknęłam na telefon. Dzwonił kilka minut wcześniej i nagrał wiadomość. Uznałam, że nie byłoby grzecznie odsłuchiwać ją w tym momencie, więc wsunęłam telefon z powrotem do torebki z nadzieją, że wszystko jest w porządku. Cały czas trzymałam kciuki za jego przyjazd tutaj. Naprawdę potrzebowałam jego opinii.

Nie pokazał się jednak.

Natalie nalęła kawę dla każdej z nas i usiadłyśmy we trzy przy jednym ze stolików. Wyjęłam z torebki białe pudełeczko z makaronikami upieczonymi poprzedniego wieczoru: różowymi ze śmietanką różaną i fioletowymi pomarańczowo-lawendowymi.

Natalie wydała stłumiony okrzyk.

– Są przepiękne!

– Poczekaj, aż spróbujesz – rzuciła Maxima.

– Mogę?

– Oczywiście – odparłam, a duma grzała mnie od środka. –

Przywiozłam je dla ciebie.

Sięgnęła po lawendowe ciasteczko i odgryzła kęs.

– O mój Boże – wymamrotała. – Jest wyborny.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję.

Sączyłyśmy kawę i podjadałyśmy makaroniki, rozważając różne opcje. Natalie wyznała, że sprzedałaby budynek, gdyby znalazła właściwego kupca, ale czuła się emocjonalnie związana z tym miejscem i naprawdę wolałaby znaleźć partnerkę.

– Wiem, że to głupio brzmi – powiedziała, rozglądając się wokół załzawionymi oczami – ale ta kawiarnia stała się częścią mnie. Otworzyłam ją w wieku dwudziestu trzech lat, nie mając pojęcia, co robię. Zaręczyłam się przed tymi drzwiami. Z tym miejscem jest związanych więcej wspomnień dotyczących rodziny, przyjaciół i innych ludzi, niż z moim domem. Po prostu tutaj spędziłam więcej czasu. Przepraszam. – Wzięła do ręki serwetkę i otarła oczy. – W ciąży zawsze robię się bardziej emocjonalna.

– Nie szkodzi – odezwałam się cicho. – Rozumiem to. Czuję się tak samo przywiązana do Cloverleigh. Rozmyślałam ostatnio o tym, że nie wiem, czy mogłabym się kiedykolwiek wyprowadzić daleko, bo farma jest częścią mnie. Tam dorastałam. Tam są moje korzenie.

Tam bije moje serce. – Nabrałam głęboko powietrza. – Tyle że jeśli nie spróbuję się trochę odpępowić, zrobić czegoś bardziej dla siebie, zawsze będę się zastanawiała nad tym, co by było gdyby.

Natalie położyła dłoń na mojej ręce.

– Bardzo dobrze wiem, o czym mówisz. I nawet jeśli to miejsce nie do końca jest takie, jak się spodziewałaś, uważam, że powinnaś to zrobić. – Wskazała puste pudełko po makaronikach. – Masz talent. Sprzedawałabym je u siebie każdego dnia.

– Dziękuję. – Zerknęłam na drzwi, żałując, że nie ma przy mnie Macka dodającego mi pewności siebie. – Uważam, że to miejsce jest idealne. Szukam kuchni, w której można piec, i lady, przy której można sprzedawać. Potrzebuję też czasu, by wypiekać więcej makaroników na weekendowe imprezy i wesela. Im więcej mam pracy, tym trudniej jest mi działać w mojej małej kuchni, zwłaszcza w przypadku eventów organizowanych poza Cloverleigh.

– Jesteś rannym ptaszkiem? – spytała Natalie. – Bo piekarnie nie są dla sów.

– Zdecydowanie nazwałabym siebie raczej rannym ptaszkiem – poinformowałam ją. – Lubię harmonogramy i rutynę, radzę sobie z dotrzymywaniem terminów. Jestem dobrze zorganizowana, otwarta i łatwo się ze mną współpracuje. – Zamilkłam. – Ale będę szczerą i wyznam, że na myśl o prowadzeniu własnej firmy nogi się pode mną uginają.

– A chcesz się uczyć? – spytała Maxima.

– Jak najbardziej.

– Chętnie będę cię uczyć – zaoferowała Natalie i położyła dłonie na brzuchu. – Przynajmniej do czasu, aż w maju wydam to maleństwo na świat.

– Wiesz, jakiej jest płci? – spytała Maxima.

– To dziewczynka. – Natalie się zarumieniła i uśmiechnęła. – Oczywiście cieszyłabym się także z chłopca. Mamy już syna i córkę, ale ja mam siostry i ta więź ma w sobie coś wyjątkowego.

– Zgadzam się – przyznałam. – Też mam siostry.

– A dzieci? – Zerknęła na moją lewą dłoń.

– Nie. Jeszcze nie. – Wzruszyłam ramionami z uśmiechem. – Mam nadzieję, że pewnego dnia będę miała.

– Przez jakiś czas będziesz zajęta swoją nową działalnością, więc nie ma się co spieszyć. – Popatrzyła na Maximę. – No dobrze. Jak wygląda kolejny krok?

Maxima powiedziała, że skoro nie dojdzie ani do sprzedaży, ani do najmu budynku, nie leży to w zakresie jej kompetencji, ale dysponuje doświadczeniem biznesowym i udzieliła nam kilku rad. Powtórzyła również, że z przyjemnością we mnie zainwestuje, jeśli będę potrzebowała pieniędzy na wniesienie udziału.

Mniej więcej godzinę później Natalie i ja uściskałyśmy się na do widzenia i obiecałyśmy sobie spotkać się niebawem. Maxima radziła nam założyć spółkę jawną, jeżeli postanowimy współdziałać, ale ja chciałam najpierw porozmawiać z Mackiem lub tatą. W głowie miałam mętlik.

W drodze do samochodu wyjęłam telefon, by odsłuchać wiadomość od Macka.

– Cześć. Przepraszam, ale nie dam rady spotkać się dzisiaj z tobą. Dzwoniła pani Ingersoll. Felicity wróciła do domu z wysoką gorączką. Jadę do domu, żeby zabrać ją do lekarza. Czuję się z tym okropnie i nie będę miał pretensji, jeśli się na mnie wściekniesz. Zadzwoń, gdy tylko będę mógł. Jestem ciekaw, jak poszło.

Doszłam do samochodu i wsiałam. Odpisałam w czasie, kiedy silnik się rozgrzewał.

Frannie: Biedna Felicity. Mam nadzieję, że już czuje się lepiej. Przekaż jej życzenia zdrowia ode mnie. Tutaj wszystko poszło świetnie. Nie mogę się doczekać, by Ci o tym opowiedzieć. I wcale się nie wściekłam!

Wręcz przeciwnie, nie byłam pewna, czy cokolwiek zdoła osłabić moją ekscytację. Byłam rozczarowana tym, że Mack nie mógł do nas dołączyć, ale to rozumiałam. Przede wszystkim umierałam wręcz z chęci opowiedzenia komuś o tym spotkaniu. W drodze do domu zadzwoniłam do Chloe, która ucieszyła się razem ze mną.

– To wspaniale, Frannie! – powiedziała. – Znam miejsce, o którym mówisz, i uważam, że jest idealne.

Zadzwoiłam także do April, ona jednak nie odebrała. Nagrałam jej wiadomość, gdy parkowałam w garażu pod domem, i udałam się do siebie, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Gdy rozpiniałam kurtkę, zadzwonił telefon – to był Mack.

– Cześć. Jak tam Felicity?

– Dobrze. To tylko wirus. Dałam jej ibuprofen i położyłam ją do łóżka. Pani Ingersoll dopiero co wyszła. Muszę jeszcze nakarmić pozostałe dwa małpiszony i dopilnować, żeby odrobiły pracę domową.

– Wydajesz się zmordowany.

– W nocy kiepsko spałem, a ten tydzień to szaleństwo. Muszę przygotować dom na wizytę rodziców, spełnić obowiązki drużby i upchnąć pięć dni pracy w trzy, bo w czwartek i piątek robię sobie wolne, głównie po to, by spędzić czas z rodzicami, bo weekend zdominuje wesele.

– Może pozwolisz, że ci pomogę? Mogę być u ciebie za kwadrans. Zajmiesz się pracą domową i domem, a ja zrobię kolację. W ten sposób nie będziesz musiał robić wszystkiego sam.

– Nie trzeba. Już przywykłem. A ty nie jesteś mi winna obecnie żadnej przysługi, to pewne.

– Mack! Przestań. Co zamierzasz im dać do jedzenia?

– Nie wiem. Nuggetsy z kurczaka?

Rozejrzałam się po kuchni i przypomniałam sobie o faszerowanych muszlach w zamrażalniku.

– Mogę przywieźć faszerowane muszle, które zrobiłam w sobotę... – powiedziałam zadziornym tonem.

Jęknął.

– Fajny pomysł. Nie chcę jednak, byś myślała, że musisz mnie ciągle ratować. Potrafię sobie radzić sam.

– Wiem o tym. Tyle że dlaczego masz to robić, skoro może być inaczej? Siedzę sama w pustym mieszkaniu, Mack. Wolałabym być w twoim domu. Poza tym przy okazji będę mogła opowiedzieć ci o spotkaniu.

Westchnął.

– Okej – ustąpił. – Jeśli przyjedziesz dlatego, że chcesz, to tak będzie chyba w porządku.

– Chcę. Niedługo będę.



Rozdział dwudziesty trzeci

Mack

Tego wieczoru przyjechała z faszerowanym makaronem. Odgrzewając danie, opowiedziała mi o swoim spotkaniu. Po kolacji razem z Millie załadowały zmywarkę, śpiewając i chichocząc jak przyjaciółki, a ja zabrałem Winnie pod prysznic i zająłem się nieszczęśliwą Felicity. Kiedy Winnie leżała już w łóżku, zszedłem na dół. Millie brała prysznic, Frannie zaś zapinała kurtkę w kuchni.

– Zejdę ci z drogi – powiedziała i zaciągnęła suwak. – Wiem, że to był długi dzień.

Wzięłem ją w objęcia po raz pierwszy tego dnia i pocałowałem w czoło.

– Dziękuję ci za wszystko. Nie zasługuję ani na ciebie, ani na twoje muszle.

Ze śmiechem wtulił się we mnie na moment.

– A ja tobie dziękuję za wysłuchanie mojej paplaniny na temat kawiarni.

– Wspaniale jest cię słyszeć tak podekscytowaną. Uważam, że to świetny plan. Ryzykujesz mniej, niż gdybyś robiła to sama, ponadto skorzystasz na jej doświadczeniu i lojalnych klientach.

Westchnęła.

– Nie potrafię zdecydować, czy prosić tatę o pieniądze na udział, czy przystać na propozycję Maximy Radley i skorzystać z oferty pożyczki.

– Każda opcja ma zarówno dobre, jak i złe strony. Tata prawdopodobnie da ci niższe oprocentowanie, jeśli w ogóle będzie chciał zwrotu, ale przyjmowanie pieniędzy od rodziny może się wiązać z problemami. Twój tata nie wydaje się facetem, który by ci to wypominał, ale takie ryzyko zawsze istnieje. Porozmawiaj z nim.

– Okej.

– Wiem, że gdybym to był ja – kontynuował – to chciałbym pomóc córce. I miałbym nadzieję, że zwróciłaby się do mnie po pomoc.

Pocałowała mnie w policzek.

– Dziękuję. Do zobaczenia jutro.

– Tato?

Odkroczyliśmy z Frannie od siebie tak szybko, że uderzyła kością ogonową o wyspę, skrzywiła się i zaczęła rozcierać pośladek. W jadalni stała Millie i patrzyła na nas, mrugając oczami.

– Myślałem, że bierzesz prysznic – powiedziałem. Serce mi łomotało. – Woda leci.

– Odkręciłam wodę i przypomniałam sobie, że zapomniałam ci o czymś powiedzieć. Muszę mieć na jutro dwadzieścia dolarów na pokaz mody.

– Chwila! Musimy zapłacić, żeby wziąć w tym udział?

– Tato, to na cele charytatywne. Wszyscy muszą zapłacić. – Spojrzała na Frannie. – Przyjdiesz na pokaz? W sobotę za tydzień.

– Oczywiście. Za nic nie zrezygnowałabym z widoku twojego taty w koszulce z różowym brokatem.

Jęknąłem, ująłem Millie za ramiona, obróciłem i delikatnie pchnąłem w stronę schodów.

– Idź wziąć ten prysznic, bo zabraknie wody dla mnie.

Gdy zniknęła, Frannie i ja popatrzyliśmy na siebie szeroko otwartymi oczami.

– Myślisz, że widziała? – spytałem.

– Może nie – odparła, ale zorientowałem się, że tak nie uważa.

– Zdecydowanie powinniśmy bardziej uważać.

Patrzyłem za nią, jak wychodzi, i znowu czułem w klatce piersiowej znajomy ból. Żałowałem, że nie mogę jej prosić, by została. Miałem już dość tej ostrożności, tęsknoty za nią w nocy, wyrzutów sumienia w związku z pragnieniem bycia z nią i poczucia, że przy niej jestem jednym człowiekiem, a przy dzieciach innym. Żadna z tych wersji mnie nie była pełna.

Chciałem być jednym i drugim równocześnie.

Czy to naprawdę było niemożliwe?

* * *

W środę pani Ingersoll powiedziała, że nakarmi dzieciaki, jeśli będę potrzebował spędzić więcej czasu w pracy, więc o siódmej wciąż siedziałem w biurze. Usłyszałem pukanie do drzwi.

– Proszę.

Drzwi się otworzyły i wyjrzała zza nich Frannie.

– Cześć.

– Cześć. – Zamknąłem laptop, uradowany widokiem jej twarzy.

– Co słysząc?

– Wszystko dobrze. Odbylałam właśnie wspaniałą rozmowę z tatą.

– Tak? To wejdź i mi o niej opowiedz. – Wskazałem jedno z dwóch krzeseł stojących naprzeciwko biurka. – Cały dzień cię nie widziałem.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie z niespokojną miną.

– Nie jesteś zbyt zajęty? Nie chcę ci zawracać głowy. Wiem, że masz w tym tygodniu mało czasu.

– Przerwa dobrze mi robi.

– Nie zabiorę ci dużo czasu. Chciałam ci tylko powiedzieć, że przejrzałam z tatą dane finansowe, jakie podesłała mi Natalie, a on oznajmił, że da mi pieniądze na udział.

– Tak powiedział?

Potaknęła z promiennym uśmiechem.

– Aha. Podobno wydał tyle na edukację każdej z sióstr, a skoro ja nie wyjechałam na studia, tata zainwestuje te pieniądze w moją firmę.

– Frannie, to wspaniale.

Oczy jej błyszczały, skórę miała zaróżowioną ze szczęścia. Wyglądała pięknie i seksownie, rozpaczliwie pragnąłem jej dotknąć.

– Wiem! Z radości aż nie mam pojęcia, co ze sobą począć. – Odsunęła się od drzwi i przez chwilę podskakiwała.

– Mam pomysł. Usiądź mi na kolanach.

Machnęła ręką.

– Nie. Masz pracę do zrobienia. Powinnam już iść.

– Nie zmuszaj mnie do tego, żebym wstał po ciebie. – Popatrzyłem na nią ciężko z kamiennym wyrazem twarzy. – Zamknij drzwi.

Zrobiła, co kazałem. Z uśmiechem na ustach.

– Mam zgasić światło?

– Za nic! Chcę na ciebie patrzeć.

– Patrzeć w jakiej sytuacji? – spytała nieśmiało z uniesioną brwią.

Pomyślałem, że niechybnie pójde do piekła, mimo to powiedziałem:

– Jak padasz na kolana i bierzesz mojego kutasa do ust.

Zamurowało ją i przez ułamek sekundy myślałem, że posunąłem się za daleko. Wtedy jednak mała lisica osunęła się na podłogę i zaczęła się ku mnie skradać na czworaka z przymkniętymi oczami i spuszczonej uwodzicielsko włosami.

Odwróciłem krzesło tak, by być do niej przodem, gdy powoli wyłaniała się zza biurka. Dotarłszy do moich stóp, położyła mi dłonie na kolanach. Rozpiąłem pasek, a ona przyglądała się, jak biorę kutasa do ręki i powoli poruszam dłonią w górę i w dół, pobudzając pęczniący członek. Jej oczy były szeroko otwarte.

– Denerwujesz się? – spytałem.

Pokręciła głową. Oblizwała usta. Przesunęła dłonie po moich udach, przejęła kutasa ode mnie i oplotła go palcami.

Potem opuściła głowę i połaskotała mnie językiem, wykonując powolne koliste ruchy na samym czubku, aż naprężyły mi się mięśnie brzucha i napięły nogi. Odgarnąłem jej włosy z twarzy. Dech mi zaparło na widok tego, jak jej głowa opada niżej, by leniwie polizać mnie od nasady po wrażliwy czubek i zakreślić na nim kółeczko. Torturowała mnie w ten sposób aż trzy razy i przy ostatnim popatrzyła mi w oczy. Nie spuszczając ze mnie wzroku, wsunęła w mokre usta tylko główkę i delikatnie possała.

– Więcej – warknąłem.

Spuściła wzrok, wsunęła mnie sobie w usta nieco głębiej i westchnęła. To było takie przyjemne, że prawie straciłem cierpliwość i zacisnąłem dłoń w jej włosach. Chyba pociągnąłem ją trochę za mocno, ponieważ wydała stłumiony okrzyk i cofnęła usta.

Poluzowałem chwyt i ściągnąłem brwi. Nie bez powodu ta aktywność była zakazana w moim małżeństwie.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj – wydyszała, znowu na mnie patrząc. W jej oczach błysnęła niegrzeczna iskierka. – Mówiłam ci, że lubię, kiedy stajesz się szorstki. Nie żartowałam.

Mój kutas podskoczył w jej dłoni, a ja ponownie zacisnąłem dłoń w jej włosach.

– W takim razie...

Wydobyła z siebie odgłos będący czymś pomiędzy śmiechem a jękiem i włożyła mnie sobie w usta. Tym razem całego, aż sięgałem jej w głąb gardła. Przyglądałem się w ekstatycznym niedowierzaniu, jak jej usta i język przesuwają się po moim kutasie. Dość szybko jednak samo patrzenie nie wystarczyło – niespokojne, palące napięcie narastające w ciele domagało się ruchu. Z dłońmi na jej głowie, odchyliłem się do tyłu i zacząłem napierać – szybko i mocno – co zmusiło ją, by przyjęła mnie jeszcze głębiej. Słyszałem jej stłumione okrzyki, pochrząkiwania i westchnienia wskazujące na trudności z oddychaniem, niemniej nie odepchnęła mnie. Wodziła dłońmi po moich udach, wbijała mi palce w ciało, podczas gdy ja posuwałem jej seksowne usteczka coraz szybciej, krew się we mnie gotowała, gdy nagle orgazm trysnął ze mnie bez najmniejszego ostrzeżenia.

Sympatyczniejszy facet pewnie by się wycofał, zamiast przyciągać ją bliżej, ale w tym momencie napawało mnie zadowoleniem to, że byłem największym dupkiem na tej planecie, o ile mogłem szczytować, uderzając kutasem o ściankę jej gardła. To była kurewsko samolubna czysta ekstaza. Nie sam orgazm, ale świadomość, że ona chciała mnie całego. Akceptowała mnie całego. Więcej! Łaknęła mnie całego. Zapomniałem, gdzie jesteśmy, jaki to był dzień i co powinienem robić – możliwe, że zapomniałem nawet swojego pieprzonego imienia.

Gdy w końcu uwolniłem jej głowę i usiadła na piętach, patrząc na mnie, jakby wygrała milion dolarów, w głowie mi się kręciło, serce mi łomotało i ledwie oddychałem. W życiu czegoś takiego nie czułem.

Spojrzałem na nią klęczącą na podłodze i pomyślałem: Albo mam niebawem umrzeć i to był prezent pożegnalny od życia, albo się w niej zakochałem.

Nie miałem pewności, co by było gorsze.



Rozdział dwudziesty czwarty

Frannie

Jezu – szepnął z niemal przerażoną miną. – To było kurewsko intensywne.

Uśmiechnęłam się i otarłam dolną wargę wewnętrzną stroną nadgarstka.

Wtem Mack się pochylał, chwycił mnie pod pachy i posadził na biurku naprzeciwko siebie.

– Dobrze się czujesz?

– A nawet lepiej. Jestem zachwycona. Napalona.

Na sekundę rozdziawił usta.

– Chcesz mi powiedzieć, że to cię podnieciło?

Wzruszyłam ramionami i posłałam mu nieśmiały uśmiech.

– Tak. Podobnie jak twoje odgłosy. Czucie twojego ciała. I możliwość poświęcenia ci całej uwagi, bez żadnych rozpraszaczy. Zwykle dochodzimy równocześnie i jestem zbyt odleciana, by skupiać się na tobie.

– Tak się składa, że lubię te twoje odloty – oznajmił i wyciągnął rękę w stronę guzika moich spodni. – A więc teraz moja kolej, bym poświęcił ci całą uwagę, bez żadnych rozpraszaczy.

– Mack, nie! Powinieneś nadganiać pracę. – Próbowałam odsunąć jego rękę, ale zamiast tego udało mu się położyć mnie na plecach z nogami zwisającymi z biurka.

– Pieprzyć pracę.

Zdjął mi buty i ściągnął ze mnie spodnie razem z bielizną.

Uniosłam się na łokciach.

– No i jest późno. Czy pani Ingersoll nie czeka na ciebie?

– Pieprzyć panią Ingersoll. – Padł na kolana i zarzucił sobie moje nogi na ramiona.

– No ale... co... z dziećmi...

Nie mogłam powiedzieć nic więcej, ponieważ jego język robił coś, co odbierało mi zdolność formułowania spójnych myśli.

Po kilku długich, powolnych przesunięciach językiem po mojej cipce i kilku sekundach delikatnych kolistych ruchów masujących łechtaczkę, uniósł głowę.

– W tej chwili nie myślę o dzieciach. I nie chcę. Codziennie robię różne rzeczy dla nich i tak będzie do końca życia. Ale w tej chwili liczy się to, czego ja chcę. A chcę wtulić twarz w twoją cipkę i doprowadzić cię do orgazmu językiem. A potem chcę cię pieprzyć na moim biurku. Czy to ci odpowiada?

– Och. Tak – odparłam, a moje głodne go ciało już było całe rozpalone.

– To dobrze. Potem znowu będę odpowiedzialną osobą. – Wrócił do przerwanej czynności, ale tym razem wsunął we mnie palec.

– Będiesz? – spytałam słabo i wytrzeszczyłam oczy na widok jego ciemnych włosów między moimi udami.

– Może. – Popatrzył na mnie i wsunął we mnie dwa palce. Jego gorący, szybki oddech palił mi skórę. – Kiepsko mi wychodzi dotrzymanie obietnic.

* * *

Upewniwszy się, że teren jest czysty, Mack odprowadził mnie do mojego mieszkania – tylnym wejściem, bo nie chcieliśmy przechodzić przez główny hol. Matka pracowała w recepcji, a on chciał uniknąć spotkania z nią.

– Mówię ci, że nie ma nic przeciwko nam – przekonywałam, idąc po schodach. – Pytała mnie w weekend, czy coś nas łączy.

– I co odpowiedziałaś?

– Że się nie spieszymy ze względu na dzieci, ale poznajemy się lepiej. Stwierdziła, że to mądrze.

Wsunął ręce do kieszeni.

– Moja matka zareagowała trochę inaczej.

Zatrzymałam się w połowie schodów.

– Powiedziałaś jej?

– Nic jej nie mówiłem, ale kiedy zadzwoniła w niedzielę wieczorem, miała swoje podejrzenia oparte na tym, że dziewczynki dużo jej o tobie opowiadały – wyjaśnił. – Zadała mi potem kilka pytań i moje odpowiedzi chyba sprawiły, że stało się to jeszcze bardziej oczywiste.

Powoli zaczęłam iść dalej po schodach.

– Co takiego powiedziała?

– Różne rzeczy.

– Na przykład?

Wzruszył ramionami, gdy dotarliśmy na piętro.

– Przede wszystkim, że powinienem uważać.

Miałam wrażenie, że mówił mi tylko część prawdy, ale nie chciałam na niego naciskać. Z wyrazu jego twarzy jasne było, że rozmowa nie była dla niego przyjemna.

– Według mnie jak najbardziej zachowujesz ostrożność. – Skrzywiłam się. – Chociaż... Winnie przyłapała nas w szafie, a Millie mogła nas widzieć w kuchni.

Ściągnął brwi jeszcze mocniej.

– Właśnie.

– Chyba zrobiliśmy się ciut nierozważni. Powinniśmy się bardziej postarać.

– Chciałbym, abyśmy nie musieli się tym przejmować. Ale rozmowa z nią gryzie mnie od początku tygodnia. Matka wywołała we mnie poczucie winy w związku z tym, co robimy... W zasadzie to je nasiliła.

– Mamy są w tym dobre. Wiedzą świetnie, gdzie nacisnąć.

– To nie jest fair w stosunku do ciebie. – Pokręcił głową. – Co ty ze mną robisz, do cholery? Masz tak dużo do dania, a ja nie daję ci nic.

Wydawał się tak zdenerwowany, że go przytuliłam.

– Hej. To nieprawda. Od samego początku wiedzieliśmy, że to będzie trudne, ale całkiem nam się udaje.

– W niedzielę dzwoniła też moja była.

Zesztywniałam.

– Tak?

– Tak. Też o nas wie.

– Powiedziałaś jej? – Zaskoczona puściłam go i cofnęłam się o krok.

Pokręcił głową.

– Nie. Zaczęła mnie oskarżać na podstawie tego, że Millie często o tobie pisała. Nie zaprzeczyłem.

– Nie? – Nie wiedziałam, czy się z tego cieszyć, czy przeciwnie. Wyglądało mi to na krok we właściwym kierunku, ale on zdawał się tym denerwować.

– Nie. Chociaż może powinienem. Sam nie wiem. – Potarł twarz dłońmi.

Przełknęłam ciężko ślinę.

– I... co powiedziała?

– Wylała na mnie mnóstwo ohydneho gówna, czym się nie przejmuję, ale potem zagroziła, że już nigdy nie odwiedzi dzieci. Mnie to ryba, ale ona znajdzie sposób na to, by wszystko wypaczyć i stwierdzić, że to przeze mnie dzieciaki nie mają właściwej relacji z matką.

– Och, Mack. – Wykręcałam sobie palce splecione na wysokości talii. Wyraźnie mu to ciążyło od kilku dni. – Tak mi przykro. Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Wzruszył ramionami.

– Bo to nie jest twój problem. Nie chcę, żebyś musiała sobie radzić z moją wrogo nastawioną byłą żoną. Kurde! Sam nie chcę mieć z nią do czynienia. Ale muszę. Zawsze będę musiał, bo jest matką moich dzieci. I to się nigdy nie zmieni. Podobnie jak ona sama.

Dostrzegłam, że Mack się denerwuje coraz bardziej, dlatego znowu wzięłam go w objęcia.

– Hej. Wszystko jest w porządku.

– Nieprawda. I to jest kolejny powód, dla którego powinnaś ode mnie odejść i znaleźć sobie kogoś, z kim będzie ci łatwiej żyć.

– Nigdzie się nie wybieram, Mack. Wiesz o tym, prawda?

Otoczył mnie ramionami w uścisku ciepłym, ciasnym i mocnym, co podniosło mnie na duchu.

Nic jednak nie odpowiedział.

* * *

W czwartek April przyszła do recepcji podczas mojej porannej zmiany, którą wzięłam, by odciążyć mamę.

– Cześć. Dzisiaj o szóstej wieczorem spotykam się ze Stellą Devine, żeby omówić pewne szczegóły. Chcesz do nas dołączyć?

– Jasne. W twoim biurze?

– W barze.

Skinęłam potakująco głową.

– To się tam spotkamy.

Zmianę kończyłam o piątej. Pobiełam na górę, żeby się przebrać i coś przegryźć. O szóstej zesłam do baru, gdzie April, Stella i jej siostra Emme siedziały przy kwadratowym wysokim stoliku. Przed Stellą i Emme stały kieliszki z winem musującym, a twarze obu kobiet promieniały po dniu spędzonym w spa.

Przedyskutowałyśmy szczegóły i harmonogram – od kolacji próbnej po bufet z pizzą na zakończenie przyjęcia. Ze Stellą łatwo się rozmawiało, a dzięki współpracy Emme i April plan był tak dobrze ułożony, że wydawało się niemożliwe, aby cokolwiek mogło się nie udać. Za kwadrans siódma Stella i Emme poszły na górę, żeby się przebrać na wieczór panieński, April i ja natomiast zostałyśmy przy stoliku.

– No to na dzisiaj mamy fajrant – oznajmiła siostra. – Chcesz kieliszek wina?

Kiwnęłam głową.

– Z przyjemnością.

Przeszłyśmy do baru, żeby nie zajmować stolika dla czterech osób, i zamówiłyśmy po kieliszku pinot noir.

– I co słyhać? – spytała April z uśmiechem. – Słyszałam od mamy o twoich wielkich planach, ale my nie miałyśmy jeszcze szansy porozmawiać.

– W tej sferze wszystko układa się doskonale. – Wtajemniczyłam ją w szczegóły. – W przyszłym tygodniu mamy się z tatą spotkać z Natalie Haas, żeby omówić kwestie finansów. Dałam już mamie wypowiedzenie. Za dwa tygodnie będę działała na pełen etat w Coffee Darling.

– Wspaniale. Pamiętam Natalie Nixon ze szkoły, chociaż jest trochę młodsza ode mnie. Cała ich rodzina jest sympatyczna.

– Mack mówi, że chodził do szkoły z jej siostrą Jillian.

April potaknęła.

– Ja kończyłam liceum ze średnią siostrą. Skylar pracuje teraz w Abelard Vineyards i zdaje się, że znają się dobrze z Chloe. – Siostra pociągnęła łyk wina. – Skoro mowa o Macku, to jak się wam układa?

– Dość dobrze. Chyba.

– Chyba?

– Cóż, trudno powiedzieć. Gdy jesteśmy sami, jest wspaniale. Nawet w obecności dzieci jest wspaniale. Jest słodki, zabawny i tak cholernie przystojny, że nie mogę wytrzymać. Seks z nim jest nie z tej ziemi.

– Ale... – zachęciła mnie April.

Nabrałam powietrza.

– Ale to jest trudne. Czuję się źle, choćby tylko mówiąc o tym na głos, lecz umawianie się na randkę z ojcem samotnie wychowującym trójkę dzieci i trzymanie tego w tajemnicy przed nimi jest naprawdę skomplikowane, zwłaszcza gdy jest się ich nianią. Dotychczas dwukrotnie się zdarzyło, że któraś z dziewczynek przyłapała nas na tym, jak się całujemy.

April wydała stłumiony okrzyk.

– Co powiedziały?

Musiałam się cicho zaśmiać na wspomnienie ich min.

– W zasadzie nic, ale z pewnością są skołowane. Dzieciaki są bystre. Na pewno wyczuwają, że coś się dzieje.

– Dlaczego nie chcecie im powiedzieć?

– Na początku zgodziliśmy się, że chcemy to zatrzymać dla siebie, bo to było takie nowe. Chyba nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, jak szybko sytuacja się rozwinie. Ja na pewno sobie tego nie uzmysławiałam. I mam tylko nadzieję, że on czuje to samo. Denerwuję się na myśl, że mogłoby być inaczej.

– Bo nie chce powiedzieć dzieciom?

– Nie. To akurat rozumiem. Ale któregoś wieczoru powiedział coś, o czym nie mogę przestać myśleć. Martwi się tym, co się stanie, kiedy do mnie dotrze, że on nie jest wart tego wszystkiego, co muszę znosić. Powiedział, że odejdę, bo wiem, że zasługuję na coś lepszego. A on mi na to pozwoli, bo też to wie.

April uniosła brwi.

– Cholera. I co ty na to?

– Oznajmiłam, że mu udowodnię, że się myli. – Westchnęłam z rozpaczą. – I mam nadzieję, że starczy mi na to czasu. Co jednak będzie, jeśli to on uzna, że nie jestem warta tych podchodów i wyrzutów sumienia? Powiedział mi wczoraj, że jego matka podejrzewa coś między nami i prawila mu morały. – Pokręciłam głową. – Ostrzegał mnie, że będzie trudno i miał rację, ale... April, on jest tego wart. Czuję to w głębi serca. Nie chcę się poddawać.

Siostra pogładziła mnie po ramieniu.

– Chcesz, żebym ci coś poradziła? Daj sobie czas. Minęło zaledwie kilka tygodni, a jemu, zważywszy na jego historię, pewnie nadal odbija się czkawką poprzedni związek. Rozwód to naprawdę trudna sprawa. Może namieszać w głowie. Mack próbuje chronić dzieci, a możliwe, że i samego siebie.

– Słucham?

April wzruszyła ramionami.

– Miłość jest przerażająca, bo zmusza do tego, by odsłonić serce. On już raz tak zrobił i się sparzył.

Zamknęłam oczy.

– Boże, jest dokładnie tak, jak mówisz. Mam wrażenie, że całkowicie odsłoniłam serce. Czuję się tak, jakby nie mogło mi się pomieścić w klatce piersiowej. Ale chociaż wydaje się wielkie, to równocześnie jest kruche.

April się uśmiechnęła.

– Gratulacje, siostrzyczko. Zakochałaś się.



Rozdział dwudziesty piąty

Mack

Rodzice przyjechali w czwartek i tego wieczoru spotkałem się z Woodsem w Hop Lot Brewing Co., jednym z naszych ulubionych niegdyś lokali. Nie mogłem się doczekać wyjścia nie tylko dlatego, że nie widziałem Woodsa od dawna, a on był dla mnie jak brat, ale dlatego, że przez cały dzień chodziłem z zaciśniętym żołądkiem, który bolał mnie jeszcze bardziej za każdym razem, gdy pomyślałem o Frannie.

Przez całą noc nie spałem i słyszałem w głowie jej głos. „Nigdzie się nie wybieram. Wiesz o tym, prawda”? A potem wyobrażałem ją sobie, jak klęczy przede mną, taka słodka, seksowna i szczęśliwa, i wydawało mi się, że serce zaraz mi eksploduje. Tego było za dużo. To się działo za szybko, a moje uczucia do niej tak bardzo się pogłębiały. Była wszystkim, czego pragnąłem, i cały czas jej pożądałem.

Jak mogłem do tego dopuścić?

Siedząc przy barze, nadrabialiśmy zaległości przy lokalnym piwie IPA, burgerach i frytkach. Woods opowiedział mi o tym, jak mu się układa na południu stanu, o pracy konserwatora terenu w country clubie i tym, co zrobił w domu. Ponarzekał też sporo na koszt i planowanie wesela i oznajmił, że będzie szczęśliwy, kiedy to wszystko już się skończy.

– Nie spojrzę już na żaden kwiatek, tort czy plan rozmieszczenia gości – rzucił. – Serio. Możesz mnie najpierw zastrzelić.

– Jest aż tak źle?

– Tak. Nie mam absolutnie żadnego zdania na ten temat, a ona zdaje się tego nie rozumieć. I jakby brała to do siebie. Powtarzam jej, że dbam tylko o to, że wyjdziemy stąd jako małżeństwo. Jak dla mnie to mogłaby wystąpić w papierowej torbie.

– O Jezusie. – Pokręciłem głową. – Chyba jej tego nie powiedziałaś.

– A i owszem. Nie była ze mnie zadowolona. – Pociągnął kolejny łyk piwa i odstawił szklankę. – To kiedy mi opowiesz, co u ciebie?

Podniosłem swoje piwo i popatrzyłem na nie zasępiony. Przed Woodsem nie było sensu udawać. Zbyt dobrze się znaliśmy.

– Chyba spieprzyłem sprawę.

– Tego jestem pewien.

Spróbowałem się uśmiechnąć, lecz nie mogłem.

– Cholera. Mówisz na poważnie. Chodzi o któreś z dzieci?

– Nie. – Wypiłem kilka łyków i odstawiłem szklankę. – O Frannie Sawyer.

– Frannie Sawyer? A co z nią?

Popatrzyłem na niego. Spojrzałem mu w oczy, nic jednak nie powiedziałem.

Zrozumiał w okamgnieniu.

– Jezu. Czy ty...

Znowu podniosłem szklankę i potaknąłem ruchem głowy.

– Tak. Kilkakrotnie. Narobiłem niezłego burdelu.

– Cholera. – Potarł brodę dłonią. – Ile ona ma lat?

– Dwadzieścia siedem.

– No to nie najgorzej. Martwisz się z powodu starego Sawyera?

Pokręciłem głową.

– Martwię się z wielu powodów. Nie wiem, co ja sobie, kurwa, myślałem, wdając się z nią w relację. Nie mam czasu na dziewczynę. Ledwie mam chwilę, by się wysikać przy zamkniętych drzwiach.

Woods zarechotał.

– Założę się.

– Nie ma sposobu na to, żeby być z nią sam na sam. Dzieciaki wечно się kręcą w pobliżu.

Ryan przeczesał włosy palcami.

– Pewnie się z nimi świetnie dogaduje.

– Tak – przyznałem beznamiętnie. – Dziewczynki za nią szaleją.

– A wiedzą o was?

Pokręciłem głową.

– Jeszcze nie. Minęło dopiero kilka tygodni. Ale coraz trudniej jest to przed nimi ukrywać, tym bardziej że ona jest u nas w domu kilka razy w tygodniu. I wiem, że chce im powiedzieć.

– A ty nie?

– Nie. Nie chcę, by dzieci miały poczucie, że mają mnie mniej. Po co rzucać im kłody pod nogi w chwili, gdy wreszcie sobie radzą w życiu? No i nie chcę, by się przywiązywały do pomysłu, że ona może być z nami na zawsze – powiedziałem, coraz bardziej zły. – Bo nie będzie.

– A skąd wiesz?

– Bo dlaczego miałyby być? Nie mogę jej dać tego, czego pragnie.

Woods znowu upił łyk piwa.

– A co ona takiego pragnie, czego ty nie możesz jej dać?

– Czasu. Uwagi. Przyszłości. Wiem na pewno, że chce mieć męża i dzieci. Nie mogę zostać jej mężem, bo już nigdy się nie ożenię.

– Powiedziałaś jej o tym?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo jestem dupkiem.

– Cóż, to pewne, ale...

Nawet nie mogłem się zaśmiać.

– Nie chcę z niej rezygnować. To jest złe na tak wielu poziomach, wiem, ale jest też tak kurewsko dobre. Nie tylko seks, chociaż on jest niewiarygodny. Ona jest taka młoda, seksowna i... – szukałem odpowiedniego słowa – ...entuzjastyczna.

Woods parsknął śmiechem.

– Seksu bez entuzjazmu nikt by nie chciał.

– Do tego byłem przyzwyczajony. Do nieinspirującego, nieekscytującego, odartego z entuzjazmu seksu z poczucia obowiązku z kimś, kto o mnie nie dbał, kogo nie obchodziłem. Ona mnie nawet nie знаła.

– Nie?

Pokręciłem głową.

– Nie. Wszystko tak szybko wymknęło się spod kontroli, gdy Carla zaszła w ciążę, a ja wyjechałem na trzy misje, w zasadzie

jedna po drugiej, i nagle mieliśmy trójkę dzieci, kredyt hipoteczny i arsenał broni, którą mogliśmy wykorzystywać przeciwko sobie.

– Trudna sprawa.

Pociągnąłem łyk piwa.

– Zawsze liczyła się tylko Carla. To, czego chciała, czego nie dostawała, co robiłem źle jako mąż. Z Frannie jest zupełnie inaczej. Ona chce mnie poznać. Tak łatwo z nią być. Uwielbia dziewczynki. Znosi rzeczy, których ktoś inny by nie zniósł. I... – Nabrałem dużo powietrza. – Gotuje. Ona, kurwa, przyjeżdża i gotuje dla nas, bo ja nie mam o tym pojęcia i jestem zbyt padnięty, żeby kombinować, jak zapewnić dzieciakom zdrowe jedzenie na koniec dnia.

– Z tego, co mówisz... to chyba powinieneś ją zatrzymać.

Pokręciłem głową.

– Nie mogę jej pozwolić zmarnować na mnie tyle czasu. Komplikacji jest za dużo. Z jednej strony dzieciaki, z drugiej Carla utrudniająca życie na każdym zakręcie. No i co ludzie powiedzą? Poza tym jest jeszcze jej przyszłość.

– A co powiedzą ludzie? – zainteresował się Ryan.

– No wiesz. Będą plotkować. – Przeczesałem włosy palcami. – Powiedzą, że posuwam nianię, a ona jest dużo młodsza ode mnie, dopiero co się rozwiodłem, to nie fair wobec dzieci, że ją wykorzystuję i...

– Pieprzyć to – rzucił Woods stanowczo. – Każdy, kto cię zna, będzie wiedział, że to kompletne bzdury. Od kiedy to przejmujesz się gadaniem ludzi?

– Nie mogę przyjąć takiej postawy, gdy sprawa dotyczy dzieci i Frannie. Tu nie chodzi tylko o mnie.

Mój przyjaciel westchnął i przysunął szklanekę do ust. Pił długo, odstawił szklanekę i na mnie popatrzył.

– Pamiętasz, co powiedziałaś, kiedy zerwałem ze Stellą?

– Że głupek z ciebie.

– Z ciebie też, tak na marginesie, ale powiedziałaś coś jeszcze, co zapamiętałem.

Usiadłem prościej.

– Co takiego?

– To było coś w rodzaju: „Jeśli miałbym dziewczynę, której bym ufał, a ona by mnie rozumiała, piekła dla mnie szarlotkę i uprawiała

ze mną choćby minimalną ilość seksu, poślubiłbym ją już jutro”.

Ściągnąłem brwi i znowu przyklapłem.

– Naszych sytuacji nie da się porównać. Mówiłem o tym, co bym zrobił, gdybym był tobą. Ale muszę myśleć o dzieciach.

Woods popatrzył na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Gówno prawda”, niemniej milczał. Sięgnął tylko po szklankę i znowu się napił.

– Myślę również o Frannie. Pozwalam jej wierzyć, że z tego może coś być, chociaż wiem, że nie może. A im dłużej to trwa, tym gorzej dla wszystkich zaangażowanych. Dziewczynki już się do niej bardzo przywiązały. Tak intensywna relacja może być niebezpieczna.

– Co w takim razie zamierzasz?

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Muszę to przerwać. Dla dobra dzieci.

Ryan milczał.

– Zrobisz, co będziesz musiał – odezwał się po chwili. – Chcę tylko powiedzieć jeszcze jedną rzecz, a potem się zamknę. Pewnie cię to wkurzy, ale każdy potrzebuje mieć w życiu dupka, który powie to, co trzeba powiedzieć.

Łypnąłem na niego spode łba.

– Co?

– Robisz to dlatego, że dziewczynki za bardzo się do niej przywiązały. A może wcale nie chodzi o nie, tylko o ciebie?

Wyprostowałem się.

– Odpierdol się. Nie robię tego dla siebie.

Uniósł ręce.

– Okej, okej. Wiem, że sporo przeszliście i nie jestem ojcem, więc nie wiem, jak to jest. Skoro jesteś taki pewien, że ci się z nią nigdy nie uda, to śmiało. Zrywaj z nią.

– Jestem pewien – oznajmiłem, a ucisk w żołądku się nasilił. – Muszę z nią zerwać.

* * *

Kiedy ją zobaczyłem na próbie następnego dnia, serce niemal przestało mi bić, oddech się zatrzymał, a nogi nie chciały się ruszyć.

Stałem w głębi stodoły, gdzie miała się odbyć uroczystość. Frannie podeszła do mnie z szerokim uśmiechem.

– Cześć – odezwała się. – Jak się udał wieczór kawalerski?

– Było fajnie. – Nie mogłem jej spojrzeć w oczy.

– Co robiliście?

– Wypiliśmy kilka piw. Zjedliśmy co nieco.

– Żadnego striptizu? – zażartowała. – Chociaż pewnie w promieniu stu pięćdziesięciu kilometrów żadnego nie ma.

Nie byłem w stanie nawet się uśmiechnąć.

– Nie.

– Późno wróciłeś?

– Niezbyt. – Zawahałem się. – Przepraszam, że nie zadzwoniłem. Byłem chyba zmęczony. – Boże, to była tortura. Nie wiedziałem, gdzie patrzeć, więc wbiłem wzrok w podłogę między nami.

– Prosiłeś rodziców, żeby zostali u was jeszcze jutrzejszej nocy?
– spytała z nadzieją.

– Eee... Jeszcze nie. – Ja pierdolę. Co miałem z tym począć? Jak mogłem zostać z nią, wiedząc, co się święci? To by tylko pogorszyło sprawę. Już się czułem jak największy palant na świecie.

– Wszystko w porządku, Mack? – Wydawała się skonsternowana i nie miałem jej tego za złe.

– Tak. Jestem... no wiesz... zajęty. – Co za bzdura. Przecież próba nawet jeszcze się nie zaczęła.

– Och. Okej. Nie będę cię zatrzymywać. Chciałam się tylko przywitać.

Skinąłem głową, czując się jak gówno, a ona na odchodne uśmiechnęła się jeszcze raz. Nie był to bynajmniej uśmiech radosny, tylko nerwowy, niepewny. Nienawidziłem się za to.

To było jednak nic w porównaniu z następnym wieczorem.



Rozdział dwudziesty szósty

Mack

Trzy pary oczu przyglądały się, jak wiążę wiśniowy krawat. Włosy miałem przystrzyżone, byłem gładko ogolony, a granatowy garnitur leżał na mnie idealnie. Na zewnątrz wszystko wyglądało perfekcyjnie.

Za to w środku panował chaos.

– Ładnie wyglądasz, tatusiu – stwierdziła Felicity.

Dziewczynki leżały w poprzek mojego łóżka na brzuchach i obserwowały, jak się szykuję na wesele.

– Dzięki.

Krawat mi się przekrzywił. Ściągnąłem brwi, poluzowałem węzeł i spróbowałem jeszcze raz.

– Szkoda, że nie możemy iść na wesele – odezwała się Millie.

– Zaproszono tylko dorosłych – przypomniałem jej.

– Wiem, ale chcę zobaczyć pannę młodą. Frannie mówiła, że przyśle mi zdjęcia. – Westchnęła dramatycznie. – Nigdy nie byłam na weselu.

W drzwiach zjawiła się moja matka.

– Wielkie nieba, aleś ty przystojny – oznajmiła. Oparła się o framugę i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Dziękuję. – Spuściłem ręce wzdłuż boków. – Chyba jestem gotowy. – Wcale nie chciałem wychodzić.

– O której jest ceremonia? – spytała matka.

– O czwartej. Potem sesja zdjęciowa, koktajle i kolacja – wyrecytowałem plan, który dostałem od Woodsa. Kobiety, dla kontrastu, otrzymały trzystronicowe programy dnia z kolorystycznym kodem.

– To lepiej się zbieraj – zauważyła matka. – Zbliża się druga, a znowu pada śnieg. Nocujesz w motelu?

Przyjrzałem się z marsową miną swojemu odbiciu w lustrze i znowu poluzowałem węzeł. Kołnierzyk mnie trochę cisnął.

– Może. Dam ci znać.

– Dobrze. – Weszła do pokoju i ustawiła mnie twarzą do siebie, żeby móc mi poprawić krawat. – Będziesz mógł się zrelaksować i dobrze bawić, nie martwiąc się o drogę albo o to, że wypijeś kilka drinków. Będziesz mógł zostać i udzielać się towarzysko. Poprosić kogoś do tańca. Być uroczy i prowadzić rozmowę.

Dziewczynki zachichotały, a ja łypnąłem na nie spode łba, po czym odsunąłem dłonie mamy.

– Dobra, wystarczy. Muszę już jechać.

– Cześć, tato! – Wszystkie trzy zeskoczyły z łóżka i przyskoczyły, żeby mnie uściskać, gdy usiłowałem wyjść za drzwi. – Udanej zabawy!

Wytuliłem je i wycałowałem, cmoknąłem matkę w policzek, pomachałem ojcu, który siedział na kanapie i oglądał futbol, po czym wypadłem za drzwi.

W drodze do Cloverleigh, beznadziejnej z powodu śniegu, postanowiłem, że nie spędzę nocy z Frannie. Byłbym zbyt samolubny. Wymyślę jakiś powód, dla którego muszę wrócić do domu, i może jutro porozmawiamy.

I wtedy ją zobaczyłem.

Mniej więcej kwadrans przed czwartą wsunęła głowę do pokoju, w którym drużbowie czekali na rozpoczęcie się ceremonii.

– Wszyscy wyglądają przyzwoicie?

– Możesz wejść – zawołał Woods.

Frannie weszła do pokoju, a pode mną nogi prawie się ugięły. Miała na sobie czarną aksamitną sukienkę, która eksponowała jej krągłości. To była sukienka z krótkimi rękawami, głębokim dekoltem, sięgająca jej do kolan. Frannie dobrała do niej czarne szpilki z paskiem wokół kostki, a jej włosy ze złotymi pasemkami opadały luźnymi falami na ramię. Z trudem powstrzymałem się, by do niej nie podbiec i wtulić się w te loki.

– Już czas – powiedziała, uśmiechając się do nas czerwonymi ustami. – Dostałam polecenie, żeby po was przyjść i zaprowadzić was do stodoły.

– Wreszcie. – Woods wyglądał na podekscytowanego i gotowego do akcji. – Masz obrączki? – zwrócił się do mnie.

Poklepałem się po kieszeni.

– Są tu.

W drodze do stodoły musieliśmy wyjść na dwór. Ociągałem się, żeby móc iść obok Frannie.

– Wyglądasz bosko – powiedziałem do niej. – Ale na pewno umierasz z zimna. Weź moją marynarkę. – Zdjąłem ją z siebie i zarzuciłem jej na ramiona.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Ty też ładnie wyglądasz.

– Jak się miewasz? – spytałem.

– Dobrze. – Popatrzyła na Woodsa, który w zasadzie gnał biegiem do stodoły, i się zaśmiała. – Jest taki podekscytowany.

– Tak.

– Cieszę się jego szczęściem. Szczęściem ich obojga. – Westchnęła. – I trochę im zazdroścuję.

– Bo też chcesz wyjść za mąż?

– Myślę, że kiedyś tak. Ale najbardziej zazdroścuję im tego, że bycie razem w ich przypadku wydaje się takie proste. Szkoda, że z nami tak nie jest. Możesz zostać dzisiaj? – Uśmiechnęła się do mnie z nadzieją.

Ściągnąłem brwi i otworzyłem jej drzwi wiodące do stodoły, rozdarty między tym, co chciałem zrobić, a co powinienem. Tyle że to nie był właściwy moment, by się nad tym zastanawiać.

– Myślę, że tak.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a w jej oczach zatańczyło światło.

– Dobrze. Weź marynarkę. Dam April znać, że tu jesteście. Nie ruszajcie się stąd.

Patrzyłem za nią, jak się oddala, i czułem się jak gówno. Stałem obok przyjaciela, który miał poślubić miłość swojego życia, potem słuchałem, jak oboje powtarzają słowa przysięgi, patrzyłem, jak wsuwają sobie obrączki na palce, całują się po raz pierwszy jako mąż i żona – i z każdą chwilą czułem się coraz gorzej.

Wiedziałem bowiem, że Frannie też na to patrzy. Widziałem ją stojącą z oczami otwartymi szeroko w zachwycie, pełnymi łez,

z radosnym uśmiechem na twarzy. Pewnie marzyła o dniu, w którym ojciec zaprowadzi ją do ołtarza, promieniejącą szczęściem jak Stella w tej chwili, do przyszłego męża czekającego tam na nią, by mogli razem zacząć nowe życie, założyć rodzinę. Nigdy nie będę mógł jej tego dać. Niczego nie będę mógł jej dać. Nie mogłem nawet pocałować jej w obecności dzieci.

Z biegiem wieczoru czułem się coraz gorzej. W trakcie zdjęć zmuszałem się do uśmiechu. Prawie nie tknąłem kolacji. Obserwowałem sztywno ze swojego miejsca przy głównym stole, jak państwo młodzi wykonują swój pierwszy taniec, i obracałem w dłoniach już drugą szklaneczkę szkockiej.

Frannie siedziała z rodziną i widziałem, że zerknęła na mnie podczas posiłku, ale nie nawiązałem z nią kontaktu wzrokowego. Dobijała mnie myśl, że będę musiał złamać jej serce. Nie chciałem, żeby to się stało tego wieczoru, ale nie byłem pewien, czy dam radę dłużej to znosić. Nigdy nie odwlekałem tego, co trzeba zrobić. Po co przedłużać tę torturę?

Po tym, jak podano tort i zaczęły się tańce, Frannie podeszła do mnie z kieliszkiem szampana w dłoni.

– Cześć – powiedziała i obdarzyła mnie uśmiechem.

– Cześć.

– Nie smakował ci tort? – Wskazała na mój talerz, nadal pełny.

Nie skosztowałem nawet kęsa.

– Nie jestem zbyt głodny.

Uniosła brwi.

– Jeszcze nigdy nie słyszałam, żebyś mówił coś takiego. Dobrze się czujesz?

– Niezupełnie. – Poluzowałem wiązanie krawatu. – Jest mi trochę gorąco.

– Przyszłam zapytać, czy miałbyś ochotę zatańczyć, ale może zamiast tego wolałbyś zaczerpnąć trochę świeżego powietrza?

– Eee, tak. Dobrze mi robi.

Odstawiła kieliszek na stół.

– Tylko wezmę kurtkę z zaplecza.

– Mogę ci dać marynarkę. – Zsunąłem ją z ramion, a Frannie się odwróciła, żeby włożyć ręce w za długie dla niej rękawy.

– Dzięki. – Objęła się rękami. – Mmm... miła i ciepła. – Powąchała klapy. – I ładnie pachnie.

Robiło mi się coraz bardziej niedobrze, gdy udaliśmy się na zaplecze stodoły i wymknęliśmy przez drzwi wiodące na kryty taras. Latem byłoby tu goście weselni, ale z uwagi na to, że był luty, mieliśmy to miejsce dla siebie.

Frannie nabrała powietrza i je wypuściła, tworząc biały obłoczek w lodowatym mroku.

– Rety. Tam było ciepło.

– Tak. – Wsunąłem dłonie do kieszeni i też zrobiłem kilka głębokich wdechów w nadziei, że ukoją skołatane nerwy.

– Nie myśl, że się wykpięś. Nadal chcę z tobą zatańczyć. – Szturchnęła mnie lekko łokciem.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

Spojrzała na mnie.

– Dlaczego?

– Dlatego, że... Uważam, że powinniśmy zwolnić. Trochę ochłonąć – zmusiłem się, by wypowiedzieć słowa, do których wcale nie byłem przekonany.

Delikatnie pokręciła głową.

– Słucham? A skąd ten pomysł?

– Po prostu uważam, że działamy trochę za szybko.

– Od kiedy?

Wzruszyłem ramionami.

– Od ubiegłego tygodnia.

– Nie rozumiem. W środę w twoim biurze wszystko było w porządku. W zasadzie nie widziałam cię od tamtej pory.

– I na tym polega po części problem, Frannie. Nie możemy się nawet widywać. To jest zbyt trudne przez to całe ukrywanie się. I nie jest fair wobec ciebie.

Znowu pokręciła głową, a w jej oczach zalśniły łzy.

– Powtarzałam ci już ze sto razy, że mi to nie przeszkadza.

– Ale mnie przeszkadza. Nie mogę tak dłużej robić. Czuję się przez to do dupy. Nie mogę być tym, na kogo zasługujesz i kogo potrzebują moje dzieci. Po prostu nie mogę. Jestem rozdarty.

– Ale... Mack – odezwała się. Łza toczyła się jej po policzku. – Ja cię kocham. Nie mogę tak po prostu odejść.

Poczułem się, jakbym dostał w klatę młotem pneumatycznym.

– Nie mów tak. To tylko pogorszy sytuację.

– Ale to prawda – załkała. – Nigdy w życiu nie czułam do kogoś czegoś takiego.

– Frannie, jesteś taka młoda. Poznasz kogoś, kto będzie taki, jakiego pragniesz.

– Ale ja pragnę ciebie, ty wielki palancie – oznajmiła i próbowała wytrzeć oczy, ale trudno jej było wysunąć dłoń ze stanowczo zbyt długiego rękawa marynarki. Wreszcie się poddała i łzy spływały jej po twarzy, podczas gdy ja stałem, bezradny i zły.

Na myśl o niej w związku z kimś innym miałem ochotę przebić pięścią szklane drzwi stodoły.

– Wydaje ci się, że mnie pragniesz, ale tak nie jest – oznajmiłem. – Dokąd to twoim zdaniem zmierza? I gdzie się skończy? Bo przecież musi się gdzieś skończyć.

– Dlaczego? – spytała, szlochając.

– Bo pragniesz czegoś, czego nie mogę ci dać.

– Czyli?

– Chcesz mieć męża. I dzieci. – Pokręciłem głową. – Nie ożenie się ponownie, a dzieci już mam.

– Nigdy nawet o tym nie wspomniałam – odparła. Wreszcie wysunęła rękę z rękawa i przeciągnęła nadgarstkiem pod nosem.

– Ale taka jest prawda! Zazdrościsz Ryanowi i Stelli. Widzisz, jakie to mogłoby być proste. Chcesz tej obietnicy wspólnego życia i powinnaś mieć wszystko, czego pragniesz. Po prostu ja nie mogę być tego częścią, a kiedy to sobie uzmysłowisz, sama odejdiesz.

– Tu chodzi o ciebie, prawda?

– Słucham?

– To ty nie będziesz częścią tego. – Przysunęła się do mnie o krok i popatrzyła mi prosto w oczy. – Postanowiłeś to zakończyć, bo wolisz być sam, niż zaryzykować przyszłość ze mną. Boisz się.

Najeżyłem się.

– Jestem realistą. Wiem, do czego jestem, a do czego nie jestem zdolny. Dziewczynki już się za mocno do ciebie przywiązały. Co się z nimi stanie, kiedy to się rozpadnie? Będą zdruzgotane. Znienawidzą mnie.

– Nie zasłaniaj się dziewczynkami – oznajmiła i zsunęła moją marynarkę z ramion, by cisnąć nią we mnie. – Tu chodzi wyłącznie o ciebie.

– Frannie, daj spokój. Nie chciałem, żeby się tak stało.

Ona jednak obróciła się na pięcie, otworzyła gwałtownie drzwi i zniknęła we wnętrzu stodoły.

Zwiesiłem głowę i postąłem tak przez chwilę z marynarką w rękach, powtarzając sobie, że dobrze postąpiłem – z uwagi na dzieci, Frannie i samego siebie.

Tyle że nigdy w życiu nie czułem się gorzej.

* * *

Udało mi się dotrzeć jakoś do końca przyjęcia, ale krótko po dziewiątej poinformowałem Woodsa, że muszę jechać. Zmyśliłem historyjkę, że jedno z dzieci nie czuje się dobrze, ale chyba się zorientował, że to kit. Przemilczał to jednak, uściskał mnie i obiecał zadzwonić zaraz po powrocie z miesiąca miodowego. Pogratulowałem obojgu, pocałowałem Stellę w policzek i wyszedłem.

Wiedziałem bardzo dobrze, co Frannie miała na myśli, mówiąc, że im zazdrości. Też im zazdrościłem.

Kurtkę zostawiłem w biurze na tyłach motelu, więc poszedłem tam po nią. Na miejscu opadłem na krzesło i siedziałem tak przez chwilę, przygnębiony i pusty. Wydawało się niemożliwe, że kilka dni temu Frannie leżała na tym biurku, a ja myślałem tylko o tym, żeby zapewnić jej wspaniałe doznania. I proszę co narobiłem.

Powinienem być się wcześniej zastanowić.

Zacisnąłem powieki, broniąc się przed wspomnieniem jej samej i całego dobra, jakie wniosła do mojego życia. Zerwałem się z krzesła, przerzuciłem kurtkę przez ramię i wyszedłem.

W domu rozebrałem się w łazience i położyłem cicho na dolnym łóżku u Millie, gdzie spałem od przyjazdu rodziców. Nie było mi dane spać tej nocy. Gdy tylko zamykałem oczy, widziałem łzy spływające po policzkach Frannie. Przypominało mi się, jak mówiła, że mnie kocha. Czułem nieznośny ciężar, bo wiedziałem, że złamałem jej serce.

Miałem nadzieję, że pewnego dnia mi wybaczy.



Rozdział dwudziesty siódmy

Frannie

Ze spuszczoną głową przeszłam szybko przez stodołę wypełnioną radosnymi odgłosami przyjęcia weselnego – grał zespół, goście pobrzękiwali sztućcami i kieliszkami, śmiali się i rozmawiali. Cały czas roniąc łzy, przeciskałam się na oślep w głąb sali, by poszukać April. Wypatrzyłam ją przy stole z tortem i ruszyłam w jej stronę.

– Hej – odezwałam się i poklepałam ją w ramię.

– Hej. – Odwróciła się i wydała stłumiony okrzyk. – Co się stało?

– Muszę wyjść. Czy masz dość pomocników do końca wieczoru?

– Oczywiście. Dobrze się czujesz?

Pokręciłam głową i starałam się powstrzymać szloch.

– Mack ze mną zerwał.

Kolejny okrzyk.

– Dlaczego?!

– Miał wiele powodów, ale nie chcę o tym rozmawiać w tej chwili.

– Okej. Rozumiem. – Siostra mnie uścisnęła. – Idź się wypłakać. Zadzwońię do ciebie jutro.

– Dzięki. Wy tłumaczysz mi jakoś przed mamą i tatą?

– Jasne. Bardzo mi przykro, Frannie. Wiem, co do niego czujesz.

Nie mogłam powiedzieć już nic więcej, tylko potaknęłam i wyszłam z bólem w klatce piersiowej i zaciśniętym gardłem. Wzięłam kurtkę z biura na zapleczu, wsunęłam dłonie do kieszeni i ruszyłam ścieżką ze stodoły do motelu, płacząc nieskrępowanie.

Gdy się ubierałam na ten wieczór, byłam taka podekscytowana. Pełna nadziei. Szczęśliwa.

Jak to się mogło zepsuć tak szybko?

* * *

Następnego ranka obudziło mnie pukanie do drzwi mieszkania. Sięgnęłam po telefon, by sprawdzić godzinę. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że było już po dziesiątej. Nigdy nie spałam tak długo, choć dzisiejszej nocy po prawdzie w ogóle oka nie zmrużyłam.

Wygramoliłam się z łóżka, otuliłam szlafrokiem i podeszłam chwiejnym krokiem do drzwi.

– Tak? – zaskrzeczałam, zanim otworzyłam. Głos miałam zachrypnięty od płaczu. Oczy mnie piekły.

– Cześć, kochana. Nic ci nie jest? – To była Chloe.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam ją stojącą z dwoma papierowymi kubkami z kawą.

– Rozumiem, że April powiedziała ci, co się stało.

– Tak. Ale tylko mnie. Mama i tata myślą, że źle się czujesz. Mama się oczywiście zdenerwowała, więc jej powiedziałam, że to tylko bóle menstruacyjne.

– Dzięki. Wejdz.

– Wyglądasz okropnie – stwierdziła, gdy weszła i zatrzasnęła drzwi nogą.

– A czuję się jeszcze gorzej – zapewniłam ją i poszłam w stronę kanapy. Opadłam na nią, zwinęłam się w kłębek i otuliłam puchatym kocem.

– Chcesz o tym porozmawiać? – Usiadła obok mnie i postawiła jeden z kubków na stoliku. – To dla ciebie.

– A o czym tu mówić? – Oparłam brodę na kolanach. – On mnie nie chce.

– Nie kupuję tego. Widziałam, jak na ciebie patrzy. Nawet słyszałam, jak o tobie mówi. Ten facet cię uwielbia.

– Niewystarczająco – stwierdziłam. Gardło znowu mi się zaciskało. – Powiedział, że sytuacja rozwija się za szybko i on źle się z tym czuje. Nienawidzi tego ukrywania się, ale nie chce powiedzieć dzieciom.

– Nie rozumiem. – Chloe pokręciła głową ze ściągniętymi brwiami. – Rozumiałabym, że nie chce zbyt szybko przedstawiać cię dzieciom, gdybyś była jakąś kobietą poznaną przypadkowo w barze.

Ale przecież zna cię od lat. Naszą rodzinę zna od zawsze. A jego dzieci cię uwielbiają.

– Na tym chyba po części polega problem. – Westchnęłam ciężko. – Boi się, że za bardzo się do mnie przywiązały.

– A w czym tu problem?

– Nie byłoby żadnego, gdyby widział przyszłość podobnie jak ja. Twierdzi jednak, że się ponownie nie ożeni i nie chce więcej dzieci.

– Odpowiada ci to?

– Nie wiem. To znaczy... – Pociągnęłam nosem. – Niezupełnie. Chcę kiedyś mieć męża i własne dzieci. Ale przecież nie już jutro! Dlaczego nie możemy sprawdzić, jak się sytuacja potoczy? Dlaczego on musi już teraz świrować?

– Może nie chce ci robić nadziei. Albo dzieciakom. – Chloe napiła się kawy i wzruszyła ramionami. – Powiedzmy, że będzie się wam świetnie układało przez rok i zaczniesz marzyć o pierścionku z brylantem i białej sukni. Co wtedy?

– Będziemy mogli o tym porozmawiać – ucięłam zirytowana, że moja siostra staje po jego stronie.

– Okej. Powiedzmy, że o tym porozmawiacie i on nadal będzie upierał się przy swoim. Nie będzie drugiej pani Declanowej MacAllister. Co wtedy?

Zadała mi ćwieka.

– Nie wiem. Dlaczego nie może mnie kochać wystarczająco mocno, do cholery? I dlaczego ty trzymasz jego stronę?!

– Kochanie, nic z tych rzeczy. Uważam, że oszalał, rezygnując z ciebie. Staram się tylko pomóc ci zrozumieć, że to wszystko nie znaczy, że on nie darzy cię uczuciem. Jest jednak starszy i przeszedł znacznie więcej. Nie patrzy na to z tej samej perspektywy co ty. I ma o wiele większy багаż.

– Wiem. Zapomnij. Sytuacja jest beznadziejna. – Znowu zalałam się łzami i przewróciłam się w swoim puchatym kokonie tak, by położyć głowę na kolanach Chloe. – I była taka od samego początku.

Siostra gładziła mnie po włosach i pozwoliła się wyplakać, ale nie powiedziała, że się mylę.



Rozdział dwudziesty ósmy

Mack

W poniedziałek rano wszedłem do motelu tylnymi drzwiami, żeby nie musieć przechodzić obok recepcji. Po południu wychodziłem już z siebie i wymyśliłem jakiś powód, by tam jednak zajść. Za kontuarem stała matka Frannie. Zadałem jej jakieś niezobowiązujące pytanie i dałem nura do korytarza wiodącego do mojego biura.

Tego dnia nie widziałem Frannie. Zacząłem się martwić. Kilkakrotnie wyciągałem telefon i zastanawiałem się, czy do niej napisać lub zadzwonić, by się upewnić, że nic jej nie jest, ale nie zebrałem się na odwagę.

We wtorek też jej nie było. Nie mogłem tego dłużej znieść. Około dziesiątej poszedłem do recepcji i spytałem Daphne, gdzie się podziewa jej córka.

– Nie powiedziała ci? W tym tygodniu pracuje w Traverse City w kawiarni. Uznała, że to dobry pomysł, by zacząć jak najwcześniej i nauczyć się jak najwięcej, zanim zacznie tam działać. – Westchnęła. – Nadal uważam, że to szalony pomysł i nie wyobrażam sobie, co myślał jej ojciec, zachęcając ją do tego, ale... – Wyrzuciła rękę do góry. – Jestem tylko matką, co ja tam wiem.

– Czy to znaczy, że Frannie już tutaj nie pracuje?

Daphne pokręciła głową.

– Nie. W niedzielę po południu przyszła powiedzieć, że musi zacząć tam pracować jak najwcześniej i spytała, czy poradzę sobie bez niej w poniedziałek. Przystałam na to i szukam zastępstwa. Nie znasz kogoś, kto by się sprawdził w recepcji?

– Hm, pomyślę o tym. – Życzyłem jej powodzenia i wróciłem do biura, gdzie usiadłem ciężko na krześle, gapiąc się bezmyślnie w ekran laptopa.

A więc już nigdy jej nie zobaczę? Ściągnąłem brwi. Odeszła wcześniej z mojego powodu? Czy z opieki nad dziewczynkami też zamierzała zrezygnować? Skontaktuje się ze mną, żeby mnie o tym poinformować?

Wróciłem do domu niespokojny, sfrustrowany i zły na siebie. Oczywiście wyżyłem się na dzieciach – warczałem na córki z powodu pracy domowej oraz obowiązków w domu, upierałem się, że mają zjeść to, co przed nimi stawiam, i to bez narzekania. Doprowadziłem Winnie do łez, posłałem Millie do jej pokoju, a Felicity zignorowałem, kiedy spytała, dlaczego się zachowuję jak stary zrzęda.

Wrzuciłem też masę kasy do słoika za przekleństwa.

Następnego dnia przeprosiłem dziewczynki i próbowałem im to wynagrodzić, zabierając je po terapii na tacos. Po powrocie do domu udałem się do swojego pokoju i zadzwoniłem do Frannie. Nie odebrała, więc nagrałem jej wiadomość.

– Cześć, to ja. Zastanawiam się, czy przyjedziesz zająć się dziewczynkami w tym tygodniu. Daj znać. – Zamilkłem, by zwalczyć chęć powiedzenia więcej, wyznania, że za nią tęsknię, że przepraszam, że też ją kocham, ale to mnie, kurwa, przerastało. – Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku.

Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na łóżko. Zacisnąłem dłonie we włosach. To jasne, że nic nie jest u niej w porządku, ty popierdoleńcu. U ciebie jest?

Nie było. Zwłaszcza po tym, jak mniej więcej godzinę później dostałem od niej odpowiedź.

Frannie: Przyjadę.

To wszystko. Jedno słowo.

Napisałem odpowiedź, wykasowałem ją, napisałem kolejną i tę też wykasowałem.

Zostaw ją w spokoju, MacAllister. Tego chce. Chociaż tyle jej możesz dać, przekonywałem samego siebie.

* * *

W czwartek jechałem z pracy do domu, zaciskając dłonie na kierownicy tak mocno, że aż kostki mi bieleły. Jeszcze nigdy nie wchodziłem do siebie tak zdenerwowany.

Frannie siedziała przy blacie z Felicity. Obie na mnie spojrzały, gdy wkroczyłem do kuchni. Żadna nie wydawała się szczególnie ucieszona moim widokiem.

– Cześć – odezwałem się, by przetestować głos.

– Cześć, tato. Ćwiczymy ortografię.

– Dobrze.

Frannie zsunęła się ze stołka.

– Millie jest na balcie, a Winnie chyba w łazience na piętrze.

– Okej. – Wsunąłem dłonie do kieszeni.

– Cześć, Felicity. Do zobaczenia jutro. – Nie spojrzawszy na mnie, Frannie skierowała się do przedpokoju.

Poszedłem za nią.

– Jak ci się układa w nowej pracy? – spytałem.

– Dobrze. – Wsunęła buty i zarzuciła kurtkę.

– Podoba ci się?

– Mhm. – Wyciągnęła włosy spod kurtki i ją zapięła. – Do jutra.

– Frannie, poczekaj.

Znieruchomiła z dłonią na klamce.

– Bardzo mi się to nie podoba – powiedziałem cicho.

– Mnie również. Jeśli chcesz zatrudnić kogoś innego do opieki nad dziewczynkami, zrozumieć.

Przełknąłem ciężko ślinę.

– Będą za tobą tęskniły.

– Ja za nimi również.

– Szczerze mówiąc, nie byłem pewien, czy się dzisiaj pojawisz.

– Było mi trudno, ale... – Zerknęła na mnie. – Przyjechałam dla nich.

Powoli pokiwałem potakująco głową.

– Możesz przyjechać jeszcze raz? Jutro. Zacznę szukać zastępstwa od przyszłego tygodnia.

– Oczywiście. – Zamilkła na chwilę. – Mogę im powiedzieć, że to z powodu mojej nowej pracy w kawiarni. Dzięki temu nie będą skonsternowane ani... zranione.

Wciąż stawiała je na pierwszym miejscu. Dobijało mnie to.

– Zajmę się tym. Nie musisz im nic mówić.

Wyszła bez pożegnania.

Tego wieczoru powtórzyłem występ z wtorku, tyle że doprowadziłem do łez Millie, do pokoju posłałem Felicity, a Winnie nawet nie chciała, żebym pocałował na dobranoc Neda Młotogłowego z Shedd.

– On nie lubi, kiedy krzyczysz – poinformowała mnie, tuląc troskliwie pluszaka.

– Powiedz mu, że przepraszam. – Odgarnąłem jej mokre włosy z czoła. – Miałem kiepski dzień.

– Potrzebujesz tulasa? – spytała. – Frannie mówi, że tulas poprawia zły dzień.

Potaknąłem, czując kłucie w gardle.

– Tak. Tulas się przyda.

Mała usiadła i objęła mnie za szyję. Przytuliłem jej ciało, wdychając zapach dziecięcego szamponu i powstrzymując łzy. Chciałem tylko postąpić tak, żeby było dobrze dla niej, dla całej ich trójki.

Tylko skąd człowiek ma wiedzieć, co będzie dobre? To, co mnie się takie wydawało, dla nich niekoniecznie musiało takie być.

Dlaczego wszystko musiało być takie skomplikowane?

* * *

W piątkowe popołudnie siedziałem przy biurku przed otwartym laptopem, ale nie patrzyłem na monitor. Wpatrywałem się w zdjęcie, które Frannie zrobiła latem podczas pikniku w Cloverleigh. Winifred siedziała mi na barana, trzymając mnie za ręce małymi rączkami, a dwa pozostałe małpiszony wisiały uczone na moich ramionach, machając nogami. Doskonale pamiętałem tamten dzień, bo dzieciaki wydawały się w pełni radosne po raz pierwszy od odejścia Carli – żadnych łez, pytania o nią, żadnego jęczenia. Po raz pierwszy dostrzegłem szansę na to, że sobie poradzimy, że mamy przed sobą szczęśliwe chwile.

Tamtego dnia to cudowne szczęście zapewniła nam Frannie. Wymyśliła zawczasu masę zajęć, które gwarantowały, że dzieciaki będą nimi podekscytowane – gry, prace manualne, kontakt ze

zwierzętami. Zajmowała się nimi przez niemal cały piknik, dzięki czemu miałem okazję się zrelaksować ze współpracownikami i przyjaciółmi. W Cloverleigh zawsze czułem się jak u rodziny, a Frannie była jej częścią.

A teraz wyjechała i potwornie za nią tęskniłem. Będzie jeszcze gorzej, gdy zatrudnię na jej miejsce inną opiekunkę. Nie będę jej widywał ani w pracy, ani w domu. Dręczyła mnie pustka, wielka ziejąca dziura, którą sam wykopałem.

Podparłem czoło czubkami palców.

– Wszystko w porządku? – usłyszałem głęboki głos.

Podniosłem wzrok i zobaczyłem Johna Sawyera. Senior stał w progu mojego biura.

– O! Witaj, Johnie. Wejdz, proszę.

Wtoczył się do środka, podciągając dżinsy.

– Zbliża się piąta. Dlaczego nie kończysz na dziś?

– Mógłbym ci zadać takie samo pytanie. – Zamknąłem laptop i wskazałem krzesła stojące naprzeciwko biurka. – Usiądź.

Spoczął na jednym z nich i westchnął.

– Właśnie wychodzę. Żona kazała mi obiecać, że nie będę pracował dłużej jak do piątej. Przynajmniej zimą.

– Niezły pomysł.

– Ma mnóstwo pomysłów na to, jak możemy spędzać zimowe wieczory, poszerzając swoje horyzonty i dbając o zdrowie. I przez cały czas namawia mnie na emeryturę. Chce więcej podróżować. – Pokręcił głową i przeczesał palcami włosy koloru srebra. – Ma po swojej stronie Chloe i April. Zgadały się przeciwko mnie. Próbujać mnie wykopać.

Zaśmiałem się.

– No nie wiem.

– To prawda. Sam zobaczysz – narzekał. – Córki dorastają i obracają się przeciwko tobie, Mack. Jednego dnia wydają się słodkie i niewinne, trzymają cię za rękę, przechodząc przez jezdnię, a mrugnięcie oka później są dorosłe, mają własne wyobrażenia i głośno wyrażają zdanie na temat wszystkiego, co robisz albo czego nie robisz... – Strzelił palcami. – I to się dzieje tak.

Już to dostrzegałem u swoich dzieci, dlatego wiedziałem, że ma rację.

– Tak. Czas szybko płynie.

Sawyer znowu westchnął.

– Jak najbardziej. Z tego powodu trzeba go jak najlepiej wykorzystywać. Bo przecież nikt nie wie, kiedy przyjdzie na niego pora.

Zerknąłem na niego z troską.

– Z twoim zdrowiem wszystko w porządku?

Lekceważąco machnął ręką.

– Mam niewielkie problemy z ciśnieniem krwi i pikawka mi nieco szwankuje, ale nie jest to nic, z czym nie dałbym sobie rady.

– To dobrze.

Rozejrzał się po moim biurze, a nasze milczenie stawało się nieco krępujące. Wiedział o Frannie i o mnie? Wiedział, że to się skończyło? Czuję, że jestem mu winien przeprosiny, jakbym nadużył jego zaufania i hojności. I kiedy szukałem sposobu na to, by rzucić to z siebie, John znowu się odezwał.

– Wiesz, Mack, jesteś dla nas jak rodzina. – Wziął do ręki fotografię z dziewczynkami, na którą wcześniej patrzyłem, i postawił sobie na kolanach.

Jego słowa podziały na mnie jak kopniak w brzuch.

– Dziękuję.

– I mam nadzieję, że wiesz, że zawsze będziesz tu mile widziany.

– Dziękuję. Bardzo... – Odchrząknąłem. – Bardzo się cieszę, że należę do tej drużyny.

Przyjrzał mi się.

– To coś więcej niż drużyna.

Potaknąłem. W gardle zaschło mi tak, że nie byłem w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Sawyer odstawił zdjęcie na biurko.

– Nie mam syna – powiedział. – A mój zięć rzadko tu zagląda, więc gdybyś miał ochotę wybrać się na ryby, polowanie lub cokolwiek, daj mi znać. Jak trochę przystopuję z pracą, będę miał więcej wolnego czasu. Chciałbym go wypełnić robieniem czegoś, co lubię, z ludźmi, na których mi zależy.

– To mi się podoba. – Próbowałem się uśmiechnąć, choć czułem się jak gówno.

Nie zasługiwałem na jego życzliwość po tym, co zrobiłem Frannie. Nie zasługiwałem na to, by nazywał mnie rodziną, proponował mi wspólne wędkowanie czy uważał mnie za przybranego syna. Czy w ten sposób chciał mi powiedzieć, że nie ma nic przeciwko mojemu związkowi z jego córką? Cholera. Na to też nie zasługiwałem! Żałowałem niemal, że nie wpadł do mnie czerwony ze złości i nie wykrzyczał mi, że nie mogę jej tak traktować. Żałowałem, że nie rąbnął mnie pięścią.

Dotarłem do domu na krawędzi wybuchu. Frannie ledwie rzuciła na mnie okiem, a już przytuliła dzieciaki na do widzenia i zniknęła w przedpokoju, żeby włożyć buty i kurtkę. Znowu poszedłem za nią.

– Powiedziałaś im coś na temat tego, że nie wracasz? – zainteresowałem się.

– Nie. – Wciągnęła buty. – Prosiłeś, żebym tego nie robiła.

– Wiem. Zrobię to dzisiaj. Rozmawiałem z agencją. Powiedzieli, że bez problemu znajdą zastępstwo w ciągu kilku dni.

– Dobrze. – Zapięła kurtkę i włożyła czapkę.

Znowu miała warkocze i z jakiegoś powodu na ich widok zrobiło mi się jeszcze smutniej. Już nigdy nie powącham jej włosów. Nie rozczeszę ich. Nie zobaczę rozsypanych na mojej poduszce, na mojej klatce piersiowej, spływających jej na plecy. Wsunąłem dłoń do kieszeni.

– Zakładam, że niedługo się zobaczymy.

Nawet na mnie nie spojrzała. Wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Przez kilka gorączkowych sekund usiłowałem wymyślić powód – jakkolwiek – by pobiec za nią, zatrzymać ją tu odrobinę dłużej. Nie potrafiłem.

Zamiast tego poszedłem do salonu, odgarnąłem zasłonę i wyjrzałem przez okno, żeby patrzeć, jak Frannie wsiada do samochodu. Uruchomiła silnik, ale nie odjeżdżała. Pomyślałem, że może rozmawia przez telefon albo pisze wiadomość, ale potem zasłoniła twarz dłońmi i dotarło do mnie, że płacze.

Klatka piersiowa pękła mi na pół.

– Tatusiu, co robisz? – spytała Felicity, stając za mną.

– Nic – odparłem i pozwoliłem, by zasłona wróciła na miejsce.

– A właśnie, że robisz. Patrzysz na Frannie – obruszyła się córka. Wskoczyła na kanapę i znowu odgarnęła zasłonę. Wydała

stłumiony okrzyk. – Och! Ona płacze!

– Płacze? – Pozostałe dziewczynki natychmiast wspięły się na kanapę i wyciągnęły szyje, żeby lepiej widzieć.

Zaciągnąłem zasłonę przed ich nosami.

– Nie wiem.

– Płacze. To widać – oznajmiła Millie. – Powinniśmy do niej iść.

A co, jeśli potrzebuje pomocy?

– Nie! – wrzasnąłem. – Zostawcie ją w spokoju!

Cała trójka spojrzała na mnie zaskoczona.

Przeczesałem włosy palcami i zapanowałem nad głosem.

– Czasami dorośli smucą się z różnych powodów. Frannie nic nie jest.

– Skąd wiesz? – Millie nie odpuszczała. – Nam nie mówiła, że jest jej smutno.

– Wiem, bo wiem – uciałem. Pomyślałem o jej łagodnym, ufającym mi ojcu i jego życzliwych słowach skierowanych do mnie tego popołudnia. Poczułem się jeszcze gorzej.

– To przez ciebie jest smutna? – spytała Winnie oskarżycielskim tonem. – Nakrzyczałeś na nią? Bo mnie robi się smutno, kiedy na mnie krzyczysz.

– Mnie też – dodała Felicity. – A w tym tygodniu dużo krzyczałeś.

– Dlaczego krzyczałeś na Frannie? – Millie splotła ręce na piersiach. – Kochamy Frannie. Powinieneś ją przeprosić. Pewnie ją przestraszyłeś!

– Do ciężkiej cholery, Millie! Nie krzyczałem na Frannie!

– A teraz krzyczysz na mnie.

– Wcale nie! – wydarłem się.

Winnie zaczęła płakać i pobiegła na górę. Felicity i Millie wymieniły spojrzenie: „O Boże, tacie odbija”.

– Posłuchajcie. – Sapnąłem ciężko, starając się zachować spokój. – Tatusiowie czasami krzyczą. To nie znaczy, że nie kochają swoich dzieci. Oznacza to tylko, że mają kiepski dzień.

– Frannie mówi, że tulas sprawia, że zły dzień staje się lepszy – odezwała się Felicity, podsuwając okulary na nosie. – Ale przykro mi, nie mam ochoty cię teraz przytulić.

– Ja też nie. – Millie pokręciła głową.

Z głuchym westchnieniem usiadłem na drugim końcu kanapy i odchyliłem głowę do tyłu. Zamknąłem oczy.

– Przepraszam, dziewczynki. To był trudny tydzień.

Przez chwilę milczały. Pomyślałem nawet, że może poszły na górę, lecz gdy otworzyłem oczy, wciąż na mnie patrzyły. Wtem wpadłem na pewien pomysł.

– Frannie jest smutna, bo nie może być dłużej waszą opiekunką – poinformowałem je.

Popatrzyły po sobie, potem znowu na mnie. Ich miny wyrażały szok przemieszany z paniką.

– Słucham?! – zawołała Felicity. – Dlaczego?!

– Bo podjęła pracę w kawiarni i będzie pracowała tam więcej godzin.

– To już nie pracuje z tobą w Cloverleigh? – spytała Millie.

Pokręciłem głową.

– Nie.

– Już nigdy więcej jej nie zobaczymy – rzuciła Felicity ze łzami w oczach.

– Obiecała przyjść na mój pokaz mody – zaprotestowała Millie łamiącym się głosem. – To już jutro. Przyjdzie mimo wszystko?

Westchnąłem i uniosłem głowę. Zapomniałem o tym cholernym pokazie.

– Nie wiem. Prawdopodobnie nie.

Obie zaczęły płakać, przez co znowu wpadłem w złość. Też ją straciłem, ale jakoś nie płakałem... chociaż miałem ochotę.

– Przestańcie. Obie – warknąłem. – Nie ma powodu do płaczu. Ona jest po prostu zbyt zajęta, by móc tu przyjeżdżać.

Załkały jeszcze głośniejsze, a Felicity wytarła nos w rękaw.

– To nie fair – jęknęła.

– Jeżeli zamierzacie tak płakać, idźcie do swoich pokoi – rozkazałem, jak przystało na ogra, jakim byłem. – Nie chcę tego słuchać.

Zerwały się z kanapy i pobiegły na górę. Po chwili usłyszałem podwójne trzaśnięcie drzwiami. Z góry dobiegały odgłosy zawodzenia i rozpacz.

– No świetnie – burknąłem pod nosem. – Pieprzony ojciec roku.

Siedziałem tak przez chwilę, słuchając szlochu dzieci. Sam też pragnąłem się rozplakać. Ten tydzień składał się wyłącznie z nieszczęścia i stresu. Danie upustu emocjom dobrze by mi zrobiło.

Tyle że nie mogłem. Byłem winien dzieciom przeprosiny, lody i tulasa – jeżeli mi na to pozwolą.

Posiedziałem tak jeszcze chwilę, nurzając się w narzuconym sobie cierpieniu, potem wstałem i poszedłem powoli na górę. W głowie mi dudniło, nerwy miałem w strzępach, a moje serce rozpadło się na milion kawałeczków.



Rozdział dwudziesty dziewiąty

Frannie

W sobotę rano weszłam po cichu do stołówki w budynku liceum, gdzie odbywał się pokaz. Miałam nadzieję, że się nie spóźniłam. W pomieszczeniu panował ścisk, wszystkie miejsca siedzące były zajęte, więc stałam pod ścianą z innymi, którzy późno przyszli.

Pracowałam rano w kawiarni i straciłam poczucie czasu – pieczenie w wielkiej, pięknej kuchni w Coffee Darling ratowało w tym tygodniu moją duszę, zwłaszcza po spotkaniach z Mackiem w czwartek i piątek. Było o wiele trudniej, niż przypuszczałam. Serce pękało mi jeszcze bardziej na myśl, że już nie będę się widywała z dziewczynkami, ale rozumiałam, dlaczego Mack szukał nowej niani. Zamierzałam odwiedzać je pod jego nieobecność. Nie chciałam, by myślały, że już się nimi nie zajmuję, bo przestałam być ich opiekunką.

Pokaz rozkręcił się już na dobre. Matki i córki kroczyły po wybiegu ramię w ramię w zgranych kreacjach, które same zaprojektowały. Hasło imprezy brzmiało: „Zwalczamy głód z sercem”, a cały zysk miał zasilić organizację walczącą z głodem. Konferansjer przedstawiał każdą modelkę. Obejrzałam osiem uśmiechniętych par matek z córkami kroczącymi dumnie po wybiegu w koszulkach ozdobionych sercami. Miałam nadzieję, że nie przegapiłam występu Millie i Macka. Rozejrzałam się i wypatrzyłam Felicity i Winnie siedzące razem w pierwszym rzędzie.

– Nasz ostatni duet jest nieco odmienny – powiedział konferansjer, a ja natychmiast skupiłam uwagę na wybiegu. – Parę tworzą córka z ojcem. Oto Millie MacAllister i jej tata Declan!

Tłum bił brawo i Mack wraz z Millie pojawili się obok siebie. Dech mi na moment zapało. Millie promieniała, dosłownie jaśniała w białej koszulce pokrytej różowymi i czerwonymi brokatowymi

serduszkami, które osobiście naniosła. Mack wyglądał dość nieszczęśliwie na początku, ale gdy doszli do końca wybiegu dzielącego stołówkę na dwie części, Millie odwróciła się do niego i spojrzeli sobie w oczy. Widok jej szczęścia i dumy chyba podniósł go na duchu, bo uśmiechnął się do niej szeroko, po czym się wyprostował i wypiął pokrytą brokatem klatkę piersiową. Po dojściu na skraj wybiegu, Mack zakręcił Millie jak na parkiecie tanecznym, ukłonił się jej i pocałował ją w policzek. Tłum oszalał.

Serce waliło mi tak mocno, że prawie nie słyszałam muzyki, z oczu płynęły mi łzy, ale nie potrafiłam powstrzymać cichego śmiechu. To było coś, co mój ojciec zrobiłby dla którejś ze swoich córek, mój słodki, zrzędlawy i łagodny tata, który przyjechał rano na kawę, bo brakowało mu widoku mnie w motelu.

Napełniłam jego filiżankę, przedstawiłam go Natalie i jej mężowi, a potem oprowadziłam po lokalu.

– Jestem z ciebie dumny, orzeszku – powiedział i wziął mnie w objęcia.

Na dźwięk tego przydomku gardło mi się zacisnęło.

– Dzięki, tato.

– Jesteś szczęśliwa?

Potaknęłam ze łzami w oczach.

– Tak.

W dużej mierze było to prawdą – cieszyłam się z decyzji o odejściu z motelu, umowy z Natalie i pracy w kawiarni, ale cierpiałam z powodu Macka. Zostawił w moim sercu dziurę, której nie dało się niczym zapełnić.

Teraz, patrząc na niego i klaszcząc wraz z innymi, dławiłam szloch.

– Millie przekonała komisję do tego, by w przyszłym roku zmieniła zasady pokazu na bardziej inkluzywne – oznajmił konferansjer. – Mamy nadzieję, że dołączy do nas więcej ojców i synów podczas rodzinnego pokazu mody „Zwalczamy głód z sercem”.

Na koniec pokazu wszyscy pojawili się na wybiegu, by się ukłonić, i Mack przez chwilę patrzył mi w oczy.

Żołądek zacisnął mi się boleśnie, puls wyrwał się spod kontroli. Staliśmy tak wpatrzeni w siebie przez dziesięć sekund, nie

uśmiechając się. Przez moment wydawało mi się, że Mack był w tym tygodniu tak samo nieszczęśliwy jak ja i żałował tego, że ze mną zerwał.

Potem jednak odwrócił wzrok, a mnie zrobiło się bardzo smutno.

Postanowiłam nie czekać na rozmowę z Millie. Widok Macka był dla mnie zbyt bolesny. Nie miałam pewności, czy mając go na wyciągnięcie ręki, zdołam powstrzymać się od płaczu. Wymknęłam się ze stołówki, przebiegłam parking i wsiadłam do samochodu, skąd wysłałam wiadomość.

Frannie: Millie, wyglądałaś wspaniale! Jestem z Ciebie dumna i mam nadzieję, że świetnie się bawiłaś! Przepraszam, że nie mogłam zostać, by pogadać, ale pracuję w kawiarni i muszę tam wracać. Spotkamy się niedługo. Obiecuję!

Ze łzami płynącymi po policzkach wsunęłam telefon do torebki i pojechałam do pracy, zastanawiając się, ile czasu potrzeba na to, by się w kimś odkochać.

Nie byłam pewna, czy moje serce to wytrzyma.



Rozdział trzydziesty

Mack

Frannie przyjechała! – wykrzyknęła Millie podczas jazdy do domu. – Była tu!

– Nie widziałam jej – jęknęła Felicity. – Skąd wiesz?

– Przysłała mi esemesa. – Millie przeczytała tekst na głos. – Tato, ona pracuje. Możemy ją odwiedzić w kawiarni?

– Nie dzisiaj.

Wszystkie trzy wydały harmonijny jęk, po czym przeszły do dalszego nękania mnie.

– Tato, daj spokój. Proszę?

– Czemu nie?

– Na nic się nigdy nie zgadzasz.

– Co jeszcze dzisiaj robimy?

– W końcu nie mam baletu w sobotę i musimy już wracać do domu?

Zamiast odpowiedzieć, włączyłem radio i je pogłośliłem.

W domu dziewczynki uraczyły mnie nadąsanymi minami i spojrzeniami spode łba, po czym udały się do swoich pokoi. Ja zostałem w kuchni i usiłowałem sporządzić listę zakupów, ale gdy wpadł mi w oczy numer Frannie zapisany przez nią w notesie, zamarłem. Gapiłem się na tych kilka cyfr. Przypomniał mi się tamten wieczór, gdy zapisała ten numer. Świetnie się z nią wtedy bawiłem – sprawiła, że beznadziejny dzień okazał się cudowny. Mogłaby uczynić takimi wszystkie moje dni, gdybym jej na to pozwolił, ale... to było niemożliwe. Przecież już to spieprzyłem koncertowo! Dzieciaki były na mnie wściekłe. Frannie nawet patrzeć na mnie nie mogła. Prawdopodobnie już nigdy w życiu nie będę uprawiał tak fantastycznego seksu. I dobrze mi tak.

Służyłem w marines, do cholery. Powinienem być silniejszy i znaleźć siły, by się jej oprzeć. Powinienem był wiedzieć, że kobieta taka jak ona nigdy nie będzie moja.

– Tato.

Odwróciłem się i ujrzałem swoje córki ustawione od najwyższej do najniższej, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i z buntem w oczach.

– Co znowu?

Millie występowała w roli rzeczniczki.

– Zwołujemy rodzinne zebranie.

– Tak?

– Tak. W tej chwili. W salonie.

– To nie może poczekać? Muszę zrobić listę zakupów. – Miałem przeczucie, że nie chcę usłyszeć tego, co dziewczynki mają mi do powiedzenia.

– Nie. Nie może. Już to uzgodniłyśmy.

– Niby co?

– Że jesteś idiotą i musisz usłyszeć mocne słowa.

Zamrugalem oczami.

– O cholera.

– Zapraszamy do salonu. – Millie wskazała kierunek palcem.

Nie miałem wyboru. Musiałem wysłuchać jej polecenia.

Córki podeszły za mną do kanapy.

– Usiądź tam – rozkazała Felicity.

Usiadłem, oparłem się, rozsunąłem kolana, skrzyżowałem ręce na piersiach i skrzywiłem się jak gniewny nastolatek, który zaraz wysłucha morałów.

Popatrzyły na mnie z równie gniewnymi minami i uparcie zaciśniętymi szczękami.

– Mamy coś do powiedzenia – zaczęła Millie.

– Wiem. – Machnąłem ręką w jej stronę. – Wal.

– Chodzi o Frannie – dodała Winnie.

Zadarłem brodę.

– Nie chcę rozmawiać o Frannie.

– Ale porozmawiasz! – krzyknęła Millie bardzo podobnie do mnie, gdy zdarzało mi się krzyczeć, co było trochę przerażające.

Chociaż ja bym pewnie gdzieś po drodze wtrącił przekleństwo. –
A przynajmniej nas wysłuchasz, bo dłużej już tego nie znesiemy.

– Czego?

– Twojego okropnego nastroju, odkąd się rozstaliście! Nie rozumiemy, dlaczego się już nie kochacie, i chcemy się dowiedzieć, co się stało.

Wyprostowałem się, jakbym kij połknął.

– Nie rozumiem. Frannie i ja nie zakochaliśmy się w sobie!

Moje córki przewróciły oczami jak jeszcze nigdy dotąd. Któraś teatralnie westchnęła.

– Tato... proszę. – Millie uniosła rękę. – Byliście w sobie zakochani po uszy.

– To było dość oczywiste – przyznała Felicity.

Popatrzyłem na Winnie.

– Tak, tatusiu – szepnęła. – Przecież widziałam was w szafie, pamiętasz?

– A ja w kuchni – dodała Millie.

– Zawsze i wszędzie patrzyliście na siebie maślanym wzrokiem.

– Felicity zdjęła okulary i je podniosła. – Nawet ich nie potrzebowałam, żeby to widzieć!

Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

– Dziewczynki, nic nie rozumiecie. Nawet jeśli darzymy się uczuciem, nie możemy być razem.

– Dlaczego? – chciała wiedzieć Millie.

– Ponieważ nie mam dla niej czasu – odparłem. – Jestem zajęty wami i pracą. To nie fair wobec niej.

– Raczej jej to nie przeszkadzało. – Millie uniosła brwi i tupnęła stopą. – I była tu ciągle, więc nie musiałeś nigdzie wychodzić, żeby się z nią widzieć.

Brakowało mi słów.

– Dziewczynki, jesteście za młode, by to rozumieć, ale związki wymagają pracy. Trzeba zainwestować w nie masę czasu i energii, a... a ja nie jestem w tym dobry. Spójrzcie, co się stało wcześniej. Nie mogę przechodzić przez coś takiego znowu i na pewno nie narażę na to was. Za bardzo was kocham.

Znowu popatrzyły po sobie.

– Rozumiemy – odparła Millie. – Ale wiemy również, że Frannie jest zupełnie inna niż mama. W ogóle nie są do siebie podobne. Dlatego wszystko będzie wyglądało inaczej.

Pokręciłem głową.

– Słyszę, co do mnie mówicie, ale istnieją też inne powody, dla których to się nie uda – poinformowałem je, czując się, jakbym łamał drugie, trzecie i czwarte serce w tym tygodniu.

– Jakie? – Znowu przytupywanie stopą.

Z westchnieniem odchyliłem się do tyłu, wyczerpany i wyczerpany z energii. Najchętniej wczłogałbym się do łóżka i z niego nie wstawał. Jej ojciec nie był już problemem. Nie pracowaliśmy razem. Różnica wieku nie wydawała się już tak istotna. A moja potworna była żona zawsze będzie moją potworną byłą żoną, z Frannie w naszym życiu czy bez niej.

– Sam nie wiem.

– Tato. – Millie porzuciła odgrywanie twardzielki i usiadła na kanapie obok mnie. – Kochasz ją?

Zbyt nieszczęśliwy, by kłamać, potaknąłem.

– No to jest tak, jak powiedziałam, pamiętasz? Jeśli kogoś kochasz, to chcesz z tym kimś być. Zgodziłeś się ze mną.

Winnie usiadła przy moim drugim boku i położyła mi rękę na udzie.

– To jest tak jak ze mną i Nedom Młotogłowym z Shedd. Nie czuję się dobrze, kiedy nie ma go obok mnie.

Spojrzałem na nią ze ściśniętym gardłem.

– Dobre porównanie.

– Musisz ją odzyskać, tato. – Felicity uklękła naprzeciwko mnie i oparła brodę na moim kolanie. – Możesz?

– Nie wiem – wyznałem. – Poważnie się na mnie zdenerwowała. Powiedziałem jej, że musimy ze sobą zerwać.

Millie westchnęła.

– To było naprawdę głupie.

Łypnąłem na nią.

– Hej. Myślałem, że postępuję słusznie. Że robię to dla was. Bycie waszym tatą jest dla mnie najważniejsze na świecie i nie chcę, by cokolwiek mnie od tego odciągało.

Przez chwilę nikt nic nie mówił. A potem Winnie usiadła prosto.

– Ale, tatusiu. To, że każdej nocy śpię z Nedem, nie znaczy, że ciebie nie kocham. To jest inny rodzaj miłości.

Popatrzyłem na nią zaskoczony.

– Masz rację, Winn. To jest inny rodzaj miłości.

– A jeszcze nigdy nie miałeś tak złego nastroju jak w tym tygodniu – dodała Millie. – Naprawdę dłużej tego nie wytrzymamy.

– Też ją kochamy, tato. – Felicity uśmiechnęła się z nadzieją i złożyła dłonie pod brodą. – Proszę, odzyskaj ją.

– A jeśli moja próba nic nie da? – spytałem. – Znienawidzicie mnie?

– Nie – pocieszyła mnie Winnie ze współczuciem. – Zawsze będziemy cię kochały.

– Ale jeśli przynajmniej nie spróbujesz, będziemy na ciebie bardzo złe i to przez wiele tygodni – poinformowała mnie Millie poważnym tonem.

Popatrzyłem na tę trójkę i myślałem, że serce mi eksploduje. Czy mogłem być dla nich tatą, jakiego potrzebowały, a równocześnie facetem, na jakiego zasługiwała Frannie? Czy można było ufać, że nie spieprzę życia czterem osobom? Czy było fair prosić Frannie, aby zaakceptowała nas wszystkich z całym naszym bagażem? Czy kiedykolwiek będę jej wart?

Nie miałem, kurwa, pojęcia, uznałem jednak, że muszę spróbować.

– Dobra. Pomożecie mi?

– Oczywiście! – Millie zerwała się na nogi i klasnęła.

– Tak! – Winnie podskakiwała z ekscytacji.

Felicity też wstała i sięgnęła do tylnej kieszeni.

– Tato! Lepiej weź mój szczęśliwy kamień. – Wyciągnęła go i mi podała.

Podnosząc się, wziąłem go od niej i ścisnąłem w dłoni.

– Dzięki. Przyda mi się dużo szczęścia. Ale wiecie co? W tej chwili czuję się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, bo jestem waszym tatą.

– Teraz mogę cię przytulić – oznajmiła Felicity.

Rozłożyłem ręce, a one rzuciły się na mnie. Podziękowałem Bogu za moje trzy mądre, słodkie, kochające córki.

– Możemy już jechać? – spytała Millie.

Zrobiłem wdech. Czułem lekkie mdłości ze zdenerwowania. Dziewczynki miały rację – kochałem ją, bez niej byłem nieszczęśliwy. Jeśli obieca, że jest gotowa wybaczać mi te wszystkie momenty, kiedy nie będę zaspokajał jej potrzeb, przysięgnę, że będę otwarty na wszystko, co wydarzy się w przyszłości.

– Ja pierdolę, dziewczynki. – Popatrzyłem na ich twarzyczki. – Umieram ze strachu.

– Wiem, tato. – Millie wzięła mnie za rękę. – Ale dasz radę.

Winnie ujęła moją drugą dłoń.

– Wierzymy w ciebie.

– Nawet pozwolimy ci wrzucić dolara do słoika za przekleństwa po naszym powrocie – powiedziała Felicity, która już biegła do tylnych drzwi. – No chodźcie!

* * *

Dopiero gdy parkowałem naprzeciwko Coffee Darling, dotarło do mnie, że się nie przebrałem. Zgasłem silnik, spojrzałem na siebie i jęknąłem.

– Co jest? – spytała Millie z tylnego siedzenia.

– Powinienem być się przebrać... – Odciągnąłem koszulkę od klatki piersiowej. – Różowy brokat.

– Zapnij kurtkę pod brodę – poradziła Felicity.

– Nie! – Millie była nieugięta. – Ta koszulka mówi o miłości i uzdrawianiu. Poza tym Frannie pomagała mi przy niej. Powinien jej pokazać, że nosi ją z dumą.

Zerknąłem na nią.

– Jesteś całkiem łąbska jak na jedenastolatkę.

Uśmiechnęła się.

– Mam prawie dwanaście lat.

Zamknąłem oczy i westchnąłem.

– Nawet mi nie przypominaj. Dobra, zróbmy to.

– Tatusiu, co zamierzasz powiedzieć? – zainteresowała się Winnie, gdy przechodziliśmy przez ulicę, trzymając się za ręce.

– Nie mam pojęcia.

– Powinieneś ją przeprosić za to, że byłeś wielkim palantem – podsunęła Felicity, gdy dotarliśmy do krawężnika.

Łypnąłem na nią spode łba.

– Dzięki.

– I może powinieneś ją błagać o przebaczenie – dodała Millie. –

Na kolanach czy jakoś tak. Tak robią w filmach.

– Chyba będę stał.

– Powiedz jej, że jest śliczna – zaproponowała Winnie.

– I że jest idealna! – krzyknęła Felicity.

– Powiedz jej, że ją kochasz. – Millie chwyciła klamkę drzwi Coffee Darling. – To ważne. Musi to od ciebie usłyszeć.

Pokręciłem głową.

– Umrę.

Winnie zachichotała.

– Wcale nie.

Millie popatrzyła mi prosto w oczy.

– Nie umrzesz. Naprawisz wszystko i ją odzyskasz. Dla nas. –

Pociągnęła za klamkę. Drzwi nie ustąpiły. Pociągnęła jeszcze raz, gwałtowniej, oburącz. – Tato, są zamknięte.

– Spóźniliśmy się – jęknęła Winnie.

– Nie ma mowy. – Widziałem kogoś zamiatającego w środku, więc załomotałem pięścią w przeszklone drzwi.

Nie zamierzałem stąd odjeżdżać, nie naprawiwszy sytuacji.



Rozdział trzydziesty pierwszy

Frannie

Frannie, ktoś do ciebie przyszedł. Nawet kilka osób.

Podniosłam wzrok znad ciasta i popatrzyłam na Milesa, męża Natalie, który stał w progu kuchni ze szczotką w dłoni i rozbawionym wyrazem twarzy.

– Do mnie?

– Tak mówią. Facet i jakieś dzieciaki. – Kącik ust podjechał mu do góry. – Ten facet ma na sobie brokatową koszulkę. Lepiej wyjdź na salę.

Brokatowa koszulka? Serce na moment mi stanęło. To na pewno Mack i jego dziewczynki. Tutaj?

Podenerwowana poszłam za Milesem do kawiarni i stanęłam za ladą. Rzeczywiście, zobaczyłam Macka i jego dzieci rozmawiających z Natalie. Spod rozpiętej kurtki Macka wyłaniała się koszulka, którą Millie zrobiła dla niego na pokaz.

– Cześć – odezwałam się ostrożnie.

– Cześć. – Mack zrobił krok do przodu, a potem się zatrzymał. Otworzył usta i je zamknął. Popatrzył mi w oczy, a ja dojrzałam w nich przeprosiny, których pragnęłam. I ciepło. Oraz strach, że za bardzo narozrabiał i było za późno, by mnie odzyskać.

Nie zamierzałam go wyręczać. Musiał powiedzieć to, co chciał powiedzieć. Uratować się sam.

Mijały sekundy.

Miles stanął z boku z rękami na kiju od szczotki i brodą opartą na dłoniach. Przyglądał się rozgrywającemu się przedstawieniu. Napięcie rosło, Natalie patrzyła to na Macka, to na mnie – opowiedziałam jej w tym tygodniu dość, żeby wiedziała, co się dzieje.

– Tato – bąknęła Millie pod nosem, stojąc za plecami Macka. – Powiedz coś.

– Próbuję. – Mack chrząknął. – To nie jest łatwe. Daj mi chwilę.

– Nie spiesz się – uspokoił go Miles.

– Miles, może powinniśmy zapewnić im trochę prywatności? – Natalie popatrzyła na męża i ruchem głowy wskazała kuchnię.

– Ale Nat, tu się wydarzy coś dobrego – rzucił Miles. – Czuję to. Facet nie wkłada brokatowej koszulki bez powodu. Chodzi o coś wielkiego.

Mack zerknął na koszulkę i się skrzywił.

– Hm...

– Tato. – Felicity przesunęła się do przodu i pchnęła Macka w moją stronę. – Daj spokój!

– Okej. – Mack odzyskał równowagę i stał na rozstawionych nogach, z dłońmi zaciśniętymi w pięści i wypiętą klatą. Nabrał powietrza. – Frannie, przyjechałem tu dzisiaj, by powiedzieć ci coś... kilka rzeczy w zasadzie. Przede wszystkim przepraszam. Wiem, że cię zraniłem i jest mi przykro. To moja wina.

Miles z aprobatą pokiwał głową.

– Bierze całą winę na siebie. Dobry ruch.

– Miles! – syknęła Natalie z drugiego końca sali.

– No co? Potrzebuje zachęty – stwierdził Miles. Popatrzył na Macka. – Mów dalej, stary. Świetnie ci idzie.

Mack kiwnął głową.

– Dzięki. – Niepewnie przesunął się trochę bliżej mnie. – Nie dość, że cię zraniłem, to miałaś rację. Zrobiłem to z głupiego powodu. Bałem się. – Pokręcił głową. – Kurwa, nadal się boję, że nie mogę być równocześnie dobrym ojcem i facetem, jakiego pragniesz. Jestem tylko jeden i przez połowę czasu nie mam bladego pojęcia, co robię.

– Dobrze cię rozumiem, bracie. – Miles pokiwał głową. – Bycie ojcem to najtrudniejsza robota, jaką wykonywałem. Nie wyobrażam sobie, jak to jest robić to w pojedynkę.

– Tyle że nie musisz być z tym sam. – Wreszcie się odezwałam, obeszłam ladę i stanęłam naprzeciwko niego. – W tym rzecz, Mack. Nie oczekuję, że będziesz dzielił swój czas, próbował być wszystkim dla wszystkich równocześnie.

– Wiem – odrzekł i wziął mnie za rękę. – Podobnie jak wiem, że niekiedy będę zawodził ciebie, dzieciaki i siebie. Nigdy nie byłem doskonały, ale miałem wrażenie, że muszę być idealnym ojcem, by wynagrodzić im stratę, a to moim zdaniem oznaczało konieczność odsunięcia własnych potrzeb na bok. – Oczy mu błyszczały. – Tyle że nie potrafię tego zrobić.

– Nie musisz. – Ścisnęłam jego dłonie. – Mack, możemy sprawić, że się nam uda. Wiem, że nie jesteś doskonały i że bycie dobrym tatą jest dla ciebie najważniejsze, ale zasługujesz na szczęście. – Popatrzyłam na dziewczynki. – Zgadza się?

– Tak – potwierdziły.

– A w tym tygodniu był nieszczęśliwy – oznajmiła Millie.

– I zrzędził – powiedziała Winnie.

– Był wredny – dorzuciła Felicity.

– Dziewczyny, odpuście mu trochę. – Miles machnął ręką w stronę Macka. – Czuł się samotny. Odszedł od Frannie, bo wydawało mu się, że postępuje słusznie, i musiał przez jakiś czas doświadczać niedoli, żeby dotarło do niego, jakim jest idiotą. – Spojrzał na Macka. – Mam rację?

Mack potaknął.

– Taaak. I krótko to trwało. – Znowu patrzył mi w oczy. – Nie wiem, do czego dojdziemy. Nie wiem, jak te wszystkie elementy mojego życia się ułożą. Nie wiem też, jak będziesz znosiła całe to gównno wokół mnie.

– Ma pani słoik na drobne za przekleństwa? – szepnęła Millie do Natalie.

– Wiem natomiast – kontynuował Mack, a na jego twarzy po raz pierwszy malowała się pewność – że moje życie z tobą jest o wiele lepsze, więc jeśli chcesz wyruszyć w tę szaloną podróż ze mną, a pamiętaj przy tym, że tylna kanapa jest już zapełniona, to chętnie zobaczę, dokąd nas droga zawiedzie.

Do oczu napłynęły mi łzy.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

– Bo on cię kocha! – wypaliła Winnie. – Powiedział nam!

– Winnie! – upomniały ją starsze siostry, a Felicity dała jej kuksańca w ramię.

– No co? Przecież powiedział. – Winnie rozcierała ramię. – I jej też powinien powiedzieć.

– Nie trzeba – odezwałam się. Współodczuwałam zażenowanie Macka związane z tym, że występuje przed liczną publiką. – To coś więcej niż...

– Winn ma rację. – Mack się wyprostował, a połyskująca koszulka napięła się na jego klatce. Spojrzał mi prosto w oczy. – Powiedziałem to im, więc i tobie powiem. Kocham cię, Frannie. Nie wiem, czy jestem w tym dobry. Bóg mi świadkiem, że w przeszłości zawiodłem. Ale kocham cię. A kiedy kogoś kochasz... – Zerknął przez ramię na dziewczynki i puścił do nich oko, po czym znowu popatrzył mi w oczy. – To chcesz z tym kimś być.

– Auć, stary. – Miles położył dłoń nad sercem. – Wykończysz mnie.

– Pocałuj ją! – krzyknęła Winnie, klaszcząc. – Tym razem nie w szafie.

Z uśmiechem na ustach, Mack przysunął się do mnie i mnie pocałował, delikatnie, ale nie pośpiesznie.

Ktoś – może Natalie? – westchnął.

– No dobra, wystarczy – stwierdziła Millie. – Nie róbcie się obleśni.

Ze śmiechem odsunęliśmy się od siebie, a ja rozłożyłam ręce.

– Chodźcie, dziewczynki. Grupowy tulas.

Dopadły nas biegiem, Mack wziął Winnie na rękę i wszyscy się objęliśmy.

– Dziękuję wam, dziewczynki – powiedziałam, powstrzymując łzy. – To jest dla mnie najcenniejsze. Chcę być z waszym tatą, ale chcę też być z wami. Chcę, byśmy byli razem.

– My też cię kochamy, Frannie – oświadczyła Millie. – Jesteś częścią rodziny.

Miles klaskał powoli, zbliżając się do nas.

– To było, kurwa, piękne – rzekł.

– Miles, uważaj na język! – upomniła go żona.

– Nic się nie stało – oznajmiła Felicity z uśmiechem. – Jesteśmy do tego przyzwyczajone.

* * *

Mack zabrał dziewczynki i pojechał z nimi do domu, a ja obiecałam, że przyjadę do nich po pracy. Miałam zamówienie na sześć tuzinów makaroników, które musiałam dostarczyć do Cloverleigh na event tego wieczoru, potem byłam wolna.

Miles wyszedł krótko po Macku – panowie przypadli sobie do gustu i obiecali sobie, że niedługo pójdą razem na piwo – ale Natalie została, żeby pogadać, kiedy kończyłam nadziewać i pakować ciastka.

– Nie mogę uwierzyć, że tu przyjechał – powiedziała, kręcąc głową. – Jesteś w szoku?

– Gdy wychodziłam wczoraj od niego, byłam pewna, że to koniec. Wydawał się nieszczęśliwy, ale nie chciał się ugiąć.

– Trzeba dziękować Bogu za te dziewczynki. Mądre dzieciaki. – Zaśmiała się. – Za każdym razem, kiedy przypomina mi się ta mała krzycząca: „Bo on cię kocha! Powiedział nam”, serce mi rośnie.

Uśmiechnęłam się szeroko i przykryłam nadzienie pistacjowe bladozielonym ciastkiem.

– To Winnie. Jest rozkoszna.

– Dobrze się z nimi dogadujesz?

– Wspaniale. Wiem, że nie zastąpię im mamy i że nadejdzie dzień, w którym stanę w jakiejś kwestii po stronie ich taty, a one mnie za to znienawidzą, ale...

– Witaj w świecie rodziców. A skoro o tym mowa... – Nat położyła dłonie na brzuchu. – Ten maluch strasznie szaleje tego popołudnia.

Zaśmiałam się.

– Taki dzisiaj dzień.

Prawie skończyłam, dlatego zaproponowałam jej, żeby pojechała do domu i położyła się z nogami w górze, a ja posprawdzam, czy wszystko jest zamknięte przed nocą. Gdy układałam pudełka makaroników w samochodzie i zamykałam kawiarnię, czułam się szczęśliwa i spełniona. Dążyłam do czegoś, czego pragnęłam dla siebie, i udało mi się to osiągnąć.

A teraz miałam też Macka i dziewczynki. Czy droga zawsze będzie taka gładka? Na pewno nie. Pewnie nigdy nie będziemy mieli poczucia, że mamy dla siebie wystarczająco dużo czasu. Byłam też

pewna, że będą się zdarzały chwile, kiedy to ja będę przepraszała jego za to, że go zawiodłam. Ale byliśmy w tym razem i się kochaliśmy.

To mi wystarczało.

Dostarczyłam makaroniki, pobiegłam do swojego mieszkania, wzięłam szybki prysznic i pojechałam do Macka. Dotarłam do nich, gdy wypakowywali z toreb chińszczyznę na wynos.

Jedliśmy przy stole w jadalni, a każde z nas na koniec posiłku odczytało wróżbę ze swojego ciasteczka.

– Znajdź piękno w zwyczajnych rzeczach – przeczytała Millie.

– Będziesz miała szczęśliwe życie – powiedziała Felicity.

– Za godzinę znowu będziesz głodny – odczytał Mack.

Kiedy się śmialiśmy, Winnie podsunęła mi swoją karteczkę.

– Możesz przeczytać?

– Jasne. Napisano tu: „Kiedy jedne drzwi się zamykają, otwierają się inne”.

– Co to znaczy? – spytała.

– Nie należy się zbyt długo zastanawiać nad tym, co się wydarzyło w życiu złego, bo wkrótce przyjdzie coś dobrego. – Zmierziłam jej włosy.

– A co ty masz, Frannie? – spytała Felicity.

– Wystrzegaj się nieumiejących gotować ojców, którzy samotnie wychowują dzieci – podsunął Mack.

Millie prychnęła.

– Serio?

Przełamałam swoje ciasteczko i przeczytałam na głos:

– Dla obojętnego serca nie ma rzeczy niemożliwych.

– Fajne – stwierdziła Winnie. – Ale co to jest obojętne serce?

– To jest serce, które jest otwarte na wszystko, co przynosi życie – odparłam i coś mi przyszło do głowy. – Wiecie co? Gdy byłam dzieckiem, przeszłam trzy operacje na otwartym sercu. Więc moje na pewno jest otwarte. – Puściłam oko do najmniejszej dziewczynki.

– Zatem nie ma dla ciebie rzeczy niemożliwych – podsumowała Felicity żarliwie.

Pokręciłam głową z uśmiechem.

– Nie ma.

Później, kiedy już obejrzeliliśmy z dziećmi film i położyliśmy je spać, zgasił z Mackiem światło w salonie i skradliśmy trochę czasu dla siebie.

– Jesteś pewien, że to jest okej? – spytałam, gdy położył się na kanapie i wciągnął mnie na siebie.

– Jak najbardziej. – Oplótł mnie rękami i leżałam tak na nim z głową na jego klatce piersiowej.

– To miłe – wymruczałam, zachwycona dźwiękiem jego serca docierającym do mojego ucha.

– Owszem. – Pocałował mnie w czubek głowy. – Chociaż wolałbym, żebyś była naga.

Zaśmiałam się.

– Nie kiedy dzieci są w domu.

– Wiem. Ale przez te licealne przytulanki niedługo stracę cierpliwość.

– Mamy czas. – Podniosłam głowę i popatrzyłam na niego w ciemności. – Nigdzie się nie wybieram.

Wsunął mi włosy za ucho.

– Ja też nie. Co nie znaczy, że nie mam ochoty zerwać z ciebie ubrania i pieprzyć cię nieprzytomnie.

– Aleś ty romantyczny.

Ze śmiechem podciągnął mnie wyżej i pocałował w usta.

– Przepraszam. Lecz pod koszulką z brokatowym różowym sercem kryje się zwierzę z włochatą klatką i wzvodem.

– Tak? – Przesunęłam się na bok i położyłam dłoń z przodu jego dżinsów. – Co ty powiesz? Rzeczywiście.

Jęknął, kiedy pocierałam grubiejący członek przez materiał.

– Na pewno nie chcesz wpaść na kilka minut do mojej sypialni?

Zawahałam się, a on wyczuł szansę.

– Czy nie byłoby miło, gdybym się znalazł w tobie? – Chwył moją dłoń i przytrzymał ją na penisie. Pocałował mnie, muskając językiem usta. – Nie chcesz poczuć moich ust na sobie? Potrafimy być bardzo cicho – droczył się ze mną głosem niskim i kuszącym. – No chodź. Pozwól, żebym ci zrobił dobrze.

– Jesteś okropny – szepnęłam, gdy muskał ustami moją szyję, a potem wsunął mi dłoń między nogi.

– Wiem. Ale cię kocham.

Poczułam mrowienie w całym ciele i zamknęłam oczy.

– Ja ciebie też.

– W takim razie chodź ze mną do łóżka. Bardzo za tobą tęskniłem. I obiecuję, że nie zawsze będę taki okropny. Jutro będziemy grzeczni. A dzisiaj sobie pofolgujemy.

Naturalnie uległam jego namowom.

A on oczywiście nie dotrzymał obietnicy i kolejnego wieczoru nie byliśmy grzeczni.

Następnego też nie.

W ciągu kilku kolejnych miesięcy zdarzyło się niewiele wieczorów, kiedy potrafilismy się sobie oprzeć, i w końcu zaczął mnie prosić, żebym zostawała u niego na noc. Na początku próbowaliśmy to ukrywać i wymykałam się z domu, zanim dziewczynki wstały. Wydawało się nam, że idzie nam świetnie – do czasu, aż którejś soboty wieczorem Winnie powiedziała:

– Frannie powinna się tu przeprowadzić. Wtedy nie musiałaby wychodzić tak wcześnie rano. I mogłaby czasem przygotować śniadanie.

– Jak najbardziej – poparła ją Millie.

Prawie się zakrztusiłam, a Mack zrobił się tak czerwony, jak jeszcze nigdy dotąd, ale potem to przedyskutowaliśmy i doszliśmy do wniosku, że dziewczynki mają rację. Chcieliśmy być ze sobą cały czas, a wspólne zamieszkanie bardzo by nam ułatwiło życie. Zadbałam o to, żeby Mack omówił to z córkami pod moją nieobecność. Zapewnił mnie, że odniosły się do tego pomysłu z entuzjazmem.

– Nie dość, że gotujesz o wiele lepiej ode mnie, to jeszcze umiesz pleść przeróżne warkocze, pachniesz ładniej ode mnie i masz więcej cierpliwości.

– Jesteś pewien, że to jest to, czego chcesz? – spytałam, stojąc obok niego podczas ładowania zmywarki po kolacji w piątkowy wieczór.

Dziewczynki kłóciły się w salonie o to, czyja kolej wybrać film. To był dla nas typowy weekendowy wieczór i może niektórym młodym kobietom w moim wieku wydałby się nudny, ale ja nigdy nie czułam się szczęśliwsza. Nasz związek nie był idealny – zdarzały się nam nieporozumienia, jak każdej parze. Konieczność radzenia sobie

z jego byłą, obciążenie w pracy lub kłócące się dzieci sprawiały, że się sprzecaliśmy – niemniej zawsze szybko się przeproszaliśmy, a po każdym pocałunku i seksie czuliśmy się jeszcze bliżsi sobie niż wcześniej. Życie nie było łatwe, za to piękne.

– Żartujesz? – Wytarł mokre dłonie w ścierkę, odwrócił się do mnie i wziął mnie w ramiona. – Oczywiście, że tego chcę. Ten dom już nigdy nie będzie domem bez ciebie. Tu jest twoje miejsce.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Marzyłam, że coś takiego kiedyś od ciebie usłyszę.

– W takim razie powiedz mi, że tu zostaniesz.

Objęłam go w talii, przytuliłam policzek do jego klatki piersiowej i poczułam, że jego ramiona są dla mnie jedynym domem, jakiego kiedykolwiek potrzebowałam.



Epilog

Tego lata na urodziny Mack zabrał mnie do Paryża.

Wszystko zorganizował. Sprowadził na tydzień rodziców, żeby zajęli się dziewczynkami, porozmawiał z April i Natalie, by mieć pewność, że dostanę wolne, kazał mi się spakować na tygodniowy wyjazd i obiecał, że na lotnisku powie mi, dokąd się wybieramy.

– Słucham? Jak niby mam się spakować odpowiednio? –
pisnęłam.

Bynajmniej nie okazał mi współczucia.

– Wybierz się z myślą, że jedziesz w eleganckie miejsce. Nie na plażę. Ani nie w góry. I nie na pustynię. Tylko tyle ci powiem.

Dziewczynki, które wiedziały, dokąd się udajemy, ale musiały przysiąc, że dochowają tajemnicy, przyszły do sypialni patrzeć, jak się pakuję. Chichotały i wzajemnie się uciszały.

Jedyną wskazówką było to, że kiedy je ściskaliśmy i całowaliśmy na do widzenia, Felicity krzyknęła: „*Bon voyage!*”, na co Millie szturchnęła ją łokciem.

– Nie psuj tego!

– Nic nie zepsułam. Tak się mówi, kiedy ktoś się wybiera w podróż, nawet jeśli nie do Francji!

W drodze na lotnisko wreszcie mi powiedział, że lecimy do Paryża. Zdenerwowałam się.

– O mój Boże! Masz mój paszport?

– Oczywiście.

Dotknęłam kącików oczu i powachlowałam twarz dłonią.

– To zbyt wiele. Przecież to tylko urodziny.

– Wcale nie. To jest szansa, żebym zrobił coś dla ciebie i pokazał ci, jak bardzo doceniam to, co ty robisz dla mnie. No i najwyższa pora, żeby w tym paszporcie znalazła się jakaś pieczętka.

Zaśmiałam się.

– Nie mogę w to uwierzyć. Uszczypnij mnie!
– Z przyjemnością, chociaż cię tym nie obudzę. – Wziął mnie za rękę i pocałował wewnątrz mojej dłoni. – To się dzieje naprawdę.

Może i tak, ale nie było chwili, w której bym się nie czuła jak we śnie. Mieszkaliśmy w przytulnym hoteliku na lewym brzegu Sekwany, spacerowaliśmy po brukowanych ulicach, trzymając się za ręce, piliśmy kawę i jedliśmy ciastka każdego ranka w innej kawiarni, odwiedzaliśmy atrakcje turystyczne i zrobiliśmy z milion zdjęć, które słał mi dzieciakom. Każdego wieczoru raczyliśmy się kolacją przy butelce wina i spędzaliśmy całe noce w swoich objęciach, nie martwiąc się o to, czy zachowujemy się głośno, czy jesteśmy nadzy i ile osób śpi nad nami. Byliśmy w niebie.

Któregoś ranka Mack kazał mi spakować rzeczy, ponieważ dwie ostatnie noce mieliśmy spędzić gdzie indziej. Podekscytowana i zaintrygowana zrobiłam, co kazał. Po kilku godzinach wysiedliśmy z pociągu w Tours i wynajęliśmy samochód. Gdy zauważyłam drogowskazy prowadzące nad Loarę, od razu widziałam, dokąd jedziemy.

– Mack! – Chwyciłam go za rękę. – Niemożliwe. Nie zrobisz tego.

Ze śmiechem jechał dalej i w niecałą godzinę zobaczyłam... Le Château d'Ussé. Zamek wyglądał magicznie, jak z bajki, zgodnie z moimi wyobrażeniami z dzieciństwa.

Czułam się, jakbym przez cały dzień chodziła po chmurach.

Zwiedziliśmy zamek i otaczający go teren – lochy, komnaty mieszkalne, sale balowe, spiralne schody, stajnie, kaplicę. Poznaliśmy historie arystokratycznych właścicieli, którzy stąpali po kamiennych posadzkach, obejrzelśmy renesansowe dzieła sztuki i dowiedzieliśmy się, jak doszło do powstania *Śpiącej Królowy* Perraulta. Poszliśmy do pobliskiej kawiarni na lunch i wróciliśmy do zamku, żeby pospacerować po żwirowych alejkach w ogrodzie i całować się w cieniu cedrów.

Dopiero po jakimś czasie Mack odwrócił się do mnie, by wziąć mnie za rękę.

– I jak? Wszystko spełnia twoje oczekiwania?

Potaknęłam radośnie.

– A nawet więcej. Żałuję tylko, że dzieciaków tu nie ma. Byłyby zachwycone!

– Przywieziemy je tu kiedyś. Co ty na to?

– Myślisz, że tu wrócimy? – spytałam, tęsknie zerkając na zamek, który w gasnącym świetle słońca prezentował się jeszcze piękniej i bardziej urzekająco.

– Oczywiście. Chcę im pokazać miejsce, w którym poprosiłem cię o rękę.

Gapiałam się na niego.

– Słucham?

Uśmiechnął się, sięgnął do kieszeni i wyjął z niej pierścionek.

– Pudełko by się nie zmieściło – powiedział nieśmiało. – Nie zaplanowałem dobrze tej części, co prowadzi mnie do następnego punktu. – Nabrał powietrza. – Nie jestem księciem, Frannie. Jestem uparty, niecierpliwy, mam niewyparzoną gębę i taszcę wielki bagaż. Występuję w pakiecie z trójką małych ludzi, którzy mnie codziennie wykańczają. Ale kocham cię bardziej, niż kochałem kogokolwiek kiedykolwiek.

– Ja też cię kocham.

Zaczęłam płakać, on zaś delikatnie startł mi łzy spod oczu kciukiem, ujął moją lewą dłoń i wsunął mi na palec serdeczny pierścionek – prosty, z brylantem na delikatnej platynowej obrączce.

– W takim razie chcę cię o coś zapytać. – Ukląkł na kolanie, nie puszczając mojej ręki. – Nie mogę obiecać, że wzniosę dla ciebie taki zamek ani że będę cię zabierał do Paryża co roku. Nie obiecuję nawet, że przestanę przeklinać. Mogę jednak przyrzec, że każdego dnia i każdej nocy mojego życia będę cię traktował jak pieprzoną królową... Przepraszam. – Zdenerwował się. – Jak zwykłą królową. Chryste Panie, nawet oświadczyć się nie potrafię bez przeklinania.

Parsknęłam śmiechem i pociągnęłam nosem.

– Nie szkodzi. Wiem dobrze, kim jesteś, i za nic bym cię nie zamieniła.

– Czy to znaczy, że za mnie wyjdiesz?

Potaknęłam, a moje policzki zalały nowe kaskady łez.

– Tak. Wyjdę za ciebie.

Wstał, żebyśmy mogli się objąć. Straciłam grunt pod nogami.

– Boże, tak się cieszę, że mamy to za sobą – wyznał.

– Dlaczego? Myślałeś, że się nie zgodzę?

– Niezupełnie. Bałem się, że to spieprzę. Zgubię pierścioneł, zapomnę, co chciałem powiedzieć, pogubię się w drodze tutaj. Wiele zależało od mojej zdolności poprawnego działania, a nie zawsze ufam sobie w tym względzie.

– Powinieneś. Poradziłeś sobie doskonale. – Dotknęłam palcami stóp ziemi, ale ledwie ją czułam. – Nie mogłabym być szczęśliwsza.

– To dobrze. – Pocałował mnie w usta. – Musimy zadzwonić do domu, bo pozwoliłem dziewczynkom poczekać z pójściem do łóżek do czasu, aż się zgodzisz.

Pisnęłam.

– To one wiedziały?

– Dowiedziały się po naszym wyjeździe. Nie ufałem, że utrzymałyby to w tajemnicy, więc zadzwoniłem do nich wczoraj, kiedy brałaś prysznic, i poinformowałem je, co się wydarzy. Wiedziały jednak od pewnego czasu, że nosiłem się z zamiarem. A Millie pomagała mi wybrać pierścioneł.

– Tak? – Gardło znowu mi się zacisnęło.

– Mhm. Razem z April.

Westchnęłam.

– Szczęściarze z nas, że mamy taką rodzinę.

– Owszem. A może moglibyśmy ją powiększyć?

Odsunęłam się i popatrzyłam na niego zaskoczona.

– Czy ja dobrze usłyszałam?

Wzruszył ramionami.

– Uznałem, że nie jestem aż taki stary. Fajnie by było dać dziewczynkom brata.

– Lub siostrę.

Zawahał się.

– Hm... Dom z czterema dziewczynkami?

Cmoknęłam go w usta i zachichotałam.

– Pięcioma. Nie zapominaj o żonie.

Westchnął.

– Będziemy potrzebowali więcej miejsca. A ja będę potrzebował większego słoika na drobne za przekleństwa.

– Spokojnie, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Będę przy tobie.

– Będziemy razem. – Znowu mnie przyciągnął do siebie i wtulił twarz w moje włosy. – I od tej pory będzie tylko lepiej.

Koniec

Podziękowania

Na wyrazy miłości i wdzięczności zasługują wymienieni poniżej!

Melissa Gaston, Brandi Zelenka, Jenn Watson, Hang Le, Kayti McGee, Laurelin Paige, Sierra Simone, Lauren Blakely, Coranne Michaels, Sarah Ferguson, Hilary Suppes i cały zespół Social Butterfly, Gel Ytayz, Rebecca Friedman, Flavia Viotti, Nancy Smay, Janice Owen i Michele Ficht, Stacey z Champagne Book Design, Andy Arndt z Lyric, lektorzy Teddy Hamilton i Savannah Peachwood, Shop Talkers, Harlots oraz Harlot ARC Team, blogerzy i organizatorzy eventów, moje Queens, beta-czytelniczki, korektorzy i czytelnicy na całym świecie... a zwłaszcza moja rodzina. Kocham Was.

O Autorce

MELANIE HARLOW lubi zarówno buty na wysokim obcasie, wytrawne martini, jak i okraszać swoje historie pikantnymi detalami. Oprócz książek z serii Cloverleigh Farms napisała cykle: Bellamy Creek, One and Only, After We Fall, Happy Crazy Love oraz Frenched, powieści *Hold You Close* (wspólnie z Corinne Michaels), *Strong Enough* (romans M/M, wspólnie z Davidem Romanovem) i *The Speak Easy Duet* (romans historyczny osadzony w latach 20. XX wieku).

Pisze w swoim domu pod Detroit, gdzie mieszka z mężem i dwiema córkami. A kiedy nie pisze, prawdopodobnie trzyma w dłoni koktajl. Zresztą zdarza się jej to także wtedy, gdy pisze.

Więcej na www.melanieharlow.com.

Spis treści

[Karta tytułowa](#)
[Rozdział pierwszy.](#)
[Rozdział drugi](#)
[Rozdział trzeci](#)
[Rozdział czwarty.](#)
[Rozdział piąty.](#)
[Rozdział szósty.](#)
[Rozdział siódmy.](#)
[Rozdział ósmy.](#)
[Rozdział dziewiąty.](#)
[Rozdział dziesiąty.](#)
[Rozdział jedenasty.](#)
[Rozdział dwunasty.](#)
[Rozdział trzynasty.](#)
[Rozdział czternasty.](#)
[Rozdział piętnasty.](#)
[Rozdział szesnasty.](#)
[Rozdział siedemnasty.](#)
[Rozdział osiemnasty.](#)
[Rozdział dziewiętnasty.](#)
[Rozdział dwudziesty.](#)
[Rozdział dwudziesty_pierwszy.](#)
[Rozdział dwudziesty_drugi](#)
[Rozdział dwudziesty_trzeci](#)
[Rozdział dwudziesty_czwarty.](#)
[Rozdział dwudziesty_piąty.](#)
[Rozdział dwudziesty_szósty.](#)
[Rozdział dwudziesty_siódmy.](#)
[Rozdział dwudziesty_ósmy.](#)
[Rozdział dwudziesty_dziewiąty.](#)
[Rozdział trzydziesty.](#)
[Rozdział trzydziesty_pierwszy.](#)
[Epilog](#)
[Podziękowania](#)

[O Autorce](#)
[Karta redakcyjna](#)

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Irresistible

Cloverleigh Farms #1

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Robert Weber

Ilustracje na okładce: © Ardea-studio, © marylia17, © Iryna Davydenko / Stock.Adobe.com

IRRESISTIBLE Copyright © 2019 by Melanie Harlow

Published by arrangement by Bookcase Literary Agency, RF Literary, and Booklab Agency

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-164-5

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Ossowska